
V
B
J
C
C.R. BIBLIOTHECA
UNIVER. JAGELL.
CRACOVIENSIS


V
B
J
C

ŻYWOT
ŚWIĘTÉJ KATARZYNY SENEŃSKIÉJ.





Św. Katarzyna Seneńska.

ZYWOT PRZEDZIWNY
ŚW. DZIEWICY KATARZYNY SENEŃSKIÉJ

PANNY SERAFICZNÉJ

ZAKONU OJCA ŚW. DOMINIKA

PRZEZ

W. O. Rajmunda Kapuana

Generała Zakonu Kaznodz.

NATENCZAS SPOWIEDNIKA TEJ ŚWIĘTEJ PANNY NAPISANY I OD NIEGOŻ „Teologiją Mistyczną“ NAZWANY, IŻ TAJEMNE NAUKI BOSKIE W SOBIE ZAMYKA, Z ŁACIŃSKIEGO NA POLSKI JĘZYK

PRZEZ

X. Szymona Wysockiego,

wydany roku 1609 in 8-vo

a teraz z powodu

500-letniéj rocznicy

ZEJŚCIA TÉJ ŚW. PANNY

dla ozdoby Odpustu Jubileuszowego a pożytku Wiernych, osobliwie Zakon św. O. Dominika kochających, staraniem

W. O. Wincentego Maryi Podlewskiego

Przeora klasztoru krakowskiego

powtórnie wydany w Krakowie 1880 r.



KRAKÓW.
NAKŁADEM OO. DOMINIKANÓW.
1880.

Książkę pod tytułem: „Żywot św. Katarzyny Seneńskiéj“ etc. przeczytawszy, staraniem W. O. Wincentego Maryi Podlewskiego, Przeora Krakowskiego oddrukowany, pochwalamy i powagą Urzędu naszego na użytek pobożny Wiernych wydać pozwalamy.

Lwów dnia 4 Lutego 1880 r.
w dniu przeniesienia relikwii św. Katarzyny Seneńskiéj.



FR. FRANCISCUS JARZĘBIŃSKI,
Prowincyał Zakonu Kaznodziejskiego,
prowincyi św. Jacka.

FR. JACOBUS MARIA PATLEWICZ,
Lektor św. Teologii — Sekretarz.

IMPRIMATUR.

Cracoviae, 21 Aprilis 1880.

✠ ALBINUS,
Eppus.



W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

Jaśnie Wielmożnej

KATARZYNIE z hr. BRANICKICH

HRABINIE

ADAMOWEJ POTOCKIEJ

oraz

Jaśnie Wielmożnej

ALEXANDRZE HRABINIE AUGUSTOWEJ

POTOCKIEJ.

OO. Dominikanie Krakowscy.

SŁOWO DO CZYTELNIKA.

Pięć wieków ubiegło, jak na téj ziemi żyła Seraficzna Dziewica Katarzyna Seneńska, a choć krótki swój żywot, bo zaledwie lat 33 przepędziła w oderwaniu od świata, gdyż pod zasłoną zakonną, jednak ani na chwilę sława Jéj imienia nie zagasła, owszem z każdym wiekiem, z każdym dniem prawie, wonność cnót Jéj, sława powołania, spełnienie doskonałe obowiązków z tegoż powołania wypływających, czynią Ją dziś tém, czém była rzeczywiście w obec Boga, życia duchowego i zakonnego, wobec Kościoła świętego, a nawet swéj Ojczyzny.

Zakon św. Dominika, znany w Polsce naszéj od czasów Swego Wielkiego Zakonodawcy, przez Iwona, Biskupa Krakowskiego, Jacka i Czesława Odrowążów; dał naszym praojcom w swoim czasie poznać i Tę dziwnie piękną

a świętą Oblubienicę Chrystusową, a nietylko Jéj chwalebny żywot znalazł swoich wielbicieli i chwalców, ale ileż to Cór Polskich, pobiegło za wonnością żywota Jéj, ileż to dziewic poświęciło się życiu zakonnemu w tak licznych klasztorach niegdyś na ziemi Polskiéj, Litwie, Żmudzi i Galicyi „Wielebnych Siόstr Dominikanek“, i do dziś dnia lubo w maleńkiéj liczbie kwitną nam jeszcze i stwierdzają swojém powołaniem, że ożywia Je duch tak wielkiéj a świętéj Mistrzyni, jaką była Seneńska Seraficzna Dziewica.

Przedziwny „Żywot św. Katarzyny Seneńskiéj“, napisał naprzód zaraz po Jéj śmierci, spowiednik Jéj, błogosławiony Rajmund de Kapua Jenerał Zakonu św. Ojca Dominika w języku łacińskim r. 1382 w Rzymie.

Praojcowie nasi, znając dokładnie ten język, długo korzystali z tego pierwszego wydania, i dopiero znajdujemy po raz pierwszy z łacińskiego na polski egzemplarz wydany r. 1609 w Krakowie, przez W. O. *Szymona Wysockiego* S. J., do naszych czasów zaledwie kilka przetrwało i to w najznakomitszych tylko bibliotekach książek „Żywota św. Katarzyny Seneńskiéj“. Otóż, kiedy pozwolił nam Pan Bóg

doczekać obchodu 500-letniéj uroczystości od Jéj błogosławionéj śmierci, postanowiliśmy wydać na nowo obecną książkę, zachowując w niéj nawet dawny styl polski, aby tak dla pobożnych wiernych, jako też miłośników starożytnych zabytków naszéj literatury, zrobić ją milszą i przystępniejszą, aby mogła śmiało stanąć obok starodawnego wydania i zająć miejsce w bibliotekach polskich, oraz przekazać potomności, żeśmy umieli czuwać nad pracą Ojców naszych, a zarazem, jak oni rozszerzać sławę świętéj, która na zawsze, zostanie zaszczytem Zakonu Swego, a nawet powszechnego Kościoła Rzymsko-Katolickiego, wzorem i zachętą na drodze doskonałości duchownéj, a dla swoich Czcicieli, wyjedna wieczną w Niebie zapłatę, któréj i ja Czytelnikom łaskawym z całego serca życzę.

Kraków dnia 21 Stycznia 1880 r.
w dniu św. Agnieszki P. M.

fr. Vincentius Maria Podlewski,
Przeor OO. Dominikanów
Promotor Arcy-Bractwa Różańca świętego
i Dyrektor III. Zakonu.

ŻYWOT

Św. KATARZYNY SENEŃSKIÉJ.

CZĘŚĆ PIERWSZA

w któréj się opisuje to co się działo z tą Panną świętą przed tym, niż co świat o niéj wiedział. A najprzód o rodzicach i dzieciństwie jéj.

ROZDZIAŁ I.

W Senach, zacném mieście włoskiém był mąż na imię Jakób, człowiek prosty, szczéry i bojący się Pana Boga; rzemiosła był farbierskiego. Po zejściu rodziców swoich, wziął sobie żonę, cnoty i prostoty wielkiéj białogłowę, którą gdy Pan Bóg wielką płodnością obdarzył; między wielą brzemion, które nosiła, to jedno było kiedy dwie córki razem powiła: pierwszéj Katarzyna, a drugiéj Joanna, na chrzcie imię dano, co matka (któréj Lappa imię było) obaczywszy, iż tym dwom dziéweczkom sama z potrzeby pokarmu dać rady nie mogła, umyśliła jednę komu innemu dać ku wychowaniu. Stało się z zrządzenia Bożego, iż tę, którą sobie był Pan najwyższy za oblubienicę obrał, matka

własnemi piersiami karmiła, a drugą mamka przez czas niedługi, bo rychło po chrzcie umarła. Gdy tedy tak była chowana, po mleku chleb jéj potém za pokarm dano.

Przyszedłszy do lat, gdy już przez się chodzić i mówić mogła, tak miłéj postawy i wdzięcznéj mowy była, iż zaledwie matka własna w domu swoim długo zachować ją mogła, ponieważ sąsiedzi i powinowaci brali ją do domów swoich, aby mowy jéj wdzięcznéj, roztropnéj i bacznéj (co jest dziwne w dziecięciu) nasłuchać się mogli tak, iż z wielkiéj a prawie niewymownéj uciechy, którą mieli słuchający jéj, odmieniali jéj imię, Eufrozyną a nie Katarzyną ją zowiąc. To dlaczego czynili, jest rzeczą niewiadomą. A tu już Pan Bóg zdaleka ukazował, co potém być miało. Albowiem gdy już do lat rozumnych przyszła, mądrości i roztropności spraw, słodkości i powagi obcowania jéj, nie stać pióro wypisać, ale ani żaden język wysłowić dostatecznie nie może. Z osobistości serca to powiedzieć muszę (autor mówi), iż ta święta panna, tak w rozmowie, jako i w sprawach swych mocy takiéj była, iż każdego myśl do dobrego wiodła, wszelaki smutek i ciężkość serdeczną, nakoniec pamiątkę ucisku i utrapienia wszelakiego z serca odganiała; a zatém tak wielkie a prawie niezwykłe umysłów uspokojenie tym, którzy jéj słuchali przychodziło, tak iż każdy z nich z wielkiém weselem i po-

ciechą do domu odchodził. Lecz wracając się tam zkądeśmy odeszli, dzieweczka ta rosła w duchu, aby potém mądrości niebieskiéj napełniona była.

Gdy już około pięciu lat miała, nauczono jéj pozdrowienia anielskiego, które ona bardzo często powtarzała tak, iż (co rozumiem być z natchnienia Bożego) gdy zstępowała albo wstępowała po schodach, na każdym stopniu klęknąwszy na kolana, Pannę przeczystą pozdrawiała. I stało się, jako przedtém jéj słowa wdzięczne ludziom były, już teraz poczynają być Panu Bogu miłe.

W sześciu lat będąc, matka jéj według zwyczaju krainy, posłała ją nawiedzić siostrę zamężną, z drugiem dziecięciem bratem jéj na imię Stefanem; ztamtąd wracając się do domu, gdy przyszła na to miejsce, z którego kościół Dominika św. widzieć mogła, na który gdy przypadkiem spojrzała, oto nad kościołem Majestat bardzo śliczny, obyczajem królewskim kosztownie przybrany w powietrzu ujrzała. Na którym Zbawiciel świata wszego Pan nasz Jezus Chrystus jako na tronie cesarskim usiadł, mając na głowie swéj Diademę albo koronę papieską. I byli z nim książęta apostolscy, Piotr i Paweł, i Ewangelista Jan święty. Co gdy ona obaczyła, zastanowiwszy się, z wielką pilnością na to patrzała, Zbawicielowi swemu przypatrując się nie tak już cielesnemi jako więcéj

serdecznemi oczyma. Serce jéj ztąd w dziwném nabożeństwie rosło. Pan też, który dlatego tak się jéj niezwykle ukazał, aby miłość jéj ku sobie potężnie pociągnął, oczy wielmożności swojéj ku niéj obrócił, i pilnie na nię patrząc wdzięczną twarz jakoby się uśmiechając jéj pokazował; ku temu wyciągnąwszy prawą rękę i wyraziwszy znamię krzyża św., dał jéj błogosławieństwo, którego przeżegnania tak potężna moc była, iż natychmiast z widzenia tego zachwycona i przemieniona była, którego z serdeczną uciechą widziała, iż już nie żałując drogi ale nawet i siebie saméj zapomniawszy, śród ulice między ludem i bydłem rozmaitym (czego się dzieci pospolicie boją) podniósłszy oczy w górę mężnie i statecznie trwała, tak długo, aż to dziécię którego miała towarzyszem w drodze, już daleko odszedłszy, mniemając żeby za niém szła, obejrzawszy się, gdy jéj nie było, ujrzał ją zdaleko za sobą, obyczajem dziecinnym począł na nią wołać, ale gdy ona ani odpowiedzią, ani znakiem za niém się nie miała, wróciwszy się ku niéj tém bardziéj wołał; a gdy ani tym sposobem nic nie sprawił, przybliżywszy się, potargnął ją mówiąc, co ty tu czynisz, a czemu nie idziesz? A ona jakoby ze snu ocucona spuściwszy trochę oczy rzekła: O byżeś to widział co ja widzę, nigdybyś mi odrywając mię od tak wdzięcznego widzenia nie przeszkadzał. I to wymówiwszy, oczy zaś w górę

wzniosła, ale już więcéj nic nie ujrzała, albowiem już było ono widzenie zniknęło, jako wola Tego była, który się ukazał, z czego ona wielki żal miała, i wylawszy obfitość łez, sama nad sobą się mściła, iż oczy na dół spuściła.

Od onejże godziny poczęło to św. dziecię tak dalece w cnotach się pomnażać, iż we wszystkich sprawach swych nie dziecinne, albo już lat dorosłych, ale raczéj uczciwéj sędziwości w niéj postępki widziane były. Albowiem już był zapalony w sercu jéj ogień miłości Bożéj, którego mocą rozum był oświecony, wola i pamięć do rzeczy niebieskich potężnie się miała, i nakoniec wszystkie sprawy jéj zwierzchne, regułę albo sznur zakonu Bożego nieomylnie ukazywały.

Natenczas (co sama spowiednikowi swemu powiedziała) nie czytając żadnych ksiąg, bo tego nie umiała, żywoty i sprawy Ojców onych św. na puszczach egipskich mieszkających i wiele innych, między któremi osobliwie historyą Dominika św. od żadnego człowieka nic o tym nie słysząc, samą sprawą Ducha św. wszystko wiedziała. Z czego tak wielką żądzę naśladować ich spraw świętych miała, iż prócz tego nic innego nie myślała. Ztąd w niéj nowe jakieś rzeczy widziane były, albowiem szukała miejsc osobnych, i potajemnie powrózkiem ciało swoje niewinne biczowała, w modlitwach i w rozmyślaniu ustawicznie się ćwiczyła, milczenie prze-

ciwko swym latom bardzo pilnie chowała, i w pokarmie codzień sobie obroku umniejszała. Wiele się do niéj panienek innych często schadzało, gdzie słuchając nauki i patrząc na sprawy jéj, onych naśladowały. A iż miała w domu komorę osobliwą, z nią się też biczowały, i wedle miary od niéj postanowione pacierze mawiały. Nakoniec iż (jako się wyżéj powiedziało) z szczerego objawienia Ducha św. życia sposoby ludzi onych świętych na puszczy wiedziała, dziwnym obyczajem tego pragnęła, aby życia takiego uczestniczką być mogła, i ztądże na puszczy mieszkać wielce żądała. Ale iż ta nie była wola Boża, aby ona taki żywot wiodła, przecież jednak, iż sobie tego dziwnie życzyła, Pan Bóg wszechmogący chcąc ją też i za to ukoronować, dopuścił niejako to święte przedsięwzięcie dziecięcia miłego ku skutkowi przywieść.

Stało się tedy dnia niektórego, iż żądzą wielką widzieć się co rychléj w jakiéj pustyni, wielce zapaloną będąc, opatrzywszy się jedną bułką chleba, nikomu nic niepowiedziawszy, w imię Pańskie puściła się w drogę, i idąc ku domowi siostry swéj, która niedaleko bramy mieszkała minąwszy ją, prosto szła w bramę, gdzie przedtym nigdy nie była, i wyszedłszy ztamtąd, puściła się dołem i bacząc, że już nie było tak gęstych jako w mieście domów, mniemała, że już puszczy jakiéj blisko była, a gdy

już szła chwilę, nakoniec jaskinię jednę pod górą nalazła, do któréj z wielką chęcią weszła, mniemając żeby już dawnéj żądzy jéj dosyć się stać miało. Ale Ten, którego niedawno na się mile patrzącego i żegnającego widziała, nie chciał i tego uczynku bez zapłaty opuścić chociaże nie była wola jego aby ta jego nowa oblubienica taki żywot wiodła. Będąc tedy na modlitwie, dla wielkości pociech Ducha św. od ziemi aż do wierzchu jaskini onéj dziwnie podniesiona była, co ona mniemając, że to była obłuda szatańska, tém się pilniéj i goręciéj modliła; i trwało to od rana aż do dziewiątéj godziny, to jest dwudziestéj pierwszéj: Owa że téj godziny, któréj Syn Boży z krzyża zdjęty był, na ziemię zaś postanowiona była, i tam wtenczas z Ducha Bożego poznała, iż to nie była wola Jego, aby tym obyczajem jemu służyła. Wyszła potym z onéj jaskini, i bacząc się być sama, a drogę (bo już wieczór blisko był) na lata swe daleką, obawiając się też, aby rodzice mniemając żeby zginęła, o nią się frasować mieli. Kląknąwszy Panu Bogu się poruczała: a natychmiast bez obrażenia żadnego z tego miejsca aż do bramy bardzo prędko po powietrzu przeniesiona była, i ztamtąd z wielką kwapliwością do domu przyszła. Rodzice mniemając by u siostry była, a tak rzecz wszystka jaka się działa, aż do lat statecznych (co sama

spowiednikom swym oznajmiła) w milczeniu została.

O ślubie Panieństwa, który uczyniła; i to co się działo aż do lat dorosłych.

ROZDZIAŁ II.

Jak wielka moc była onego widzenia, o którém się wyżéj powiedziało, iż tudzież z serca jéj wszystka miłość świecka wykorzeniona była, a miłość święta jedynego syna panieńskiego Jezusa Chrystusa wszczepiona była, i dlatego wszystkie rzeczy doczesne za gnój najsprośniejszy poczytała, aby tylko tego samego pozyskać mogła. Uważać też poczęła u siebie za podaniem Ducha św., iż słuszna rzecz, aby wszelakie stworzenie stworzycielowi swemu i duszą i ciałem zawsze służyło, i dlatego miała się bardzo do czystości panieńskiéj, wiedząc z oświecenia Ducha Bożego, iż Panna czysta Marya pierwsza była, która tę cnotę osobliwą wynalazła, i czystość swą panieńską Panu Bogu oddała, dlaczego też w téj rzeczy do niéj osobliwą ucieczkę miała.

Natenczas będąc w siódmym roku, gdy o tém myślała, tak mądrze i bacznie w tym postępowała, rozmyślając się pierwéj dobrze na to, prosząc ustawicznie Panny czystéj, aby jéj uprosiła u Syna swego miłego doskonale żądz

jéj wszystkich i ducha, wedle woli jego świętéj, zawsze miarkowanie, zaczymby mogła uczynić, coby było najwdzięczniejszego przed oczyma jego, i z lepszym zbawienia swego, opowiadając zawsze przed nią myśl i wolą swoję, iż wielce żywot panieński społem i anielski na tym świecie prowadzić pragnęła. Gorzał codzień bardziéj w sercu jéj ogień miłości Pańskiéj, dodając jéj myśli ku temu co miała przed sobą; owa długo trwając w tém. Dnia jednego obrawszy sobie czas i miejsce bardzo spokojne, poklęknąwszy na kolana swoje z wielką uczciwością i z nabożeństwem do Panny błogosławionéj modliła się w te słowa: O najszlachetniejsza i przenajświętsza Panno, któraś pierwsza między wszystkiemi niewiastami, Panu Bogu czystość twą Panieńską wiecznie poślubiła i poświęciła, od któregoś tak łaskawie Syna Jego najmilszego Matką jest obrana; Twéj świętéj łaski pokornie proszę, aby nie patrząc na podłość i na niegodność moję, raczyłaś mi dać za oblubieńca tego, którego wszystkiemi siłami dusza moja pragnie, Syna Twego najmilszego, Pana i stworzyciela mego Jezusa Chrystusa; a ja z méj strony obiecuję, tak Jemu jako i Tobie, iż nigdy żadnego oblubieńca inszego nie przyjmę, i panieństwo moje wedle większego przemożenia mego, zawsze mu zachowam niepokalane.

Baczyszże, czytelniku miły, jako porządnie

wszystko w niéj mądrość Najwyższego sprawowała, która wszystkie rzeczy snadnie rozrządza. Albowiem w szóstym roku oblubieńca swego oczyma swemi widziała, i błogosławieństwo od niego hojne otrzymała. W siódmym zaś panieństwo mu swoje ofiarowała i poślubiła. Szósty rok (wedle filozofów) w doskonałości inne uprzedza; siódmy zaś powszechności w sobie liczbę zamyka. W czém co innego się znać daje, jeno iż ta św. Panna wszelakich cnót doskonałość powszechną i zupełną o Panu Bogu odziedziczyć miała, ponieważ szósta liczba doskonałość, a siódma zaś powszechność znaczy.

Lecz proszę przypatrz się, którego w téj mierze porządku użyła. Naprzód za oblubieńca mieć tego żąda, którego dusza jéj umiłowała, potym każdemu innemu oblubieńcowi służbę wypowiada; nakoniec temu samemu wiarę chować nieodmienną ślubuje. Izaliż taka prośba, jakim obyczajem odmówiona być mogła. Przypatrz się jeszcze, kogo prosi, o co, i jako. Albowiem do téj się modli, która szczodrobliwe łask wszelakich szafowanie, jako urząd własny swój przy sobie zachowała, udzielając każdemu by najgrzeszniejszemu, tak mądremu jako i głupiemu, nikim nie brakując, wszystkim się być dłużniczką, kto jeno przyjdzie a pomocy żąda, łaskawie ofiaruje. Jakożby tedy takową będąc, niewinnéj i nabożnéj Panience w prośbach jéj ucha swego nakłonić nie miała, a o co prosi

nie wysłuchała; która w grzechach zastarzałe od łaski swéj nie odrzuca? Jakożby obietnice panieństwa nie przyjęła; gdyż sama na świecie pierwéj Panu Bogu swoje ofiarowała? Jakimżeby sposobem syna swego miłego Panience tak serdecznie proszącéj odmówić miała, która go z nieba, aby był dany wszystkim wierzącym, na ziemię zwabiła?

Widziałeś jako prosi, patrzże już o co prosi? I najdziesz żeć za to, o co ten, o którego proszą, prosić rozkazał, szukać tego, który samże wzywa wszystkich, aby szukali. Odrzucona być obyczajem żadnym taka modlitwa nie może, gdyż na samym dekrecie Pańskim polega, gdzie mówi: Proście, a będzie wam dano, szukajcie, i najdziecie. I na drugim miejscu: Szukajcie pierwéj królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego etc. Pewna tedy, iż ta Panna św. o co prosiła, otrzymała; co niżéj: cudem osobliwym pokazaną rzecz być prawdziwą obaczysz.

Gdy się już ten stał święty ślub, widzieć było na oko, codzień to większe w niéj przymnażanie świątobliwości, w służbie Pana i oblubieńca swego pilne ćwiczenie, walki przeciwko ciału zawsze wiodąc, które acz jeszcze wierzgać nie umiało, jednak w pokarmiech wielki brak czynić, a mięsa ciału pod wagą udzielać poczęła; i tak gdy będąc u stołu mięsa jéj dawano, ona to bratu swemu dała, albo więc tajemniéj, by kto nie baczył, pieskom pod stół

rzucała. Ktemu co jest rzecz bardzo dziwna, w tak młodych leciech będąc, już się na duszy jéj zbawienia ludzkiego wielkie pragnienie zapalało, i dziwnie miłowała te święte, którzy się starali pilnie o zbawienie dusz ludzkich.

Miała to objawienie, iż Ojciec św. Dominik, dla rozmnożenia wiary Pana Chrystusowéj, i pozyskania zbawienia ludzkiego, zakon Braci Kaznodziejów fundował. Dlatego w wielkiéj uczciwości miała zakonu tego ludzi, tak dalece, iż kiedy obaczyła bracią tego zakonu mijające dom ich, pilno patrzyła gdzie stąpili, a tak skoro oni uszli, stopy nóg ich pokornie i nabożnie całowała. Ztąd na umyśle jéj, wielka żądza rosła, chcąc do tego zakonu wstąpić, aby mogła być w czém zbawieniu ludzkiemu pożyteczna. Ale iż tego płeć jéj broniła, Eufrozyny św. (któréj imię z trefunku też jéj pierwéj dawane bywało) w téj mierze naśladować umyśliła. Iż jako ona zmyśliwszy postać, do zakonu męzkiego wstąpiła, tak żeby też ona odszedłszy gdzie daleko tymże obyczajem do zakonu Kaznodziejskiego wstąpić mogła.

Ale Pan Bóg wszechmogący, który dla inszego końca to święte zapalenie, przeciwko zbawieniu ludzkiemu w niéj był raczył wzniecić, inszym obyczajem dobréj żądzy jéj chciał uczynić, i nie dopuścił, aby to jéj przedsięwzięcie, jako ona chciała, skutek swój wzięło, aczkolwiek to długo w sercu téj tkwiło. Natenczas

ta Panna rosła na ciele ale daleko lepiéj i bujniéj mnożyła się w Duchu: Pokory i nabożeństwa codzień w niéj przybywało. Wiara, nadzieja, miłość, im daléj tym więcéj w niéj się korzeniła, aby potym owoc obfity przyniosła. A z tego wszystkiego dziwna wspaniałość obyczajów poważnych, w oczach wszystkich na nie patrzających pochodziła.

Trafiło się czasu jednego, iż matka rozkazała jéj aby szła do kościoła z pewną jałmużną, żeby o św. Antoniem mszę czytać dała, co ona z wielką chęcią, ponieważ to ku czci a chwale Bożéj osobliwie się ściągało, uczynić gotową się stawała. Przyszedłszy do kościoła, co jéj było rozkazano, sprawiła, i mszy wszystkiéj aż do końca słuchała, gdy potym do domu przyszła; matka, iż się jéj zdało jakoby tam długo mieszkała, ponieważ oddawszy jałmużnę kapłanowi, onéj do domu corychlej wrócić się spodziewała, wedle zwyczaju krainy. iż tak pospolicie takowe witają, rzecze: Bodaj się zła gęba niedobrze miała, która mojéj dziewce nawrotu nie obiecowała. Lecz Panna mądra usłyszawszy słowo matki swéj, troszkę zamilknęła, a po małéj chwili odwiodłszy ją na stronę, z wielkim statkiem i pokorą tak rzekła: Moja miła pani matko, kiedy ja w czym wykroczę, albo rozkazanie wasze przestąpię, proszę was, bijciesz mię jako się wam podoba, abym była na potym ostrożniejsza; albowiem to godną

i słuszna rzecz jest; tylko was bardzo proszę, aby dla występków moich, ani mnie, ani żadnemu nie złorzeczyliście, boć to nie przystoi poważności waszéj, a mnie z tego jest zawsze wielkie serca utrapienie. Co gdy matka usłyszała, niewymownie się zdumiała, widząc tak małe dziecię, tak mądrze i roztropnie uczące matkę swą. Wszakże tego jéj nic nie pokazując, czemuby tak nierychło się wróciła, pytała jéj; ona odpowiedziała: Iżem słuchała téj mszy, o którąście mi rozkazali, i skoro po niéj, zarazem się wróciła, niepostawając nigdzie, prostom do domu szła. Natenczas matka usłyszawszy to, wielce się z córki swéj zbudowała, i opowiedziała to wszystko małżonkowi swemu, a on usłyszawszy to, dziękował Panu Bogu, i od onego czasu cicho rzeczy się wszystkiéj przypatrował.

O umniejszeniu nabożeństwa jéj, co ku większemu rozmnożeniu łaski swéj, Pan Bóg był na nią dopuścić raczył, i o wielkiéj cierpliwości, dla wielkiego w domu prześladowania.

ROZDZIAŁ III.

Po onym lat pierwszych, cnót i spraw jéj przedziwnych ubieżeniu, chcąc Pan Bóg wszechmogący, aby ta winna macica nowo wszczepiona wielki owoc przyniosła, ręką dopuszczenia swego, onę na czas zakrył pod ziemią, aby

się tak mocniéj i głębiéj wkorzeniła, żeby potym tém większe latorostki wypuściła. Jakoteż i woda, gdy wzgórę jako najwyższéj wiedzioną być ma, pierwéj na dół jak najmniéj spuszczona bywa. Przeto żadnemu niechaj nie będzie w podziwieniu, iż kiedy mądrość Boża niestworzona, rzeczy wszystkich sprawca, wybranym swoim w niedostatek jaki wpaść dopuszcza, aby mężniéj powstając, i ostrożnièj żyjąc, tym chętliwiéj wierzchu doskonałości wszelakiéj dosięgnąć usiłowali, a z nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego tryumf tym zacniejszy odnieśli.

Gdy już ta panna lat około dwanaście miała, wedle obyczaju krainy (iż takim pannom, póki w małżeństwo dane nie będą, z domu wychodzić się nie godzi) w domu ojcowskim zamkniona była.

Natenczas rodzice i powinowaci, panny przedsięwzięcia nie wiedząc, o tém myśleli, jakoby jéj uczciwe małżeństwo zrządzili. Matka też widząc takie dary Pańskie w córce swojéj, zięcia też nielada jakiego mieć się spodziewała; jakoż i dostała większego i zacniejszego, niż się spodziewać mogła. Poczęła tedy około ochędostwa ciała pilnie upominać córkę, aby to wszystko, coby się oczom ludzkim niepodobało, od siebie precz oddalić usiłowała, a wszelkiéj ozdoby białogłowie przyzwoitéj przypilnowała. Ale ona będąc inszéj myśli, rodzicom przedsię dla ich uczciwości, ślubu swego nie

oznajmiła, tego się wszystkiego miernie zbraniała, starając się więcéj o to, aby temu, komu się już oddała, na wszystkim podobać mogła. Matce to nie będąc wedle myśli, siostrę jéj za mężem będącą, na nią naprawiła, aby onę do tego co była wola jéj rychléj namówiła. I stało się, iż była tak mowna i tak pilna w tém, iż snadź nigdy nie przestawała, już mową, już przykładem swoim do tego jéj wieść; aż nakoniec aby się gwoli matce ubierała, onę przywiodła. Tego grzechu z takim płaczem i z żalem serdecznym na się przy spowiedzi się uskarżała, jakoby co głównego uczyniła; a to co jeszcze dziwniejsza, nie raz ani dwa, ale jako w obyczaju miała, często powszechną abo wszystkiego żywota swego spowiedzią sumienie swoje oczyszczając, gdy przyszła na ten punkt, łkaniem i płaczem serdecznym, wielką za to skruchę i żal pokazowała.

A gdyż już z Panem w niebie króluje, a to służy ku sławie jéj, jako się działo na spowiedzi, powiem, gdy jéj pytano: Iżaliżby dla ubioru takiego co przeciwko ślubowi swemu myślała, powiedziała: że to nigdy w serce jéj nie wstąpiło. Jeszcze daléj pytano: Iżaliby krom przedsięwzięcia naruszenia panieństwa swego, co takowego uczyniła, aby się komu osobliwie, albo więc wszystkim wobec podobała; na to odpowiedziała: Iż żadnéj przykrzejszéj rzeczy nie miała, jako patrząc na ludzi, albo

od nich być widzianą, i widzieć się na tém miejscu, gdzieby kto był, a osobliwie mężczyzna. Zkąd gdy towarzysze rzemiosła ojca jéj przyszli na to miejsce gdzie ona była, natychmiast jako przed jakim bazyliszkiem uciekała, tak, że się dziwowali wszyscy. Z okna, albo ze drzwi domu nigdy nie wyglądała, aby na mówiących patrzyła; i daje o niéj spowiednik jéj przed Bogiem i Kościołem jego św. to świadectwo: Iż grzechu śmiertelnego, albo co przeciw przykazaniu Pańskiemu w niéj nigdy nie nalazł, i owszem, co większa, iż ją zawsze najdował być próżną wszelakiego grzechu, ani powszedniego, w tém zasię w czém się ona oskarżała, ledwie mógł rozeznać, żeby miał być jaki występek. A ta rzecz jasna była, nietylko spowiednikowi, ale i każdemu, który ją znał, iż nigdy w słowie nie wykroczyła. Wszystek czas częścią na modlitwie i na rozmyślaniu, częścią też na posłudze bliźniego trawiła. We dwadzieścia cztery godzin, jedną ćwierć godziny spała. Kiedy pokarm brała (jeśli może być nazwan pokarm) ustawicznie się modliła. i to co jéj Pan na modlitwie dał, pilnie w sobie uważała. Większe miała utrapienie iść do stołu, a niźli kiedyby najgłodniejszego odsadził od niego; i nie była tak niewdzięczna choremu febra nadchodząca, jako onéj branie pokarmu, i ta była przyczyna, dlaczego do stołu szła (jako niżéj będzie jaśniéj), aby jedno trapiła

ciało swoje. Owo jakim obyczajem ta by zgrzeszyła, która zawsze myśl swą w Panu Bogu zabawioną miała? Jednak tak się na spowiedzi surowo oskarżała, i tak misternie na się grzechy wynajdowała, iż gdyby spowiednik jéj obcowania nie wiedział, mniemałby, żeby tam występek był, gdzie czaszem nietylko grzech, ale cnota i zasługa była.

Wracając się tedy tam, zkądeśmy odeszli. Gdy siostra napominania swego przestać nie chciała, a onę do ochędostwa ciała ustawicznie wiodła, co ona w miarę czyniąc, jednak przedsię dlatego, tak wobec do wszystkich, jako téż i do jakiéj osobliwéj osoby żadnym obyczajem serce jéj skłonić się nie mogło, chociaż natenczas zwykle nabożeństwo i rozmyślanie ustawiczne dla umniejszenia ognia łaski Pańskiéj po wielkiéj części ustawało. Lecz Pan wszechmocny, nie chcąc już daléj oblubienicy swojéj miłéj w tém utrapieniu mieć, i którą sobie obrał, żeby już jéj od siebie więcéj nie oddalał. Odjął pierwszą nabożeństwa jéj przeszkodę, gdyż tę siostrę, która jéj była przyczyną tego wszystkiego, młodą jeszcze przy dzieciątku z tego świata zebrał. A tu obacz pilnie, jako się to Panu Bogu wielce nie podoba, do służby jego św. być komu na przeszkodzie. Ta siostra jéj byłać owszem uczciwą i pobożną białogłową, tylko że jednę wadę miała, iż siostrę swą służyć Panu Bogu pragnącą, ku światu przywieść

chciała; za to była skarana od Pana Boga, i srogą śmiercią nawiedzona; wszakże miłosiernie z nią postąpiono, jako pannie św. potém objawiono było, iż aczkolwiek zstąpiła do mąk czyścowych, i tam wielką mękę cierpiała, wszakże za przyczyną siostry swéj, wkrótce ztamtąd wybawiona była.

Gdy tedy umarła siostra, panna św. przypatrzywszy się przez ten czas pilnie marnościom i obłudom świata tego, poczęła się wracać do rzeczy zaczętych, wyznawając się być winną przed Majestatem Pana Swego, i upadłszy z Magdaleną u nóg Pańskich, wylewając obfitość łez, miłosierdzia i łaski na odpuszczenie tego grzechu bez przestanku żądała tak długo, ażby z świętą przerzeczoną, wszelakich pełne pociech słowo usłyszała: Odpuszczone są tobie grzechy twoje. I ztąd ku téj świętéj osobliwe nabożeństwo wzięła, gdyż w otrzymaniu odpuszczenia grzechów swoich we wszystkim jéj przypodobać usiłowała. Dlatego potém oblubieniec dusz wiernych Pan Jezus z Panną i Matką swą miłą przyszedłszy do niéj (co niżéj będzie jaśniéj) świętą Maryę Magdalenę dał jéj za matkę i za mistrzynią.

Te rzeczy gdy się tak toczyły, wąż stary nieprzyjaciel duszny, widząc się być z téj strony oszukanym, i łup, nad którym już dyszał, aby go otrzymał, do końca go zgubił; umyślił jeszcze przez domowników straty swéj powetować,

aby to prześladowanie i urąganie ustawiczne, które na nią wzbudził, obrzydzenie rzeczy Bożych, a przystanie do ziemskich, w niéj sprawiło. Najprzód tedy rodzicom i powinowatym jéj w serce ich tę wolę wrzucił, aby ją koniecznie w małżeństwie mieli, żeby ztąd powinowactwa z wielu nabyli. Ku téj myśli dodawała serca śmierć córki niedawna, aby tym obyczajem upadek z téj strony zaś mógł być przez nią niejako nagrodzon.

Co gdy ona jako czujna prędko poczuła, a iż to były strzały nieprzyjaciela starego, któremi ją zwalczyć chciał, pewnie wiedziała, natychmiast bez nieomieszkanie do modlitwy gorącéj, rozmyślania pilnego, i pokut rozmaitych, jako do pewnéj zbroi swéj przeciw temu lwowi okrutnemu mężnie się udała, a obcowania z ludźmi wszelakiego tém pilniéj się strzegła; i podczas przez znaki jasne to im znać dawała, że już ona mając króla nad królmi, innego prócz tego męża mieć nie chciała; co gdy próbując często, rzecz być w niéj nieodmienną zawsze doznawali. Umyślili nakoniec przez namowców swoich, woli swojéj zadość uczynić, i wezwawszy jednego z zakonu Dominika św., który im był dobrze znajomy, aby onę ku przyzwoleniu na wolę rodziców swych przywiódł, jemu wszystką rzecz poruczyli. On o co żądano, uczynił wiernie, ale gdy obaczył w pannie być umysł chowania czystości nieprzezwyciężonéj, sumienie

go nauczyło, aby jéj nietylko odradzał, ale i owszem zdrową radą więcéj potuchy dodał, tak do niéj mówiąc: Jeślić panno (jako widzę) Pan Bóg ku wywiedzeniu wieży téj wysokiéj panieństwa, męztwa hojnie dodaje, dziękujże mu za to, boć to wielki dar, a tego się już statecznie trzymaj, by kto inny przed tobą twéj korony nie wziął, nie omieszkaj tedy uciąć sobie włosy, ażali tym u swoich pokój sobie zjednasz. Co gdy ona jako z nieba słowo wyrzeczone usłyszała, tudzież nożyce wziąwszy, włosy swoje, któremi przedtém mniemaniem swoim tak wielce zgrzeszyła. I dlatego onemi wielce się brzydziła, przy saméj głowie z ochotą ucięła. A gdy to uczyniła, już niejako przedtém, ale wedle Apostolskiéj nauki, zawinąwszy się chodziła. Co gdy najprzód matka zobaczyła, przyczyny zawicia tego docieć chciała, ale odpowiedzi jasnéj mieć nie mogła, dlatego, iż gdy panna św. ani skłamać, ani też z prawdą otworzyć się jawnie natenczas nie chciała, racéj szepcząc, a niżeli mówiąc odpowiedź dawała. Ale ona przystąpiwszy ku niéj, z głowy zawicie zrzuciła, i to czego się nigdy nie spodziała, gdy natenczas ujrzała, z wielkim żalem i z lamentem serdecznym dla włosów, iż były bardzo śliczne, rzecze: Ach córko, cóżeś to uczyniła? Ale panna zakrywszy zaś głowę, ztamtąd odeszła. Na głos tedy matczyn ojciec i córki wybiegły, a usłyszawszy przyczynę, bardzo się

przeciwko niéj wszyscy oburzyli. Z któréj zamieszki walka wtóra nad pierwszą już większa, przeciwko niéj powstała. Ale pannie zwycięztwo tak mężne z nieba zgotowane było, iż gdzie przeszkodę jaką zasadzić mniemano, tam ona większą z Panem swym złączenia przyczynę znalazła.

Wszyscy tedy ją jawnie słowy i uczynkami prześladując, i rozmaite przykrości jéj wyrządzając, a osobliwie rodzice tak do niéj mówili: O nikczemne stworzenie, miałabyś tym sposobem ujść i woli naszéj w tém uczynić nie miała. Włosyć te, rada nierada, wżdyć kiedy urosną, a ty przecie jednak byś się rozsieść miała, iść za mąż będziesz musiała. A od tego czasu, to już wiedz, pokoju mieć nie będziesz, aż to wszystko w czém znasz być wolę naszą, uczynisz. I wydali spólnie ten wyrok, aby Katarzyna miejsca osobliwego ku mieszkaniu nie miała, ale zawsze, aby w robocie domowéj ustawicznie zabawioną była, aby tak zwykłemu nabożeństwu swemu miejsca nie mając, przedsięwzięcia swego odstąpić miała, i dla tego ku większéj jéj wzgardzie, odprawiwszy kucharkę, onéj, aby służyła wszystkim, kuchnię jéj oddano. Tam na każdy dzień nowego urągania, codzień pośmiewania i prawie od wszystkich wzgardzenia, co wielce serca rzewni białychgłów, zawsze się przymnażało; a jeszcze ku temu natenczas trafiał się jeden młodzieniec

stanu niepodłego, który jéj bardzo pilnie w stan małżeński żądał, do czego i rodziców wola już skłoniła się była, i dlatego na nią więcéj nacierali, aby ku przyzwoleniu nachylić się dała.

Ale nieprzyjaciel duszny, którego sprawą wszystkie te burze wzruszone były, gdzie się już pewnego obłowu spodziewał, tam ze wszystką radą swą bardzo sromotnie na koszu został. Albowiem z téj strony, zkąd on Pannę pokonać wielką nadzieję miał, ztąd zapomocą Pańską mocniejszą ją być doznał. Gdyż w tak wielkiéj walce nieprzyjacielowi swemu kroku jednego w najmniejszéj rzeczy nieustąpiła; zbudowawszy sobie nauką Ducha św. w umyśle swoim duchowną komórkę, z któréj dla żadnego przypadku na świat nie wychodzić mocno sobie postanowiła. I tak się stało, iż jako pierwéj gdy zwierzchnią i skazitelną komorę miała, i nie zawsze w niéj mieszkać, ale też podczas onę opuścić potrzeba tego była. Lecz już teraz zbudowawszy sobie wnętrzną i nieskazitelną celę, któréj jéj żaden pozbawić nie mógł, z niéj piędzią nigdy nie występowała.

Drugiego fortelu wódz jéj Duch św., któremby wzgardy i krzywdy swe wszystkie łatwiéj znosić mogła, onéj nauczył, że też mocno i nieodmiennie to u siebie postanowiła, jakoby ojciec jéj, Pana Chrystusowéj, matka Panny przeczystéj, a inni z czeladzi Apostołów i innych zwolenników świętych osobę na sobie nosili.

Z któréj imaginacye i tak wdzięcznie i z taką pilnością wszystkim usługowała, iż się więc dziwować wielce musieli.

Z téj myśli jeszcze sobie drugi pożytek przywodziła, albowiem gdy komu służyła, jakoby zawsze na oblubieńca swego najmilszego oczyma patrzała, i w tém wszystkiém onemu służyć się mniemała. A tak w kuchni będąc zawsze, jakoby przy ołtarzu stała. U stołu też służąc z obecności Pańskiéj, duszę swą mile karmiła.

O głębokości skarbów wiecznéj rady Pańskiéj, jako różnemi drogami i bardzo dziwnemi dufające w tobie od wszelakiéj przykrości wybawiać, i z wielkich nawałności morskich do portu zbawienia wiecznego przywodzić umiesz.

Gdy to jeszcze w swéj mocy trwało, Panna święta patrząc na ten zakład, albo koronę jéj od Ducha św. ukazaną, która ją za to wszystko czekała; nietylko cierpliwą była, ale z wielkiém weselem krzywdy wszelakie znosiła. I prosiła bardzo pilnie Pana Boga, aby panieństwa jéj stróżem sam być raczył, i często z św. Cecylią wierszyk Dawidów powtarzała: *Niechaj będzie miły Panie serce i ciało moje niepokalane.* A tak w milczeniu i w nadziei dziwnie umocniona będąc, im więcéj prześladowana była, tém więcéj sobie łask darów Pańskich wewnątrz przymnażała tak, iż bracia jéj widząc to, między sobą mawiali, wyznawając,

iż od niéj zwyciężeni byli. A ojciec, który był ze wszystkich na nią najłaskawszy, pilno się rzeczy przypatrował, a że sprawy jéj z rządzenia Ducha św., a nie z młodéj płochości pochodziły, codzień jaśniéj widział.

O zwycięstwie, które od prześladowników odniosła, tak przez gołębicę, którą ojciec jéj widział, jako też przez widzenie Dominika św.

ROZDZIAŁ IV.

Trafiło się jednego dnia, gdy Panna św. w komorze brata swego młodszego, nie zamknąwszy za sobą drzwi, gdyż jéj to zakazane było, z wielkiém się nabożeństwem modliła: Ojciec natenczas po pewnéj potrzebie wszedł do onéj komory, i patrząc tam i sam, obaczy córkę swoję w kącie klęczącą, i pilnie się modlącą, a gołębiczkę jako śnieg białą na głowie jéj odpoczywającą, która na wejście jego wyleciawszy w górę oknem precz się udała. Co gdy ujrzał, spytał córki: Coby to za gołębica była, która teraz wyleciała; Ona odpowiedziała: Iż ani gołębicy, ani żadnego innego ptaka w komorze nie widziała. Z czego on jeszcze się bardziéj zdumiawszy, wszystkie te rzeczy w sercu swoim uważał.

Natenczas Pannie świętéj co się jeszcze w dzieciństwie zaczęło, wstąpić do zakonniczek

Dominika św., serca i myśli więcéj przybywało, a to dlatego, żeby to, co już Panu była oddała, tym bezpieczniéj ziścić mogła. I przeto ustawicznie we dnie i w nocy do Pana kołatała, aby On to przedsięwzięcie jéj łaską swą do końca swego przywieść raczył. A Pan Bóg wszechmogący bacząc tak mądre i mężne bojowniczki swojéj sprawy, iż z taką pilnością podobać się jemu samemu usiłowała, chciał w tém uczynić woli jéj zadosyć, i onę dla większéj pewności jéj, widzeniem takiém pocieszyć.

We śnie zdało się jéj widzieć Ojców świętych rozmaitych zakonów fundatorów nie mało, między niemi ujrzała Dominika św., którego dla znaku lilii bardzo ślicznéj w ręku dzierżącego poznała. Gdy tedy każdy z nich upominał ją, aby dla większéj przysługi swéj u Pana, jeden z tych sobie zakon obrała, gdzieby Panu Bogu służyć snadniéj mogła. Ona niewiele myśląc, zaraz ku św. Dominikowi się obróciła, i gdy już szła ku niemu, zobaczyła, iż Ojciec św. ku niéj się pospiesza, i na jednéj ręce zakonniczek swoich habit trzyma, przystąpiwszy tedy tak rzecze do niéj: Bądź umysłu stałego córko najmilsza, a wszelakich przeszkód się nie obawiaj, boć zapewne powiadam, iż w odzienie takie, którego dawno pragniesz, niedługo obleczoną będziesz. Co ona usłyszawszy, z wielkiém weselem dziękując Panu Bogu i jego

świętemu, wstrzymać się od płaczu nie mogła, i tak płacząc, ze snu się zerwała.

Tém tedy widzeniem pocieszona, zaraz umocniona tak dalece była, iż natychmiast tegoż dnia zgromadziwszy rodzice i inne, którém to wiedzieć należało, przyjacieli swoich, rzecz do nich z wielkim sercem temi słowy miała: Już temu nie ubliża, jako słowy i rzeczą w tym się znać dajecie, iż mnie śmiertelnemu człowiekowi w małżeństwo dać chcecie, ja aczkolwiek tém zawsze z sercem się brzydziła, coście i wy sami pewnie obaczyć mogli, wszakże dla uczciwości, którą wam powinna, ze strony zakonu Bożego tegom wam jaśniéj dotychczas powiedzieć nie śmiała. Teraz tedy już więcéj czasu nie ma do milczenia, szczérą i nieodmienną wolą serca mego, która nie jest tych czasów, ale jeszcze od młodości mojéj zaczęta, wam opowiadam. Wiedzcież o tém, iż jeszcze od dzieciństwa mego, co przecież nie z płochością, ale z rozwagą wielką się stało, Panu Jezusowi, Zbawicielowi memu i przenajświętszéj Matce Jego, jam panieństwa mego ślub uczyniła. A teraz za łaską Pańską, iżem do lat doskonalszych i większego baczenia przyszła, tak to wielce serce me czuło, iż snać (co śmiele rzec mogę) podobniejsza rzecz kamieniowi swą naturę odmienić, aniżeli sercu memu w téj mierze najmniejszą odmianę odnieść i im bardziéj w téj rzeczy pracować będziecie, tém czasu

(nad który nie masz nic droższego) bez potrzeby więcéj utracicie. A dlatego jeśli chcecie, rady mojéj w téj mierze słuchajcie: abyście tém zawodom niepotrzebnym zgoła dali pokój. Albowiem nakoniec to już wiedzieć macie, że w tém woli waszéj nigdy nie uczynię, gdyż więcéj Pana Boga, aniżeli ludzi słuchać potrzeba. Wszakże jeśli mię w domu waszym i tam za kucharkę najpodlejszą mieć chcecie, a to wszystko z wielką chęcią, jako będę najlepiéj umiała, jestem uczynić gotowa. A jeślisz więc dlatego mię z domu waszego wyrzucicie, serce moje przedsięwzięcia swego nie odstąpi. Gdyż mam oblubieńca tak bogatego i tak możnego, który mi (mam w nim mocną nadzieję) nigdy z lekkością moją ustać nie dopuści, i wszystkiemi mię potrzebami opatrzy.

To gdy wyrzekła, wszyscy jednostajnie zaraz wielki płacz wydali, i od wielkiego łkania, natenczas jéj odpowiedzi żadnéj dać nie mogli. Widzieli bowiem mężny umysł jéj, któremu jakimby obyczajem odpór dać mieli, nie najdowali; a uważając na to, żo ona przedtém tak cichą i bardzo wstydliwą, teraz zaś widząc ją tak bezpiecznie i mądrze swoją rzecz prowadzącą, iż rychléj ustąpić z domu rodzicielskiego, aniżeli ślubu swego w czém naruszyć, gotowszą się zdała. Lecz potém, gdy już płacz się uśmierzył, ojciec, który ją bardziéj nad inne miłował, i bojaźń miłego Boga większą przed

oczyma miał: wspomniawszy na ową gołębicę, którą widział, i wiele innych spraw dziwnych, które on z wielkiem podziwieniem w sercu swém uważał, tak jéj odpowiedział:

Boże tego uchowaj, córko najmilsza, abyśmy woli Pańskiéj, od którego to święte przedsięwzięcie twoje początek swój bierze, obyczajem jakiém sprzeciwiać się mieli, jakośmy pewnie doznali, i teraz na oko widziemy, że cię nie młodość odmienna, ale Ducha św. sprawa do tego skłania. Czyńże już bezpiecznie co się tobie, i duchowi temu, który tobą rządzi, najlepiéj podoba, już cię więcéj, wiedz pewnie, od świętych spraw twoich odciągać, i w rzeczy najmniejszéj przeszkadzać nigdy nie będziemy, tylko ty nie zapominaj zawsze przyczyniać się za nami, abyśmy się stać mogli godnemi obietnic oblubieńca twego, któregoś sobie w twoich młodych leciech z jego łaski obrała. A obróciwszy się ku żonie i synom, rzecze: Żaden już od tego czasu, najmilszéj córce méj, w jakiejkolwiek rzeczy niech nie będzie przykry. Żaden już więc daléj niech jéj nie będzie na żadnéj przeszkodzie; dopuśćcie jéj bezpiecznie służyć temu, komu się oddała. Albowiem wam prawdę wierną powiadam, iżeśmy pokrewieństwa większego dostać nigdy nie mogli. Gdyż za śmiertelnego człeka, bierzemy nieśmiertelnego Boga i człowieka.

To gdy się skończyło, aczkolwiek z płaczem

i lamentem drugich, a osobliwie matki, która ją cieleśnie zbytecznie miłowała, Panienka św. radując się w Panu, jemu jako swemu bardzo miłemu i niezwyciężonemu oblubieńcowi, wielce dziękowała, który nad jéj nieprzyjacielem tak wielki dał tryumf odnieść. Rodzicom też swoim bardzo serdecznie dziękowała, a iżby tém lepiéj i pożyteczniéj pozwolenia tego użyć mogła, na to się wszystką myślą pilnie gotowała.

O wielkiéj surowości pokuty jéj, i o prześladowaniu, które od swéj własnéj matki, dlatego cierpiała.

ROZDZIAŁ V.

Dawno tedy pożądaną, bezpiecznie Panu Bogu służyć, otrzymawszy wolność panna, Bogu oddana, nie leniwie, ale wszelako ochoczo wszystek żywot swój, na służbę Pańską dziwnie wydawała. Najprzód komory osobnéj żąda, gdzieby jako na puszczy Panu Bogu służyć mogła, a ciało swoje, wedle woli swéj ćwiczyła. Co otrzymawszy, tam jako dziwną, a prawie niesłychaną srogością ciało swe trapiła, i z taką pilnością umiłowanego oblicznośći szukała, nie jest podobna ku wymówieniu. Lecz iż się o jéj ostrości przedtém niesłychanéj namieniło. Pierwéj, niżeli ogrod wszystkiego żywota jéj rozmaitym kwieciem, cnót i spraw jéj świętych ślicznie przybrany, obejrzeć będziem mogli.

Natenczas jego owoców pierwszych i ostatnich nieco skosztujemy.

W téj tedy komorze świętych onych Ojców Egipskich, bardzo stare sprawy wzbudzone były. Te zaś tém dziwniejsze dlatego być mają, iż w rodzicielskiem domu, bez żadnéj nauki, bez przykładu, albo przewodnika jakiego, sprawowane były.

Zacząwszy tedy od wstrzymywania się od pokarmu i picia. Mięsa w młodości (jako się już powiedziało) rzadko używała, teraz już go jeść koniecznie przestała, i tak dalece w tym się wyćwiczyła, ujmując sobie codzień potrosze, iż już sam zapach od mięsa, gdy ją zaleciał, bez boleści jakiéj, ztrzymać go nie mogła. Ale żeby się snadź komu to dziwno nie zdało, powiem co się czasu jednego trafiło. Spowiednik jéj. widząc ją być bardzo słabą, i prawie mdlejącą, gdyż ani pokarmu, ani picia takiego, któreby choremu jakie posilenie dać miało, przyjąć nie mogła, aż tenże spowiednik, aby jakiekolwiek posilenie mieć mogła, sposób znalazłszy, żeby przynajmniéj w tę wodę, którą piła, cukru cokolwiek włożono. Ona gdy to usłyszała, obróciwszy się, tak do niego rzekła. Jako widzę, téj trochę duszy, która jeszcze w tém ciele została, chcecie do końca wygnać. Którego słowa, gdy przyczyny żądał, powiedziała, iż tak była przywykła, jako napisano wyżéj. Gorzkie, kwaśne i słodkie potrawy,

wszystkie jednakiego być smaku, albo raczéj żadnego nie czuła. I dlatego ciału posilenia żadnego dać nie mogły, i owszem raczéj szkodziły. Mięsa tedy jadać zgoła się odzwyczaiła, wina także. Z początku wody mu dostatkiem dodając, iż z wina czerwonego, zaledwie co barwy zostało. I tak smak i woń zaraz straciło.

Lecz pietnastego roku wino owe opuściła, na saméj zimnéj wodzie przestając, wszelkiéj rzeczy warzonéj albo pieczonéj, na każdy dzień potrosze sobie ujmowała, i w krótkim czasie na samym chlebie, a surowém zielu przestawała. Potém zaś około lat dwudziestu i chleba zaniechała, ziele tylko sobie za pokarm wszelaki zostawiwszy. Nakoniec już, niezezwyczaju jakiego albo z przyrodzenia (jako niżéj będzie jaśniéj), ale cudem Bożym osobliwym, na tak wysoki stan wyniesioną była, iż aczkolwiek jéj ciało rozmaitym chorobom i pracom nieznośnym poddane było, już daléj pokarmu żadnego niepotrzebowało, gdyż ani żołądek, ani ciepło wewnętrzne w niéj urzędu swego odprawować nie mogło. A siły przecież cielesne dlatego nie ustawały. Owo (jako natenczas mówiono) wszystek żywot jéj był niesłychanie cudownym, bo obyczajem przyrodzonym to być nigdy nie mogło, co i doktorowie w lekarstwie natenczas w głos wyznawali, o czém niżéj będzie jaśniéj.

O téj jéj wytrwałości, spowiednik jéj, który to wszystko opisał, jako ją poznał (co było na

kilka lat przed śmiercią jéj), żadnym już pokarmem, ani piciem, albo jaką mocą przyrodzoną na świecie nie żyła. Jednak boleści i prace inszym nieznośne, wesołą zawsze twarzą znosiła. Nie chcę, aby kto tu rozumiał aby ona za jakiém ćwiczeniem lub fortelem natury tak daleko zaszła, aby chcąc ją też w tém naśladować, samego siebie wielce nie oszukał, gdyżby jawnie Pana Boga kusił. Rzeczy te nie są pospolite, ani też siłom ludzkim równe, ale bardzo osobliwe, raczéj z zupełności Ducha pochodzące, a nie z jakiego wynalazku przyrozdonego, ponieważ iż zupełność ducha, na ciało się wylewa, i gdy duch nasycon bywa, ciało też niedostatek wszelaki skromnie wytrzymywa. O tém żaden chrześcianin nie wątpi, gdyż męczennicy święci tak niewczasy wszelakie, jakoteż i dręczenia rozmaite, aż do okrutnéj śmierci, nad wszystką moc przyrodzoną z wielkiem weselem znosili, a to nie zkąd indąd, jedno z zupełności ducha. Albowiem to rzecz jest zawsze doświadczona, iż gdy człowiek w rzeczach Boskich pilnie się zachowuje, że się ciało jego, tak posty, jako innemi ostrościami snadnie i bardzo łatwo karać dopuści. Ale skoro cokolwiek zimnego wiatru do serca wpuści i piątek jeden spościć z trudnością przychodzi. A to ztąd, iż zupełność ducha, podpiera ciało, z nim nierozdzielnie złączone. Aczkolwiek ten dar jest nad przyrodzenie, wszakże ciało z du-

chem, a duch zaś z ciałem, tak dobrego jako i złego wzajemnie zażywają. Ale już o jéj wstrzemięźliwości dosyć.

Łoże jéj, bez żadnéj innéj rzeczy, gołe deski były, na którém albo siedząc rozmyślała, albo na modlitwie krzyżem się położyła, a częstokroć nie zdjąwszy nic z siebie, tak całkiem się kładła, szaty wełniane tak spodnie, jako i wierzchnie miała; włosiennicę też czasem używała: ale iż była na duszy czysta, przeto też plugastwa zwierzchnego się strzegła. Tę włosiennicę w łańcuch żelazny odmieniła, którym się po samém ciele (bez środku żadnego) opasowała tak mocno, iż wkoło skóra jako opaloną była: co te panny, które przy niéj podczas choroby były, te zeznały. A dlatego już ku ostatniemu kresowi biegu jéj, gdy się przymnażało chorób, z rozkazania spowiednika swego, co też z niechęcią uczyniła, wszakże jednak dla posłuszeństwa, z siebie go zdjęła. Nadto w wigiliach, albo czuwaniu nocném, z początku aż do saméj jutrzni trwała. Potém w zwyciężeniu snu tak wielką łaskę otrzymała, iż we dwa dni pół godziny zaledwie spała. Ale jeszcze ani na ten tak krótki sen zezwalała, aż do tego wielką potrzebą choroby, przymuszoną była. Powiedziała tę jedną rzecz spowiednikowi swemu, iż w żadnéj rzeczy tak bardzo, jak w zwalczeniu snu nie pracowała, i trudności takiéj, jak w téj, nie czuła.

Od tego czasu jako ją poznał, powiada tenże o niéj bez żadnego wątpienia, by miała te, coby słuchali, albo pytali, sto dni i sto nocy bez jedzenia i picia, w rozmowie o Panu Bogu, bez spracowania żadnego by wytrwała. I owszem zawsze (co często się trafiało) weselszą i czerstwiejszą była. Często mu też to powiadała, iż na tym świecie żadnéj innéj ochłody większéj nie miała, jako z témi co rozumieją, i społem mówią o Panu Bogu. Co i wszyscy, którzy przy niéj byli, to naocznie widzieli. Albowiem, gdy już taki czas miała, aby o tém, czego jéj serce napełnione było, rozmowę z kim jaką mieć mogła, już widocznie na ciele mocniejszą, weselszą i wdzięczniejszą się zdała: a gdy zaś tego nie miała, już chorsza i mdlejsza co daléj była. Na cześć Panu Jezusowi Chrystusowi wiecznemu jéj oblubieńcowi, i ku sławie jéj, a mojéj gnuśności (mówi jéj spowiednik) większemu pohańbieniu. To o niéj powiem: Gdy częstokroć się trafiało mówiąc zemną o rzeczach Boskich, uważała i rozbierała tajemnice bardzo ważne, które jéj objawione były, iż się rozmowa dosyć długo przewlokła. A ja (powiada), którym bardzo był daleko od rozumienia jéj, będąc ciężarem ciała obciążony, zdrzymałem się czasem. Ona zaś, gdy tak rozmawiała, wszystka prawie w Panu Bogu zanurzona będąc, długo mówiła. niż moje spanie zobaczyła, co gdy ujrzała, dźwiękiem

jakimś głośnym przebudzała, mówiąc: I cóż dla tego snu tak wielki pożytek duszy waszéj tracicie?

Mimo tego wszystkiego, chcąc naśladować Ojca św. Dominika, który się jéj ukazał. Łańcuchem żelaznym trzykroć codzień dyscyplinę czyniła. Jednę za siebie, drugą za żywe, trzecią za umarłe. Albowiem tak czytamy w historyi Dominika św., iż on tak pospolicie czynił, czego i ona też przez czas niemały naśladowała. Ale gdy potém tak wieloma chorobami zdjętą była, temu długo zdołać nie mogła. Napisał to jeszcze tenże, iż gdy jéj osobliwie pytał, jakimby sposobem tę tak wielką pokutę czyniła. Ona acz ze wstydem, jednak wyznała: Iż przy każdéj dyscyplinie półtory godziny strawiła, a nigdy się nie trafiło, albo bardzo rzadko, iżby krew z plec płynąć, i aż na ziemię zbiegać nie miała.

Uważże czytelniku miły, co to za doskonałości ta święta dusza była, która trzykroć na dzień ciało swoje krwawiła, aby krew za krew odkupicielowi swemu oddała. Uważże też, jakiéj ta cnoty była, która te wszystkie rzeczy wyrzeczone w domu rodzicielskiém, nie mając nauki, powodu, albo jakiego przykładu od żadnego żywego człowieka, odprawowała. Czytaj sprawy świętych ludzi, przejdź wszystkie onych świętych Ojców żywoty, nakoniec wszystko pismo święte, temu równie nigdzie nie najdziesz.

O Pawle świętym pierwszym pustelniku czytasz, jak długo na puszczy mieszkał, wszakże kruk na każdy dzień pół chleba, obrok od Pana mu nosił. Najdujesz też i Antoniego św., który wielce ostry żywot wiódł, wszakże jednak wiele pustelników nawiedzał, od których przykłady cnót świętych, jako kwiatki zbierał. Świętego Hilariona, aczkolwiek jeszcze młodzieniaszkiem Hieronim św. opisuje, iż przyszedł do Antoniego świętego, i od niego wiele dobrego nawyknąwszy, udał się na puszczę.

Ale i oni dwaj Makaryusze, także Arseny świętéj, i innych bardzo wiele, których kiedybymkolwiek każdego z osobna mianował, wieleby czasu wzięło; ci wszyscy jednego przynajmniéj nauczyciela i wodza, tak słowem, jako i przykładem, na drodze Pańskiéj mieli: a to jeszcze na puszczy, albo w klasztorach, bardzo dobrze sprawowanych.

Lecz ta prawdziwa córka Abrahamowa, która nie w klasztorze, ani na puszczy, ale w domu rodzicielskiém, bez żadnego człowieka śmiertelnego przykładu, albo pomocy, i owszem z wielką domowników przeszkodą, w powściągliwości, tak wysokiego doskonałości stopnia dostąpiła, którego żaden z tych nie doszedł.

Mojżesz dwa kroć, a raz Eliasz przez czterdziejści dni, nie jedząc ani pijąc, post wytrzymali, pismo święte powiada. Co i Pan nasz

Jezus Chrystus wypełnił, świadczy Ewangelia: ale przez kilka lat postu nie najdujemy. Aczkolwiek Jan św. Chrzciciel, za powodem Pańskiém szedł na puszczę i tam mieszkał. Wszakże miód leśny, szarańczę, albo korzonki ziół, czytamy, że jadał. Samą tylko Magdalenę nie w piśmie świętém. ale w jéj historyi być taką najduje, która przez trzydziejści lat w jaskini będąc, taki post odprawiła. Dlaczego mniemam, iż sam Pan i Matka Jego najświętsza (oczém będzie niżéj). Świętą Maryę Magdalenę dali pannie za mistrzynią i matkę. Zkąd jasno obaczyć możemy, iż ta osobliwa łaska była i dar, dotychczas nie wielom dane, który ta panna święta, od Pana Boga otrzymała. Wszakże nie chcę, abyś mię tak rozumiał, czytelniku miły, abym ja w tém wszystkiém, tę pannę nad pomienione święte, w świętości przedkładał; albo też między świętémi zawistne porównania stroił. Gdy ta rzecz jasnemby głupstwem była. Albowiem między innemi świętemi, samegom Zbawiciela świata mianował, któremu przyrównywać jakiegokolwiek świętego, grubeby bluźnierstwo było. Inszych tedy świętych, których imiona wyżéj są wymienione, nie dla stosowania jakiego, ale żebyś obaczył. Najprzód jako wielką jest wielmożność Pana Boga naszego, który z swéj nieprzebranéj szczodrobliwości nowych darów, każdy dzień nie przestaje dobywać, którémi święte swoje zdobi i uszlachetnia. Potém

abyś też osobliwszą dzielność jéj, tém jaśniéj zobaczył. Ponieważ o każdym świętym bez innych krzywdy Kościół święty śpiewa: *Nie był nalezion podobien jemu, któryby zachował zakon Najwyższego.* Co wszystko z nieskończonéj, ich poświęcającego mocy i szczodrobliwości pochodzi, który może i chce, każdego swego świętego, osobliwym darem chwały przyozdobić.

Ale wracając się do rzeczy przedsięwziętéj, już z tego co się powiedziało, może każdy uważyć, jakiéj suchości i nędzy, postać ciała tego była, które taką surowością mordowane, i pod posłuszeństwo ducha ustawicznie poddawane było. Powiadała też matka jéj, iż pierwéj niźli się była udała, do tak wielkiéj pokuty, tak wielkich sił i mocy była, iż brzemię, które osieł znieść mógł, ona sama bez wielkiéj pracy ze drzwi siennych przez dwa piętra i schody bardzo długie, w górę aż na strych zaniosła. I jeszcze o tém powiada, iż natenczas dwa razy czerstwiejszą i lepszego ciała była, aniżeli teraz, gdy już dwadziejścia ośm lat miała. Temu dziwować się nie trzeba, iż tak bardzo wynędzniałą była, i owszem to wielki dziw, że do końca nie wyniszczała. Albowiem gdy się duch mnoży, ciało jako zwyciężone od niego spadać musi. A jednak zawsze ochotnie pracowała, a osobliwie dla zbawienia ludzkiego. Aczkolwiek ustawicznie rozmaite choroby cierpiała, jednak inszą się zdała co cierpiała, a duch,

który jest świeży i mocny, zdawało się, jakoby kto innny wewnątrz mdłe ciało podpierał i potężne czynił.

Ale przystąpmy do treści, jako się wyżéj nadmieniło. Dostawszy już celi i przestronéj wolności służyć Panu Bogu, i podobać się Oblubieńcowi niebieskiemu. Tego hytry stary wąż, przeszkody rozmaite jéj czynił. Aczkolwiek od niéj pokonan był, przecież jednak złéj woli swéj dlatego nie przestał, ale do córki Ewinéj Lappy matki jéj przystąpił, aby dla miłości cielesnéj, miłując ona więcéj ciało niż duszę, pokucie jéj przeszkodził. Albowiem, gdy tego doszła, iż się ona łańcuchem biła, podniosła głos silny z płaczem mówiąc.

O córko, córko! już cię teraz widzę umarłą, ty sama siebie bez pochyby zabijesz. Hej niestety mnie nędznéj, któż mi córkę moją wziął, któż mię takiego złego nabawił? Te i tém podobne słowa stara ona mówiła, przydając jeszcze ku mowie płaczliwego narzekania, niekiedy prawie, jakoby szalała, sama siebie drapiąc, i siwe włosy swoje na głowie targając, nie inaczéj, jakoby już na umierającą patrzała. Dlatego jéj wołania, czasem i sąsiadów wiele się zbiegało, chcąc się dowiedzieć, co się téj staréj kobiecie działo. Do tego jeszcze widząc jéj łoże tak bardzo twarde i źle usłane, onę z sobą do swego ciągnęła. Ale ona duchem mądrości, osobliwie będąc oświeconą, widząc

takie rzeczy, upadłszy przed matką na kolana swoje, miękkiemi i pokornemi słowy błagając ją, prosiła, aby te troski i frasunki od siebie oddalić chciała, gdyż na rozkazanie jéj wszystko uczynić gotową była. Aby tedy uspokoić matkę, w jéj łożu na krawędziu się z nią położyła, o tém pilnie myśląc, aby skoro matka zaśnie, zaś do swego ćwiczenia zwykłego wstała. Lecz i to niedługo przed matką tajne było, za sprawą tegoż nieprzyjaciela, który jéj tego wszystkiego zazdrościł. Ona zaś tak roztropnie w tém postąpiła, żeby już więcéj matki nie smuciła, brała z sobą potajemnie deskę albo dwa drewna, a tak gdy się miała położyć, one pod prześcieradło kładła, aby tak leżąc, zwykłą twardość czuła, a swego świętego zwyczaju nieodmieniła. Co gdy jednak matka po kilku dniach zobaczyła, próżno (rzecze), jako widzę, z tobą się pracuję, już cię widzę w tém przedsięwzięciu być nieodmienną, lepiéj jest, abym już wszystko okiem przeniosła, a ciebie i siebie więcéj o to nie frasowała. Już legaj, gdzieś zwykła; tak tedy jéj stałością zwyciężona będąc, już jéj potém wedle natchnienia Bożego żyć bezpiecznie dopuściła.

O zwycięstwie ostatniém, które w łaźni otrzymała, i jako habit zakonniczek św. Dominika przyjęła.

ROZDZIAŁ VI.

Po zwycięztwie przerzeczonym panna św. będąc zaś do swego ćwiczenia przywrócona, tém ochotniéj i mężniéj sobie postępowała, im ją bardziéj i częściéj nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego prześladował. Na każdy dzień tedy z wielkiem płaczem i lamentem do Pana kołacąc pilnie się modliła, aby ten habit, którego tak dawno pragnęła, kiedykolwiek otrzymać mogła, ponieważ jeszcze w przedsięwzięciu panieństwa swego w domu bezpieczną nie była. Dlatego rodziców często prosiła, aby z siostrami zakonu tego w téj rzeczy pilnie prosili, żeby do ich życia przyłączona być mogła. Co matka do końca niewdzięcznie przyjmując, aczkolwiek jéj tego nie zabraniała, jednak o tém myślała, jakoby od tak wielkiej ostrości odciągnąć mogła. I dla téj przyczyny umyśliła do łaźni często chodzić, aby ją z sobą brała, iżby tam i ochłodzenie jakie wzięła, i tych tak wielkich pokut przestała, dla wstydu patrzących na jéj ciało, które tak zawsze skatowane było. Rozumiem, iż ani to bez sztuki się czartowskiéj nie działo, aby tę prostoty wielkiéj niewiastę złości swéj chytrze uczył. Lecz przeciw Panu rady nie masz; ta rycerka Chrystusowa, bronią zwycięztwa, po

lewéj i po prawéj stronie przepasana będąc, wszystkie zasady nieprzyjacielskie sobie ku pożytku, a jemu ku zelżywości wiecznéj obracała. Gdyż nowy obyczaj między rozkoszami, ciało swoje trapić nalazła. Albowiem zmyśliwszy jakoby się lepiéj zmyć chciała, szła do rynny, z któréj woda siarczana i bardzo gorąca bieżała, na gołe i bardzo mdłe ciało wrzącéj wodzie na się padać cierpliwie dopuściła; a tak tą łaźnią bardziéj, aniżeli owym łańcuchem żelaznym ciało swoje trapiła. A jeszcze żeby to tém bezpieczniéj czyniła, tedy matki prosiła, aby, kiedy wszyscy odejdą, sama się powoli myć mogła, co i czyniła, widziała bowiem, iż przy matce tegoby uczynić żadnym sposobém nie mogła. Gdy była potém pytana od spowiednika swego, jako tak wielkie gorąco bez zadania śmierci saméj sobie wytrzymać mogła. Ona wedle swojéj gołębiczéj prostoty odpowiedziała: Ja gdym tam była, ustawiczniem o mękach piekielnych i czyścowych myślała i prosiłam Stworzyciela mego, któregom wielce obrażała, iżby mi te męki, którem ja pewnie zasłużyła, w takowe, którem ochotnie cierpiała, odmienić raczył. I gdym mocno wierzyła, żem tę łaskę od miłosierdzia jego otrzymać miała, wszystko mi to com ucierpiała słodko było, anim od onego gorąca obrażona była, chociażem wielką mękę cierpiała.

Gdy już tedy po takiéj łaźni było, panna

zaraz przyszedłszy do domu, do swych się zwykłych pokut udawała. O tém, gdy się matka dowiedziała, już o jéj odmianie zupełnie zwątpiła; wszakże jednak o jéj surowościach szemrać przecież nie przestała. Ale córka swéj świętéj żądzy nieprzepomniawszy, na jéj szemranie mało dbała, i owszém ustawicznie jéj o to prosiła, aby poszła do tych zakonniczek i z niemi, aby ją przyjęto, mówiła, co ona dla jéj ustawicznéj prośby uczyniła. Ale siostry, na pierwszém spotkaniu tak ją odprawiły, iż obczaj ten nie był, aby panny i lat młodych białogłowy, ale tylko wdowy już w latach podeszłe, i ktemu sławy dobréj, któreby się na służbę Pańską oddać chciały, tam przyjmowano. Gdyż te siostry klasztoru jeszcze nie mając, każda w domu swym mieszkała; tedyć potrzeba tego, aby się sama przez się dobrze rządzić umiała. Matka tedy z taką odpowiedzią wróciwszy się do domu, córce wszystko powiedziała. Ona przecież dlatego w swéj ufności w Panu Bogu najmniéj się nie pochyliła, mając tak Ojca świętego pewną obietnicę. Jeszcze prosi matki drugi raz, aby dla téj odpowiedzi, prośby swéj nie odstąpiła, i owszem pogodnie i niepogodnie, o ten ubiór się postarała. Co ona zwyciężona prośbami czyniła, i często takąż odpowiedź odnosiła.

Natenczas przydało się pannie świętéj wpaść w niejaką chorobę, w któréj wszystka ospą osypaną była. Do tego jeszcze ostra febra przy-

stąpiła, co gdy matka zobaczyła, ztąd wielki smutek miała. Przyczyny téj choroby jéj postom przypisać nie mogła, gdyż to więcéj zbytek, a niźli jaki niedostatek znaczy; ktemu jeszcze, iż młodym ludziom pospolicie takie choroby przypadają, tak tedy matka udręczona, przy łóżku córki swéj siedząc, lekarstwa, które mogła gotowała, słowy ją też ciesząc jako umiała. Ale ona natenczas, gdy chorowała, na żądzy umysłu swego potężniejsza była; widząc czas potemu, aby od matki otrzymać mogła, czego pragnęła, mądrze i łagodnie tak do niéj rzekła: Jeśli chcecie, najmilsza pani matko, abym się lepiéj miała i rychło ozdrowiała, uczyńciesz aby się w przyjęciu habitu zakonniczego żądzy mojéj zadosyć stało; inaczéj nie wątpię iż Pan Bóg, który mię pozywa do Swéj świętéj służby. uczyni, iż ani w tym ani w innym habicie, już mię więcéj widzieć nie będziecie. To gdy matka usłyszała, bardzo się o śmierć córki swéj zlękła. Nie zwlekając, zaraz się udała do tych zakonniczek, prosząc ich bardzo pilnie, tak iż będąc prośbami zwyciężone, odpowiedź pierwszą odmieniły mówiąc: Jeśli nie jest zbytnio ciała urodziwego: dla jéj i waszego żądania tak pilnego, przyjęłybyśmy ją. Ale jeśli jéj Pan Bóg dał gładką urodę, obawiając się jakiego zgorszenia, dla złości ludzkiéj, która teraz wielce panuje na świecie, na to byśmy obyczajem żadnym nie pozwoliły. Którym ona

odpowiedziała, pójdźcie i oglądajcie, a same o tém rozsądek dajcie. Tedy natenczas kilka niewiast między innemi uczeńszych, z matką do córki chorującéj posłały, aby się sposobowi tak ciała jako i pragnienia ducha przypatrzyły. Które gdy przyszły, aczkolwiek śliczności panny świętéj widzieć nie mogły, tak ze strony tego, iż z przyrodzenia zbytniéj nie miała, jako iż owa choroba tak dalece jéj ciało oszpeciła, iż zaledwie figura mogła być rozeznaną. Wszakże słowa, przez które żądzy swojéj dosyć zapalenie wyrażała, roztropności i powagi panieńskiéj przypatrując się, wielce się zdumiewały wespół i radowały. Poznały też to po niéj, iż acz jeszcze młodą na ciele była, ale bardzo dojrzałą na umyśle się pokazywała, i wiele innych starych w cnotach przed Panem Bogiem uprzedzała. Dlatego dziwnie będąc zbudowane i ucieszone, wróciły się do towarzyszek swoich, i oném to, co widziały i słyszały, z niemałém podziwieniem odniosły. Co one usłyszawszy mając dozwolenie od Ojców zakonnych, zgromadziwszy się społem, one jednostajnym głosym do gromadki swojéj przypuściły, i matce znać dały, iż jak tylko panna zdrową będzie, aby ją do kościoła braci kaznodziejów przyprowadziła, żeby przy obecności wszystkich, tak sióstr, jako i braci, którzy o nich pieczę mają, habit Dominika świętego wedle zwyczaju przyjęła. Co gdy matka córce oznajmiła, natychmiast z pła-

czem i wielkiem weselem dziękowała Oblubieńcowi swemu i błogosławionemu Ojcu świętemu Dominikowi, który się jéj w swojéj obietnicy ziścił. Natenczas modliła się, nie dla ciała, ale żeby się żądza jéj wypełniła, żeby owa choroba cielesna od niéj oddaloną była, i która przedtém chełpiła się z choroby ciała swego, znosząc onę dla miłości oblubieńca swego bardzo wdzięcznie. Już teraz poczyna sobie tęsknić i ustawicznie do Pana Boga swego wołać, aby chorobę onę, która przedsięwzięciu jéj była na przeszkodzie, bez omieszkania od niéj oddalić raczył. Co i stało się; albowiem za kilka dni ozdrowiała. Gdyż odmówić jéj czego nie przystało od tego którego woli z wielką pilnością zawsze przestrzegała; i czegokolwiek żądała albo pragnęła, wszystko do tego ściągała, aby go wszystkiemi duszy swojéj siłami miłowała, i na służbę jego zupełnie się oddała. Uzdrowiona tedy będąc, aczkolwiek matka niejakich odwłok jeszcze szukała, wszakże dla jéj ustawicznych próśb, któremi się jéj przykrzyła, nakoniec do dnia i godziny z opatrzności Bożéj zrządzonéj przyszło, któréj habit dawno pożądany, z wielkiem weselem serca swego przyjęła. Albowiem przyszedłszy do kościoła matka z córką, tam przy wszystkich zakonniczkach panna święta, w odzienie ono, niewinność i pokorę znaczące, przez białą i czarną farbę, obleczoną była.

W tym zakonie, który był samych wdów, ta pierwszą panną była, ale napotém jèj przykładu bardzo wiele innych panien naśladowało, tak iż o niéj słusznie mógł być śpiewan ów wierszyk Dawidów: *Będą przywiedzione Królowi panny po niéj i t. d.*

O dziwnym téj Panny postępku, a iż jéj cokolwiek o łaskach sobie od Pana uczynionych spowiednikom swym oznajmiła, słusznie wierzone być ma.

ROZDZIAŁ VII.

Aczkolwiek za przyczyną tego habitu, panna św. trojakiego ślubu zakonniczego; to jest, czystości, posłuszeństwa i dobrowolnego ubóstwa nie uczyniła, gdyż ten stan, natenczas w którym była, tego w sobie nie niósł; przedsięwzięła jednak ona, tak mocno to u siebie postanowiła, aby go ze wszelaką doskonałością zachowała. O czystości wątpienia żadnego nie masz, gdyż go przedtém już była uczyniła. O posłuszeństwie zaś, aby nietylko ojcu przełożonemu, albo przeoryszy. ale też i spowiednikowi swemu we wszystkiem posłuszna była, tak u siebie postanowiła. co i zawsze aż do śmierci zachowała tak, iż gdy się przybliżał czas zejścia jéj, bezpiecznie mówiła: Nigdy, aby raz nie pamiętam, żebym w czém posłuszeństwo przestąpić miała. Lecz iż niektórzy

jeszcze za żywota jéj zawisni szczypacze świątobliwości, jéj rzecz przeciwną jako niewstydliwie, tak i kłamliwie twierdzić śmieli, aby kłamstwo w uściech kłamliwego zawarte było.

Opowiadam ci to, czytelniku miły, by ta panna św. żadnego udręczenia innego póki tu żyła nie miała, jedno to, które jéj niebaczni nauczyciele zadawali, tedy obyczajem niejakiém, dla cierpliwości swojéj męczennica była. Albowiem nie rozumiejąc albo raczéj nie wierząc, iż te dary z nieba pochodziły, drogą innych, którzy żywot pospolity wiodły, uprzejmie one wieść też chcieli, ani dawali pokłonu obecności majestatu, drogą przedziwną onę prowadzącemu, gdy o tym jasne znaki bez przestanku widzieli, podobni faryzeuszom, którzy znaki widząc i cuda które się działy, dla uzdrowienia w Sabat szemrali mówiąc: Nie jest to człowiek od Boga, który nie zachowa Sabatu. Ona zaś w pośrodku rosterku ludzi tych od Boga postanowioną będąc, usiłowała, ile się godziło, ludziom być posłuszną. Zatém też ścieżki téj, którą Pan jéj przez się ukazował, nie odstępowała, i ztąd tak srodze udręczoną była, iżby tego niełatwo język wymówić mógł. Tak wiele razy o niéj mówiono: W Belzebubie książęciu djabelskiém wyrzuca djabelstwa; to jest, widzenia te albo objawienia nie są od Boga, ale od djabła. Gdyż naocznie widzieli nietylko cuda, ale i wszystek żywot jéj być osobliwym cudém. Te wszystkie

rzeczy i każde zosobna, ubóstwo jako zachowała, niżéj na swém miejscu wymienione będą. Ubóstwo nakoniec tak doskonale zachowała, iż będąc w domu ojcowskiém, który natenczas w dobrach doczesnych był obfity przez się i dla siebie, nic zgoła nie brała, tylko to, co ubogiém udzielała, na co od ojca swego zupełne dozwolenie miała. Tak dalece w ubóstwie się kochała, iż (jako sama na spowiedzi wyznała) nigdy z domu ojcowskiego dla dostatku rzeczy świeckich ucieszyć się nie mogła, i owszém prosiła zawsze bardzo pilnie Pana Boga, aby odjąwszy te bogactwa rodzicom i krewnym swoim, onę ku ubóstwie przywieść raczył, mówiąc: Jeżeli te, miłościwy Panie, są one dobra, których ja szukam, dla rodziców i powinowatych moich. Ażali nie są one wieczne? Wiemci ja, żeć w tych dobrach namięszało się bardzo wiele złego, i niebezpieczeństwa nie mało. I nie chciałabym tego, aby który z moich w nich jakiem obyczajem uwikłan być miał. Wysłuchał tedy Pan Bóg głosu jéj, iż przez rozmaite przypadki, nie dawszy oni temu przyczyny, do wielkiego ubóstwa przyszli. To tedy jako fundament postępku jéj po przyjęciu habitu, założywszy: do początków jéj doskonałości przystąpiémy.

Gdyż się już Ojca błogosławionego obietnica wypełniła, poczęła córka wierna, jako pszczoła pilna, miód zewsząd zbierać, to jest,

wynajdować obyczaje, i przyczyny samej siebie większego ściśnienia, a do oblubieńca swego tém nierozdzielniejszego przystania. Ztąd saméj sobie tak mówiła: Otoś już do zakonu wstąpiła, już nie będzie potrzeba tak żyć, jakoś przedtém żyła; świecki żywot już minął, a nowy zakonny nastąpił, wedle którego reguły potrzeba, abyś się sprawowała, w osobność i czystość wszelaką potrzeba abyś się przyoblekła, i tą wszystka wkoło żebyś była odzianą, co ta biała sukienka znaczy: ktemu żebyś światu prawdziwie umarłą była, ten płaszcz czarny jaśnieć ukazuje. Baczże już co czynisz; ponieważ ciasną drogą, którą mało ich idzie, tobie przejść potrzeba.

Postanowiła tedy u siebie, aby osobność tém lepiéj zachować mogła, milczenia z wielką pilnością przestrzegała; a z żadnym nie mówiła, tylko na spowiedzi; i tak przez trzy lata zupełne (jako pierwszy spowiednik jéj napisał) z wielką pilnością onego strzegła, iż z żadnym, tylko z spowiednikiem na spowiedzi, nigdy przez ten czas nie mówiła. W zamknieniu celi swojéj ustawicznie mieszkała, a ztamtąd li tylko do kościoła, nigdzie nie wystąpiła. Dla pokarmu jéj nie trzeba było wychodzić, gdyż jakom wyżéj powiedział, żadnéj rzeczy warzonéj albo pieczonéj, wyjąwszy chléb, nie jadła. To też w sercu swoim postanowiła, aby nigdy do pokarmu, aż z wylaniem łez, nie przystąpiła.

4*

A tak zawsze przed jedzeniem, ofiarując łzy Panu Bogu, duszę swoją pokrapiała, a potém ciału swemu posilenie dała.

Nalazła ta puszczę w własnym domu, i pustynię w pośrodku ludu. Ale czucia jéj modlitwy, rozmyślania, albo obfitość łez, któż wysłowić może? To też sobie postanowiła, iż kiedy bracia zakonu Dominika św., których ona swoimi rodzonymi źwała, byli na pokoju, ona ustawicznie czuła; aż kiedy u nich na jutrznią zadzwoniono, i gdy już wtóry raz iść do kościoła znak dano, tedy Oblubieńcowi swemu tak mówiła: Oto, Panie, bracia moi, a słudzy Twoi aż do tego czasu odpoczywali, a jam za nich straż wiodła przed Tobą, abyś ich uchował od złego i od sideł nieprzyjacielskich. Ale gdy oni już wstali ku chwaleniu Ciebie, Ty racz ich mieć w opiece Swojéj, a ja mało też się uspokoję. Tak tedy na gołych deskach, mając drewno za poduszkę, jakie takie ciału odpocznienie dała.

Widząc te wszystkie rzeczy najwdzięczniejszy Oblubieniec jéj, który nieochybnie do tych wszystkich rzeczy myśli i serca jéj dodawał, i będąc takiemi postępkami jéj nietylko zniewolony, nie chcąc bez wodza i pasterza tak szlachetnéj i przebranéj owieczki, tak pilnéj uczenniczki swojéj, bez nauczyciela doskonałego opuścić. Nie człowieka tedy, ani anioła, ale Siebie samego najmilszéj oblubienicy swojéj dał

za mistrza i nauczyciela. Albowiem, skoro się tylko zawarła w komorze, natychmiast zwykł się był ukazować Oblubieniec i Zbawiciel jéj Pan Jezus Chrystus, i tam jéj dostatecznie nauczał wszystkiego, co jéj duszy było potrzebnego.

Wyznała też to, iż na początku tego widzenia, które pospolicie bywało na umyśle, a niekiedy też i widome; tak, iż głos uchem cielesném słyszała, tedy natenczas obawiała się, by nie była jaka zdrada nieprzyjacielska, gdyż i on przemienia się w anioła światłości; co i samemu Panu nie była rzecz niewdzięczna, i owszem zalecił to mówiąc: Zawsze podróżny ma być w bojaźni; gdyż napisano jest: Błogosławiony człowiek, który się zawsze boi. Jeśli chcesz (prawi), abym cię nauczył jako rozeznać masz widzenia moje, od widzenia nieprzyjacielskiego. Czego gdy ona z wielkiém nabożeństwem żądała, odpowiedział: Łatwiejby przez natchnienie duszy twojéj nauczyć, jakobyś jedno od drugiego rozeznać mogła: Ale żeby pożyteczno było, tak tobie, jako też i innym, chcę cię temi słowy nauczyć: Doktorowie, którychem ja nauczył, mówią prawdę. Iż widzenie moje z przestrachem się poczyna, ale zawsze w postępku bezpieczności dodaje. Zaczyna się z niejaką gorzkością, ale potém słodkością się kończy; któremu przeciwnie się ma widzenie nieprzyjacielskie, albowiem napoczątku zdaje się,

iżby co niosło wesela, swobody, albo słodkości, ale zawsze co daléj, bojaźń i gorzkość na umyśle widzącego się szerzy.

A to jest rzecz prawdziwa, gdyż i drogi Jego od dróg moich tymże kształtem są różne, albowiem droga pokuty i przykazania mego, napoczątku zdaje się być ostra i trudna, ale kto nią chodzi, a w niéj się wdroży, tém mniéj czuć trudności, i nakoniec wielką pociechę przynosi. Droga zaś grzechu napoczątku, zdaje się bardzo rozkoszną, ale potém smak zaś odmieni i przywodzi o zatracenie. Jeszcze chcę Ci dać drugi znak nieomylny i pewniejszy. Miejże to za rzecz pewną, iż gdym Ja jest prawdą, zawsze z Mojego objawienia prawdy przezroczyste na duszy wynikają. A to wielce jest potrzebném, aby człowiek poznał, kto jest, a kto Ja jestem. Poznawszy, aby siebie jako godzien wzgardził, a Mnie zaś czcił i wielbił. A ten jest własny urząd pokory: zawsze bowiem zatém idzie, iż z widzenia moje dusze pokorniejsze i nikczemności swojéj świadomsze czynią, zkąd do prawdziwéj wzgardy saméj siebie przychodzi. Szatańskie zaś widzenia, wszystkie przeciwne skutki sprawiają. Gdyż on jest ojciec kłamstw, i król nad wszystkiemi synami pychy, a nie może dać tylko to, co ma. Gdyż zawsze z widzenia jego wynika na duszy jakieś wysokie o sobie mniemanie, a ta jest własność pychy. Zostaje też wiatrem próżności nadętą. Ty tedy sama w sobie

pilnie uważając, łatwiéj zobaczyć możesz, zkąd widzenie to pochodzi, czyli od prawdy lub od kłamstwa, gdyż prawda czyni duszę zawsze pokorniejszą, kłamstwo zaś pyszną i hardą.

Lecz ona jako nieleniwa ani ospała uczenniczka naukę zbawienną w umyśle pilnie zachowała, aby ją potém i innym udzielała.

Od onego tedy czasu, widzenia niebieskie i objawienia od Pana Boga poczęły się w niéj pomnażać i uczęszczać tak dalece, iż tu na świecie dwoje ludzi trudno znaleść się może, którzyby tak wielkie towarzystwo wzajem mieli, jako ustawicznie miała ta św. panna z Oblubieńcem swoim, świata całego Zbawicielem Panem Jezusem. Albowiem bądź to się modliła, albo rozmyślała, bądź czytała, czuła, albo spała, jednym albo drugiém obyczajem tego widzenia pocieszoną była. I owszem podczas kiedy z kim mówiła, ukazowało się jéj to święte widzenie tak, iż w umyśle swém z Nim rozmawiała, a językiem cielesnym z człowiekiem. Ale to długo trwać nie mogło, gdyż tak potężnie dusza jéj do Oblubieńca swego ciągniona była, iż po małéj chwilce opuściwszy sprawę zmysłów cielesnych, w zachwyceniu zostawała. Wszystkie tedy te rzeczy nadzwyczajne, które się potém działy, ztąd pochodziły, tak ona niezwyczajna wstrzemięźliwość, jako i nauka przedziwna, i cuda jawne, które Pan wszechmocny jeszcze za żywota jéj przed oczyma naszemi pokazował.

A przeto, iż to jest fundament i początek, wszystkich spraw jéj świętych, wszystkiego też jéj żywota dziwnego jest okazania środek. Aby zaś słysząc takie cuda, powątpiewać ci nie przychodziło, czytelniku miły, żebyś nie rzekł, iż to, co się tu pisze, z niéj saméj jest, a inny mi o tém świadectwa nie daje. Teraz tedy będziesz miał, co sam ten co to popisał, spowiednik jéj tak o sobie mówi. Iż to się ściąga ku czci téj panny, acz ci to jest ze wstydem moim, wszakże ten sobie lekceważąc, powiem jak się rzecz ma.

Napoczątku tedy, jakom się o jéj sławie dowiedział, począłem z nią częściéj rozmawiać rozlicznie, i rozmaitémi sposoby o niewierności za dopuszczeniem Bożém, dla lepszego mego, byłem kuszon. Albowiem wszelakich dróg i sposobów szukał, któremibym, jeśli te sprawy od Boga, albo od kogo innego były, pewności dójść mógł. Gdy mi to na myśl przychodziło, że teraz jest czas onéj trzeciéj bestyi, w skórze Pardowéj, przez którą się ludzie przykryci znaczą. Acz jeszcze ktemu już się za czasów moich najdowały niektóre osoby, a zwłaszcza z niewiast, które łatwo w głowie cierpią zamięszanie, i rychléj od nieprzyjaciela zwyciężone bywają. Co jest jawno w pierwszéj matce Ewie. Gdym tedy tak dla tych i wielu innych przyczyn, jako na rozejściu dróg będąc postawiony, na żadną stronę bezpiecznie się nie skła-

niając, żądałem pilnie być upewniony od Tego, który ani Siebie samego, ani kogo innego omylić nie może. Natychmiast mi wpadło w myśl, jeślibym tego doznał, iż za jéj przyczyną danaby mi była od Pana Boga za grzéchy moje skrucha niezwykła, i nad spróbowanie moje, wtedybym to pewny znak miał, iż to wszystko z Ducha Bożego pochodzi. Gdyż żaden skruchy mieć nie może, tylko od Ducha Bożego. Aczkolwiek też żaden nie wie, czyli łaski lub nienawiści godzien. Wszakże wielki znak jest łaski Pańskiéj, serdeczna za grzéchy skrucha. Téj tedy myśli jéj nie powiadając, przystąpiwszy, prosiłem jéj bardzo pilnie, aby się za mną do Pana Boga usilnie modliła, żeby mi odpuścił grzechy moje. Która gdy z zupełności miłości swojéj, wdzięcznie odpowiedziała, iż to ochotnie uczynić chciała. Ja zaś powtórzyłem, iż pragnienie moje nie będzie uspokojone, aż na ten odpust będę miał bullę wedle dworu zwyczaju Rzymskiego. Ona uśmiechnąwszy się zapytała, cobym to za bullę chciał mieć, odpowiedziałem, iż ten chcę mieć znak, jak wielki i niezwykły żal i skruchę za grzechy moje. Ona tudziesz zatém znać dała, iż to nieomylnie uczynić miała. Zdało mi się natenczas, iż wszystkie myśli moje wyrozumiała; i takem od niéj odszedł. Natenczas być mogło około 11téj godziny. Nazajutrz przydało mi się w zwykłą wpaść chorobę moję niemałą. Był przy mnie

brat jeden, oczém się ona dowiedziała. Albowiem natenczas byliśmy podróżni, w klasztorze siostr tegoż zakonu. Ona będąc na łóżku w swojéj komorze, dla wielkiéj gorączki i rozmaitych boleści, którém prawie ustawicznie poddaną była, przecież jednak wstała i rzecze towarzyszce swojéj. Idźmy nawiedzić ojca Rajmunda, albowiem choruje. Nad wszystek tedy zwyczaj swój, przyszła do mnie z towarzyszką swoją skwapliwie mówiąc: I cóż się wam dzieje? Ja dla zemdlenia wielkiego, w którém zaledwie mógł słowo do towarzysza przemówić, przeciem jéj odpowiedzieć usiłował: Pani, przecieżeście tu przyszli, gdyż się daleko gorzéj macie, niźli ja. Ona tedy wedle zwyczaju swego, o Panu Bogu i o niewdzięczności naszéj mówić zaczęła, iż tak wielkiego i łaskawego dobrodzieja bardzo często obrażamy. Ztąd jakoby niejako posilony, zaraz też i dla uczciwości osoby, podźwignąłem się z łóżka, na to co wczoraj było, bynajmniéj nie pomnąc, i usiadłszy na łóżku, ona przecież rzecz zaczętą prowadziła. Natenczas przyszło na umysł mój jakieś niezwykłe grzechom moim przypatrzenie tak jasne, iż bez żadnéj zasłony widziałem się, jakoby mię na sąd Sędziego sprawiedliwego postawiono, i krom żadnego wątpienia na śmierć wieczną osądzono, właśnie jako złoczyńcę na sądzie świeckiém, na gardło skazują. Widziałem też łaskawość Tegoż sędziego i miłość Jego niezmierną, który

dla własnych złości moich, mnie sprawiedliwie potępionego, nietylko od śmierci wybawia, ale Swemi szatami mię odziawszy, w domu Swoim chowa, powoławszy mię na służbę Swoją, śmierć w żywot, bojaźń w nadzieję, smutek w wesele, hańbę w cześć Swoją, niezmierną dobrocią i łaską przemienił.

Takiém tedy rozmyślaniem, czyli właściwiéj mówiąc, jasném wewnętrzném widzeniem, rozerwały się zapory twardego serca mego, i ukazały się studnice wód, i były objaśnione powody grzechów i złości moich, i udałem się w tak wielki płacz i ryczenie, (co ze wstydem mówię), iż natenczas bardzo się przeląkłem, mniemając, iż dla wielkości bólu, piersi i serce moje rozpłynąć się miało.

Ale ona bardzo mądra, która w ten obyczaj przyszła była, ujrzawszy to wnet zamilkła, i dopuściła mi łkaniem i łzami moimi nasycić się. Po niejakiéj tedy chwili, ja dziwując się takiéj nowości niezwykłéj: przyjdzie mi ona prośba na pamięć, o którą dnia przeszłego prosiłem, i obietnica jéj. I obróciwszy się do niéj rzekę: Oto jest bulla, o którą wczoraj prosiłem. Ona odpowiedziała: Ta jest, tudzież wstawszy i rzecze mi: Bądźcie baczni na dary Pańskie; a wyrzekłszy to wyszła. Ja z towarzyszem zostałem wielce zbudowany i ucieszony. To mówię przed Bogiem, nie kłamię.

Drugiego razu, bez prośby o jéj zacności,

dany mi był taki znak. W tymże klasztorze trafiło się, iż ona, co często bywało, wielkiemi chorobami złożona będąc; i chcąc o tém mówić zemną, co jéj objawionėm było, kazała mię zawołać. Gdym przyszedł, ona jak zwykle, poczęła mówić o rzeczach niebieskich, i rozpamiętywać, co jéj dnia tego objawionėm było. Ja słysząc tak dziwne i niezwykłe rzeczy niewdzięczny, na łaskę uczynioną nie pamiętając, myślałem sam w sobie, jeśliby to prawdą było. I gdy to mam w sercu, spojrzę na nią, alić oto oblicze jéj w twarz męża brodatego przemienionėm było, który na mnie bardzo pilnie patrząc, wielce mię przestraszył. Twarz jego podługowatą była, wieku średniego, brodę mając niedługą, trochę przyłysowatą, majestat okazując na wejrzeniu. Ja tedy będąc zatrwożony, podniósłszy się zawołałem: O któż to jest, co patrzy na mnie? Odpowiedziała panna: Ten, który jest. Co skoro wyrzekła, twarz ta zniknęła, a panieńska zaś, któréj przedtém nie widziałem, już była dobrze rozeznaną. To przed Panem Bogiem mówię śmiele, gdyż on wie, że nie kłamię. A tu co rzecze niewiara? Jeśli Maryi Magdalenie, albo innym zwolennikom, rychło (jako ona mniema) wierzyć nie chce, wtedy jednak Tomaszowi temu, który się dotknął, dać wiary niech nie odmawia.

To dlategom napisał, aby potém, gdy opowiem objawienia i widzenia wielkie, o których

świadectwo od kogo innego, oprócz jéj saméj, dane być nie może, abyś nie wątpił, ani niemi nie gardził, ale pilnie święte przykłady i naukę niebieską z nich wybierał, którą Pan przez to naczynie z przyrodzenia chore i ułomne, ale drogie i mocne, od Niego uczynione, pokazał.

O nauce ku uważeniu godnej, którą jej Pan na początku dał, i o innych naukach, na których ona żywot swój ugruntowała.

ROZDZIAŁ VIII.

Fundament tedy dania wiary temu wszystkiemu, ile Pan użyczyć raczył, wyżéj wyjaśnionéj, teraz ku wywiedzeniu budowania duchownego: jeśli Ten, który jest kamieniem narożnym, łaski Swéj użyczyć raczy, postąpimy. A iż dusze wierne słowem Pańskim odżywione bywają, i żyją nauką osobliwą, którą téj pannie św. wszego świata Stworzyciel i Nauczyciel podał, zacznieμmy. Powiedziała to spowiednikom swoim, iż na początku tego widzenia Bożego, które miewała, to jest, kiedy się jéj Pan Jezus Chrystus począł ukazować. Jednego czasu, gdy na modlitwie była, ukazał się jéj i rzekł: Wieszże ty córko, coś ty jest, a kto Ja jestem? Jeśli te dwie rzeczy poznasz, błogosławioną będziesz; albowiem ty jesteś, którąś nie jest, a Jam jest, którym jest. Jeśli tę wiadomość na duszy twojéj

mieć będziesz, żadnéj szkody od nieprzyjaciela twego nie poniesiesz, i snadnie wszystkich sideł jego ujdziesz. Nigdy na żadną rzecz przeciw przykazaniu memu nie zezwolisz, wszelakiéj łaski, wszelakiéj prawdy, i nakoniec wszelakiéj światłości bez wszelakiéj trudności dostaniesz. O słowo skrócone i wielkie! o nauko krótka, i niejako nieskończona! O niezmierzona mądrości w kilku słowach zawarta! Któż mi to da, abym ja Ciebie zrozumieć mógł? Któż mi otworzy pieczęć Twoją? Któż mię przywiedzie, abym się Twojéj ogromnéj głębokości przypatrzył? Tyś jest owa długość i szerokość, wysokość i głębokość, którą Paweł św. Efezom ze wszystkiémi świętymi pojąć życzył, ponieważ ty społem z miłością Pana Chrystusową wszystką umiejętność ludzką przechodzisz. Ty jesteś (powiada), która nie jesteś. Ażali nie tak jest? Z niczego każde stworzenie przez Stworzyciela jest uczynione; i zawsze jeszcze ku zginieniu, i wniwecz się obróceniu, opuszczone samo się ma tak dalece, iż jeśliby przez jedno mgnienie oka Pan Bóg od niego zachowania ręki umknął, natychmiast wszystko wniweczby się obróciło. Kto grzéch czyni, który z siebie żadnéj istności nie ma, zawsze ku zniszczeniu się sam przybliża, ani już z siebie może cokolwiek dobrego pomyśleć. Jako Apostół mówi: A nie dziw, gdyż ani to iż jest, nie jest jego, ani w tém co jest, sam się zachować może.

Dlatego woła tenże Apostół: Jeśli kto mniema, żeby czém był, gdyż niczém nie jest, ten siebie samego zwodzi.

Wszelkie tedy stworzenie jest niczém ogarnione, gdyż z niczego jest stworzone, i zawsze z siebie ma się ku niczemu. Przez grzéch też niczém się samo czyni, jako Augustyn św. powiada: I nic też samo przez się uczynić nie może, jako prawda sama świadczy: Bezemnie nic nie możecie. Tu już jasno daje się jéj znać, że jest nic. Ponieważ ktoby śmiał twierdzić, iż to jest, co nic nie jest? Jak wielką moc ma ta prawda istotna ku wyniszczeniu grzéchu wszelakiego. Oni ludzie święci, duchém Bożym i mądrością tą oświeceni będąc, tego dobrze doznali. Albowiem jako nadętość pychy, albo chluba z uczynku jakiego, do duszy takiéj, która zna pewnie, iż nic nie jest, wnijść kiedy może? Jakim obyczajem ta będzie mogła mieć się nad inne, która z głębokości serdecznéj niczém się być poczyta? Jakim sposobem innych wzgardzi, albo drugim zazdrościć może, która koniecznie aż do wyniszczenia wzgardza sama sobą? Zkąd się może ta z zwierzchnich bogactw chlubić, która wszelaką chwałę własną już porzuciła. Ale raczéj trzyma się onego słowa mądrości niestworzonéj, która mówi: Jeśli ja szukam chwały mojéj, chwała moja nic nie jest. Jeszcze, jako ta będzie szukała na tém świecie, aby miała co swojego, ponieważ wie pewnie,

że sama nie jest swoją, ale Tego, który ją stworzył? Ktemu przez to uważanie któż to sprawi, aby się ta dusza rozkoszami cielesnemi bawiła, która przez to, sama siebie, na każdy dzień aż do wyniszczenia opuszcza? Nakoniec kiedy ta lenistwu się podda, która wiedząc, iż nie ma własnéj bytności, od Tego, czyja jest, żebrać musi? Ta tedy acz krótka sentencya: Niczém jesteś, jednak jest takiéj mocy, iż wszelaki grzéch z świata wywoływa.

Wtóra cząstka téj nauki osobliwéj, gdzie prawda istotna mówi: Jam jest, którym jest? Nowa zaraz i dawna. Albowiem téż Mojżesz z krzaka gorejącego słyszał: gdyż sam tylko Pan Bóg jest, któremu z istności bytność należy, a nie jest żadna różnica między istnością a bytnością jego: ani też od żadnego, jedno od siebie samego ma to, iż jest, i od którego wszystko cokolwiek jest, pochodzi, a nie zkąd innąd, gdyż on jest źródłem wszelakiéj bytności. Co gdyż tak jest, że stworzenie nie ma samo od siebie, tylko wszystko od Stworzyciela. Stworzyciel zaś sam od siebie wszystko ma, a nic od nikogo. Ponieważ jakoby mógł z niczego co uczynić, kiedyby nie miał bytności swéj i mocy, nieskończonéj sam w sobie. Wszystko to tedy, czego najwyższy Nauczyciel oblubienicy Swojéj wyższéj nauczyć raczył, jest to, aby Go z wnętrzności serca swego poznała,

i w Nim wszystko kochanie położyła, a tak błogosławioną będzie.

Czytamy, że też temu podobne słowo drugiéj Katarzynie rzeczono, gdy w ciemnicy będącą, z wielkiem wojskiem świętych i Aniołów Bożych tenże Pan nawiedził i rzekł tak do niéj: Poznaj córko Stworzyciela twego. Z téj bowiem wiadomości wszelaka doskonałość prawdziwa, ztąd wszelki porządek dobry, na umyśle się stanowi. Albowiem ktoby tak był bezrozumny, żeby temu, od którego wszystko, cokolwiek ma, pochodzi dobrowolnie i z wielkiém weselem nie chciał być poddany? Któż tak wdzięczny, coby szczodrobliwego dobrodzieja, który wszystkie rzeczy dobre darmo daje, całém sercem i ze wszystkiéj myśli nie chciał miłować? Kto tak wielkiego miłośnika, który żadnemi zasługami nie będąc uprzedzony, i owszém rozlicznymi grzéchami obrażony, iż z szczeréj i wiecznéj dobroci Swojéj, to co stworzył, umiłował; nie zapali się codzień bardziéj na oddanie miłości za miłość? Kto na potém nie będzie się bał, albo od strachu i bojaźni nie zadrży, tak wielkiego i bardzo straszliwego Twórcę i Sędziego, tak możnego i dziwnego dawcę, tak pałającego i szczodrobliwego miłośnika, utracić albo jakimkolwiek obyczajem obrazić? Kto dla miłości Jego, by wszystkiego złego z ochotą nie będzie chciał znosić, od którego tak wiele dobrego pobrał, ustawicznie bierze,

i wziąć jeszcze większe dobra bez wątpliwości się spodziewa? Któż się zmorduje w pracach, albo się stęskni w chorobach, aby tak wielkiemu i tak dziwnie łaskawemu mógł się podobać majestatowi? Któż, proszę słów tych tak wdzięcznych, które do stworzenia Swego mówi, nie przyjmie z wielką uczciwością i w skarbie tęgiéj pamięci nie będzie chciał zachować? Kto tak zbawiennemu przykazaniu Jego, wielkiém i wesołém sercem, wedle możności swojéj nie będzie powolny? Te wszystkie rzeczy, i każda z osobna, z téj doskonałéj wiadomości pochodzą, gdy mówią: Poznaj się być tą, którą nie jesteś; a Mnie zaś tym, którym jest. Albo więc inszémi słowy: poznaj córko Stworzyciela twego.

Ku téj nauce osobliwéj, przydał jeszcze drugą dnia inszego ukazawszy się jéj, mówiąc do niéj: Córko myśl o Mnie, a ja też niezwłocznie będę myślał o tobie.

Toć jest słowo z Psalmu, które się do każdego sprawiedliwego ściąga: Porzuć myśl twą na Pana, a On cię wychowa, nie da na wieki pochylenia sprawiedliwemu. Lecz to słowo, jako ta panna wyrozumiała, słuchajmy. Gdy o tém z spowiednikiem swoim rozmawiała, iż jéj to Pan rozkazał, aby wszelaką myśl z serca swego wyrzucała, a tylko Jego i o Niém samym myślenie zachowała, aby żadnego starania o sobie, by dobrze ono ku zbawieniu dusznemu należało,

na myśl nie przypuszczała. A Ja będę myślał o tobie; jakoby tak rzekł: Nie staraj się nic córko o zdrowiu twém, tak duszném jako i cielesném, bowiem Ja, który wiem i mogę, chcę o tém myśleć i opatrować pilnie, tylko ty miéj to staranie, jakobyś myśli i uważanie we mnie zawierała; gdyż w tém doskonałość twoja i dobro twe najwyższe zawisło. Ale o niestworzona dobroci, cóż Ci przybędzie, jeśli ta panna oblubienica Twoja, albo jakiekolwiek inne stworzenie, będzie myślało i rozważało o Tobie? Iżali ztąd podwyższenie jakie przyróść może? Czemuż tedy z taką żądzą pragniesz tego, abyśmy myśleli i rozmyślali o Tobie, jedno iżeś Ty jest dobroć niewymowna, z przyrodzenia do tego się masz, abyś się nam udzielał, a nas zawsze do Siebie przyciągał. A przeto z téj nauki panna św. zwykła była mówić, iż jak rychło Panu Bogu oddani będziemy, tak przez chrzest św., jakoteż przez stan kapłański, albo zakonniczy, i w najmniejszéj rzeczy do serca troski przypuszczać nie mamy, ale tylko pieczę i staranie mieć o tém, jakobyśmy Panu Bogu, któremu jesteśmy oddani, we wszystkiém podobać się mogli; a to najprzód nie dla względu zapłaty, ale dla zjednoczenia. Albowiem spojeniem miłości tém więcéj ku niemu przystawamy, im się Mu więcéj podobamy. Gdyż ani zapłaty wiecznéj dla innéj rzeczy osobliwie, pożądać nie mamy, jedno iż nas, doskonałości bezmiernéj

początkowi naszemu, nierozdzielnie łączy. Zkąd zwykła była mówić do braci zakonu swego, kiedy się jakiéj przygody obawiali temi słowy: Cóż wy chcecie czynić z sobą, dopuszczajcie raczéj opatrzności Boskiéj wszystko sprawować, albowiem ona zawsze ma oczy Swoje nad wami, i bez przestanku ma staranie o waszém zbawieniu. Tak wielką bowiem nadzieję i dobre mniemanie o swoim Oblubieńcu wzięła, skoro od Niego usłyszała: Ja będę myślał o tobie. I tak wysoce o opatrzności Pańskiéj rozumiała, iż we dnie i w nocy o niéj rozmawiać, nasycić się nie mogła. Pamiętam (mówi spowiednik), gdyśmy byli na morzu w towarzystwie niemałém obojéj płci, północny wiatr, który nam służył, ustał. Sternik natenczas zupełnie zwątpił, powiadając, iż wielce w niebezpiecznóm miejscu byli; bo jeśliby powstał wiatr poboczny, musielibyśmy w dalekie bardzo strony zabieżeć. Co ja gdym usłyszał, z wielkiém moim przestrachem, ba i z płaczem, tę rzecz jéj opowiem, mówiąc:

O matko (albowiem takeśmy ją wszyscy zwali), widziszże w jakiéj niebezpieczności jesteśmy? Ona wnet mi odpowiedziała: Cóż wy macie czynić z wami? I takci milczenie wołaniu i bojaźni mojéj uczyniła. Po małéj chwilce powstał wiatr przeciwny. Sternik zobaczywszy to, mówił: iż koniecznie się nam wrócić wypada. Com ja zaś, gdym pannie opowiedział:

Ona, niechajże nakieruje w Imię Pańskie jako chce, i niech idzie jako wiatrom Pan rozkaże. Nawrócił on okręt, i wracaliśmy się, ale ona schyliwszy głowę, Panu tę rzecz poruczała. Jeszcześmy nie byli na strzelenie z łuku od miejsca, zkądeśmy się wrócili, alić oto wiatr bardzo pogodny, i przyszliśmy za łaską Pańską skoro po jutrzennych godzinach z weselem do portu pożądanego, śpiewając wielkim głosem: *Te Deum laudamus.* Tom tu nie dla porządku historyi, ale raczéj dla przyległości materyi, o któréj teraz mówiémy, położył.

Wszakże ta wtóra nauka, jeśli się nie mylę, od pierwszéj początek swój bierze; co każdy kto się przypatrzy, obaczyć może. Albowiem jeśli dusza być siebie, nie od siebie, rozumié, ale że wszystka od Pana Boga zawisła, pójdzie zatém, iż już nie swojéj, ale tylko Bożéj sprawie dufać musi; dlatego wszystko staranie swoje na Pana Boga wkłada, jako prorok każe. Jednak przeto nie opuszcza czynić to co może, gdyż ta ufność z miłości pochodzi; miłość zaś rzeczy umiłowanéj, czyni pragnienie na umyśle miłującego, które bez czynienia być nie może. Zatém idzie, iż kto więcéj miłuje, tém więcéj czyni; ale przecież jednak nie na swojéj tak, jakoby na Stworzyciela swego sprawie polega.

Czego jéj dostatecznie uczy poznanie swoje i nikczemności doskonałość prawdy Tego, który ją stworzył. Ponieważ między innemi téj panny

wielebnéj przedziwnémi sprawami naukę jéj osobliwéj czci być godną mniemam, opuścić nie mogę, abym naukom tym przerzeczonym, innych, których ona uczyła, nie przydał. Wszakże przecież jednak, jeśli się bardzo nie mylę, wszystkie z pierwszéj na początku położonéj pochodzą. Albowiem często ze mną (mówi autor) o własnościach duszy, miłującéj Stworzyciela swego rozmawiając, powiadała: Iż dusza taka ani siebie, ani kogo innego nie widzi, ani miłuje, ani też już zgoła pamięta o sobie, albo i o innóm stworzeniu. Z czego gdy wyjaśnienia żądałem, odpowiadała, mówiąc: Iż dusza ta, która dobrze widzi nikczemności swoje, i zna być wszystko dobre swoje w Stworzycielu swoim; ze wszystkiemi siłami swojemi, sama siebie, i wszystko stworzenie zgoła opuszcza, a w Stworzyciela swego prawie się wszystka zanurza; tak iż ku niemu, a nic prócz Niego wszystkie sprawy swoje prostuje. W którym poznawa, iż wszystko dobre i szczęśliwości doskonałość wszelaką nalazła. I z oglądania miłości, która się w niéj codzień przymnaża, tak się odmienia niejako w Boga, iż ani myśleć, ani rozumieć, ani miłować, ani nakoniec może wspomnieć, jeno na Pana Boga i o Panu Bogu, ani wspomina o sobie, albo o innych, jedno w Bogu. Jako ten, który się zanurzy w morzu i będąc pod wodą, już nic nie widzi, ani się dotyka inszego, jedno morskich wód, albo to, co tam

jest, a tego, co na wierzchu jest, nic nie widzi ani się dotyka. A jeśli jaka postać z nich ukaże się w wodzie, te widzieć może, to jest w wodzie tylko, i jako są tam a nie inaczéj.

A tać jest, prawi, samego siebie i stworzenia innego miłość prawdziwa i porządna, w któréj żaden nigdy omylić się nie może, dlatego, iż to wedle linij prawdziwéj się miarkuje, ani przez nie, nie może nic, krom Pana Boga pożądać, gdyż w Nim samym się sprawuje i jest zawsze.

Z tego złączenia, ta mistrzyni nauki Bożéj, drugą naukę brała, którą zawsze powtarzała tym, których w drodze zbawiennéj ćwiczyła, mówiąc: Dusza ta z Bogiem złączona (jako wyżéj się powiedziało) ile ma miłości Bożéj, tyle ma nienawiści świętéj saméj siebie to jest, namiętności swojéj cielesnéj. Ale iż miłość Boża z przyrodzenia swego przeciw grzéchowi wzbudza nienawiść, widząc dusza, iż stara ona przywara i skłonność do złości wszelakiéj na żądzy cielesnéj panuje, i tam się mocno wkorzeniła, wielką przeciwko niéj, ale świętą nienawiścią powstaje; starając się mocą wszelaką nie zabić, ale tę dawną skórę, skłonność do złego, z gruntu wygładzić. Co być nie może, bez niemałego i niekrótkiego téj cielesności utrapienia.

Ale iż to być nie może, żeby jakiego, aby bardzo małego grzéchu korzonek na téj roli

zostać nie miał, wedle onego, co Jan św. mówił: Jeśli rzeczemy, iż grzéchu nie mamy itd. Poczyna niejako obrzydzać się sobie, i ztąd zaś pochodzi ta święta nienawiść; jako wyższéj i wzgarda saméj siebie, przez co od sideł tak czartowskich, jako i ludzkich, zawsze bywa strzeżona; albowiem żadna rzecz nie jest, któraby ją tak potężną i bezpieczną czyniła, jako ta św. nienawiść. Co Apostół św. wyrazić chciał, kiedy mówił: Gdy choruję, natenczas jestem mocniejszy. I rzecze: O wieczna dobroci Boska, cóżeś to uczyniła? że z grzéchu cnota, z niemocy mężność, ubłaganie z win, i z obrzydzenia upodobanie pochodzi.

Tę nienawiść wtórą, synowie mili, zawsze w was miejcie, albowiem wam pokorę przyniesie, abyście nisko o sobie zawsze trzymali. Bo ona nas w przeciwnościach cierpliwymi, w szczęściu miernymi, i we wszelakiéj poczesności, w obyczajach układnymi; nakoniec Panu Bogu i ludziom miłymi i wdzięcznymi uczyni. Ku temu to jeszcze przydała: Biada, i powtóre biada duszy téj, w któréj się ta nienawiść św. nie najduje. Albowiem zatém musi iść koniecznie, iż gdzie nie masz tego, że tam miłość własna panuje, która jest źródło i stok grzechów wszelakich, złéj pożądliwości korzeń i przyczyna. Te i tém podobne słowa każdy dzień swoim mawiała, zalecając tę świętą nienawiść, a miłość zaś własną przeklinając. I kiedy nie-

dostatek, albo występek jaki w swoich, albo w innych zobaczyła, wnet z użaleniem wielkiém mówiła: Toć ona miłość własna, pychy, i innych złości podnietę sprawuje. I jeszcze powtarzała: Przydajcie, proszę was, pilności wszelakiéj ku wykorzenieniu z serca waszego, téj niezbożnéj miłości własnéj, ażebyście na to miejsce nienawiść św. wszczepili; albowiem bezwątpienia tać jest droga królewska, przez którą ku doskonałości wszelakiéj wstępujemy, a niedostatek każdy łatwiéj przez nią naprawiamy.

A toć jest co Augustyn św. o dwóch miastach pisząc wspomina: iż Jeruzalem miłość Bożą, a Babylon miłość własną oznacza. Z których jedną miłość własna buduje, przychodząc aż do wzgardy Bożéj; a drugą miłość Boża, zstępując aż do wzgardy samego siebie. Także co Apostół mówił: Moc w krewkości stawa się doskonalszą; jako słyszał z nieba, kiedy się o oddalenie pokusy modlił; i tamże daléj: Rad się będę chlubił w niemocach moich, aby przemieszkała we mnie moc Pana Chrystusowa.

O dziwném zwycięstwie pokus przez inną jeszcze naukę jéj od Pana daną, i o niesłychanem towarzystwie, które ona miała z tymże Panem i Stworzycielem swoim.

ROZDZIAŁ IX.

Gdy była wywiedziona wieża Libanu przez Salomona króla spokojnego, ku strzeżeniu

miasta Jeruzalem przeciwko Damaszkowi; natychmiast król pychy Babylońskiéj z jadem wielkiém ruszył się z wojskiem wielkiém przeciwko niéj, chcąc ją zburzyć. To bacząc król opatrzny dawca i stróż pokoju, wieżę swoję dziwnemi i nieprzebytemi wałami otoczył, i armatami wszelakiemi ją opatrzył. Zatym wszystkie strzały nieprzyjacielskie nie szkodziły, nadaremno wypuszczane były, ale też obyczajem dziwnym wracając się na wstecz, strzelce swoje biły, i na głowę poraziły.

To dlategom rzekł, albowiem zobaczywszy stary wąż, iż ta panienka wierzchów gór wysokich, cnót doskonałych mężnie dochodziła, obawiając się tego, aby, jakoż i stało się, nietylko sobie, ale też i wielu innym miała być przyczyną zbawienia, będąc na obronie miastu świętemu, Kościołowi powszechnemu, tak zasługami, jako też i nauką. Przeto wszystką mocą, okrucieństwa swego obrócił się ku niéj, mając ku zwiedzeniu jéj tysiąc fortelów. Ale Pan wielkiego miłosierdzia, który ku większemu pomnożeniu, korony oblubienicy Swojéj, tego wszystkiego dopuszczał; tak mocną zbroją duchowną ją opatrzył, iż większy zysk z wojny, a niźli z pokoju, odniosła. Albowiem wpuścił jéj to w serce, aby o cnotę mężności Pana Boga prosiła, co i czyniła przez wiele dni ustawicznie. Lecz najłaskawszy posyłacz natchnienia takiego, chcąc jéj po długiéj prośbie łaskawie

wysłuchać, taką jéj dał naukę mówiąc: Córko miła, jeśli chcesz cnoty mężności dostać, potrzeba abyś Mię naśladowała. Ja chociażbym mógł mocą bóstwa Mego wszystkie piekielne siły wniwecz obrócić, albo jaką inszą drogę mieć na porażenie ich. Ale chcąc przez sprawy Moje, człowieczy wam przykład dać, nie inaczéj, jedno przez krzyż, onem chciał zwyciężyć, abym was mową czynioną uczył. Jeśli chcecie być mężni ku shołdowaniu mocy wszelakiéj nieprzyjacielskiéj, weźmijciesz krzyż za ochłodę waszą, jakom Ja uczynił, kiedy wedle apostoła mego przełożywszy sobie wesele, bieżałem do tak okrutnéj i sromotnéj męki krzyżowéj, abyście wy też obierali sobie już to cierpliwie męki i utrapienia znosić, ale za ochłodę one sobie poczytać. A prawdziwie są ochłodą, gdyż im więcéj takie rzeczy dla mnie cierpicie, tém więcéj Mnie się podobnymi stajecie. Lecz jeśli przez męki mnie się przypodobacie, zatém idzie, wedle nauki apostoła Mego, iż tak w łasce, jako i w chwale Mnie być macie podobnymi. Weźże tedy córko słodkie rzeczy, za gorzkie, a gorzkie zaś dla mnie, za słodkie. A już potém nic nie wątpiéj, iż na wszystkie przypadki będziesz mocną. Co ona pilnie zrozumiawszy, od tego czasu na umyśle swoim mocno postanowiła, aby we wszystkiém utrapieniu miała swoje osobliwe kochanie. Iż (jak sama wyznała) żadna ją rzecz powierzchowna tak

bardzo nie cieszyła, jak uciski i niemocy, bez których bardzo sobie tęskniła, i dla wytrzymania onych, wdzięcznie korony wiecznéj odwłokę znosiła, gdyż widziała, iż przez nią, zawsze się jéj jeszcze w niebie przymnażało. Lecz gdy już król nieba i ziemi, wieżę swoją, filary dużymi nauki swéj, mocno opatrzył, nieprzyjaciełom ku niéj szańcować się dopuścił, aby przystąpili i spróbowali, jeśliby ją sposobem jakim poruszyć mogli. Oni ku niéj przez obrzydliwe wojska swoje szturmując, najprzód starali się, aby ją wkoło otoczyli, żeby tak pomocy nie mając, mogli ją z fundamentu wywrócić.

Najprzód tedy poczną i uderzą od pokusy cielesnéj, którą jużto przez myśli wewnątrz wpuszczali, jużto przez naigrawania we śnie, i fantazye nocne, ale też przez jawne widzenia wziąwszy ciała na powietrzu, oczom jéj i uszom obrzydliwe rzeczy przynosili, i obyczajami rozlicznemi jéj natenczas nibyto usługiwali, ze zgrozą i strachem wielkiém, potyczki one wspominać, ale o zwycięstwie duszom czystym, bardzo zaś rzecz wdzięczna słuchać.

Natenczas ona sama przeciwko sobie, to jest przeciwko ciału i krwi swojéj bardzo mężnie powstała, łańcuchém żelaznym ciało swoje trapiąc i krew wylewając, nad obyczaj zwykły czucia nocne dłużéj przewłócząc tak, iż sen zgoła był opuszczony. Lecz nieprzyjaciele ani dlatego od zaczętéj wojny ustali; ciała jakom

powiedział, na powietrzu biorąc, postaci zmyślone w liczbie bardzo wielkiéj przed oczy jéj stawiając w rzeczy, jakoby jéj żałując i radząc, tak do niéj mówili: Czemu nędznico tak się bardzo trapisz nadaremno? Cóżci za pożytek takowa męka przynosi? I mniemasz, żebyś w tém wytrwać mogła? Nigdy temu zadość nie uczynisz, nawet żebyś sama siebie zabić chciała, i być mężobójcą nad własném ciałem twém. Lepiéj sobie poradzisz, gdy to głupstwo opuścisz, pierwéj, niźli do końca ustaniesz. Jeszcze czasu masz dosyć, możesz świata jeszcze dobrze zażyć; młodą też jesteś, dlatego tém łatwiéj ciało sił i mocy swéj powetować może. Żyj oto raczéj jako inne niewiasty, idź za mąż i wychowaj dziatki, ku rozmnożeniu rodzaju ludzkiego. A jeśli się chcesz Panu Bogu podobać: Iżali też święte nie miały mężów? Spomnij na Sarę, Rebekę, Lię i Rachelę. I przecz, żeś tak osobliwy żywot obrała, w którym obyczajem żadnym wytrwać nie będziesz mogła.

Oni, gdy te i tém podobne rzeczy mówili, panna św. modląc się i Oblubieńcowi swemu pilnie się poruczając, straż ustom swoim kładła, gdy powstawał grzesznik przeciwko niéj, ani słówka nie odpowiadała, tylko kiedy ją do niewytrwania niejako przywodzili, żeby już koniecznie ustała. Natenczas tak mówiła: Ja ufam w Panu Jezusie Chrystusie Zbawicielu naszym, a nie sama w sobie. By słówka więcéj od niéj

mieć nie mogli, więc tylko na modlitwie ustawicznie trwała. Potém nam wszystkim, którzyśmy z nią przebywali, dawała tę radę najpewniejszą, aby kiedy pokusy powstają, nigdy nie wdawaliśmy się z nieprzyjacielem w pogadanki. Albowiem to jest (powiada), czego on szuka, abyśmy do słów z nim przyszli, dufając subtelnéj przewrotności swojéj, iżby i najmędrszemi odpowiedziami naszymi nas mógł zagadnąć. A to dlatego, jako uczciwa białogłowa, mówiącemu do niéj cudzołożnikowi, nie ma odpowiadać, ale odwrócić się od niego, ile może najdaléj. Tak też i dusza, która czystą miłością złączyła się z Jezusem Chrystusem, nie ma pogadanek wzruszać, albo odpowiadać nieprzyjacielowi kuszącemu; ale do Oblubieńca swego przez modlitwę uciec się i w Nim samym wszystką nadzieję swą położyć, a to z wielką wiarą. Albowiem jéj mocą wszystkie pokusy bywają zwalczone.

Tak tedy natenczas oblubienica Pańska mądrze przeciwko nieprzyjacielowi onemu walcząc, gwoździem wiernéj modlitwy skroń jego przeraziła. Co nieprzyjaciel widząc, puściwszy precz namowy, udał się jeszcze do inszego sposobu walki. I uczynił postaci mężczyzn i białychgłów rzeczy nieuczciwe sprawujące bardzo wiele; postawy też dziwnie sprośne, i słowa najszkaradniejsze tak oczom, jako i uszom, one takie maszkary zarzucały. Tak tedy wielkim hurmem

około niéj skacząc, wyciem i wrzaskiém swoim, onę ku temuż przywabiali. Kto to może wysłowić, coza utrapienie miała na umyśle swoim ta czysta dusza, ponieważ czém się ona najwięcéj brzydziła, oczy i uszy zawarłszy, przecież jednak widzieć to przymuszana była. Przydane jeszcze było ku temu i drugie utrapienie, gdyż Oblubieniec jéj, który ją zwykł był często nawiedzać, i pociech znamienitych z miłosierdzia swego obficie udzielać. Natenczas zdał się być gdzieś daleko, gdyż ani widomie, ani niewidomie (co był zawsze zwykł) wspomożenia swego jéj nie podawał; zkąd bez pochyby na umyśle wielki smutek miała; aczkolwiek bez przestanku na karanie ciała i na modlitwy wszystka się wydawała. Albowiem rozmyślała sobie znaki Ducha Bożego natenczas, o przestrogach niejakich, które potém na uwarowanie sideł czartowskich, drugich nauczała.

Częstokroć się (powiada) przytrafia duszy miłującéj Pana Boga, iż nabożeństwo wnętrzne, albo z rządzenia Bożego, albo dla jakiego grzéchu, albo też więc dla subtelnego podejścia nieprzyjacielskiego, niejako ostyga, a czasem prawie aż do oziębnienia przychodzi; niektórzy natenczas nieopatrzni, bacząc się od zwykłych swoich pociech być opuszczeni, oni też zwykłe ćwiczenia swoje, rozmyślania, czytania i pokuty pomiatają; w czém oni nie wiedząc, bardzo sobie szkodzą, a nieprzyjaciela uweselają, który

nic innego nie szuka, tylko aby żołnierz Pana Chrystusów broń porzucił, którą go więc porażał. Ma być tedy ostrożny rycerz Pański, by najbardziéj czuł się być suchym i oziębłym, żeby dlatego ani w najmniejszéj rzeczy nie opuszczał, ani zwykłych swoich ćwiczenia duchownych nie umniejszał, i owszem ich jeszcze przyczyniał. Tego się tedy natenczas ta panna św. nauczyła, i wypełniła, z świętą nienawiścią saméj siebie, mówiąc tak: Najnikczemniejsze stworzenie, iżaliżeś ty jakich pociech godna? nie pamiętaszże ty na grzéchy twoje? Czém się czynisz o nieszczęsna grzésznico? Iżali, jeśli cię zachowaję od wiecznéj męki, niedosyć masz, byś też te męki, i takowe ciemności znosić miała przez wszystek czas żywota twego? Dlaczego słabiejesz i smucisz się, jeśli tém mąk wiecznych ujść możesz? Z Panem Chrystusem bez wątpienia, dali Bóg, będziesz pocieszona na wieki. Iżali dla tych pociech na służbęś się Jego udała? Nie dlatego zaś, abyś Go na wieki zażywała? Wstańże tedy, a w zaczętém nabożeństwie nie ustawaj, i owszem nad wszystką zwykłą chwałę jego, zawsze co przydawaj. Takiémi strzałami pokory tedy panna wielebna przebijała i przerażała na obie strony, onego najpyszniejszego króla Babylońskiego, a samą siebie mową mądrości utwierdzała. Wszakże jednak co sama potém wyznała, niezliczona ilość czartów w téj komorze była, gdzie ona mie-

szkała, iż to prawie na oko widziała, pobudek do złego co oni sprośnicy wszelakiéj złości sprawcy jéj wyrządzali, dlatego natenczas dłużéj, jak zwykle w kościele trwała. Aczkolwiek i tam ją prowadziły one widziadła piekielne; wszakże jednak tam nie tak bardzo przykrości jéj wyrządzali. Natenczas, by się jéj było godziło, naśladując św. Hieronima, uciekałaby przez doły i pagórki, aby tylko tak strasznych i brzydkich dziwowisk, tak sprośnych i szkaradnych spraw jakimkolwiek obyczajem uwarować się mogła. Albowiem zawsze, skoro się tylko do komory wróciła, taką wielkość czartów tam najdowała, mówiące słowa i czyniące sprawy szkaradne i nieczyste, i jako muchy jadowite zewsząd się wyrywając, jéj się przed oczy stawiły. Ale ona natychmiast do modlitwy, jako do obrony najpewniejszéj się uciekała, i tak długo do Pana wołała, aż owa złość piekielna, niejako uśmierzona była.

Gdyż tedy tak przez wiele dni ono trwało. Jednego czasu trafiło się przyszedłszy z kościoła, udała się na modlitwę, i trwając tak w niéj, ukazał się promień Ducha świętego, który też i oświecił zmysł jéj, natchnąwszy ją, jako przed kilku dniami o dar mężności Pana Boga prosiła, i jaką jéj Pan naukę dał, aby tego daru dostąpić mogła. Ona natenczas, pokus tych tajemnice zrozumiawszy, z radością wnętrza poczęła pilnie uważać wszystkie one

przykrości, tak na duszy, jako i na ciele, iż jeśliby się Panu podobało, ofiarowała się z wielką ochotą serdeczną je znosić. Wtenczas tedy z onych czartów, podobno jako śmielszy, tak też i gorszy do panny św. rzecze temi słowy: Co poczniesz z sobą nędznico, wszystek żywot twój tak mizerny strawić musisz, a my nigdy nie przestaniemy, krom zadaniać śmierci, tobie wyrządzać przykrości, dokąd nam nie przyzwolisz. Któremu ona zarazem, pomniąc na oną jéj daną naukę, z wielkiém sercem, tak odpowiedziała: Ja wszelakie męki za ochłodę obrałam sobie, dlatego mi nie będzie trudno i owszem wdzięczno, tak te, jako i inne udręczenia wszelakie, dla imienia Zbawiciela mego wytrzymać, jako długo się Jego Majestatowi będzie podobało. Co gdy wyrzekła, tudzież natychmiast, wszystka ona zgraja piekielna z zelżywością odeszła, a światłość niejaka natenczas się jéj ukazała, która wszystką ową komorę napełniła. Tam sam Pan Jezus Chrystus pzzybył, i na krzyżu się jéj ukazał tak, jako na on czas, kiedy się Bogu Ojcu za grzéchy nasze, na górze Kalwaryi ofiarował, wszystek krwią oblany, i zawołał z krzyża panny, mówiąc: Córko moja Katarzyno! baczyszże jakom Ja wiele cierpiał dla ciebie, niechajże ci też nie będzie ciężko cierpieć dla Mnie. Potém w innéj postaci przystąpiwszy ku niéj, aby ją pocieszył, wdzięcznie z nią rozmawiał o onym tryumfie z tak wielkiéj

wojny odniesionym. A ona naśladując Antoniego św. rzekła: Gdzieżeś był natenczas, mój miły Panie, kiedy serce moje tak śprośnemi myślami naigrawane było. Na co jéj Pan tak odpowiedział: Jam był w sercu twoim. A ona zaś: Panie za łaską zawsze trwającéj prawdy Twojéj i uczciwości Majestatu Twego; jakżesz ja mam wierzyć temu, żebyś Ty natenczas w sercu moim mieszkać miał, które niczém innćm, tylko najszkaradniejszemi myślami napełnione było? Na co Pan: Co te myśli albo pokusy w sercu twoim sprawowały, wesele czyli smutek, kochanie czyli brzydzenie? Tedy ona: bardzo wielki smutek i niewymowny żal. A Pan zaś: któż tedy to czynił inny, żebyś się ty dlatego smuciła, jeno Ja, mieszkając w pośrodku serca twego? Albowiem gdybym Ja tam nie był, myśli te wdarłyby się były do serca twego, i miałabyś kochanie w nich, ale obecność moja, obrzydzenie ich sprawowała w sercu twojém; a gdyś je chciała jako obrzydliwe precz wyrzucić, nie mogąc tego dokazać, więceś się smuciła i frasowała. Jam to wszystko sprawował, którym będąc wewnątrz serca twego, bronił od nieprzyjaciół, dopuszczając cię zewnątrz kusić, ile zbawieniu twemu potrzebno było. Ale wypełniwszy się czas bitwy przezemnie naznaczonéj, posłałem promienie moje powierzchowne, i natychmiast ciemności piekielne odstąpiły i uciekły, gdyż nie mogą wytrwać przy świa-

tłości. Któż tedy inny cię nauczył teraz ostatnie, iż te udręczenia były tobie zbawienne, i ku dostąpieniu mężności potrzebne, a żeś je też ochotnie znosić chciała, pókiby się mnie zdało; jeno promień łaski mojéj? A iżeś się też mężnie ofiarowała, na wytrzymanie tych wszystkich dolegliwości, wnet od ciebie bardzo prędko, na przyjście moje odjęte były. Albowiem nie w cierpieniu, ale w dobréj woli tego, który cierpi, jest kochanie moje. Dlatego abyś to, co się mówi doskonaléj pojąć mogła, damci przykład w ciele moim. Albowiem ktoby to mniemał, iż ciało moje tak srogie rzeczy cierpiało, nakoniec umarło na krzyżu. Gdy potém leżało bez duszy, żeby ono miało mieć żywot w sobie skrycie mieszkający, i nierozdzielną jednością z sobą złączony, zaprawdę jużto obcy, albo przewrotny, ale ani apostołowie moi, którzy przez tak długi czas ze mną mieszkali, temu wierzyć mogli. Wszyscy natenczas wiarę i nadzieję utracili byli. Wszakże tylko to ciało Moje, prawdziwie nie żyło żywotem, które brało od własnéj duszy Swéj, miało przecież jednak z sobą złączony żywot nieskończony, którym żywiące rzeczy wszystkie żyją, którego mocą, czasu od wieku naznaczonego, duch Jego własny był z nim zaś zjednoczony. już daleko z większém, niż pierwéj, mocy i żywota udzielonym; gdyż nieśmiertelności, niecierpliwości i innych darów nadaniem, czego przedtém nie

miało, natenczas obdarzone było. Taił się tedy, kiedy chciał żywot, to jest, natura Boska z ciałem moim złączona, i kiedy chciała, moc Swoję okazała. Teraz tedy iżem was stworzył na wyobrażenie i podobieństwo moje, i naturę waszą przyjąwszy, stałem się wam podobny. Zawsze was przypodobać sobie, ileście są sposobni, nie przestaję. I to, co się działo wtenczas na ciele mojém, teraz też na duszach waszych, pókiście na téj drodze, odnawiać usiłuję. Ty tedy córko Moja, któraś Moją a nie twoją mocą tak mężnie się potykała, większąś ztąd u mnie łaskę zasłużyła. Przeto już odtąd częściéj i łaskawiéj będę się tobie okazował.

Tak tedy skończyło się widzenie ono, a ona z tak wielką, słodkości i rozkoszy duchownéj zupełnością została, iżby rzecz była głupia, chcieć słowem albo piórem one doskonale pisać, osobliwie dla słowa onego, które jéj Pan rzekł, mianując ją córką Swoją Katarzyną, mówiąc: Córko moja Katarzyno, bardzo dziwna słodkość w sercu jéj została. Dlatego, kiedy to spowiednikowi swemu powiedziała, prosiła go, iżby kiedy jéj chciał co mówić, żeby ją tymże sposobem mianował; aby tak zawsze owa słodkość na umyśle jéj odnawiana była.

Od onéj godziny, najświętszy Oblubieniec jéj, tak wdzięczne i częste z nią zaczął miewać towarzystwo, iżby temu, który przeszłych rzeczy niewiedział, albo rzecz niepodobna, albo

więc szyderska się zdała. Lecz duszy téj, która już poniekąd zakosztowała, jako nad wszystko mniemanie ludzkie, słodki i łaskawy jest Pan; jużto podobno, ale bardzo ku prawdzie, i wedle rozumu to być osądzi. Ukazował się jéj wtedy Pan bardzo często, i dłużéj nad zwyczaj z nią mieszkał. Przywodził też z Sobą niegdy najchwalebniejszą Matkę Swoją, niegdy też Dominika św., a czasem oboje. Niekiedy też św. Maryą Magdalenę, św. Jana Ewangelistę, św. Pawła Apostoła i insze, jako się Jemu podobało. Ale najczęściéj on sam bez żadnego przychodził, i z nią jako przyjaciel, z najszczerszym przyjacielem rozmawiał, tak dalece, iż (co sama potajemnie i z wielkiém wstydem, spowiednikowi swemu powiedziała) częstokroć Pan i ona wespół przechadzając się po komorze, Psalmy mawiali, jako zwykli dwa zakonnicy, albo kapłani mówić *Officium*. O dziw wielki i cudo niesłychane, tak wielkiego towarzystwa wieków naszych okazanie. A jednak rzecz ta niepodobna temu zdać się nie może, który temu co się wyżéj powiedziało, i to co niżéj się powie, pilnie przypatrzy. Ku temu jeszcze, gdy przydasz niezmierność dobroci Boskiéj, ponieważ ona każdemu z świętych swoich daje co osobliwego, czémby się przed innemi, mieć ono, bez zazdrości żadnéj, mile weselił, aby nietylko we wszystkich, ale w każdym świętym z osobna przedziwna wysokość wielmożności

jego okazana była, jako prorok mówi: Według wysokości Twojéj rozmnożyłeś syny człowiecze. Wedle wysokości Swéj własnéj syny ludzkie Pan rozmnaża. Albowiem jako na oko widzimy, iż każdy człowiek, od wszystkich innych przez co osobliwego w czymkolwiek najdzie się być różny; tak też każdy święty od wszystkich innych, przez jaką łaskę osobliwą bywa znakomitszy. Dlatego nie masz się czemu dziwować, jeśli co o kim się mówi, czego o innych nie najdujemy.

Gdyż tu o Psalmach wzmianka się stała, masz wiedzieć czytelniku, iż ta panna święta, aczci pismo umiała, jednak tego z nauki ludzkiéj nigdy nie nawykła. Albowiem to wiadomo wszystkim było, iż, aby godzinki kapłańskie mówić mogła, czytać się uczyć umyśliła, i gdy jéj abecadło napisała jedna z towarzyszek, i która go jéj uczyła, ale przez wiele niedziel pracując. gdy się go nigdy nauczyć nie mogła, umyśliła udać się o łaskę do Pana, aby czasu próżnego trawienia uwarować się mogła. Poranku tedy jednego położywszy się przed Panem na modlitwie, tak mówiła: Panie, jeśli się to podoba Tobie, żebym mogła czytać, aby Psalmy i inne modły Twoje, mogłamci śpiewać, raczysz mię Ty sam przez się nauczyć tego, czego ja sama przez się pojąć nie mogę. Jeśli inaczéj, stań się wola Twoja, albowiem tak w prostości mojéj bardzo ochotnie będę

trwała, a czas mnie od Ciebie użyczony, w innych rozmyślaniach twoich ochotniéj go trawić obieram.

Rzecz dziwna, i mocy Boskiéj znak bardzo pewny, iż pierwéj, niż z modlitwy wstała, tak wyuczona była, iż gdy potém w ręce książki wzięła, literę wszelaką tak wymówić czysto umiała, jako który najuczeńszy. Czemu się wielce dziwili natenczas, a osobliwie spowiednik jéj, dlatego, iż gdy jéj czytać kazał, bardzo prędko umiała, a sylabizować żadnym obyczajem nie mogła, i owszem litery zaledwie znała, co mniemam, iż Pan Bóg tak chciał mieć na okazanie tego cudu. Gdy tedy mawiała Psalmy, hymny i inne modły kościelne, między innemi słowy ten jeden wierszyk z Psalmów, którymi się godziny wszystkie zaczynają, tak bardzo sobie upodobała, iż go aż do śmierci bardzo często używając powtarzała: *Boże wejrzyj ku wspomożeniu memu; Panie pospiesz się ku ratunku memu.* Potém gdy się w wielkiéj bogomyślności dusza jéj pomnażała, modlitwy głosem czynione, zlekka ustawały. Naostatek dla zbytnio częstego umysłu zachwycenia przyszła do tego, iż pacierz jeden mówiąc zaledwie odprawić mogła, żeby dusza jéj od zmysłów zwierzchnych zachwycona nie była. Coza łaska Pańska, wszystko niżéj będzie jaśniéj.

O dziwném zrękowaniu jéj, w którym od Pana przez pierścień w wierze jemu poślubiona była.

ROZDZIAŁ X.

Gdy tak rosła codzień bardziéj dusza téj panny w łasce Stworzyciela, z cnoty w cnotę więcéj przelatując, aniżeli postępując, wszczęła się na umyśle jéj jedna żądza święta, to jest, aby wiary doskonałéj stopnia najwyższego dostąpić mogła, zaczym Oblubieńcowi swemu nieodmienną i nigdy nienaruszoną wiernością poddaną będąc, ztądby mu wdzięczniejszą się stała. I poczęła ze zwolennikami prosić od Pana, aby jéj raczył wiary pomnożyć, i cnoty téj raczył dać doskonałość, żeby żadną mocą przeciwną nigdy nie mogła być strwożona ani poruszona, któréj Pan tak powiedział: Zrękuję cię sobie w wierze. Gdy tedy ona często i długo tę modlitwę powtarzała; Pan ją też temi słowy odprawował. Przydało się jednego czasu, gdy już wielki post nadchodził, kiedy ludzie niepoludzku żyć zwykli, jedząc i pijąc bez miary, i na inne rozpusty ciała swoje wydając; panna św. w zamknieniu swém obliczności wiecznego Oblubieńca przez ustawiczne modlitwy i posty szukając, też modlitwę wielce pałającém sercem i żądzą niewymowną powtarzała, któréj Pan tak odpowiedział: Iżeś wszystkie marności świata tego

dla Mnie odrzuciła, i podeptawszy rozkoszy cielesne, we mnie samym serca twego kochanie położyła; właśnie w tym czasie, gdy insi się bankietują na kolacyach weselą i cielesne święta obchodzą. Jam też święto zrękowania duszy twojéj obyczajem uroszystym z tobą obchodzić umyślił, i tak, jakom obiecał zrękować cię Sobie w wierze, ziszczę. Pan jeszcze daléj mówi: gdy się ukazała panna przenajświętsza, Jan św. Ewangelista, apostół Paweł św. i Dominik św. A z tymi wszystkimi Dawid prorok mając harfę w rękach swoich, na któréj bardzo wdzięcznie i melodyą osobliwą grać zaczął. Panna i Matka Boża najświętszą ręką Swoją wyjąwszy rękę panny, i wyciągnąwszy ją ku Synowi Swemu żądała, aby ją raczył sobie w wierze poślubić. Co syn Boży jednorodzony za wdzięczne przyjmując, pierścień złoty ukazał, który miał cztery perły wkoło, a w pośrodku kamień dyamentowy bardzo śliczny, który na palec panieński ręką Swą błogosławioną włożywszy, rzecze: Oto Ja dziś Stworzyciel i Odkupiciel twój, ciebie poślubuję sobie w wierze, i dokąd aż w niebie wieczne wesele nie przyjdzie, przez ten czas, zawsze niech będzie ten ślub zachowany nienaruszony.

Teraz tedy córko od tego czasu już mężnie sobie postępuj, we wszystkim cokolwiek z opatrzności mojéj do rąk twoich przyjdzie, albowiem mocą wiary jesteś zbrojnie ubrana, wszystkie

twoje przeciwniki szczęśliwie zwyciężysz. To wymówiwszy widzenie zniknęło, ale ów pierścień zawsze jéj został na palcu, którego jednak żaden, oprócz saméj panny widzieć nie mógł. I to acz ze wstydem wyznała na spowiedzi, że go zawsze widziała na palcu, a nigdy tego czasu nie było, kiedyby inaczéj było.

Widziszże czytelniku, jeśli pomnisz na onę drugą Katarzynę zacną męczenniczkę, która po chrzcie (jako napisano) też była od Pana sobie zrękowaną, iż to masz wtórą bardzo szczęśliwą Katarzynę po tak wielu tryumfach, które z ciała i z innych nieprzyjaciół swoich odnosiła, od tegoż Pana tak znamienicie była zrękowana. Wszakże jeśli pierścienia tego okolicznościom się przypatrzysz, obaczysz znak podobny rzeczy, którą znaczy, wiary mocnéj prosiła ona. Cóż mocniejszego nad dyament, on łatwo się sprzeciwi wszelakiéj twardości, samą krwią koźlą pada się i miękczeje; albowiem wierne serce wszelaką rzecz przeciwną mocnością swoją zwycięża, samą pamiątką krwi Pana Chrystusowéj wszystko zmiękczeje i kruszy się. Cztery perły, czworaką czystość w Pannie znaczą; to jest, przedsięwzięcia, myśli, mowy i uczynki. Co wszystko tak przez to, co się już powiedziało, jako też i przez to, co się da, Pan Bóg niżéj powie, będzie wiadomo. Ja więc mniemam, iż te zrękowiny, łaski Pańskiéj znaczyły potwierdzenie, a znak tego był ów pierścień, który

tylko jéj saméj, a nikomu innemu nie był widomy, aby między nawałnościami świata tego będąc, i starając się o wszystkich dusz zbawienie, żeby o wspomożeniu łaski Bożéj pewna była, i kiedy drugich od zatonienia wiecznego ratowała, aby o niebezpieczeństwie swojém wszelaką bojaźń z serca złożyła. Albowiem jako Doktorowie święci powiadają: tać jest jedna z przedniejszych przyczyn, dlaczego Pan wszechmocny niektórym na świecie jeszcze będącym przywilejem osobliwym objawia, że są w łasce Jego, gdy ich na walkę z tym światem złośliwym, dla czci imienia swego, i dla zbawienia ludzkiego, posyła. Co się jaśnie ukazało w dzień świąteczny nad Apostoły, którzy tak wiele znaków przyjętéj łaski wzięli, i także Pawłowi kiedy rzeczono: Dosyć masz na łasce mojéj. Ta tedy panna, iż nad zwyczaj białych głów innych, miała być posłana na świat dla czci i chwały Bożéj i dla zbawienia wielu ludzi; słusznie, aby była wzięła znak w łasce Pańskiéj potwierdzenia, żeby tém śmieléj i mężniéj wszystko sprawowała, cokolwiek jéj od Boga poruczone było. Lecz w niéj tu coś osobliwszego było, iż gdy innych znaki były mijające, onéj zawsze trwał, i oczom jéj na każdy czas odkryty był. Co nie bez wielkiéj przyczyny się stało. Albowiem, iż płeć białogłów ułomniejsza, nowość znakomitsza, wieku też teraźniejszego złość na świecie jadowitsza, te

wszystkie rzeczy wypełnienia tego, co jéj Bóg poruczał, na przeszkodzie się być zdały. Dlatego słuszna i potrzebna rzecz była, aby też nad inne obyczajem osobliwszym i prawie ustawicznym w téj świętéj sprawie miała być potwierdzona.



CZĘŚĆ DRUGA

o obcowaniu téj Panny z ludźmi, i jako te dary, które w skrytém zamknieniu od Pana pobrała, światu okazane były.

ROZDZIAŁ I.

Po zrękowinach rzeczonych, począł Pan doświadczać oblubienicę Swoją, w sposób skromny i przystojny, ciągnąc ku obcowaniu z ludźmi, doświadczając jéj ślubów, dlatego nie odejmując, i owszém co się tyczy chluby doskonałości, więcéj przymnażając; co niżéj wszystko będzie wyjaśnione. Podczas, kiedy się jéj ukazował, i o królestwie Bożém ją nauczał, gdy jéj niektóre tajemnice Swoje objawił, i Psalmy albo godzinki z nią (o czém się już wyżéj nadmieniło) odmawiał, natychmiast przydał: Idź, albowiem już jest objadowa godzina, i twoi w domu już się gotują do stołu, idźże tam, a bądź z niemi, potém się wrócisz do mnie. Co gdy ona usłyszała, obficie oblawszy się łzami i upadłszy u nóg Jego, tak do Niego rzecze: Dlaczegóż przenajsłodszy Panie, mnie nędzną oddalasz od Siebie? jeślim Twój Majestat w czém

obraziła, oto ciało to niechaj będzie karane, przed nogami Twemi, ku czemu i ja sama jeszcze pomogę, nie chciejże mię tą tak ciężką męką trapić, abym jakim obyczajem, od ciebie najmilszego Oblubieńca mego, by na chwilę najmniejszą, oddaloną być miała. Cóż mnie z obiadu ich. Mam ja pokarm ku pożywaniu, którego ci nie znają, do których mi iść każesz. Iżaliś w samym chlebie żywot ludzki zależy, zaś nie w słowie, które z ust Twoich pochodzi, będzie odżywiona dusza każdego tu na świecie pielgrzymującego? Ja, co Ty wszystko lepiéj wiesz, obcowania wszelakiegom się wystrzegała, abym jeno Ciebie Boga i Pana mego znaleść mogła, co gdym już z miłosierdzia Twego i szczeréj łaski Twojéj, czegom była nigdy niegodna dostała, jużci nigdy nie przystoi skarb nieoszacowany nalazłszy, ów opuścić, i baśniami się świata tego pętać; aby się powtóre szerzyła nieumiejętność moja, i pomału ustając, potém jako obrzydliwa od obliczności Twojéj byłabym odrzucona. Uchowaj tego, mój miły Panie, niechaj to daleko będzie od nieskończonéj doskonałości, i nieprzebranéj dobroci Twojéj, żeby ona mnie, albo komu innemu, rozkazać co takiego miała, przez coby dusza o rozłączenie z Tobą przyjść mogła.

Te i tém podobne, leżąc przed nogami Pańskiemi, więcéj łkaniem, niźli głosem, panna św. słowa wyrażała. Pan jéj tak odpowiedział:

Dajże teraz pokój, najukochańsza córko, albowiem takci będzie przystało wypełnić wszelaką sprawiedliwość, abyś nie tylko sobie, ale też i drugim przez łaskę Moją, mogła być pożyteczną. Nie jestci to u mnie, abym Ja ciebie jakimkolwiek sposobem chciał oddalić od siebie, ale wskutek miłości bliźniego, bardziéj ciebie przyłączyć ku Sobie usiłuje.

Wiesz, iż jest dwa przykazania Moje, które Mnie i bliźniego, miłować uczy; w których, jako Sam powiedziałem, zawisł zakon i Prorocy. Chcę, abyś ty te dwoje przykazań sprawiedliwości wypełniła; abyś nie na jednéj nodze, ale na obu chodziła, żebyś też dwojgiem skrzydeł do nieba leciała. Masz pomnieć, jako jeszcze w dzieciństwie zbawienia dusz ludzkich pragnienie, za wrzuceniem i rozmnożeniem mojém w sercu Twoim rosło, tak bardzo, iżeś też była płeć zmyślić, i w nieznajoméj stronie do zakonu kaznodziejskiego wstąpić postanowiła, abyś mogła być w czém zbawieniu ludzkiemu pożyteczną; teraz, iż już masz habit, któregoś z tak wielką żądzą pragnęła, dla miłości osobliwéj, którąś miała przeciwko wiernemu słudze memu Dominikowi, który dla pałającéj miłości dusz ludzkich zakon swój postanowił.

Czemu się dziwujesz, i tak żałujesz, jeśli Cię wiodę do tego, czegoś jeszcze w dzieciństwie twoim pożądała? Ona odpowiedzią Pańską niejako pokrzepiona, jakoby z panną czystą

odpowie: Jakoż to będzie? Na co Pan: tak, jako dobroć moja rozrządzi i postanowi. A ona jako dobra naśladownica Mistrza swego, rzecze: Nie moja, miły Panie, ale Twoja we wszystkiém niech się dzieje wola, albowiem jam jest przepaść ciemności, a Tyś jest światłość wieczna. Ja nie jestem, ale Ty jesteś ten, który Jesteś; jam najgłupsza, a Ty mądrość Boga Ojca. Ale tylko proszę Panie (jeśli to niewiele na mnie) jakżesz to ma być, coś teraz rzekł, żebym ja nędzna i ze wszystkich stron nikczemna, mogła być pożyteczna duszom? Albowiem płeć, każe przeciwną, jako Ty sam lepiéj rozumiesz, dla wielu przyczyn: tak dlatego, iż przed ludźmi nie bardzo jest poczęsna, jako też za musem uczciwości nie przystoi takiéj płci z inszą mieć jakiego towarzystwa. Na co Pan, jakoby z Gabryelem Archaniołem odpowiedział: Iż u Pana Boga żadne słowo nie jest niepodobne, mówiąc: Iżali Ja ten nie jestem, którym rodzaj ludzki stworzył, płeć oboję uformował, i łaskę Ducha Mego, gdzie mi się zda, wylewam? Nie jestci u mnie różnica między mężczyzną a białogłową, między chłopkiem a szlachcicem, ale wszystko jest zarówno przedemną; albowiem wszystko jednako mogę, gdyż mi tak łatwo stworzyć anioła, jako i mrówkę, i wszystkie niebiosa, jako jednego robaczka uczynić. Napisano jest o Mnie: Iż wszystko, com tylko chciał, uczynił; albowiem żadna rzecz rozumem nieogar-

niona, u Mnie nie może być niepodobna. Dlaczegóż tedy wywiadujesz się o sposobie, mniemasz podobno, iżbym Ja obyczaju wynaleść nie umiał, albo nie mógł przyjść ku temu, com sprawić umyślił? Wszakże wiem, że tego nie czynisz z jakiéj niewierności, ale raczéj dla pokory tak mówisz, chcę abyś wiedziała, iż w tym czasie tak bardzo pycha z brzegów wylała, a osobliwie w tych, którzy się za nauczone i mądre mają, iż już tego sprawiedliwość Moja więcéj cierpieć nie może, abym ich sądem sprawiedliwym pohańbić nie miał. Ale iż miłosierdzie Moje jest nad wszystkiém stworzeniem mojém; najprzód zadam im żelżywość zbawienną i pożyteczną, jeżeli uznawszy się, głów swoich zniżyć zechcą. Jakom uczynił Żydom i poganom, kiedym do nich posłał lud prosty i nieuki, ale mądrością moją napełniony. Dam niewiasty z przyrodzenia Swego nieumiejętne i ułomne, ale odemnie mocą i mądrością Boską obdarzone, na pohańbienie ich uporu. Jeśliż więc przez to przyjdą ku sobie i uniżą się, uczynię miłosierdzie Moje zupełniejsze z nimi, to jest, z tymi, którzy naukę moję przez naczynie chore ale wybrane, do nich przyniesioną, z uczciwością z jaką się godzi przyjmą, i wedle łaski sobie uczynionéj naśladować będą. Lecz jeśli oni wzgardzą tą hańbą uleczającą, do tak wielkiego ich posromocenia sprawiedliwym sądem moim przywiodę, iż świat wszystek niemi

wzgardzi. Albowiem ten najsprawiedliwszy i zwykły sąd jest pysznych ludzi, iż którzy przez nadęcie, wiatrem pychy, wynoszą się nad siebie, ażeby byli zrzuceni jeszcze niżéj.

Ty tedy bez żadnego sporu bądź posłuszną od tego czasu, gdy cię posłać między lud umyślę; a Ja ciebie, ani tu gdziekolwiek będziesz, ani na potém opuszczę, żebym cię obyczajem zwykłym nawiedzać nie miał, i będę cię prostował we wszystkiém coć będzie czynić przystało. Co usłyszawszy panna św., jako prawdziwa córka posłuszeństwa, ukłoniwszy się uczciwie przed Panem, z kwapliwością wyszła z komory, i przyszedłszy do swoich domowników, usiadła z niemi u stołu, aby rozkazanie Pańskie wypełniła, siedziała z drugiémi wedle ciała, ale umysłem wszystka z Oblubieńcem swoim. Wszystkie rzeczy, które widziała i słyszała, przykrość jéj przynosiły, oprócz Tego, którego wszystkimi wnętrznościami miłowała. Zdały się te godziny, przez które trwała z niémi, bardzo długie, i niejako w dnie albo w lata przemienione, ztamtąd, jako najrychléj mogąc wracała się do celi swojéj, aby tam nalazła Tego, kogo dusza jéj miłowała. Którego gdy nalazła, obłapiała wdzięczniéj i chętliwiéj trzymała, i uczciwiéj cześć mu wyrządzała.

Natenczas zaczęła się w niéj ta żądza, która póki żyła w ciele, zawsze się mnożyła, to jest, częstego przyjmowania najśw. Sakramentu, aby

nie tylko duch jéj z wiecznym Oblubieńcem był zjednoczony, ale jeszcze nad to i ciało z ciałem Jego mogło być złączone. Albowiem wiedziała, iż przenajchwalebniejszy Sakrament ciała Pańskiego, łaskę duchowną na duszy sprawuje, i oną łączy z Zbawicielem swoim, a ta jest przedniejsza przyczyna, dlaczego ten Sakrament jest ustanowiony. Ponieważ, prawdziwe ciało Jego, prawdziwie od ciała przyjmującego, przyjmowane bywa, i ciało z ciałem bez żadnego wątpienia złączone się stawa, aczkolwiek to przecież obyczajem nie do końca cielesnym się dzieje. Dlatego chcąc tém więcéj zawsze zjednoczyć się z tym, kogo umiłowała, przystępować im najczęściéj, być mogło, umyśliła.

Tak tedy Pan oblubienicę Swoję na każdy dzień pomiernie ku obcowaniu z ludźmi prowadził, aby przez nią dusz ludzkich pożytek w gumnie Swoim widział. Dlatego panna św., żeby próżnującą nie była widziana przed domownikami swemi, zaś w posługach domowych poczęła się bawić, zkąd tak wielkie i bardzo dziwne rzeczy wyszły, o których w przyszłym rozdziale będzie.

O dziwnych sprawach,
któremi się bawiła, i o cudach, które się napoczątku jej z ludźmi obcowania przytrafiły.

ROZDZIAŁ II.

Bacząc panna Panu poślubiona, iż to jest wolą jéj Oblubieńca, aby czasami z ludźmi obcowała, tak tedy między ludźmi żyć umyśliła, aby to nie było ze szkodą, ale owszem wszystkim z nią obcującém, była przykładem życia cnotliwego. Zkąd najprzód, dla budowania bliźnich swoich, dała się sprawom podlejszym, potém zaś pomału w miłości świętéj wspanialszym, przecież jednak, dlatego tak modlitwy ustawicznéj, jako też i pokut swoich nie przepominając. Poczęła tedy pokornie sprawom służebniczym hojnie pracy swéj udzielać, i powinność kuchenną z twarzą wesołą pilnie obchodzić, onę umiatając, i sprzęty kuchenne wymywając, chusty piorąc, i wszystkie rzeczy, które w domu mogły być najpodlejsze, sprawując. To czyniła natenczas jeszcze osobliwiéj, kiedy domowa kucharka zaniemogła, albowiem wtenczas pracę dwojaką odprawowała, to wszystko co przedtém, i jeszcze ku temu choréj we wszystkim usługowała. Ale co bardzo rzecz dziwna, że przecież jednak dlatego wiecznego Oblubieńca swego pociech nie omieszkiwała; albowiem tak się zdała, jakoby to z przyrodze-

nia miała, iż na każdą godzinę i na każdy czas z Oblubieńcem swoim, ustawicznie wedle Ducha przebywała. Jako ogień z przyrodzenia, ku górze się ma, tak duch jéj ogniem miłości Bożéj rospalony, niejakim zwyczajem widomym już w przyrodzeniu odmienionym; zawsze się miał ku tém rzeczom, które są w górę, gdzie Pan Chrystus jest na prawicy Bożéj siedzący. Przeto bardzo często w wielkiém zachwyceniu bywała, albowiem skoro najświętszego Oblubieńca, pamiątka na sercu jéj troskę wznowiła, wnet dusza ona św. od zmysłów cielesnych się oddalała.

Trafiło się jednego czasu, gdy panna we własnym domu podłemi robotami się bawiąc, przy węglu ognistym siedząc, pieczeń na rożnie obracała, i gdy się to mięso piekło, dusza też jéj niemniéj mocą ducha św. wszystka się rospływała wewnątrz. Albowiem zamyśliwszy się o Onym, w którym dusza się jéj zamiłowała, w duchu zachwycona była, dlaczego od sprawy zwierzchniéj ustała, co obaczywszy żona brata jéj, wiedząc już obyczaj jéj, iż natenczas wszystkie członki tak bardzo w niéj strętwiały, osobliwie szyja i palce, iż gdyby je prostować chciał, pierwejby je połamał, aniżliby co sprawił; poczęła sama obracać rożen, dopuszczając jéj zażywać roskoszy duchownéj. Gdy się już pieczeń upiekła, i wszyscy się w domu najedli, ona przecie trwa w oném zanurzeniu niebie-

skiém. Ta przerzeczona jéj bratowa nie powiadając tego nikomu; wszystko to, cokolwiek ona zwykła była czynić, sama zrobiła, poprzątnąwszy wszystko w domu, dzieci i męża odprowadziwszy na miejsce swoje, sama postanowiła sobie nie spać tak długo, ażby temu zachwyceniu koniec oglądała. Po niemałéj tedy chwili wróciwszy się na ono miejsce, gdzie pannę św. zostawiła, alić najdzie, że wszystko ciało jéj na węglu żarzącym, którego tam było niemało, upadłszy leżało. Co ona ujrzawszy, z wielkim krzykiem zawołała: Ach niestety, już ci nasza Katarzyna zgorzała, i przyskoczywszy ku niéj prędko, aby ją z ognia wyciągnąć, najdzie, że ani ciało, ani szaty, w najmniejszéj rzeczy od ognia nie były naruszone; i owszem ani znaku żadnego, ani zapachu ognia miały w sobie; ba co większa, że ani z popiołu na nich najmniejszego znaku nie było. Uczyniwszy tedy pilne rachowanie, doszli tego, że przez kilka godzin na ogniu ustawicznie była.

Jakaż to wielka moc ognia tego była, który niewidomie duszę téj panny wielebnéj zapalił, którego mocą ogień materyalny przyrodzenia swego odstępować musiał? Iżali tu trojga onych dziatek cudo nie zda się być wznowione? A to jeszcze niejeden raz w ogniu dziw taki był okazan nad nią, i owszem częściéj tego bywało. Raz w kościele przytrafiło się, iż klęcząc przy jednym filarze, świeczka, która tam przy-

lepiona była, na głowę jéj spadła gorejąca, ona modląc się, tego nie czuła, świeczka tak długo gorzała, póki wosku stawało, tego dokonawszy sama przez się zgasła. Rzecz dziwna i czasów naszych niesłychana, świeczka na zawicie głowy panieńskiéj wpadłszy, póki wosku stawało, światło swoje zachowała, a w najmniejszéj rzeczy głowy albo przykrycia nie naruszyła, ani najmniejszego znaku zostawiła, nieinaczéj jakoby była na kamień albo na żelazo jakie upadła. Tego cudu świadkami wiele sióstr tegoż zakonu było, które to potém obaczywszy spowiednikowi opowiedziały. Nadto jeszcze i na wielu innych miejscach, tém podobne cuda przytrafiały się, a osobliwie, kiedy pożytek jaki wielki Panu Bogu z dusz ludzkich przynosiła. Czego zazdroszcząc nieprzyjaciel, będąc zjątrzony przeciwko niéj, częstokroć przy obecności wielu tych, którzy byli przy niéj, za dopuszczeniem Pańskiém, w ogień ją wrzucał. Co gdy ci, którzy tam byli, obaczywszy z wielkim płaczem, i lamentem wyrwać ją ztamtąd usiłowali; ona uśmiechnąwszy się wesołą twarzą z ognia wychodziła, nie mając ani na sobie, ani na szatach uszkodzenia, i mówiła więc do swoich: Nie bójcie się, gdyż to Taszka sprawuje; Tym bowiem imieniem zwała czarta, iż jest złym worem dusz, gdyż w tamtéj krainie, Taszka, mały worek zowią. Temu świadectwo daje wiele godnych wiary osób, którzy takie rzeczy

po kilkakroć nad nią widzieli. Drugi raz trafiło się, gdy na łóżku swojém chorą leżała, tam przed nią była wielka donica gliniana, węgla żarzącego pełna, z tak wielkim pędem, i tak bardzo ją pchnął w on ogień, zły nieprzyjaciel, iż głową w węgle uderzywszy, donicę na kilka części rozbiła, a głowa i zawicie bynajmniéj od ognia albo od padnienia tak mocnego naruszone nie było. I owszem uśmiechnąwszy się, a prześladownika złośliwego pośmiewając, bez obrażenia żadnego sama się wzwiodła; też słowa co i wyżéj, powtarzając. Tém podobne cuda znajdują się o św. Eufrozyi. A nie dziw, że Pan Bóg nad oblubienicami swemi tego dopuszcza, który na ganek kościelny i na górę wysoką, przez tegoż złośliwego, Syna jedynego, serca Swego przenosić też dopuszczał. Tu mię do tego przywiodła przyległość materyi, a nie porządek historyi. Ażeby potém nie potrzeba było znowu powtarzać tych cudów, które Pan Bóg przez nią nad tym żywiołem ognia sprawić raczył, dlategom tu położył.

O dziwnych rzeczach, które czyniła, ratując potrzeby niedostatecznych.

ROZDZIAŁ III.

Widząc jeszcze Bogu poświęconą pannę, żeby się tym więcéj Oblubieńcowi swemu upo-

dobała, nimby bliźnim swoim łagodniejszą się być pokazowała; ku wspomaganiu tedy bliźnich, w ich potrzebach pilnie się gotuje, i rzeczą samą to pełni. Wszakże iż nic na świecie, jako prawdziwa zakonnica własnego nie miała, idzie do ojca i prosi, aby za jego dozwoleniem z tego, co jemu i domowi jego Pan Bóg użyczył, jałmużny ubogiem wedle sumienia swego czynić mogła. Co on tém chętniéj pozwolił, i natenczas jaśniéj widział córkę w drodze Pańskiéj, bardzo doskonale chodzącą. Dozwolił tedy a to nie tylko sam przez się na osobności, ale i wszystkim w domu przykazał, mówiąc: Niech nie będzie na przeszkodzie żaden, córce mojéj najmilszéj, kiedy chce czynić jałmużny. Albowiem ja, by to wszystko cokolwiek jest w domu moim, rozdać chciała, moc jéj zupełną daję. Otrzymawszy tedy takie dozwolenie panna św., nie tak szczodrze dawać poczęła, aby nie rozpraszać majątku ojcowskiego. Wszakże osobliwy miała dar Ducha rozeznania, niekażdemu kto chciał, ale tylko za jéj wiadomością kto potrzebował, by dobrze ten nie żadał, opatrowała szczodrze. Między innemi tedy przyszło do uszu jéj, iż było kilku gospodrzy w jednym domu, niedaleko od nich, którzy bardzo wielką nędzę cierpieli, a jałmużny żądać się wstydzili. Co gdy ona usłyszała, Mikołaja św. naśladując, bardzo rano wziąwszy zboża, wina i oliwy, i co mogła mieć naprędce, jeszcze ku temu, sama poszła

ku domowi owych ubogich, i jako Pan Bóg dziwnie sprawił, że drzwi domu owego nalazła otwarte, położywszy wszystko co przyniosła za drzwiami, przywarłszy ich za sobą, odeszła natychmiast.

Przytrafiło się jednego czasu, bardzo chorą będąc, gdyż od stopy nóg, aż do wierzchu głowy wszystka była spuchła tak, iż ani z łóżka wstać, ani na nogach się zatrzymać nie mogła.

I usłyszawszy, że trzeci dom od nich, jedna wdowa bardzo uboga z niemałą gromadką dziatek, które głód i niedostatek wielki cierpiały. Ona wnetże litością serdeczną użaliwszy się, Oblubieńca swego nocy przyszłéj prosiła, aby jéj tak wiele na czas sił użyczył, żeby tylko tę ubogą w czém ratować mogła. Natychmiast wstawszy przededniem, i obieżawszy wszystek dom, wór, którego natenczas dostać mogła nasypała pszenicy, w flasze natoczy wina, a w drugą bańkę oliwy, i co tylko ku pożywieniu się jéj wtenczas nawinęło, to wszystko do swéj komory zniołał. Aczkolwiekci każdą z osobna z owych rzeczy, sama przez się znieść mogła do komory, ale wszystko zaraz zabrawszy, przez tak niemałą drogę, nie zdało się jéj być podobném, aby to zanieść miała aż do domu téj ubogiéj wdowy. Jednak, owe wszystkie rzeczy pilnie układała, i na siebie zadawała, jedne na ramię, drugie w rękę i pod rękę, nieco też i u pasa uwiązała, w nadziei wspomożenia

Niebieskiego, kusiła się podnieść owe brzemię. I stało się za sprawą Pańską, iż ona tak lekko podniosła, jakoby rzeczy owych waga wszystka zgoła była odjęta. Albowiem to wyznała przed spowiednikiem swoim, iż względem ciężaru, rzeczy owe natenczas tak mało ważyły, iż się jéj zdało, jakoby też jedno źdźbło niosła, gdyż za dobrym rachunkiem, około sto funtów owe rzeczy ważyły. Po uderzeniu tedy we dzwon, co bywa bardzo rano, przed którém przechodzić się po mieście nie godzi; panna św. aczkolwiek młodziuchna, ku temu jeszcze i opuchła wszystka, z ochotą sama z tłomokami onemi wyszła z domu ojcowskiego, ku domowi onéj wdowy, i tak prędko przyspieszyła, jakoby nigdy nic nie cierpiała, ani na sobie co ciężkiego niosła. Gdy się tedy przybliżała ku mieszkaniu owéj ubogiéj, rzeczy te tak bardzo ważyć poczęły, iż jéj zdawało się rzeczą niepodobną, aby pod niemi daléj krokiem jednym postąpić mogła. Ale ona domniemywając się, iż to był cud najwdzięczniejszego Oblubieńca jéj. Zawołała z wielką ufnością do Niego, tedy one worki podniesie, ale przecież z trudnością, aby tym więcéj sobie zasłużyła; gdy przyszła do drzwi owéj ubogiéj, tam zrządzenia Bożego, wierzchnią część drzwi znajduje nie zamknioną, i wpuściwszy rękę, pocichu otworzyła wszystkie, i wniosłszy wewnątrz ów ciężar, składając go z lekka na ziemię, nie mogło być dla wielkiéj

wagi, aby jakiego grzmotu nie uczyniła, tak, iż owa uboga za tym zgiełkiem ocknęła, dlaczego ona uciekać chciała, ale żadną miarą nie mogła, albowiem moc jéj dana, gdy za modlitwą z łóżka wstała, natenczas koniecznie wszystka odjęta była, i tak mdłą i chorą, jako była pierwéj została tak, iż się ruszyć nie mogła. Przezco smucąc się a zarazem i uśmiechając się do Oblubieńca, tak żartującego rzecze: Czemuś mię, przenajdroższy, tak zdradził? Iżalić rzecz dobra się się zdaje, jeśli mię tak trzymając zelżysz i pośmiewiskiem uczynisz? Jeżeli głupstwo moje wszystkim tu mieszkającym, a po małéj chwili, mijającym tędy, chcesz oznajmić? Jeżeliś podobno miłosierdzia Twego zapomniał, któreś najniegodniejszéj służebnicy Twojéj okazaś raczył? Przywróćże mi, proszę, siły tak wiele, abym się do domu wrócić mogła. To gdy mówiła, zawsze postąpić usiłowała, mówiąc do ciała swego: Potrzeba żebyś szło, byś też umrzeć miało, więcéj tedy raczkiem aniżeli prosto troszkę odeszła, ale nie tak daleko, żeby owa uboga wstawszy, swojéj dobrodziejki z twarzy poznać nie miała. Wieczny Oblubieniec wtedy widząc serdeczne utrapienie oblubienicy swojéj, moc, którą jéj był przedtym dał, przywrócił, lecz nie tak doskonale, iż z trudnością przyszła do domu pierwéj, niż był dzień biały, i padła na łóżko jako i przedtém chora, albowiem choroby jéj cielesne, nie drogą

przyrodzoną, ale jako chciał Najwyższy, tak się miały. Co będzie niżéj na swém miejscu.

W tym akcie mamy odnowiony uczynek Mikołaja św. nie raz, ale kilka i z wielką niemocą ciała swego wypełniony. Teraz zaś patrzmy czyli wielebnego Marcina św. będziem mogli jakąkolwiek szczodrobliwość znaleść. Raz będąc w kościele, przyszedł do niéj jeden ubogi, i żądał dla miłości Bożéj wspomożenia jakiego; lecz ona natenczas nie miała nic przy sobie, rzecze ubogiemu, aby był cierpliwym, aż się wróci do domu, obiecując z chęcię z tego, co będzie w domu, udzielić mu jałmużny. Ale ów ubogi, który (jako mniemam) inszy był, niż postać ukazowała, rzecze: jeśli masz co, tu mi daj. Ona wtedy nie chcąc go opuścić utrapionego, pilnie myślała, cyby mu dać miała, w tém przyszło jéj na myśl, krzyżyk niewielki srebrny, który przy paciorkach miała, aby go owemu dała, natychmiast nić przerwawszy zdjęła i dała go z radością ubogiemu, który wziąwszy ów krzyżyk, wszystek ucieszony odszedł od niéj, ani u żadnego więcéj jałmużny nie żądał, jakoby po ów sam tylko umyślnie przyszedł. Nocy tedy przyszłéj, według zwyczaju będąc na modlitwie, ukazał się jéj Zbawiciel świata w ręku swoim, wielą kamieni drogich osadzony ów krzyżyk mając, i rzecze: Znaszże ten krzyżyk córko? A ona, bardzo dobrze znam, ale u mnie nie był tak śliczny. Pan zaś: Tyś mnie ten

dnia wczorajszego z chęcią miłości i szczodrobliwości dała, która miłość przez te kamienie drogie się znaczy. A ja obiecuję tobie, iż dnia sądnego przed wszystkim zborem Aniołów i ludzi, tobie, jaki widzisz ku napełnieniu wesela twego ofiaruję, a nie zataję, ani zataić dopuszczę uczynku tego miłosiernego, Mnie przez cię tego dnia uczynionego, którego Ojcu miłosierdzie i sąd będę wyśpiewywał. To wyrzekłszy, zniknął. Zmysł panieński, pokorne dziękczynienia zewsząd wybierając ku pełnieniu rzeczy tym podobnych, bardzo zapaloną zostawiwszy; jako się w rzeczy, którą teraz powiem, tak być pokazało.

Stało się dnia jednego, gdy już było po trzeciej, w tymże kościele rozszedłszy się wszyscy, ona jak zwykła była dłużej trwać na modlitwie, sama z towarzyszką została, i gdy już z kaplicy sióstr onych, która była w górze z stępowała, aby do domu wróciła. Oto ukazał się Pan oblubienicy swojéj, w postaci młodzieńca ubogiego i pielgrzymującego, który się zdał być około lat dwu albo trzech nad trzydzieści, i prosił ją na Boga aby go jakiém odzieniem wspomogła. Ona ku uczynkom miłosiernym, bardziéj niż pierwej będąc zapaloną, rzecze: Zaczekaj tu najmilszy chwilę aż z kaplicy wrócę, a natychmiast dam ci odzienie; a wyszedłszy ztąd weszła do kaplicy; sukienkę, którą bez rękawów, pod wierzchnią suknią od zimna miała opatrznie i

uczciwie z siebie zdjęła, i z wielkiem ukontentowaniem ubogiemu dała, którą on wziąwszy, jeszcze prosi więcéj i rzecze: Proszę miła pani gdyś mią odzieniem sukienném obdarzyła, abyś i o płócienném nie zapominała. Co ona wdzięcznie przyjmując rzecze: Pójdź za mną najmilszy albowiem czego zarządasz dam ci. Poszła tedy naprzód a ów nieznajomy za nią; weszła do domu ojcowskiego, otworzyła skrzynie, gdzie były ojcowskie i braterskie białe chusty, wzięła koszule i inne ubiory i dała z ochotą ubogiemu. Ale on wziąwszy to jeszcze prosić nie przestał mówiąc: Proszę pani, cóż będę robił z tą suknią, która ku odzianiu ramion niéma rękawów, dajcież mi jakie rękawy, abym od was wyszedł cały ubrany. Co gdy usłyszała, bynajmniéj się nie zgniewała ale bardziej zapaliła; w domu poczęła pilnie szukać gdzieby mogła znaleźć jakie rękawy, i przypadkiem napadła na nową suknię sługi domowej, która jeszcze ani razu nie była używaną naprędce rękawy od niéj odpróła i ubogiemu dała. Jeszcze nie poprzestał, i rzekł jej: Oto miła pani odzialiście mię, za co zapłaci wam ten, dla któregoś miłości to uczyniła: Ale ja jeszcze mam towarzysza jednego, który mieszka w szpitalu, a on téż potrzebuje jeślibyście mu jaką suknię posłać chcieli, odniosę mu ją od was bardzo chętnie. Ona przecież jednak w najmniejszéj rzeczy, dla tak częstych próśb powtarzania tego ubogiego, nie będąc

wzruszona, myślała sama w sobie, zkądby mieć mogła suknię ku odzianiu ubogiego w szpitalu mieszkającego, ale uważając to, iż wszyscy w domu oprócz ojca rozdawanie jałmużny jéj za złe mieli, i to wszystko co mieli, pod kluczem zamykali, aby nie rozdała ubogim, ku temu jeszcze widząc, iż téj sukni, u któréj rękawy odpróła, gdy też dziewka służebna uboga była, brać się nie godziło, myśli, jeśliby miała dać suknię swoję odziewalną, którą tę jedyną miała, miłość się skłaniała, ale uczciwość panieńska zaś się zastawiała, w któréj sporze przemogła nakoniec miłość, to jest ta, która się ogląda na duszę, zwyciężyła, tę która na ciała się bliźnich użala. Albowiem myślała, jeśliby bez sukni chodziła, byłoby ztąd niemałe zgorszenie bliźnich, których dusze więcéj miały być miłowane, niźli ciała. Dlatego ubogiemu tak odpowie: Zaprawdę najmilszy, by mi się bez téj sukni zostać godziło, bardzo radabym ci ją dała, ale iż się nie godzi, a zkądinnąd mieć jéj nie mogę, proszę, abyś tego za przykre nie miał. Albowiem z wielką chęcią dałabym ci to, co żądasz. Ale on uśmiechnąwszy się, rzecze: Dobrze, widzę żebyś mi ochotnie dała, byś tylko mogła; miéj się dobrze. I zobaczyła niejako w odchodzeniu Jego znaki takowe, przez które dochodziła tego, że był Ten, który tak często i tak jasno się jéj był zwykł ukazować, zkąd zostało serce panieńskie wątpliwe,

społem i pałające. Wszakże iż takiego daru niegodną się być poczytała, obróciła się do ćwiczenia swego zwykłego, w czém na każdy dzień czas swój zwykła była trawić. Przyszłéj tedy nocy Zbawiciel świata Pan Jezus Chrystus, gdy się modliła znakomicie w postaci ubogiego owego, ukazał się jéj, mając suknię ową, którą mu panna dała, w ręce, przyozdobioną perłami drogiémi i ślicznie świecącemi, i rzecze: Znaszże córko najmilsza suknię tą? Która rzekła: iż ją znam, ale nie tak ozdobną, jak ją dałam. Przydał Pan: tyś mi suknię tą wczoraj z tak chojną szczodrobliwością dała, i Mnieś nagiego z miłością tak wielką przyodziała, abyś utrapienie zimna odemnie odpędziła. Ja też teraz tobie z ciała mego świętego dam szatę, która ludziom będzie niewidoma, ale tobie rzeczywista, którą, tak dusza, jako i ciało twoje od zimna szkodliwego obronione będzie, dotąd aż z chwałą i z czcią przed wszystkiemi świętemi i Anioły Bożymi czasu swego przyodziane będzie. I natychmiast z rany boku Swego przebitego, Swymi najświętszymi rękami wyciągnął szatę niejaką maści krwawéj, zewsząd promienie wypuszczającą, wedle miary panieńskiéj, którą swymisz rękami pannę przyodziawszy, rzecze: Tę szatę daję ci, pókiś jest na ziemi, na znak i upominek odzienia chwały, którém czasu swego w niebie przyodzianą będziesz; zatém widzenie zniknęło.

Tego tedy daru nietylko na duszy, ale też i na ciele tak dalece moc potężna była, iż od owéj godziny nigdy więcéj nad jedną suknię w zimie, jakoteż i w lecie nie nosiła, gdyż już tego nie potrzebowała.

Widziszże czytelniku, jakiéj to zacności ta panna była, która w potajemnych jałmużnach Mikołaja św. naśladowała, a w darowaniu szat własnych, wielebnemu Marcinowi św. jest przypodobana, spraw swoich potwierdzenie, nietylko przez widzenie Zbawiciela i ustne jego zawdzięczne przyjmowanie słyszała, ale jeszcze wiecznéj zapłaty, od Prawdy nieomylnéj, obietnice wzięła, a nadto znakomitym i wiecznym znakiem, na sobie czuła ustawicznie jako były wdzięczne dary swoje, wszystkiego dobra Dawcy.

Albowiem coć się zda, gdy rzekł Pan, że krzyżyk ten srebrny miał okazać w dzień sądny, i drugi raz tę św. pannę w niebie przyoblecze odzieniem chwały, jedno iż nietylko zbawienie jéj ostateczne, ale i chwałę osobliwą bardzo jasno wyraził, i przyrzeczenie jéj wieczne, bez żadnéj zasłony pokazał? Czego o wspomnionych świętych nie najdziesz, aby gdy jałmużny jakie znakomite czynili, żeby im miała być objawiona wieczna za to zapłata. W historyi Marcina św. czytamy, iż Pan tak mówi: Marcin jeszcze nieochrzczony, tą mię suknią przyodział; ale nie przydał: Ja mu za to dam w niebie szatę chwały. Aczkolwiek tak potém

było. Ani też natenczas jaki znak widomy chwały przyszłéj był mu okazany, jako o téj pannie św. uczyniono. A nielekceważ sobie znaków objawienia takiego, albowiem bezpieczność o zbawieniu tylko, takie wesele, i tak wielką pociechę na duszy sprawia, iż tego ani język wymówić, ani pióro określić nie może. Cóż tedy pewność o wielkiéj w niebie chwale uczyni? Ztąd potém pochodzi wszystkich cnót pomnożenie, jako cierpliwości, mężności, mierności, starania i pilności w uczynkach świątobliwych, wiary, nadziei i miłości, i wszystkich zwyczajów cnotliwych, ustawiczne przymnażanie, wszystkie te rzeczy przedtém trudne, stają się łatwemi, ku temu dusza takowa wszystko wytrzymać i czynić jest potężna, dla owego, który jéj wieczne wyobrażenie Swoje oznajmia i posila ją niewymownie.

Drugiego razu przydało się, iż panna Bogu wielce przyjemna, ogniem użalenia ustawicznie wewnątrz pałająca, dowiedziała się o jednym ubogim, który rzeczy doczesne, dla Pana Boga dobrowolnie był opuścił, iż żywności niedostatek cierpiał, dlaczego w kieszeń płócienną, którą pod suknią dla przypadków takowych przyszytą miała, jaj nakładła, aby w imię Chrystusa Pana, ubogiego nasyciła. Przychodząc do tego miejsca, gdzie ten ubogi mieszkał, wstąpiła do kościoła, który był na drodze, gdzie uważając, iż to dom modlitwy był, poczęła

w górę modląc się wstępować do Tego, z którym był duch jéj zawsze złączony, opuściwszy zmysły cielesne, takim sposobem, jako się w przeszłym rozdziale powiedziało. Tak tedy w zachwyceniu będąc, ciało przypadkiem, ku téj stronie się skłoniło, z któréj wisiał pełny worek jaj, i wszystek ciężar ciała, na ów worek naległ, tak bardzo, iż jeden naparstek, który był w tymże worku, popadał się na trzy części. A jaja, które miłość tam pokładła, mocą przechodzącą mosiądz, z najmniejszéj się strony nie uszkodziły, jakoby tam nie były.

Dziwna to powieść, ale dziwniejsza nierównie sprawa, jako przez kilka godzin ten słaby towar, wszystek ciężar ciała panieńskiego wytrwał, gdyż i skorupki tak słabe, bynajmniéj się nie naruszyły, a czego naparstek mosiężny nie mógł strzymać, to skorupka cieniuchna z jaja wytrzymać mogła. Owa miłość w serce téj św. panny wlana, nietylko wspomożenie bliźniego przez miłosierne uczynki, ale też cześć Najwyższemu, przez sprawy Bóstwa cudowne zawsze sprawiała.

Aby jaśniéj to uwydatnić, jeszcze przydam jeden przykład, z którego wszystek dom ojca jéj (jak napisano) natenczas świadectwo dał. Albowiem od owego czasu, skoro od ojca swego, majątkiem jego moc szafowania zupełną otrzymała, chojnie zawsze jałmużny czyniła.

Trafiło się, że wino w tym sądku, które

domownicy pili, z przypadku jakiegoś, naruszyło się było. Ale panna, która tak chleb, jako wino i inne rzeczy ku zachowaniu, doczesnego żywota ubogim, nieco gorsze, ale jako mogły być najlepsze, dla czci Bożéj dawać zwykła. To widząc, z inszéj baryłki, w któréj było dobre, z któréj żaden jeszcze nic nie toczył, ubogim każdy dzień szynkowała. Ta baryłka takiéj wielkości być mogła, iż według mniemania pospolitego, dla domu całego, przez piętnaście albo najdaléj przez dwadzieścia dni wystarczyćby mogło. Nim poczęto z tego sądka wina toczyć do stołu, ona przez wiele dni już przedtém, ubogiém każdy dzień, chojnie go udzielała. Albowiem z tego co w domu było, żaden jéj zabronić nie mógł. Takżeć potém ten, którego urząd był toż wino brać dla wszystkich, ale panna dlatego nie przestała od rozdawania zwykłego, i owszem tém chojniéj udzielała, im skryciéj, dlatego, iż wszyscy ztamtąd pili, rozumiejąc, iż to bez obaczenia domowników dziać się miało, mniemała. Już nietylko piętnaście albo dwadzieścia dni, ale miesiąc cały minął, jak wszyscy z niego pili, a przecież wina tego w sądku nie ubywało. Dziwują się bracia jéj, i inna czeladź, ojcu tę rzecz radośni opowiadają, iż ta baryłka nadzwyczaj, tak długo dla całego domu wystarczyła, i jeszcze przez niemały czas trwać się okazowała. Ku temu przydawało wszystkim wino owo

pijącym podziwienia niemało, że żaden z nich nie pamiętał, aby kiedy wino tak dobre pił, i tak smaczne, jako to. Uweselało tedy owe wino serca tych ludzi, nietylko swoją obfitością, ale też i smaczną przyjemnością.

Lecz ta rzecz zkąd pochodziła, przed niemi zakryta była; panna św. która sama wiedziała źródło wszystkiego dobra, zkąd taki wielki cud pochodził; ręką bardzo szczodrą jawnie ubogich wszelkich, których naleść mogła, winem owym chojnie częstowała. Ale ani dlatego naczynie owo przedsię do wody się miało, ani wino smaku swego bynajmniéj nie odmieniało. Przeszedł tak i drugi miesiąc, przyszedł trzeci, a ono trwało jako i pierwéj tak, iż się już wina zbieranie przybliżało, i naczynia dla nowego wina gotować poczęto, dlaczego przełożony nad tą rzeczą chciał tego, aby ten sądek był corychléj wypróżniony, a potém winem nowém napełniony, które już w prasach było. Wszakże ani wtenczas jeszcze szczodrobliwość Pańska nie ustała. Gotują tedy inne fasy, i winem nowém napełniają, ale jeszcze wina zostało, dlaczego syn starszy pośle do domu, aby ów sądek corychléj wypróżniono i nagotowano; ale mu odpowiedziano, iż wczoraj w sam wieczór wielką flaszę wina czystego i przeźroczystego z niego natoczono, a przecież jednak nie znać, aby się go co od dawnéj miary umniejszało. Ale on rozgniewawszy się, rzecze z trza-

skiem: wylejcież wszystko corychléj w co innego, zgotowawszy, przynieściesz, boć tu już dłużéj trwać nie możemy. Rzecz nader dziwna i wieków naszych prawie niesłychana, sądek, z którego wina czystego przeszłego dnia tak wiele natoczono, teraz gdy go odszpontowano, znaku najmniejszego w niém wina nie naleziono; i tak bardzo wysechł, jakoby już od kilku miesięcy, kropli go w nim nie było.

Poczęli tedy już ztąd jasno patrzeć, odmianę i rozmnożenie takie wina tego, które przez długi czas aż dotąd trwało, i tę suchość sądka, na którą patrzeli, że te rzeczy wszystkie cudowne i nadprzyrodzone były.

O sprawach przedziwnych, które czyniła, chorych opatrując i usługując.

ROZDZIAŁ IV.

Dziwne użalenie nad ubogiémi na umyśle téj panny było, ale daleko dziwniejsza i osobliwsza nad chorymi litość serce jéj trzymała, dla któréj prawie niesłychane rzeczy sprawowała, niedowierzającym snać niepodobne ku wierzeniu się zdać będą; ale ani dlatego zamilczane, i owszem dla większéj czci a chwały Bożéj, zupełnie opowiadane być mają.

W mieście Senie była niejaka chora i uboga, imieniem Tekla, która dla niedostatku wielkiego,

musiała się do szpitala wprosić. I przydało się, że ją przyjęto do jednego, który niewielkie miał opatrzenie, gdzie zaledwie potrzebę swą nalazła. Ale choroba jéj tak się bardzo szerzyła, iż na wszystkiém ciele trędowatą się stała, zkąd do większéj nędzy przyszła, gdyż dla zarazy uwarowania nie był, ktoby jéj w czém posłużył; i owszém precz za miasto, taki był zwyczaj, wysłać ją myślano.

Dowiedziawszy się o tém ś. panna, będąc ogniem miłości świętéj zapaloną, do szpitala owego niezwłocznie pospieszyła, chorą odwiedziwszy, posługiwała jéj wszystko ochotnie, przyrzekając nadto nietylko w potrzeby doczesne ją zaopatrywać, ale też i osobiście służyła jéj bez przerwy aż do końca, co i w rzeczy saméj z wszelką doskonałością wypełniła. Albowiem codzień dwa razy rano i wieczór ową chorą nawiédzała i sama wszystkie rzeczy do pożywienia potrzebne przynosiła i podawała, Oblubieńca swego, w owéj trędowatéj okiem duchowém widząc, temu ze wszelką pilnością i uczciwością służyła. Chociaż to z wielkich i wysokich cnót doskonałości téj panny pochodziło, wszakże dobroć ta, pychę i niewdzięczność w owéj choréj zrodziła. Albowiem częstokroć się trafia u ludzi takich, których umysły cnota pokory świętéj nie opanowała, iż się pysznią z tego, z czegoby się prędzéj uniżyć należało, i gdzie było potrzeba dziękować, tam

się odpłacają złością. Tym obyczajem, wyżéj wspomniona uboga, z pokory i miłości téj wielebnéj panny, ku chełpliwéj nadętości przywiedzioną była. Albowiem widząc ją służbie swojéj dobrowolnie być oddaną, poczęła jakoby już z powinności tego żądać, co się z szczéréj miłości i szczodrobliwości czyniło, i służebnicę swoją słowami uszczypliwemi łając, a często i potwarzała, jeżeli jéj co nie ku myśli było. Często trafiało się jéj, nieco dłużéj jak zwykle zrana na modlitwie zostawać, i dlatego na posługę jéj późniéj przychodziła, którą gdy chora ujrzała, niecierpliwiąc się, słowy gniewliwemi i pośmiewającemi ją witała, mówiąc: Witajcież pani królowo z téj a z téj ulicy, którą ona nazywała po swemu, „De fonte brando“ albowiem tém przezwiskiem, ulicę, gdzie dom jéj ojca był, nazywano, i daléj przydawała: O jakoż to jest chwalebna królowa, która cały dzień u mnichów siedzi w kościele: Iżaliście nie cały poranek byli z mnichami moja panno, zdaje mi się, iż nie możecie się nasycić mnichami. Temi i tym podobnemi słowy, ile tylko mogła, pobudzała służebnicę Pana Chrystusową. Ale ona bynajmniéj nie obrażając się przeciwko niéj i owszem z wielką pokorą i bardzo mile cieszyła ją, mówiąc: Najmilsza matko, niefrasuj się iżem się troszkę opóźniła, wszakże wszystko co wam potrzeba, prędziuchno sprawię, i tak z wielką ochotą ogień nałożyła, garnek przy-

stawiła, aby jeść corychléj dla swéj mistrzyni w cierpliwości nagotowała, i wszystkie inne rzeczy potrzebne dziwną i prędką pilnością wykonywała, tak iż i ta niecierpliwa się dziwowała.

Trwało to przez czas niemały, a nigdy umysł panieński przez to niemógł być zatrwożony, ani w zwykłych posługach, w czerstwości i ochocie nie słabła i nieustawała. Dziwowało się temu wielu, ale matka jéj, dlatego bardzo się frasowała, i wołała mówiąc: Córko moja, ty niezawodnie trądem się zarazisz, żadnym sposobem nie pozwolę na to, abyś miała téj trędowatéj usługiwać. Ale ona nadzieję swoją wszystką mając w Panu, łagodnemi słowy gniéw matki swojéj uspakajała, ażeby się o jéj zarażenie nic niefrasowała, gdyż téj posługi, sobie od Pana zrządzonéj, opuścić się niegodziło, odpowiadała. I tak wszystkie przeszkody do uczynków miłości świętéj oddaliwszy, w zaczętéj sprawie dobréj trwała. Co widząc nieprzyjaciel stary, do inszego się fortelu udał i z dopuszczenia Pańskiego, dla chwalebniejszego oblubienicy swojéj tryumfu, trąd na ręce panny świętéj przyrzucił. Albowiem ręce jéj, któremi się ciała zarażonéj dotykała, widocznie psuć się od trędu poczęły, tak iż każdy, kto tylko ręce jéj obaczył, zaraz osądził, że trądem zarażona była. Lecz ona od tego przedsięwzięcia swego świętego najmniéj nie odstępując, raczéj

sobie obierała wszystka trędowatą zostać, niźli ten zaczęty uczynek miłości świętéj opuścić. Wzgardzała tedy, jako błotem na ulicy, własném ciałem swojém, iż cokolwiekby mu się przydało, na to nic niedbała, aby tylko wiecznemu oblubieńcowi swojemu wdzięczną posługę uczyniła. Owa tedy zaraza trwała przez długi czas, ale pannie św. dla wielkości niebieskiéj miłości bardzo krótko się zdawało. Lecz Ten, który uderzywszy, uzdrawia, wejrzał na stateczność oblubienicy swojéj, owéj zaraźliwéj chorobie długo trwać niedopuścił. Albowiem wkrótce potém, nadszedł czas śmierci choréj owéj, przy któréj panna ś. była i przy konaniu potężnie ją utwierdzała aż do końca. Gdy umarła, aczkolwiek ciało onéj z wejrzenia nader brzydkie było, ona je przecież sama bardzo pilnie umyła, potém ubrała (podług tamecznego zwyczaju, iż umarłych w szaty jakoby do chodzenia ubierają) na marach uczciwie położyła, i nakoniec po exekwiach swemi własnemi rękami w grób włożyła, i pogrzebła. Ten pogrzeb skoro się odprawił, tudzież z rąk panieńskich, trędu zaraza wszelaka, tak zniknęła, jakoby tam nigdy nie była: i owszem zdawało się, że ręce jéj wszystkie inne członki ciała ozdobą swoją przechodziły, i jakoby z trędu śliczności dostały.

W tym jednym uczynku téj panny ś. jako wielkie jest cnót rozmaitych zgromadzenie?

Królową bowiem cnót wszystkich i kształt ich jest miłość święta, która jéj bodźcem była do zaczęcia i wykonania tego. Tę miłość pokora zaś naśladowała, która ją, tak wzgardzonéj chorėj koniecznie poddaną uczyniła. Była téż tam cnota cierpliwości świętéj, która wszystkie owe przymówki bardzo ochotnie wytrzymała i ciała swego własnego, wrzód tak widząc brzydki, tak cierpliwie znosiła. Bez pochyby była téż w tym towarzystwie pewność wiary zupełnej, która nie na trędowatą ową, ale na oblubieńca swego, któremu się podobać usiłowała, wiary oczyma patrzała. Także téż i potęga nadziei, która się stała w wytrwaniu stateczną, aż do końca.

Zatém świętém cnót takich zebraniem cudo widome nastąpiło, gdyż trąd ów, który od dotkniętéj jeszcze żywéj, do rąk się panny św. przyczepił, zginął. Albowiem gdy już owa chora umarła i pogrzebioną była, Chrystus Pan we mgnieniu oka pannę ś. oczyścić raczył. Któż tedy, jeżeli prawdę rozumie, dzieła takie nie będzie rozważać z podziwieniem. Wielkie to są cuda, ale za temi następują jeszcze większe, jeżeli pilnie rozważać będziesz.

W témże mieście była pewna zakonnica, téjże reguły trzeciéj Dominika świętego, imieniem Palmeryna, która według zwyczaju krainy owéj, mienie swoje jednemu ze szpitalów (któren domem miłosierdzia zwano) poświęciła i siebie samą na posługi oddała. Ta, acz dwojaki

służby bożéj na siebie obowiązek przyjęła, przecież jednak dziwnym i straszliwym pętem czartu okrutnemu związać się dała, albowiem tak wielkie zajątrzenie pychy i zazdrości z nienawiścią serdeczną przeciwko téj pannie ś. podniosła, iż nietylko była jéj wstrętną do widzenia, ale téż i wspomnienia o niej bez wewnętrznego wzruszenia usłyszeć niemogła, zwłaszcza jéj poczciwości, lżyć tak skrycie jako i jawnie, ile mogła, nigdy sromoceniem i złorzeczeństwem jéj nasycić się niemogła. Owa wszystkie znaki ostatecznéj nienawiści przeciwko niéj okazywała. Co widząc ś. panna, rozmaitemi cnotami, pokory i cichości gniéw jéj ubłagać usiłowała. Ale ona wszelkiem jéj unižoném upokorzeniem wzgardziła. Przeto panna ś. udała się do zwykłéj ucieczki swojéj, do pilnéj i nabożnéj modlitwy, poruczając P. Bogu bardzo nabożnie swego głównego nieprzyjaciela. To czyniąc, bez pochyby wedle nauki Apostolskiéj, węgle żarzyste na głowę jéj zgromadzała, albowiem modlitwy jéj, jako ogień wylatując, do Pana wstępowały, żądając zarazem sądu i miłosierdzia.

Aczkolwiek służebnica Pańska dla swojéj lżycielki samego tylko miłosierdzia żądała, jednakowo Temu, do którego się modliła, miłosierdzie, sprawiedliwość i sąd zarówno przystoją. Uczynił tedy Pan wielki sąd, ale sądząc, miłosierdzie daleko większe na prośbę oblubienicy swojéj okazał: albowiem przerzeczoną Palmerynę

dotknął na ciele, aby potém uzdrowił na duszy. Ale jako wielka była zakamieniałość uporu jéj, jaka też słodkość miłości, którą przyodział oblubienicę swoją, przez ten sąd okazał. Nadto i pragnienie zbawienia dusz ludzkich w panience swojéj, tém więcéj rozszérzył, przez okazanie niewymownéj śliczności duszy owéj, która dla swych złych uczynków, na potępienie osądzoną będąc, przez zasługi i prośby panny ś. ztamtąd dziwnie wybawioną była. Uderzona tedy Palmeryna od Pana chorobą cielesną, ale przecież dla tego z nienawiści swéj uleczyć się nie mogła i owszem niejako bardziéj złość jéj się rozszérzyła, i nienawiść którą bez żadnéj przyczyny przeciw pannie ś. wzięła, większą okazała chora, niźli kiedy była zdrowa. Co ona zrozumiawszy, starała się pokory i cierpliwości uczynkami jéj okrutność zmiękczyć, albowiem częstokroć z pokorą przychodziła do niéj, łagodnemi słowy z posługami, jako mogła najlepiéj swoją prześladowniczkę, ze wszystkich sił pocieszyć usiłowała. Ale ona stawszy się na umyśle twardszą niż kamień, ani słowy, ani uczynkami jéj z szczéréj miłości pochodzącemi ująć się nie dała: i owszem prawie skażona na umyśle będąc, wszystkiémi sprawami jéj się brzydziła. Nakoniec przychodziło do tego, że pannę świętą dla jadu okrutnego z domu wygnać kazała, co widząc Sędzia najsprawiedliwszy, nad nieprzyjaciołką miłości świętéj, rękę sprawie-

dliwości swojéj srogą być pokazał, ponieważ tudzież zprędka wszystkie siły jéj koniecznie upadły, Sakramentów kościelnych nie przyjąwszy, do śmierci tak dusznéj, jako i cielesnéj mizernie się przybliżała. To gdy panny św. doszło, natychmiast w komorze swojéj zamknąwszy się z wielkiém nabożeństwem i ustawicznością poczęła wołać do Pana, aby owa dusza z jéj przyczyny nie ginęła, mówiąc. Jeżeli miłościwy Panie, ja nędznica dlategom się narodziła, aby dla mojéj przyczyny dusze na wyobrażenie Twoje stworzone, miały być wiecznemu ogniowi przysądzone? Iżali snać dopuścić chcesz, iż siostrze mojéj, któréj miałam być naczyniem pomocném do zbawienia wiecznego, mam być wiecznego potępienia przyczyną; uchowaj tego, tak srogiego sądu, wielkość miłosierdzia Twego. Niechaj daleko będzie od wiecznych dobrotliwości twoich dopuszczenie tak żałosne. Lepiéjby mi było snać nigdy się nie narodzić, aniżeliby więc przezemnie dusze, krwią Twoją odkupione, jakkolwiek miały być potępione; o niestetyż mnie nędznéj. Zaś to są te obietnice, któreś Ty mnie z szczodrobliwości Twojéj obiecał, gdyś mi przepowiedział, iżem zbawieniu dusz ludzkich, wedle mego przemożenia pożyteczną być miała? Jeżeli te to są owoce zbawienne, któreś Ty przez mnie, jako przez naczynie Swoje sprawić miał, aby siostra moja dla mnie na wieki zginęła? Już teraz u mnie

wątpienia żadnego nie masz, iż to wszystko grzéchy moje sprawują, anim godna inszego owocu za uczynki moje. Ale przez to nie przestanę przebłagać nieprzebranego miłosierdzia Twego, i nieskończonéj dobroci Twojéj prosić nie przestanę, aż te złe rzeczy, którem zasłużyła, będą przemienione w dobre, a siostra moja od wiecznéj śmierci będzie wybawiona.

Te i tym podobne gdy panna św. modląc się więcéj sercem, niż głosem słowa wyrażała. Aby się więcéj zapaliła ku użaleniu nad duszą oną, która ginęła, okazane jéj było od Boga, wielkie miłosierdzie i niebezpieczeństwo, w które dusza ona nędzna wpadła. I gdy jéj od Pana odpowiedź przychodziła, iż tego sprawiedliwość Jego strzymać nie mogła, aby tak zatwardziała i złośliwie zaczęta nienawiść, karana być nie miała. Natenczas gdy panna św. umysłem i ciałem, krzyżem padła na modlitwie, mówiąc: Już wiédz mój miły Panie, że się z miejsca tego, bym umrzeć miała, nie ruszę, aż mi uczynisz to miłosierdzie, o które za siostrą moją proszę, karaj na mnie jakikolwiek grzéch jéj, albowiem ja, któram jest jéj złego przyczyną, mam być karana, a nie ona. I przydała, przez wszystkę dobroć i miłosierdzie Twoje, proszę Ciebie, najmiłosierniejszy Panie, abyś duszy siostry mojéj z ciała jéj pierwéj wynijść nie dopuścił, ażby łaskę Twoję przyjęła, i miłosierdzia dostąpiła. Owo krótko mówiąc, takiéj

mocy jéj modlitwa była, iż owa dusza z ciała wynijść nie mogła, gdyż przez trzy dni i przez trzy noce ustawicznie konała. Dziwowali się temu społem i żałowali wszyscy, którzy ją znali, gdy patrzeli na tak wielkie i tak długie ostatnie męczenie się. Ale panna św. przez ten wszystek czas na modlitwie swéj trwała. I zwyciężyła (iż tak rzekę) Niezwyciężonego, przez łzy pokorne związała Wszechmocnego, zkąd jakoby już Pan nie mogąc daléj się jéj sprzeciwić, spuściwszy z nieba światłość Swoję, owéj konającéj oświeci duszę miłościwie, da uznać grzéch swój i za niego żałować serdecznie. Czego Panna św. za Jego objawieniem, skoro się dowiedziała, natychmiast przyszła do domu jéj, która gdy ją zobaczyła, znaki, któremi mogła wdzięczność i uczciwość jéj okazowała, która się przedtém brzydziła, i swój występek głosy niejakiemi i znaki opowiadała: Tak tedy sakramenta przyjąwszy z wielką skruchą serdeczną umarła. Po któréj zejściu z świata tego, Pan oblubienicy Swojéj, duszę onę, iż była zbawiona ukazał, i w tak wielkiéj śliczności, żeby (jak sama na spowiedzi wyznała) żadnemi słowy wymówiona być nie mogła, ozdoba i piękność owa, gdyż przecież jednak widzenia błogosławionego, chwałą jeszcze nie była przybrana, ale tylko śliczność onę, którą z stworzenia i ze chrztu świętego miała, jéj pokazał. I mówił Pan do niéj: Oto najmilsza córko,

przez ciebiem dostał téj duszę, która już była zginęła. I ku temu przydał: Iżalić się nie zda śliczna i nadobna? Kktóżby się nie podjął pracy wszelakiéj, aby pozyskał tak ozdobne stworzenie? Jeśli Ja, którym jest najwyższa śliczność, od którego jest wszystka inna piękność, takem był uwiedziony dla okrasy dusz, iżem na ziemię zstąpił i krew Swą przelał, abym je odkupił, jako więcéj wy macie, jeden za drugiego pracować, aby nie zginęło stworzenie tak ozdobne. Dla téj tedy przyczyny tę ci duszę ukazałem, abyś się tym więcéj ku pomocy zbawienia dusz ludzkich zapaliła i inszych do tegoż wiodła, wedle łaski tobie danéj. Ona tedy dzięki czyniąc niebieskiemu Oblubieńcowi, pokornie żądała ze wszystką żądzą serdeczną, aby raczył jéj uczynić tak wielką łaskę, żeby potém zawsze widzieć mogła śliczność dusz wszystkich tych, którzy z nią obcują i do niéj przychodzą, aby ztąd więcéj się zapalała ku pieczy o ich zbawieniu. Co Pan pozwalając rzecze: Iż wzgardziwszy ciałem, Mnieś, którym jest Duch najwyższy, skuteczznieś się przyłączyła, i za wybawienie téj duszy tak szczérze i pożytecznieś się modliła. Oto daję duszy twojéj światłość, przez którą tych wszystkich dusze, którzy będą przed tobą, tak piękność, jakoteż i sprośność, wiedzieć będziesz mogła. Tak, iż duszy twojéj zmysły, od tego czasu, okoliczności duchów, jako zmysły cielesne, ciał obli-

czności widzą, będą rozumieć, a nietylko tych, którzy przed oczyma twemi będą, ale też i tych wszystkich, których będziesz pragnąć zbawienia, i za których się pilnie modlić będziesz, byś też ich nigdy nie widziała, ani widzieć mogła.

Daru tego, tak potężna i zawsze trwająca łaska była, iż od onéj godziny, wszystkich do siebie przychodzących więcéj dusz, a niżeli ciał sprawy i jakości porozumiewała. Zkąd, gdy od spowiednika swego upomniona była, iż niektórzy szemrali dlatego, że widzieli, tak mężczyźni jako i białogłowy, upadać na kolana przed nią, którym ona tego nie zabraniała. Na co odpowiedziała, mówiąc: Zna Pan Bóg serca, iż spraw cielesnych, a którzy są około mnie, mało albo nic nie widzę, albowiem tak się bawię w przypatrowaniu ich dusz, iż ciała nic nie widzę. Tedy on: Iżali dusze ich widzisz? Ona zaś: Ojcze powiadam wam, jako na spowiedzi, iż od tego czasu, jako Zbawiciel mój dał mi tak wielką łaskę, że duszę niektórą dla swych złych uczynków, potępieniu wiecznemu już naznaczoną dla ustawicznych próśb moich, z otchłani wiecznéj wybawił, i śliczność jéj mnie potém okazał; nigdy albo bardzo rzadko, gdy przyszedł kto przedemnie, abym nie miała spraw duszy jego widzieć. I przydawała: O ojcze miły, byście wy widzieli ozdobę duszy rozumnéj; nic nie wątpię, by to jedno było podobném, żebyście stokroć podjęli śmierć cielesną dla jednéj

duszy zbawienia. Albowiem nie masz nic na tym świecie widomym, coby miało być śliczności téj przyrównane. Co on usłyszawszy, aby mu dostatecznie całą historyę powiedziała i to wszystko, co wyżéj napisano, porządnie wyznała, rozkazał. Lecz gdy przyszło do grzéchu, którym przeciwko niéj owa siostra wystąpiła, kruciuchno i bardzo lekko to odprawiła. Com ja potém od innych godnych wiary osób, które obydwie znały ciężkość grzéchu nienawiści onéj wyrozumiał. Nadto ku większemu potwierdzeniu tego, co się już powiedziało, trafiało się kilkakroć, iż ten to spowiednik téj św. panny, będąc od niéj tłumaczem do papieża Grzegorza tego imienia jedynastego, gdyż ona po łacinie nie umiała, a on po włosku, bo był rodem francuz. Rozmawiając tedy z sobą, panna św. uskarzała się, iż na dworze papieskim, gdzieby miał być raj rozkoszy cnót wszelakich, tam najdowała smród nieznośny grzéchów piekielnych. Co gdy papież usłyszał, jakoby tu dawno była, od tłumacza pytał, i gdy się dowiedział, iż było tylko kilka dni, odpowiedział: Jakoż tak w krótkim czasie, dworu rzymskiego obyczaje zwiedzić mogła. Tedy ową pochyłość i wzgardę ciała swego natychmiast odmieniwszy, jakoby w niejaki majestat, co i widomie widzieć było, wyniósłszy się w górę, w te słowa przemówiła: Ku czci wszechmocnego Boga, śmiem rzec, iżem więcéj poczuła smrodliwość

grzéchów, które się na dworze rzymskim dzieją, będąc jeszcze w mieście mojém, gdziem się urodziła, niźli czują ci, którzy je popełnili i pełnią codzień. Na to papież zamilknął. Ale ja (mówi o sobie tłumacz) zdumiawszy się nosiłem to w sercu mojém, i pilnie uważałem, jako z wielką powagą słowa owe przed tak wielkim człowiekiem wyrzeczone były. Nadto częstokroć się trafiało (mówi tenże), tak mnie jako i innym, którzy w drodze przy niéj bywali, po rozmaitych częściach świata, gdzie przedtém nigdy nie była, iż gdy osoby nieznajome przychodziły do niéj poczciwie ubrane, które się zdawały być obyczajów dobrych, ale w saméj rzeczy w grzéchach mieszkały, których ona występki wnętrzne zrozumiawszy, ani do nich mówić, ani twarzy ku nim obrócić jakoby nie mogła. A jeśliż więc przez wdzięczność w rozmowę się wdawały, troszkę przygłośniéj im mówiła. My byśmy pierwéj występków naszych poprawić, i z sidła czartowskiego wynijść mieli, potém o Bogu mówić. Te i tém podobne słowa mówiła do takowych, i jako najrychléj mogła, uchodziła od nich. Potém zaś dochodzono tego, iż owe osoby w sprośnych grzéchach uwikłane będąc, w nich sercem niepokutującém trwały.

Pewnego razu (tenże mówi co i wyżéj) znaleźliśmy niewiastę niejaką, która niestety wielkiego magnata nierządnicą była; ta gdy przy

mnie z panną mówiła, i postawę tak w sprawach, jako i w szatach poczciwości okazowała, jednak twarzy panieńskiéj widzieć nie mogła, iż ją zawsze od niéj odwracała. Czemu ja się dziwując, badałem pilnie o tém, coby zacz była ta niewiasta, i dowiedziałem się, iż była tą, jak się powiedziało. Co potém gdym jéj powiedział, ona zaś pocichu rzekła, kiedybyście wy czuli ten odor, którym ja natenczas, kiedy ona ze mną mówiła, zrzucilibyście. To dlatego się położyło, aby się ztąd obaczyć mogło jakiéj dzielności dary, téj św. pannie z nieba dane były.

Bacząc tedy nieprzyjaciele narodu ludzkiego, iż panna św. z posług, które wyrządzała chorym, wielką sobie przed Panem Bogiem górę zasług i pożytków duchownych, w szukaniu zbawienia bliźnich swoich nawiozła. Umyślił on nowéj sztuki użyć, aby ją od tego odwiódł, ale złość jego skłamała sama sobie, albowiem zkąd myślał, drzewa wedle zbiegu wód niebieskich wszczepionego owoc zatłumić, ztąd za pomnożeniem Pańskiém tém się więcéj rozszerzył.

Trafiło się, iż druga siostra tegoż zakonu wpadła w niejaką chorobę, iż miała na piersiach wrzód, który zowią lekarze kancer albo rak, iż mięso około siebie gryzł, jako rak chodząc, całe jéj piersi psował; z którego skażenia tak wielki smród wychodził, że nikt bez odrazy do niéj przystąpić nie mógł. Dlaczego

z wielką trudnością mógł być kto przy niéj, albo też ją nawiedził. O czém gdy się panna dowiedziała, zrozumiała, iż ta chora prawie od wszystkich opuszczona sobie, od Pana Boga zachowana była; przeto szedłszy do niéj, twarzą wdzięczną cieszyła ją, i posługę swą aż do końca choroby jéj z weselem ofiarowała. Co ona tém wdzięczniéj przyjęła, im bardziéj się być od drugich opuszczoną widziała. Służyła tedy wdowie staréj panna młodziuchna, i stękająca miłością Odkupiciela, broniącéj niewieście, żadnéj rzeczy, która była potrzebna ku posłudze jéj nie opuszczając: daj to, iż owa woń smrodliwa, bardziéj się szerzyła. Siedzi przy niéj ustawicznie bez zakrywania twarzy, wrzód odkrywa, ociera, umywa, i płatkami obwięzuje; a żadnym znakiem, albo na twarzy jakiém ruszeniem, ztąd mieć obrzydliwości, niepokazała, ani długością czasu, albo z posługi ciężkiéj nic sobie nie tęskniła, ale wszystko wesołym umysłem i twarzą wdzięczną sprawowała tak, iż owa rzeczywiście chora, dziwowała się z wielkiém zdumieniem, iż widziała w tak młodéj panience taką stałość, i tak wielkiéj miłości Bożéj zupełność. To gdy cnót wszelakich nieprzyjaciel zobaczył, do zwykłych się sztuk zdradzieckich udał, aby uczynek miłości świętéj jemu nienawistny wedle mocy najwiękzséj wniwecz obrócił.

Najprzód tedy zacznie od saméj panny św.

Dnia jednego, gdy ów wrzód odkryła, smród zbyt wielki dał się czuć, woli jéj na opoce Pana Jezusa Chrystusa ugruntowanéj ruszyć nie zdołał, wnętrze ciała jéj ruszył; z czego żołądek jéj, dla owego smrodu począł sobą trwożyć i mieć się jakoby ku zrzuceniu; co gdy służebnica Chrystusa Pana poczuła, zaraz sama przeciwko sobie z gniewem świętym powstała, mówiąc tak do ciała swego: Jeżeli ty tą siostrą twoją, krwią Zbawiciela wszego świata odkupioną śmiész się brzydzić, która w takąż i w gorszą chorobę wpaść możesz? Żywi Pan Bóg, iż nie ujdziesz karania, i tudzież twarz na piersi choréj schyliwszy, usta i nozdrze straszliwemu wrzodowi onemu przytknie, i tak trwa przez niemałą chwilę, aż się téj zdało, iż już duch, ochydzenie żołądkowe zgasił i ciało sprzeciwiające się sobie, starł i wniwecz obrócił. To gdy owa chora widzi, zawołała mówiąc: Daj pokój córko, przestań najmilsza córko, nie zarażaj sama siebie smrodem tak okrutnego skażenia. Ale panna św. niepierwéj się zwiodła, aż zwyciężyła nieprzyjaciela, który na czas od niéj odstąpił. Bacząc tedy, iż przeciwko niéj saméj, sztuk mu nie stawało, udał się do choréj, gdzie złości swojéj tém większy jad obrócił, im zmysł jéj nieostrożniejszy nalazł. Począł tedy przykrość albo tęskność niejakąś, z posługi panny św. na umyśle téj to choréj siać ów rozsiewacz kąkolu, i zlekka jęła się

złość i nienawiść na sercu mnożyć. A iż w obyczaju jest tych, którzy kogo w nienawiści mają, iż o nich wszystko złe bardzo prędko wierzą: choréj baby, chorszy umysł. Ku temu nędznica przez węża starego przywiedziona była, iż w niepokalanéj pannie szkaradności skazy panieńskiéj, poczęła się domniemywać, iż kiedykolwiek nie była z nią, myślała, iż na jaką nieprzystojną sprawę szła. Albowiem ten jest upadek zmysłów nieopatrznych, i z dobrych spraw bliźnich swoich, z którychby się mieli radować, poczną przykrość do serca dopuszczać, potém ich nie nawidzieć; a nakoniec tak sprawy, jako i sprawce być złemi, sądzą. Lecz w tym wszystkim trwa jako filar najmocniejszy panna wielebna, Oblubieńca tylko swego mając przed oczyma, zwykłą zawsze ochotą uczynek zaczęty prowadziła, i smoka okrutnego, od którego to wszystko pochodziło, cierpliwością mocną będąc ubrana, pośmiewała: a im z większém weselem uczynek miłości świętéj wypełniała, tym większy gniéw jego przeciw sobie ostrzyła. Zkąd umysł téj baby, któremu już rozkazował, zaślepiwszy ku tak wielkiemu jadu pobudził, iż jawnie pannę czystą w nieczystości stawiła. Rozszedł się ten głos między siostry tak bardzo, iż niektóre z starszych przychodziły do téj to choréj, aby się wywiedziały słuchu tego prawdy, który słyszały. Ale gdy ona wedle poduszczenia nieprzyjaciela dusznego, św. pannę

fałszywie i bardzo szkaradnie pomawiała. Owe siostry bardzo zawstydzone, wezwały ją do siebie: którą gdy dotkliwemi słowami i naigrawaniem strofować zaczęły, wmawiając jéj w oczy, pytały się, jakimby sposobem tak srodze oszukać się dała, iż swoje panieństwo utraciła, którym ona cierpliwie i bardzo skromnie odpowiadała: Zaprawdę, łaskawe panny i siostry moje, za łaską Pana Jezusa Chrystusa, jam jest dziewica; a żadnéj rzeczy przeciwko téj, która ją fałszywie osławiała niewspominając, za swoje oczyszczenie to tylko powtarzała: Zaprawdę jam jest dziewica: Zaprawdę jam jest dziewica.

To gdy się tak toczyło, żadnym obyczajem zaczętéj służby nie opuszczała, aczkolwiek nie bez wielkiego bólu serdecznego, tak szkaradnéj nowiny, która o niéj słynęła, słyszeć nie mogła, przecież osławicielce swojéj bardzo pilnie usługowała; a potém wróciwszy się do swojéj komory, do zwykłéj ucieczki udała się na modlitwy święte bez mieszkania: te albo tém podobne słowa, więcéj sercem niż usty wyrażała: Wszech najmocniejszy Panie, i przenajmilejszy Oblubieńcze mój, ty wiesz, że jest bardzo słaba każdéj panny sława, a osobliwie oblubienicom Twoim, rzecz bardzo niebezpieczna wziąć najmniejszą utratę wstydu. Dlaczego żeś też chciał, aby twoja najchwalebniejsza matka miała Oblubieńca domniemanego. Ty wiesz, iż to wszystko

zbroił wszelkiego kłamstwa ojciec, aby mię od posługi, którą przyjęłam dla miłości twojéj, mógł odciągnąć. Wspomoż mię Panie Boże mój, który znasz niewinność moję, a nie dopuszczaj smokowi staremu, Twoją męką zwalczonemu, przeciwko mnie przemódz. Te i tém podobne słowa, gdy zalewając się łzami, Panu modląc się mówiła, jako sama na spowiedzi wyznała: Ukazał się jéj Zbawiciel, mając w prawéj ręce koronę złotą, perłami i drogimi kamieniami ślicznie przystrojoną: a w lewéj zaś cierniową. Który tak rzekł do niéj: Rzecz jest potrzebna, abyś wiedziała córko najwdzięczniejsza, iż obiema temi koronami różnych miejsc i czasów masz być ukoronowaną. Obierajże sobie wtedy co ci się więcéj podoba, albo w tym biegu żywota wieńcem cierniowym być przybraną, a ja tę drugą nadobną koronę do żywota nieskończonego zachowam tobie: albo więc teraz tę kosztowną, a po śmierci będzie ci zachowana ta cierniowa. Tedy ona: Ja mój miły Panie, od dawnego czasu woli swéj jużem się wyrzekła, a tylko saméj woli Twéj naśladować sobiem obrała. Dlatego nie jest moja rzecz to albo owo obierać. Wszakże, iż chcesz, abym odpowiedziała, mówię tedy: iż ja na tym świecie zawsze męce Twojéj najświętszéj być przyrównana i dla Ciebie udręczenia za ochłodę przyjmować sobie obieram. To wyrzekłszy zaraz cierniową koronę, obiema rękami z rąk Pań-

skich zapaliście porwie, i na głowę swą z tak wielkim gwałtem w ciśnie, iż kolce cierniowe zewsząd przeraziły głowę tak bardzo, iż potém widzeniu ból głowy dla skłócia cierniowego zawsze czuła: jak sama wyznała. Tedy Pan odpowiedział: W mocy mojéj są wszystkie rzeczy, a jakom dopuścił stać się temu zgorszeniu, tak też bardzo łatwo zgasić je mogę. Ty tedy w téj sprawie, którąś zaczęła, trwaj, a nie ustępuj czartu, który ci chce przeszkodzić. A ja dam tobie zupełne zwycięstwo z okrutnika tak, iż cokolwiek zdradliwie zmyślił przeciwko tobie, to wszystko obróci się na głowę jego, i ku większéj chwale Twojéj. Tak tedy służebnica Chrystusa Pana pocieszona i potwierdzona została. Zatém matki téj ten słuch doszedł, który o córce swojéj, od onéj choréj między siostry rozchodzić się słyszała. Dla któréj rzeczy, aczkolwiek o czystości córki swojéj bardzo pewną była, wszakże przeciwko téj choréj bardzo się obruszyła, brzydko do córki, i zatrwożonym wielce umysłem poczęła z wrzaskiem mówić. Iżali ja tobie tylekroć mówiła, abyś téj śmierdzącéj babie nie służyła; oto teraz jakąć zapłatą twoje posługi płaci, albowiem cię przed siostrami bardzo szkaradnie obmówiła. Jeśli téj będziesz więcéj służyła, albo pójdziesz do niéj, nigdy się już więcéj córką moją nie odzywaj. A to wszystko nieprzyjacielska sztuka sprawowała, aby owa święta służbą

przeszkodzoną była. Lecz ona wysłuchawszy matki, troszkę zamilknęła, i potém przystąpiwszy ku niéj, upadła na kolana przed nią i rzecze pokornie: Jeżeli najmilsza pani matko, dla niewdzięczności ludzkiéj opuszcza Pan Bóg każdy dzień nad grzesznémi okazować miłosierdzia Swego. Jeżeli i Zbawiciel nasz, gdy był na krzyżu dla pośmiewiska owego, które nań kładziono opuścił, aby był nie skończył zbawienia świata, wie miłość wasza, iż jeślibym ja tę chorą opuściła, żadenby nie był, ktoby chciał być przy niéj: i tak po nie woli umrzećby musiała; czyż mamy być śmierci jéj przyczyną? Zwiedziona jest od czarta, teraz podobno będzie oświecona od Pana i pozna występek swój. Temi i tém podobnemi słowy błogosławieństwo otrzymała od matki, i przyszła do choréj, i tak wdzięcznie jéj służyła, jakoby od niéj nigdy nic złego nie odniosła.

Owa się wielce dziwuje, iż najmniejszego znaku wzruszenia jakiego na niéj nie baczy, już zewsząd się być zwyciężoną zaprzeć nie może. Ztąd poczęła sama w sobie żałować tego, a to tém więcéj, im codzień cierpliwość i stateczność jéj jaśniéj widziała.

Uczynił tedy Pan miłosierdzie Swoje nad ową starą, i chcąc jéj objaśnić oblubienicę Swoję, takie jéj widzenie ukazał. Zdało się jéj dnia pewnego, gdy służebnica Chrystusa Pana do komory jéj weszła, i do łóżka się jéj przybli-

żyła, iż około onego łóżka światłość niejaką z nieba takiéj wdzięczności i słodkości łóżko owe ogarnęła, iż zupełnie niedostatku swojego zapomniała. Przyczyny tedy takiéj nowości zupełnie nie wiedząc, tam i sam spoglądała, obaczyła twarz panny swojéj służebnéj przemienioną, i odmienioną tak bardzo, iż nie Katarzyna, córka takiéj matki, która ją znała, ale jakiś zdał się być majestat anielski, i światłość owa, jakoby przykrycie jakie zewsząd ją otoczyła, w którą im więcéj patrzała, tym więcéj ku żalu na sercu za ten grzéch się wzruszała, sama na się przed sobą się uskarżając, iż przeciwko tak zacnéj pannie, tak złośliwego języka swego dobywała.

Gdyż tedy widzenie owo, które cielesne było, i oczom téj choréj okazane trwało przez chwilę, potém odeszło. Lecz ta stara, za odejściem téj światłości, pocieszoną i smutną została; wszakże ten smutek, który wedle Apostoła sprawiedliwość sprawuje. I wnetże z żalem płaczliwym żąda od panny odpuszczenia, wyznawając, iż bardzo srodze wystąpiła, gdyż ją tak fałszywie osławiła. Albowiem owa światłość widoma zdała się, że światłość z sobą niewidomą niosła, przez którą babka owa chora wszystką zdradę czartowską, nad nią wyrządzoną poznała. Usłyszawszy to tedy panna wielebna, oskarzycielkę swoją mile obłapi, i wszelakim obyczajem ciesząc ją powiada: iż dla żadnéj

przyczyny od zaczętego przedsięwzięcia swego odwieść się nie da, a iż też dlatego w żadnéj rzeczy przeciwko niéj nie jest obrażona, mówiąc: Znam to matko wielce miła, żeć tego nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego wszystkiego nabroił, iż umysł wasz dziwną chytrością swoją zdradził. A przeto nie wam, ale jemu, jeśli co jest, mam to przypisać; wam zaś dziękować jestem powinna, iż dla zachowania poczciwości mojéj, jako ta, któraście mię miłowała, pieczęście miała o mnie. Temi tedy i tém podobnemi słowy ją pocieszywszy, i posługę swą pilnie odprawiwszy, aby próżno czas nie mijał, zaraz się do celi swojéj wróciła. Ale ona uznawając grzéch swój z serca przed wszystkimi, którzy do niéj przychodzili, z wielkim płaczem i żalem wyznawała, jako wielce zbłądziła, za poduszczeniem i zwiedzieniem czartowskiém, wyznawając się być winną, a panna przeciwko któréj mówiła, nietylko iż jest niepokalana, ale święta, i Ducha św. pełna, wielkim głosem przepowiadała: a to wszystko twierdząc, iż o tém sprawę pewną miała. Gdyż tedy niektóre osoby pilnie tego żądały, zkądby to miała, iż o jéj świątobliwości świadectwo dawała, statecznie i z wielką ochotą odpowiedziała: Iż nigdy nie czuła ani wiedziała, coby zacz była słodkość serdeczna, albo pociecha duchowna, aż kiedy widziała tę pannę przed sobą przemienioną i światłością niewymowną otoczoną.

One zaś pytają: czyliby to cielesnemi oczyma widziała; odpowiedziała: iż tak jest, aleć piękności onéj światłości i słodkości, którą natenczas na duszy czuła, żadnemi słowy wymówioną być nie mogła. Ztąd sława panny św. między ludźmi poczęła się objaśniać i szerzyć, a nieprzyjaciel stary, zkąd mniemał i usiłował, że ją miał oszpecić, ztąd za sprawą Ducha św. musiał niejako podwyższyć.

Gdy się tedy to tak toczyło, panna św. jako ani rzeczami przeciwnemi zwalczona, tak też ani szczęśliwémi wyniesiona być nie mogła. Ale trwała bez zmordowania w uczynku miłości św. wszystko serce swoje do tego skłaniając, aby poznała, iż nic nie jest; a Ten, który sam jest, zdobi ją. Lecz nienasycony nieprzyjaciel, który acz zwyciężon być może, ale zabitym być nie może, jeszcze powtóre się wraca do pokus pierwszych, aby przez ruszenie żołądka rycerza tryumfy śpiéwającego, na ziemię porzucił. Dnia tedy jednego, gdy on straszliwy wrzód odkryła, aby go umywszy ochędożyła, natychmiast tak wielki i tak okrutny cuch z niego wypadł, nietylko niedostatkiém przyrodzenia, ale też sprawą nieprzyjaciela, iż wszystkie w niéj wnętrzności, obyczajem przyrodzonym, wzruszone były, zkąd wielkie ochydzenie żołądek jéj cierpiał. Panna chwalebna tém cięźéj ono na umyśle znosiła, im dni onych przez nowe zwycięstwa za łaską Ducha św. nowych cnót

doskonałości dosiągnęła. Zkąd przeciwko ciału własnemu przez świętą nienawiść powstawszy rzecze: Żywię najwyższy, Oblubieniec najmilszy, duszy mojéj; albowiem to, czém się ty tak dalece brzydzisz, w jelitach twoich się zawrze. Natychmiast tedy onéj rany sprośnéj umycie z ropą w miskę zebrawszy i odszedłszy na stronę, wszystko wypiła. Co gdy uczyniła, wszystka owa brzydkości pokusa ustała. Potém przed spowiednikiem swoim to wyznała, iż od porodzenia swego, nigdy ani pokarmu, ani picia tak słodkiego i tak wdzięcznego smaku, jako ono nie ukusiła. Także też i o przykładaniu ust do wrzodu onego, jako wdzięczny i bardzo rozkoszny natenczas zapach uczuła.

Temi tedy zwycięztwy, oblubienica Chrystusa Pana, od Pana i Oblubieńca swego tak łaskawie udarowana będąc, nocy przyszłéj ukazał się jéj na modlitwie będącéj Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus, okazując na ciele Swoim pięć onych ran najświętszych, które niegdyś podjął dla zbawienia naszego na drzewie krzyża świętego. I rzecze: Wiele, najmilsza moja dla mnieś stosów wytrzymała, i za pomocą moją wszystkoś dotąd zwyciężyła, dlaczego stałaś mi się wielce wdzięczną i przyjemną. Ale wczoraj osobliwieś mi się podobała, gdyś nietylko wzdryganie cielesne wzgardziła, nietylkoś mniemanie ludzkie porzuciła, i pokusyś nieprzyjacielskie zwyciężyła, aleś prawie ciała własne przyrodzenie

podeptała, gdy z zapalenia miłości mojéj napój tak obrzydliwy z takąś ochotą wzięła. Dlaczego powiadam ci, iż jako w tym uczynku przeszłaś przyrodzenie twoje, tak ja dam tobie napój, który wszystko ludzkie przyrodzenie i zwyczaj przechodzi. I włożywszy prawą rękę swoję na plecy panieńskie, one ku przebiciu boku Swego przywiódłszy, rzecze: Pijże córko moja z boku mego napój, którym dusza twoja słodkością tak wielką będzie napełniona, że też i na ciało, któreś dla mnie wzgardziła, dziwnie się wyleje. Lecz ona bacząc się być postawioną wedle źródła żywota boku najświętszego przyłożywszy usta cielesne, ale daleko więcéj usta duchowne, niewymowny i rozumem nieogarniony napój wzięła, przez niemałą chwilę tak chciwie, jako też dostatecznie pijąc, aż potém za wolą Pańską od onéj przedziwnéj studni odjęta była; nasycona zaraz będąc i pragnącą, ale ani sytość przykrości, ani pragnienie jakiego trapienia na jéj umysł nie sprawowała.

O niewymownego miłosierdzia Panie, jakoś jest słodki, tym którzy cię miłują, jakoś też jest wdzięczny, tym którzy cię ukuszają, ale coś tym, którzy cię usty swemi chojnie piją. Albowiem napój rychléj i łatwiéj bywa przełknion i prędzéj w istność przyjmującego przemienion. Mniemem, miły Panie, iż ani ja, ani drugi, który tego nie skosztował, o takich rzeczach rozsądku dać nie może. Nieznajome są

nam te rzeczy, jako ślepemu farby, albo głuchemu melodya. Wszakże abyśmy do końca nie byli nalezieni niewdzięczni; wielkie łaski, które świętym twoim chojnie czynisz, wedle możności naszéj, i przypatrujemy się i dziwujemy, nasze też nierówne dzięki, majestatowi Twemu, jako możemy, za to oddajemy.

A my się też pilnie przypatrujmy uczynkom tak wielkiéj i osobliwéj cnoty téj panny ś. Oto początek téj sprawy miłość Boża była, która ją do tak obrzydliwéj, zmysłom cielesnym posługi przywiodła. Uważajmy stateczność miłości bliźniego, iż tak długo w tak trudnéj posłudze statecznie trwała, chociaż ją od tego brzydkość przyrodzona odwodziła. Co za mocy cierpliwość ta była, która się ani tak szkaradnemu osławieniu, ani tak nienawistnym obyczajom oskarzycielki swojéj poruszyć nie dała. Nakoniec przypatrzmy się umysłowi w Chrystusie Panu umocnionemu, iż dla żadnéj chwały nie podnosi się, i jeszcze ku temu, co już przechodzi wszystko przyrodzenie, czém się i sam wzrok brzydzi, żywot przymusić ku przyjęciu. Wszakże téj osobliwéj konkluzyi nie przepominajmy, iż po onym napoju, który wzięła z boku Odkupiciela swego, tak wielka obfitość łaski rozlana była na duszy jéj, iż też i ciało, z kresów jéj wylewanie uczuwszy, od onéj godziny nigdy pokarmu tym obyczajem, jako przedtém

nie przyjęło, ani mogło wziąć; co niżéj będzie jaśniéj.

O osobliwym obyczaju życia téj panny, i jak są karani ci, którzy o postach jéj szemrali.

ROZDZIAŁ V.

Gdy już Oblubieniec niebieski, miłą oblubienicę Swoję, jako złoto przeczyste rozmaitych frasunków ogniem dobrze był doświadczył, i rozlicznemi potyczkami nieprzyjaciela dawnego porażać jéj nauczył. Już tylko to jedno zbywało, aby trynmfu zapłata, wedle szczodrobliwości Jego, jéj darowana była. Ale iż dusze jeszcze pielgrzymujące, te które miały być przez nią ratowane pożytku jéj jeszcze, wedle dekretu wiecznego, i obietnicy jéj uczynionéj od Pana, nieskutecznie zażyły: potrzeba było ku wypełnieniu zrządzenia Bożego, aby dlatego oblubienica jeszcze została na ziemi. Lecz przecież jednak aby upominek wiecznéj odpłaty jéj był ofiarowan. Chciał Pan, aby służebnica Jego zwyczaj życia niebieskiego jeszcze tu na tym mizernym padole płaczu zaczęła, zaczymby obywatelom obiecanéj ziemi przyłączona była, objawieniem swoim takiém ją obwieścił.

Dnia jednego, gdy się modliła w komorze swojéj, ukazał się jéj wszego świata Zbawiciel.

Nowość tę, którą w niéj sprawić miał, takowemi jéj słowy przepowiedział, mówiąc: Wiédz o tém córko najmilsza, iż czas przyszły pielgrzymowania twego, tak dziwnymi dary łask nowych będzie napełnion, iż zdumiałość, i niewierność w sercach niektórych cielesnych ludzi sprawi i wiele też i z tych, którzy cię miłują, będą o tém wątpić, mniemając, iżby to jakie zwidzenie było, co się przytrafi, dla mego umiłowania ciebie zbytniego. Albowiem ja tak wielką obfitość łaski na duszę twą wyleję, że też i na ciało dziwnie spływać będzie, z czego ciało twoje, zwyczaj niezwyczajny życia odzierży. Nadto, ku zbawieniu bliźniego, tak bardzo się serce twoje zapali, iż własnéj płci twéj zapomniawszy prawie wszystkie sprawy twoje przeszłe koniecznie odmienisz, i obcowania ludzkiego, jakoś dotąd czyniła, strzegła się nie będziesz. I owszem dla zbawienia ich, sama siebie jako możność Twoja zniesie, na wszystkie prace wydasz. Z tego wiele się ich zgorszy, i będą przeciwko temu, aby się z wielą serc okazały myśli. Lecz ty w żadnéj rzeczy nie trwóż sobą ani się bój, albowiem Ja zawsze będę z tobą, i wybawię duszę twą od języka zdradliwego, i od ust mówiących kłamstwo. Mężnież tedy poczynaj sobie w tém wszystkiém, jako z nieba nauczona będziesz? Albowiem wiele dusz przez cię z otchłani piekielnéj wybawić, a przez łaskę Moję do królestwa niebieskiego one przywieść

mam wolą. To wyrzekłszy, te słowa kilkakroć powtarzał: Nie bój się, ani trwoż sobą. Panna św. odpowiedziała: Pan mój, i Bóg mój Ty jesteś, a jam najpodlejsza niewolnica Twoja, niech się dzieje wola Twoja zawsze. Lecz Panie pamiętaj na mnie, podług wielkiego miłosierdzia Twego, a wspomóż mię. I tak ono widzenie zniknęło. Ona wtedy uważała w sercu swojém, coby to za odmiana być miała. Od onego czasu, łaska Pana Jezusowa w sercu jéj róść poczęła, i duch Pański w niéj się mnożył, tak, iż się sama dziwowała, a dziwując, ustawała, mówiąc z prorokiem: Ustaje ciało moje i serce moje, Bóg serca mego cząstka moja, Bóg na wieki. I daléj: Pomniałam na Boga, i ukochałam się, i byłam wyćwiczona, i ustał duch mój. Albowiem panna Pana Chrystusowa miłością Jego chorowała, a chorobie swéj lekarstwa nie najdowała, tylko płaczem wnętrznym i zwierzchnym tym się tylko cieszyła. Wpuścił tedy Pan Bóg w serce jéj: i zdała się rzecz dobra przed oczyma jéj, aby szła często do ołtarza Bożego i Pana Chrystusa, ku któremu serce i ciało jéj się radowało, w Sakramencie z rąk kapłańskich, imby mogła najczęściéj przyjmowała. Aby Tego, którym jeszcze nie mogła być nasycona, jako pragnęła w ojczyźnie, jednak Sakramentalnie zakusiła na drodze. Ztąd wzięła zwyczaj niemal na każdy dzień przystępować, aczkolwiek dla zabaw około zbawienia

ludzkiego częstokroć opuszczać musiała. Była tam tak wielka żądza częstego przystępowania, iż jeśliby nie była wypełniona, ciało jéj wielką boleść cierpiało i prawie ustawało. Albowiem jako ciało ono obfitości Ducha zażywało, tak też niedostatku jego obyczajem żadnym wytrwać nie mogło. Ale o tém na inszém miejscu. Teraz ku dziwnemu życia jéj sposobowi wedle ciała rzecz naszą obrócimy.

Po widzeniu wyżéj położonym, tak wielka obfitość łask i pociech niebieskich na duszę jéj stąpiła, a osobliwie kiedy najświętszy Sakrament przyjmowała, co wylewając się na ciało, dla opływania niejakiego, trawienie wilgotności przyrodzonéj tak miarkowało i naturę żołądka tak dalece odmieniało, iż branie pokarmu cielesnego, nietylko nie było potrzebne, ale ani być mogło, bez wielkiéj na ciele szkody i mordowania; a jeśli przez dzięki i gwałtem się co wzięło, ciało bardzo srodze cierpiało, i nie mogąc trawić, potrzeba było, aby to wszystko cokolwiek wzięła, z wielkim gwałtem tąż drogą wyrzucić musiała. Nie jest rzecz podobna, by to pióro wypisać mogło, co ta panna dla brania pokarmu mąk tak wielkich i tak ciężkich podejmowała. Albowiem na początku tak to było wszystkim, a osobliwiem domownikom niepodobno, iż co był dar Boży osobliwy, pokusą i zwiedzieniem czartowskiém być mianowali. Między drugimi wpadł był też w tenże błąd pierwszy

spowiednik jéj, który choć miał dobre przedsięwzięcie, wszakże nie było wedle umiejętności, mniemał, iż była zwiedziona od nieprzyjaciela, który się przemienia w anioła światłości, i przykazował jéj, aby brała pokarm na każdy dzień, ażeby nie wierzyła widzeniom takim, któreby czyniły poduszczanie przeciwne. Któremu, gdy ona mówiła, iż samą rzeczą doszła tego, że bez jedzenia zdrowsza i mocniejsza była, a kiedy co zjadła, chorowała i prawie mdlała. On tego mało słuchając, tylko powtarzał rozkazanie swoje, aby jadła. Któremu, gdy posłuszeństwa prawdziwego córka być posłuszna ze wszystkiéj możności swojéj usiłowała, przyszła o tak wielką chorobę cielesną, iż się już śmierci równało. Tedy wezwawszy też spowiednika swego rzecze: Ojcze, jeślibym ja dla postu zbytniego o śmierć się niejako przyprawiła, jeżelibyście wy mnie nie zabronili pościć, abym nie umarła, i sama nad sobą mężobójcą nie była? On odpowiedział: i owszem, bez żadnego wątpienia. Tedy ona: Iżali nie cięższa rzecz przyprawić się o śmierć z obżarstwa, aniżeli z postu? On gdy pozwolił. Rzekła: Gdyż tedy mnie ustawać widzicie dla jedzenia, czegoście już rozliczném doświadczeniem doznali, czemuż nie zakażecie jedzenia, jakobyście w takim przypadku postu bronili? Na to gdy odpowiedzieć nie mógł, ku temu widząc też pewne znaki śmierci bliskiéj, rzecze: czyńże już

jako cię Duch św. nauczy, albowiem wielkie to są rzeczy, które ja widzę w tobie sprawowane od Boga. Lecz jak wielkie z powodu tego od domowników, od znajomych swoich prześladowanie cierpiała, nie jest podobnem wypisać lub wysłowić.

Albowiem oni nie wiedząc, albo niechcąc wiedzieć darów osobliwych téj od Boga danych, sami będąc w dole, wierzchy gór mierzyć chcieli i badać, a położeni w ciemnościach, jasność światłości ganili. Namawiali i prawie niechcącego przymusili spowiednika, aby to wstrzymywał i odpowiednio za to karał. Jakie i jak wielkie ztąd téj duszy utrapienie pochodziło, trudnobym to wypisać mógł. Albowiem na wszystko była posłuszną i na wzgardzie siebie saméj dobrze ugruntowaną, nie umiała się wymawiać, ani woli spowiednika swego choćby słówkiem najmniéjszém sprzeciwić się nieśmiała. To u siebie za najpewniéjsze miała, że wola Najwyższego, w zdaniu tych ludzi przeciwną była, jednak z bojaźni tegoż Pana, posłuszeństwa zaniechać albo bliźniego zgorszyć owszem się wzbraniała, coby obrać miała, niewiedziała: uciski zewsząd się zbierały, sama modlitwa ucieczką, ochłodą jéj była, wylewała przed Panem płacz smutku i nadziei prosząc pokornie, ażeby Pan przeciwnikom jéj wolę swoją objawić raczył, a osobliwie spowiednikowi jéj, którego obrazić bardziéj się obawiała. Nie godziło

się jéj słowa apostolskiego przytoczyć, którzy mówili książętom kapłańskim: „więcéj Bogu być posłusznym potrzeba, niźli ludziom“, albowiem wnet przeciw temu odpowiedź mieć mogła: „iż djabeł częstokroć odmienia się w anioła światłości, a dla tego nie ma co wierzyć każdemu duchowi ani też polegać na mądrości swojéj, ale rady sobie danéj naśladować“. Wysłuchiwał ją Pan częstokroć, spowiednikowi zmysł oświecił i radę odmienił. Jednak ani on ani drudzy, którzy o niéj szemrali, nigdy do przekonania nie przyszli. Albowiem jeźliby się byli pilnie przypatrzyli, jak często i jak doskonale ta panna św. od Pana nauczona o wszystkich zdradach nieprzyjacielskich, jak często z tymże nieprzyjacielem zwykła była bojować, i jak prawie bez liczby z niego odnosiła zwycięztwo. A nad to jeszcze miała dar wyrozumienia od Pana Boga dany, którym z Apostołem mówiła: „Nie znane nam tajne chytrości jego; włożyliby palce na usta swoje i nieśmieliby niedoskonali uczniowie nad doskonałą mistrzynię sanych siebie wynosić.

Wiédzże czytelniku dobry, iż natenczas kiedy się to pierwszy raz zdażyło, trwała ta panna, ducha Bożego pełna, od początku Wielkiego postu (w którym to czasie wszystko się działo, cośmy już wyżéj powiedzieli), aż do Wniebowstąpienia Pana naszego, bez żadnego pokarmu i picia cielesnego, przecież jednak

zawsze wdzięcznéj i wesołéj twarzy była. A nie dziw, albowiem owoc ducha jest: miłość, wesele, pokój. Wedle Apostoła Bożego i wedle zdania prawdy najwyższéj, iż „nie samym chlebem żyje człowiek rozumny, ale każdém słowem, które pochodzi z ust Bożych“. Jeszcze napisano: „Sprawiedliwy żyje z wiary“. W dzień tedy Wniebowstąpienia Pańskiego, jako jéj Pan był opowiedział, iż sama obiecała spowiednikowi swemu, że jeść będzie, i w rzeczy saméj jadła chleb i trochę ziela surowego, albowiem w ono ciało wniść pokarmowi rozkosznemu się nie godziło, bądź cudownie bądź też drogą przyrodzoną. Potem zaś wróciła się do swego zaczętego postu. Gdy się to tak działo, panna św. jak mogła najczęściéj Najśw. Sakrament z wielkiém nabożeństwem przyjmowała; i tak wielka obfitość łaski za każdém przyjęciem na duszę jéj stępowała, iż umartwiwszy prawie wszystkie zmysły cielesne, Ducha św. mocą nadprzyrodzoną, ciało i dusza jéj były tak wzmocnione, że każdy uważający może to postrzedz, iż życie jéj było cudem. „Widziałem (mówi spowiednik jéj ostateczny) nie raz ale wielokroć, iż ciało ono, które żadnym pokarmem oprócz zimnéj wody posilane było, przychodziło do ostatecznego zemdlenia, tak iż ja i ci wszyscy, którzy przy niéj byli, sądzili, iż Bogu ducha oddała. A jednak skoro się podała, najmniéjsza okazya ku czi imieniu Bożemu albo ku zbawieniu ludzkiemu za bardzo

krótki czas bez żadnego lekarstwa wystarczało jéj nietylko życia ale i sił potrzebnych, aby wstać, chodzić, pracować bez żadnéj trudności, jeszcze nad inne, którzy z nią szli w drogę, mogła. A to tylko od tego ducha, który się w takowych sprawach kocha. A czego siły fizyczne nie mogły, On dokładał cudownie, iż nietylko duszę ale i ciało posilał. Owego tedy czasu, kiedy poczęła żyć bez pokarmu cielesnego, pytał się jéj pierwszy spowiednik: czy ma jaki apetyt ku jedzeniu, na co mu odpowiedziała: wielka jest sytność, którą mi Pan daje w przyjmowaniu Najśw. Sakramentu, iż żadną miarą ku takiemu pokarmowi cielesnemu chęci mieć nie mogę. On jeszcze pytał: czyby tego dnia kiedy nieprzystępuje miała takie łaknienie. Odpowiedziała: kiedy Sakramentu przyjąć nie mogę, sama Jego obecność widzenia nasyca mię; i owszem (powiada) nietylko Sakramentu ale też i kapłana obecność, o którym wiem iż się dotykał Sakramentu. tak bardzo mię cieszy, że wszelkie łaknienie cielesne odchodzi odemnie. Była tedy panna św. nasycona chociaż na zewnątrz postem wycieńczona, wewnątrz rzekami żywéj wody wzmacniana, mimo to we wszystkich przypadkach zawsze wdzięczna i wesoła. Lecz wąż stary, tak wielkiego daru nie mogąc znieść bez jadowitego gniewu i nienawiści swojéj. Wszystkie prawie tak duchowne, zakonne jako i świeckie osoby, dla tego postu przeciwko niéj wzruszył.

A nie dziwmy się czytelniku o duchownych albo zakonnych osobach, i wierzmy, że w takich, wyjąwszy iżby miłość własna całkiem z nich wykorzeniona była, niebezpieczniéjsza daleko nienawiść panuje, a niżeli w innych; a osobliwie gdy widzą, że to kto inny czyni, co im uczynić jest niepodobna. Badaj się o sprawach i postępkach owych ojców sławnéj Thebajdy. Ażali on jeden z Makaryuszów gdy przyszedł do owego sławnego klasztorzu, dla wielkości zakonników w nim mieszkających, gdzie był przełożony imieniem Pachomius, i od tegoż Pachomiusa po długiém próbowaniu był przyjęty między owych zakonników. Widząc oni w nim tak wielką, więcéj ku podziwieniu a niźli ku naśladowaniu ostrość pokuty, dnia jednego wszyscy jako pospolite ruszenie powstali przeciwko Pachomiusowi i zgromadziwszy się, rzekli: albo tego oddal od nas, albo dziś z tego klasztoru wynijdziemy wszyscy. Ci natenczas to rzekli, którzy mniemali się być doskonałymi; lecz gdyby przedłużenie nie odwodziło, mogłoby się tu o tem powiedzieć. Niektórzy zaś z nich mówili: żaden nie jest większy nad Pana swego. A jeźli Pan Chrystus jadł i pił jakoteż i Matka Jego Najświętsza i wszyscy święci Apostołowie, którym Pan powiedział: jedzcie i pijcie. Któż przeto jest takim, żeby ich przewyższyć miał, lub ktoby przynajmniéj z nimi mógł się porównać. Drudzy zaś mówili: wszyscy Święci tego uczyli

tak słowem jako i przykładem, aby żaden nie był w obyczaju życia osobliwym, ale pospolitym żeby się ze wszystkiémi zgadzał. Ini zaś mówili: rzeczy zbyteczne zawsze były i są szkodliwe, a pewnie już z tego wynika, że od tych, którzy się boją Pana Boga, mają być wystrzegane. A inni znów, jako się już wyżéj nadmieniło, chcąc swoje dobre przedsięwzięcie pokazać, mówili: że to jest oszukanie nieprzyjaciela dusznego. Nakoniec inni obmowcy jawnie mówili: że to jest poczwara, zmyślona postawa ku dostąpieniu sławy, i że nie pościła ale potajemnie bardzo dobrze jadła. Tym tak fałszywym i nieprzystojnym sądom jeżlibym, jako sam Pan nauczyć mię raczył, wedle przemożenia mego nie zapobiegł, winnny czuć bym się musiał przed Bogiem. Przeto przypatrz się proszę czytelniku, albowiem jeżliby pierwsi, którzy Zbawiciela naszego i Matkę Jego z Apostołami świętymi przywodzą, prawdę mówili, z czego można byłoby przypuszczać, że św. Jan Chrzciciel był większym nad Pana Chrystusa. Gdyż sam Pan usty swémi powiedzieć raczył: iż przyszedł Jan nie jedząc ani nie pijąc, a syn człowieczy przyszedł jedząc i pijąc. Jeszcze szłoby za tém, iż św. Antoni, dwaj Makrinsowie, Hilarion, Serapion i inni prawie bez liczby, którzy długo i prawie ustawicznie pościli, nadzwyczaj pospolitych postów samych apostołów, żeby byli większymi nad Apostołów. A jeżliby

chcieli takowi mówić, iż Jan na puszczy i ojcowie pomienieni egipscy nie zgoła ustawicznie pościli, ale zawdy cóś jedli. Toż samo powiedzą o św. Maryi Magdalenie, która przez trzydzieści trzy lat wytwała w jaskini bez pokarmu cielesnego, o czem jasno historya opowiada, i miejsce samo gdzie mieszkała, którego żaden dojść nie mógł. jasno pokazuje. Czyż ta większą była nad Pannę przeczystą, która ani na puszczy nie była, ani też takiego postu nie odprawiała? Cóż powiedzą o wielu Ojcach św., z których wielu przez nie małe czasy bez żadnego pokarmu wytrwali? Ale się jeszcze o jednym znajdzie osobiwie, iż przyjąwszy Najśw. Sakrament, żadnego innego posilenia nie potrzebował. Niechaj się uczą jeźli nie umieją, że wielkość albo małość światłości nie wedle postów ale wedle miary miłości mierzona bywa. Niechaj się uczą, że nie przystoi nikomu czynić się sędzią nad tém, czego nie rozumie. Niechaj słuchają saméj mądrości wcielonéj, o takowych lub tym podobnych mówiąc: komu się przypodoba naród ten? Igrzysku dziecinnemu, mówiących do towarzyszów swoich, śpiewaliśmy wam a nie tańcowaliście, płakaliśmy a nie lamentowaliście. I przydaje, co już wyżéj nadmieniono: przyszedł św. Jan Chrzciciel nie jedząc ani nie pijąc, i rzekli: ma djabelstwo. Przyszedł Syn człowieczy jedząc i pijąc, i rzeli: oto człowiek obżarty i pijak wina. Ta sama sentencya Zba-

wiciela jest dostateczną na zawarcie ust tych szemrańców pierwszych. Tym zaś, którzy się osobnościami brzydzą, łatwo się odpowiedzieć może: iż aczkolwiek osobności żadnych sam z siebie człowiek nie ma czynić, ale gdy je sam Pan czyni, niesłuszna ich odrzucać, lecz owszem z wielkiém dziękczynieniem przyjmować. Inaczéj jużby dary Boże osobliwe do końca porzucone były, albowiem tak uczy pismo święte: iż człowiek sprawiedliwy rzeczy wyższych nad siebie nie ma szukać. Ale tudzież przydaje: rzeczy zmysł przechodzące są objaśnione tobie, to jest, sam przez się nie masz niczego się domyślać co jest nad cię, ale jeźli Pan Bóg nad pojęcie twoje tobie co objawić będzie raczył, ono masz przyjąć z podziękowaniem. Gdyż tedy w naszéj rzeczy, jak się to już wyżéj okazało, to się od Pana Boga z osobliwego przejrzenia Jego stało; któż tu osobliwości regułką będzie śmiał zaprzeczać? Tę sentencyę, przykrytą oponą prawdziwéj pokory odpowiadając, przywodziła sama panna św. Gdy jéj pytano, czemuby nie tak jako drudzy brała pokarm cielesny. Odpowiadała: Pan Bóg dla grzéchów moich spuścił na mnie taką osobliwą chorobę, z powodu któréj żadnym sposobem jeść nie mogę; jabym to uczynić bardzo rada chciała, ale nie mogę, proszę was przeto módlcie się za mną, aby mi On grzéchy moje odpuścić raczył, dla których wszystko złe cierpię. Mogłaby

była jawnie powiedzieć: Pan Bóg to uczynił a nie ja. Ale żeby się nie okazała jaka barwa chluby, powiadała: iż to się dzieje z powodu grzéchów jéj. Wszakże ani tego przeciw rozumieniu swemu nie mówiła, bowiem za rzecz pewną to poczytała, iż Pan Bóg to dopuścił, aby przyszła na takie ludzkie szemranie, żeby grzéchy jéj karał; albowiem cokolwiek się jéj przytrafiło złego, wszystko to grzéchom swoim przypisywała, a cokolwiek dobrego Panu Bogu. Z tego sznuru prawdy we wszystkich rzeczach zawsze używała. Lecz przez tę odpowiedź i ci się odsuwają, którzy się rzeczy zbytnich strzedz każą. Albowiem zbytnie w Bogu kochanie złem być nie może. jak się to już jasno okazało. Ale ci, którzy to zwodzeniu nieprzyjacielskiemu przypisywali, niechaj mi odpowiedzą. Jeźli ona dotychczas ze wszystkich zdrad i pokus czartowskich wyżéj wymienionych tak skutecznie tryufowała, jakżeż to być może, aby w tym zwiedziona być mogła? Ale przypuśćmy, że mogła być zwiedzioną, to pytam się, kto trzymał owe ciało w potężności swojéj? Jeźli to wszystko nieprzyjacielowi przypisać chcą, niechże powiedzą, kto zmysł jéj w takiéj wesołości i pokoju trzymał, gdyż nie miała żadnéj pociechy zewnętrznéj. Ten owoc Ducha św. czartowskim być nie może, gdyż napisano jest, iż owocem ducha jest: miłość, wesele, pokój itp. Nie rozumiem, aby te wszystkie rzeczy za łaską prawdy, mo-

gły być przypisane nieprzyjacielowi. Lecz jeźliby chcieli iść uporem swym, to trzeba wiedzieć, jeźli ci sami nie są od tegoż nieprzyjaciela zwiedzeni? Gdyż jeżliby według ich mniemania tę pannę św., przez którą i od któréj tak wielokroć był porażon, któréj ciało nad wszystką moc przyrodzoną przy mocy swéj zachowane było, zmysł też duchowném a nie cielesném weselem ustawicznie był napełniony, zwieść mógł nieprzyjaciel, jako daleko więcéj one, którym żadna z tych rzeczy nie była znajoma.

Nakoniec tym jawnym oszczercom, którzy język swój nauczyli kłamstwo mówić, lepiéj milczeniem niż mową się odpowiada, wzgardzeni i odpowiedzi nie godni są od mądrych i cnotliwych ludzi. Albowiem komuż, choćby najdoskonalszemu człowiekowi, tym obyczajem uwłoczyć nie mogli? A jeźli im podobni, Pana i Ojca Belzebubem kłamliwie nazywali. Cóż dziwnego jeźli domownika Jego tak sławią nieprzystojnie? Dla czego milcząc mają być do milczenia przywiedzeni.

Lecz ona duchem roztrodności będąc napełniona, i Oblubieńca swego żądając we wszystkiém naśladować, wspomniała, iż sam Pan i Mistrz gdy się u Niego czynszu dopominano, aczkolwiek oddania jego nie był winien, i okazał to Piotrowi, że i obyczajem potocznym nie słusznie u niego wyciągano; jednakże przydał: ale żebyśmy ich nie zgorszyli, idź do morza i zarzuć

wędę, a tę rybę, która pierwéj porwie weź ją, a otworzywszy jéj gębę znajdziesz stater albo monetę, która pół talara waży, i wziąwszy daj im za mnie i za siebie. To uważając ona, aby szemrzącym tym ile z niéj było przyczyny nie umyśliła w każdy dzień iść z drugimi do stołu i wszelakiém usiłowaniem postarać się, aby mogła jeść jako i drudzi, a to dlatego, aby żadnego nie zgorszyła dla postu swego. Lecz aczkolwiek ów pokarm, który brać usiłowała nie składał się z mięsa, wina, ryby, jaja, séra, ani téż z chleba, wszakże jednak przymuszanie się do jedzenia w tak wielką mękę ciała jéj się obracało, iż każdy widząc to, choćby był najokrutnijszym, z serca jéj musiałby się użalić. Gdyż, jak się to wyżéj nadmieniło, ani żołądek jéj nic nie przyjmował, ani ciepło przyrodzone wewnętrzne niczego trawić nie mogło. Przeto cokolwiek tylko spożyła, zdrowiu jéj nie służyło, gdyż wielkie zaraz boleści cierpiała i prawie na całém ciele puchła. I taki sposób żywota wiodła aż do ostatniego końca dla obmowców i dla tych, którzy się z jéj postów gorszyli. Ja widząc niekiedy, mówi spowiednik, mękę jéj tak wielką i użaliwszy się nad nią mówiłem jéj, aby dopuściła szemrać, byle tylko téj tak okrutnéj męki dla ich mowy nie ponosiła. A ona uśmiechnąwszy się, z weselem odpowiadała: czyż nie lepiéj dla mnie ojcze, aby w tym czasie skończonym, były karane

grzéchy moje, niźliby mi miało być zachowane karanie bez końca? Szemranie ich bardzo mi jest pożyteczne, albowiem dla nich ja płacę Stworzycielowi memu karanie skończone. Iżali mam się chronić sprawiedliwości Bożéj? Nie daj tego Panie, wielkać się to mnie łaska dzieje, gdyż na tym świecie sprawiedliwość się ze mnie bierze. Ona tedy tę srogą mękę swoję sprawiedliwością zwała, mówiąc do towarzyszek swoich. Idźmy na uczynienie sprawiedliwości z téj nędznéj grzésznicy. Takim tedy obyczajem ze wszystkich, tak sideł czartowskich, jako też z prześladowania ludzkiego, postępku jakiego osobliwie w żywocie świętym dostawała. I tak nas uczyła, abyśmy też także czynili. Dlaczego rozmawiając raz ze mną, o dobrodziejstwach dosyć mówiła. Jeśliby kto umiał łaski jemu od Boga danéj użyć, ze wszystkich rzeczy, którebykolwiek nań przypadły, ustawicznieby z zyskiem ostawał. I przydawała: takbym chciała, iżbyście wy czynili, kiedykolwiek się wam przyda co nowego, bądź szczęśliwego, bądź przeciwnego, żebyście myśleli sami w sobie i mówili: Z tego ja chcę przywieść sobie zysk. Zaprawdę jeślibyście tak czynili, rychłobyście byli bogatymi. Lecz niestetyż mnie nędznemu, którym ani tych, ani innych ku uważeniu godnych słów jéj nie rozważał. Ty tedy czytelniku, nie naśladuj mię w tém, ale pamiętaj na on wierszyk: Szczęśliwy człowiek, którego czynią cudze przypadki

ostrożnym. Wszakże proszę Pana, aby cię i mnie promieniem swoim, Dawca wszego dobra oświecił, i pociągnął ku naśladowaniu téj panny, potężnie i statecznie. Amen.

O dziwnem wyniesieniu umysłu jéj, i o wielkich objawieniach, które miewała od Pana.

ROZDZIAŁ VI.

Jako życia sposób osobliwy na on czas wedle ciała dał był Pan téj oblubienicy swojéj; tak też zaiste zmysł jéj wielkiémi i przedziwnymi światłościami i pociechami nawiedzał. Albowiem ztąd, to jest, z obfitości łask duchownych, niezwyczajna owa potężność ciała pochodziła. Gdyż się już o osobności żywota jéj cielesnego nieco powiedziało: słuszna rzecz, abyśmy się już ku wyczytaniu ducha jéj wylewania obfitego, przenieśli. Od onego tedy czasu, jako panna Bogu poświęcona, z boku Odkupiciela swego napój żywota wzięła, tak wielka zupełność łaski jest jéj dana, iż niemal ustawicznie znajdowała się w jasném przypatrowaniu rzeczy niebieskich, i duch jéj tak mocno do swego i wszego świata stworzyciela, przystał, iż ciało przez niemały czas, bez żadnéj swéj sprawy opuszczał. Tego, jako się w pierwszéj części namieniło, tysiąckroć napatrzyć się mógł każdy z tych, którzy byli przy niéj, że ramiona

na współ z rękami tak drewniały, iż pierwéjby się kości połamały, a niźli od miejsca przy którém były odwieść się dały; oczy były zawarte, uszy żadnegoby największego dźwięku nie słyszały, i wszystkie zmysły cielesne własnych spraw swoich, natenczas zaniechały. A to nie ma być żadnemu w podziwieniu, jeśli się pilnie przypatrzy temu, co teraz za tém idzie. Albowiem od tego czasu począł Pan nietylko na miejscach osobliwych, jako był przedtém zwykł; ale i na widoku jawno i towarzysko okazywać się oblubienicy swojéj tak chodzącéj, jako i na miejscu trwającéj. I tak wielki ogień miłości swojéj na jéj sercu wzniecił, iż ona sama co w tych rzeczach była, wyznawała przed swoim spowiednikiem, iż ku wysłowieniu tego co czuła, żadnych słów nie najdowała. Gdy się tedy jeden raz modliła goręcéj z prorokiem: Serce czyste stwórz we mnie Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich; osobliwie prosząc, aby Pan wziął jéj serce i wolę własną. Sam przez się takiem ją widzeniem pocieszył. Zdało się jéj, iż wieczny Oblubieniec do niéj obyczajem zwykłym przyszedł, i bok jéj lewy otworzył, serce ztamtąd wyjąwszy, odszedł. Tak tedy ona bez serca na zawsze została. Które to widzenie było tak potężne, i tak czuciu cielesnemu przyzwoite, iż gdy się spowiadała, spowiednikowi swemu mówiła, iż serca w ciele nie miała. Którą powieść on jako

niepodobną strofował. Ona powtarzając co rzekła, twierdziła, mówiąc: Zaprawdę ojcze, ile czuć mogę wedle czucia cielesnego czuję, iż serca w sobie nie mam, albowiem Pan mi bok otworzył, otworzywszy serce ztamtąd, wyjął i odszedł. Lecz gdy on ziścił, że to rzecz nie była podobna, aby bez serca żyć mogła; ona zaś odpowiedziała: Iż u Pana Boga żadne słowo nie jest niepodobne, a iż temu wierzy pewnie, iż jéj serce wzięto, i tak przez kilka dni powiadała, iż bez serca była. Dnia tedy jednego, gdy była w kaplicy kościoła Dominika św., do któréj zakonniczki reguły trzeciéj Dominika św. schadzać się zwykły, i po odejściu wszystkich została sama modląc się; a gdy już odprawiwszy nabożeństwo swoje, wstała, aby szła do domu. Natychmiast światłość ją z nieba otoczyła, i w onéj światłości ukazał się jéj Pan, mając w najświętszych rękach swoich serce jakieś człowiecze rumiane i jasne. Gdy tedy na przyjście wszego świata sprawce i światłości onéj, skłoniwszy się upadła na ziemię. Pan się ku niéj przybliżywszy, bok jéj lewy otworzył, i serce ono, które w ręce miał, tam włożywszy, rzecze: Oto córko najmilsza, jakom ci ongi wziął serce twoje, tak też teraz daję ci serce Moje, abyś z niém zawsze żyła. A to wyrzekłszy onę aperturę, którą w jéj ciele był uczynił, zamknął i utwierdził. I na znak cudu onego na tém miejscu blizna znakomita została. Co

towarzyszki jéj powiadały, iż to często widywały; a na pytanie spowiednika swego, gdy już zaprzeć nie mogła, iż tak było, na spowiedzi sama wyznała. I przydała, iż od onéj godziny, jak zwykła była, nigdy mówić nie mogła. Panie polecam Ci serce moje. Tego tedy serca niemniéj łaskawie, jako i dziwnie dostawszy, z Jego obfitości łaski, sprawy powierzchowne nader chwalebne pochodziły, i przedziwne objawienia wewnątrz bardzo się szerzyły. Albowiem nigdy nie przystąpiła do ołtarza św., aby nad zmysł ludzki wiele rzeczy jéj, nie było okazane; a osobliwie kiedy przyjmowała najświętszy Sakrament. Tam często widziała w rękach kapłańskich maluczkie dzieciątko, niekiedy już podrosłe chłopiątko, podczas też piec ognisty, w który zdało się jéj, kiedy brała Sakrament, iż kapłan weń wchodził. Częstokroć tak wielką i tak wdzięczną wonią czuła, kiedy przystępowała, iż prawie na ciele ustawała. Zawsze też widząc albo przyjmując Sakrament najdostojniejszy, nowe i niewymowne wesele na duszy czuła tak bardzo, że też częstokroć serce jéj od radości skakało w niéj, czyniąc głos niemały, który towarzyszki przy niéj będące, bardzo dobrze czuły, i doświadczywszy się z tego po kilkakroć, spowiednikowi to jéj opowiadały, który wywiedziawszy się rzeczy pewnéj, napisał to ku wiecznéj pamiątce. A nie byłci ten dźwięk podobny owemu, który się z przyrodzenia w ży-

wocie ludzkim dzieje, i owszem osobnością swoją to okazował, iż coś nadprzyrodzenie miał z mocy sprawcę przyrodzenia. A to nie był nazbyt wielki dziw, gdyż serce, które dane było nadprzyrodzenie, że się też ruszało nadprzyrodzonem sposobem. Albowiem i prorok śpiéwał: Serce moje i ciało moje wyskakowało ku Bogu żywemu. Po tém serca dziwném przemienieniu zdało się jéj niejako, iż nie była ta, która przedtym była. Dlaczego mawiała więc spowiednikowi swemu. Nie widzicież wy ojcze, żem nie jest ona, któram przed tém była, alem jest odmieniona w inną osobę? I przydawała. O byście wy ojcze, albo kto inny wiedział to, co ja wewnątrz czuję, nie byłby tak twardy, by nie miał zmiękczeć, ani tak pyszny, żeby się nie miał ukorzyć; albowiem cokolwiek mówię, wszystko nic nie jest względem Tego, co czuję. Powiadała tedy, jako mogła mówiąc: Tak wielkie wesele, i tak wielka radość zmyśł mój ogarnęła, iż się temu wielce dziwuję, jako dusza moja może się utrzymać w ciele. I przydała: tak wielka jest gorącość na duszy mojéj, iż ten ogień materyalny, mnie się zda względem tego chłodzący a nie palący, rychléj zimny, niż gorący. I jeszcze przydawała. Z tego palenia pochodzi na umyśle mojém niejakie odnowienie osobliwości dusznéj zarazem i pokory tak dalece, iż mi się zdaje, żem się wróciła do wieku czterech albo pięciu lat. Ztąd zaś tak wielka

się wzbudza miłość bliźniego, iż za każdego zosobna, bardzo rada podjęłabym z wielką radością serdeczną i z weselem śmierć. A te wszystkie rzeczy pod pieczęcią spowiedzi świętéj spowiednikowi samemu powiedziała, przed innemi ile mogła taiła. Temi tedy i innych bardzo wiele słów i znaków okazowała się obfitość łaski, którą Pan na duszę onę świętą nadzwyczaj wylewał; co jeśliby się zosobna wypisować miało, musiałoby się na to uczynić ksiąg niemało. Z wiela tedy potrosze zbierając świadectw świątobliwości téj św. panny, choć tego nie potrzeba, cokolwiek przydamy. Natenczas, gdy ta łask obfitość na umysł téj świętéj panny z nieba wylewana była, wiele widzenia, które są godne uwagi jéj, okazane były; z tych położymy niektóre. Najprzód tedy jednego czasu, Król nad królami z królową nieba, matką Swoją i z Maryą Magdaleną ukazali się jéj, ciesząc i potwierdzając ją w świętém przedsięwzięciu swojém. Tedy Pan rzecze do niéj: Czegóż ty chcesz nad mnie? Któremu ona płacząc pokornie odpowiedziała: Panie ty wiesz, czego ja chcę, Ty wiesz; żeć nie mam ani woli jeno Twoją, ani serca jeno Twoje. Natenczas przyjdzie jéj na pamięć, jako Marya Magdalena wszystka się była oddała Panu Jezusowi, kiedy u nóg Jego płakała; i poczęła czuć słodkości i miłości wdzięczność, którą Marya Magdalena natenczas czuła, dla któréj przyczyny pilnie

poglądała na nią. Przeto Pan jakoby żądzy jéj czyniąc dosyć, rzecze: Oto córko najmilsza, ku większéj pociesze twojéj, daję ci Maryą Magdalenę za matkę, do któréj żebyś ze wszelką ufnością ucieczkę miała, onéj osobliwe o tobie staranie poruczam. Co panna ze wszelakiém dziękczynieniem przyjęła, i z wielką pokorą i uczciwością św. Maryi Magdalenie nabożnie się poruczała, prosząc pokornie i ustawicznie, aby pilną pieczę o jéj zbawieniu miała; ponieważ przez Syna Bożego jéj zaleconą była. Od onéj tedy godziny wzięła ją sobie za matkę, i zawsze ją matką swoją zwała. Co mém zdaniem, bez tajemnicy się nie stało. Albowiem jako Marya Magdalena trzydzieści i trzy lata na puszczy bez pokarmu cielesnego, ale w ustawicznéj bogomyślności trwała, który czas zupełność wieku Pana Chrystusowego w sobie ukazował. Tak ta panna św. od onego czasu, jako się to przydało aż do trzydziestego i trzeciego roku, w którym zeszła z tego świata, tak gorąco do bogomyślności się była udała, iż z pokarmu cielesnego pomocy nie szukając, łaski obfitością ducha nasycała.

A jako ona siedmkroć codzień od aniołów na powietrze podnoszona była, gdzie dziwne tajemnice Boskie słyszała. Tak też ta z większéj części czasu, mocą Ducha, który się rzeczom niebieskim ustawicznie przypatruje, od zmysłów cielesnych odwodzona bywała, i z anioły

świętymi Pana wychwalała, tak iż częstokroć ciało na powietrze podnoszone bywało. Czemu wiele osób godnych wiary, którzy na to oczyma patrzeli, dają świadectwo; co niżéj będzie ja-śniéj. Nadto też jeszcze będąc w oném zachwy-ceniu dziwném, rzeczom Boskim przypatrując się, niekiedy pocichu mówiła dziwne ku uwa-żeniu i bardzo głębokie sentencye, z których popisane były niektóre, jako niżéj obaczysz. Powiada o sobie jéj spowiednik. Iż ją raz wi-dział, obyczajem jako się wyżéj położyło, od zmysłów cielesnych zachwyconą; słyszałem (po-wiada) natenczas głos jéj szeptem wypuszczony bardzo cichy, i gdym się przybliżył, wyrozu-miałem jéj słowa bardzo dobrze, iż to po ła-cinie po kilkakroć powtarzała: *Vidi arcana Dei, Vidi arcana Dei,* to jest widziałam rze-czy skryte Boże, widziałam rzeczy skryte Boże, widziałam rzeczy skryte Boże, a nic innego nie mówiła, tylko to powtarzała. I gdy już po niemałéj chwili przyszła ku sobie, przecież je-dnak tego słowa mówić nie przestała ustawi-cznie go powtarzając. Widziałam rzeczy skryte Boże. Tedy ja chcąc się wywiedzieć przyczyny tak częstego powtarzania; rzekę tak do niéj: Czemu proszę matko moja, tak ustawicznie to słowo powtarzasz, ani nam jakoś zwykła, tego wyłożysz, co mówisz, ani do tego nic innego nie przydasz. Ona na to odpowie: żadnym oby-czajem rzecz nie jest podobna, abym ja inaczéj

albo co innego mówić miała. Ja zaś na to: I cóż za przyczyna tak wielkiéj nowości? Gdyż ty mnie jeszcze, kiedym cię nie pytał, to coć Pan Bóg objawić raczył, zwykłaś była opowiadać? Czemuż tedy teraz obyczajem podobnym na pytanie nie odpowiadasz. Tedy ona: Tak wielkie bym oto sumienie miała, wam to com widziała, temi ułomnemi słowy memi chcieć wypowiedzieć, jakobym miała samego Boga bluźnić, albo słowy mojémi nie uczcić. Albowiem tak wielka jest różność między tém, co rozum od Boga zachwycony i potwierdzony rozumié, a tém co się słowy wyprawić może, iż zdadzą się być, jakoby przeciwne; dlaczego, abym wam co z tego, com widziała wypowiedzieć miała, żadnym obyczajem do tego przyjść nie mogę. Albowiem te rzeczy są niewymowne. Napisał to ów pierwszy spowiednik jéj, gdzie też wspomina o tém widzeniu św. Maryi Magdaleny, iż to sama na spowiedzi wyznała. Potém widzeniu, któreśmy teraz powiedzieli, zdało się jéj, iż serce jéj w bok Chrystusa Pana weszło, i tam się jednym sercem z Pana Chrystusowém stało. Natenczas czuła duszę swą, jakoby już koniecznie rozpływającą się od wielkości miłości Bożéj; przeto do Pana wołała: Panie zraniłeś serce moje. Powiadała, iż się to stało roku Pańskiego, tysiącznego trzechsetnego siedmdziesiątego, w dzień Małgorzaty św. Tego też roku nazajutrz po św. Wawrzyńcu, iż ten jéj

spowiednik obawiając się, aby ono jęczenie jéj, kapłanom ofiarę najświętszą sprawującym, na jakiéj przeszkodzie nie było, rzekł jéj: aby jako mogła będąc bliżéj ołtarza tego się wystrzegała. Ona tedy, jako prawdziwa posłuszna, z daleka od ołtarza klęknęła, i prosiła Pana, aby jéj spowiednikowi raczył dać światłość taką, za którąby obaczył, jakimby obyczajem takie wzruszenia Ducha Bożego pochamowane być mogły. Co jako sam tenże spowiednik napisał, tak mu doskonale to okazane było, iż od tych czasów już jéj więcéj w takich rzeczach nie śmiał upominać. I aczkolwiek to on krótko napisał, aby się nie zdał chwalić siebie samego, ja przecież mniemam, iż przez samo doświadczenie doszedł tego, iż umysłu wzburzenia takiego wewnątrz pochamować nie może. Lecz do niéj wracając się, gdy tak zdaleka od ołtarza klęczała, najświętszego Sakramentu dziwnie i niewymownie pragnąc, na umyśle bardzo moncno, głosem ustnym zaś takim, iż mógł być wyrozumiany, mówiła: Ja chcę ciała Pana naszego Jezusa Chrystusa. Sam Zbawiciel, aby jéj żądzy dosyć uczynił, ukazał się jéj, wedle tego, jak często był zwykł, i przyłoży usta jéj do przebicia boku swego, aby ile chciała ze krwi ciała jego brała. Co ona chętnie pełniąc, z najświętszego boku, studnice wód żywota długu zażywała. Z którego napoju tak wielka w serce jèj wlana była słodkość, iż mniemała,

że z szczeréj miłości, żywota doczesnego miała dokonać. A gdy jéj spowiednik pytał, coby to miała, albo coby czuła, odpowiedziała: iż tego co czuła, żadnym obyczajem wysłowić nie mogła.

Temu podobne trafiło się tegoż roku w dzień św. Aleksego. Albowiem, gdy się nocy przyszłéj modliła, i modląc się, żądzą wielką przyjąć Sakrament najświętszy, zapalona była, objawiono jéj, iż pewnie tego zaranku jéj prośbom zadość uczynić miano. Albowiem zabroniono jéj częstego przystępowania, dla nieroztropności naonczas, tak braci zakonnych, jakotéż i siόstr, którzy tém zgromadzeniem rządzili. To tedy objawienie zrozumiawszy, natychmiast udała się w prośby do Pana, aby dusze jéj raczył oczyścić, i zupełnie zgotować, aby mogła ten przenajświętszy Sakrament dostojnie przyjąć. Natenczas ona się jeszcze modląc, i tego bardzo pilnie żąda: alić poczuje, że deszcz obfity jako rzéka, spadał na duszę jéj. Ten dészcz nie był z wody ani z żadnéj innéj rzeczy wodzie podobny, ale zgoła mówiąc, był ze krwi z ogniem zmięszany, przez który to dészcz czuła, iż dusza jéj oczyszczona była tak bardzo, że też czucie ono na ciało się zlewało; iż też ono nowe oczyszczenie brało i czuło; aczkolwiek nie od cielesnego plugastwa, ale raczéj od skazy starodawnéj przywary. Potém, gdy było rano tak bardzo zdjęta była ciężkiemi chorobami, które tych dni cierpiała, iż żadnemu ktoby jeno

miał rozum, nie zdała się być rzecz podobna, żeby mogła jakimkolwiek obyczajem jeden krok uczynić. Lecz ona w żadnéj rzeczy nie wątpiąc, żeby się obietnica Pańska wypełnić nie miała, dufając w Panu, poczęła się wznosić, naco ci, którzy przy niéj byli stojąc patrzali, i wielce się dziwowali, iż ją widzieli idącą ku kościołowi. Tam gdy przyszła, weszła do jednéj kaplicy i blisko ołtarza klęknęła, przyszło jéj na myśl, iż wedle ustawy od przełożonych, nie przy każdéj mszy św. przystępować się jéj godziło. Dlaczego żądała, aby spowiednik jéj do ołtarza onego ze mszą przystąpił, i natychmiast było jéj okazane, iż on wedle żądzy jéj przystąpić miał, z czego niepomału pocieszona była. Wyznaje to tedy spowiednik jéj, który to w pisaniu swojém kładzie, iż zaranku onego, ani się gotował, ani miał woli mieć mszy, ani też wiedział, iżby panna św. do kościoła przyszła. Natychmiast tedy serca jego Pan Bóg dotknął: począł pałać żądzą mieć ofiarę najświętszą, który pragnieniu swemu wnetże czyniąc dosyć, za zrządzeniem Pańskiém do ołtarza onego przystąpił, gdzie panna św. natenczas była, oczekując obietnicy sobie od Boga uczynionéj, gdyż tam chodzić ze mszą nie miał w obyczaju. Nalazł tedy, iż tam panna św. była, i najświętszego Sakramentu żądała; obaczył, iż to zrządzenie Pańskie było, iż nad mniemanie tego dnia miał mszę, i co do niezwyczajnego ołtarza

nie wiedząc przystąpił. Na końcu św. ofiary, Sakrament najświętszy pannie św. podał. Ona tedy do ołtarza przystąpiwszy, twarz jakąś bardzo rumianą społem lśniącą, łzami też i niejakim potem okrytą, gdy ku Sakramentowi wzniosła, z tak wielkiém go nabożeństwem przyjęła, iż to wielkie zadziwienie i dziwne nabożeństwo w onym kapłanie sprawiło. Co gdy się stało, tak bardzo w Panu Bogu zanurzona i do wnętrznych sklepów winnych Bóstwa wprowadzona była, iż przez wszystek on dzień, chociaż już ku zmysłom cielesnym przywrócona była, żadnego słowa nidokogo przemówić nie mogła. Nazajutrz tedy, gdy pytał spowiednik, co to miała, iż tak rumiana była, gdy Sakrament przyjmowała; ona odpowiedziała: Ja, ojcze miły, jakiéjem barwy była, nie wiem, ale to wiedzcie, iż gdym ja ten Sakrament niewymowny z rąk waszych przyjęła, nic cielesnego, nic farbistego zmysłami cielesnemi nie widziałam. Wszakże to, com widziała, tak mię przyciągnęło do siebie, iż wszystkie inne rzeczy, które tu są na świecie, zdały mi się jako gnój najobrzydliwszy, nietylko doczesne bogactwa albo rozkosze cielesne, ale też jakiekolwiek pociechy i rozkosze, nietylko cielesne, ale też i duchowne. Zkądem żądała i prosiła, abym tych wszystkich pociech duchownych postradała, bym się tylko Panu Bogu memu upodobać, i nakoniec Jego samego osiągnąć mogła.

Dlaczegom prosiła, aby mi odjął wszystką wolę moję, a mnie żeby dał Swoję, co i uczyniło miłosierdzie Jego. Albowiem odpowiadając rzekł mi: Oto córko najmilsza wolę Moję daję ci, którą tak umocniona będziesz, iż od tych czasów, cokolwiek jakokolwiekci się przytrafi, ty się w żadnéj rzeczy nie ruszysz, ani odmienisz. Co i sama rzecz pokazała, albowiem od onego czasu zawsze przestawała na wszystkiém, i nigdy się nie poruszała na jakikolwiek przypadek rzeczy. Co jasno widzieć było (ten spowiednik mówi) nam wszystkim, którzyśmy jéj świadomi byli. Nadto panna św. rozmawiając z tymże spowiednikiem rzecze: Wiecie ojcze, iż tak Pan dnia onego duszy mojéj uczynił, jako matka z małym synaczkiém czyni, którego serdecznie miłuje, albowiem piersi mu ukazuje stojąc z daleka, aby płakało, a gdy go tak trochę potrzyma na rzeczy, przystępuje ku niemu i mile Go obłapia i całując daje mu piersi z ochotą hojnie. Tak mnie Pan uczynił. Onego bowiem dnia, bok Swój najświętszy ukazownł mi, ale zdaleczka. Ja tedy i dla żądzy wielkiéj przyłożyć usta moje do świętych ran bardzom wielce pragnąc płakała: On tedy gdy przez jaką chwilkę śmiał się z płaczu mego, jako mi się zdało, potém przybieżawszy wziął duszę moję między ramiona Swoje, i przyłożył usta moje do boku najświętszéj rany Swojéj. Natenczas dusza moja dla zbytnio wielkiego

pragnienia, wszystka w bok jego weszła, a tam tak wielką Bóstwa znajomość i słodkość nalazła, co jeślibyście wiedzieli, dziwowalibyście się, jako od wielkości miłości serce mi się nie rwie, i zdumielibyście się, jako mogę żyć w ciele, z tak wielkiéj i gorącéj miłości. To się działo w dzień św. Aleksego.

Lecz tegoż roku, dnia ośmnastego miesiąca Lipca, stała się nad nią łaska Pańska, gdy tegoż dnia zrana najświętszy Sakrament przyjęła; albowiem gdy kapłan trzymał w ręku Sakrament i kazał, aby mówiła te słowa: Panie nie jestem godna, abyś wszedł do mnie; natenczas przyjąwszy Sakrament, zdało się jéj, iż jako ryba wchodzi w wodę, a woda w rybę, tak dusza jéj weszła w Boga, a Bóg w nią. I tak czuła, że była wszystka ciągniona od Boga, iż zaledwie mogła się wrócić do celi swojéj, gdzie na łożysku swojém z samych desek (o którym już się wyżéj powiedziało) położywszy się, długo trwała bez żadnego ruchu. Alić po niemałéj chwili ciało jéj było podniesione w powietrze, i tak stało bez żadnéj podpory cielesnéj, jako trzy jéj towarzyszki wyznały, iż to oczyma swemi widziały; potém stąpiła na łóżko. I poczęła zcicha mówić słowa żywota nad miód i plastr miodu słodsze; zaraz i głębokie, które wszystkie one słuchające towarzyszki ku płaczu wzruszały. Potém modliła się za wszystkie i za niektóre mianowicie, a oso-

bliwie za spowiednika, który téj godziny i tego czasu był w kościele swoim, nie myśląc nic o jakiém rozmyślaniu, czymby się wzbudził ku jakiemu nabożeństwu osobliwemu: i owszem, jako sam pisze o sobie, téj godziny ku żadnemu nabożeństwu nie był sposobny. Natenczas tedy, gdy się ona modli, ów o tém nic nie wie, stała się umysłu jego odmiana w lepsze, i uczuł dziwne nabożeństwo, którego dotychczas nigdy nie skosztował, i nowość niezwyczajną w sercu, z czego bardzo zadziwiony, pilnie się przypatrował, zkądby wyszła taka łaska téj godziny. Lecz gdy on o tém myśli, przypadkowo przyszła do niego jedna z towarzyszek panny św. i rzecze: Zaprawdę ojcze, bardzo się za wami modliła Katarzyna téj godziny. Co gdy usłyszał, natychmiast wspomniał na oną godzinę, w któréj nadzwyczajne umysłu jego zapalenie powstało. I pytając daléj, dowiedział się, iż jéj prośba tak za was, jako i za inne, za które się natenczas modliła ta była, iżby jéj Pan przyobiecał, że im miał dać żywot wieczny. I dlatego wyciągnęła rękę mówiąc: obiecuj mi: iż tak uczynisz; i gdy tak trwała z ręką wyciągnioną, zdało się, iż boleść wielką uczuła, dlaczego bardzo westchnąwszy rzekła: Chrystus Pan niechaj będzie pochwalon; jak miała zwyczaj w pracach chorób swoich tak mówić. A przeto tenże spowiednik sam do niéj przystąpiwszy, żądał od niéj, aby mu wszystek

porządek widzenia onego opowiedziała Co ona posłuszeństwem przymuszona będąc, uczyniła; i jak oto, co się wyżéj napisało, powiedziała, to też przydała: Ja gdym uprzejmie za was, i za inne, za któremim się modliła, wiecznegom żywota prosiła, Pan to uczynić obiecał. Ja nie z niewierności, ale raczéj dla znaczenia pamiętnego rzekłam: A co za znak dajesz mi Panie, iż to uczynisz? Tedy On rzecze: wyciągnij rękę do mnie; co gdym uczyniła, ukazał mi jeden gwóźdź, którego ostrym końcem wpośrodku dłoni ręki mojéj przyłożył, i tak mocno rękę ku gwoździowi przycisnął, iż zdało mi się, jakoby ręka moja koniecznie przebita była, i tak wielką boleść uczułam, jako kiedyby była gwoździem żelaznym przez uderzenie młotem przebita. A tak za łaską Pana mego Jezusa Chrystusa ja już mam bliznę na prawéj ręce, lecz tego inni nie widzą, ale ja ją widzę, i ustawicznie z udręczeniem czuję.

Lecz dla przyległości materyi nie będzie od rzeczy, to jedno położyć, co się potém wpobliżu stało, w mieście Piza. Albowiem gdy tam ona przyszła i wiele innych z nią, między któremi byłem ja też (mówi ten, który to popisał, ostateczny spowiednik jéj) gdzie była przyjęta gospodą od jednego mieszczanin, który mieszkał wedle kościoła św. Krystyny. W tym kościele jednéj niedzieli, na prośbę jéj miałem mszą, i dałem jéj Sakrament najświętszy. Co

gdy się stało, ona wedle zwyczaju swego długo tam została bez żadnego zmysłów cielesnych używania. Albowiem duch jéj znając Stworzyciela swego, być duchem najwyższym, ile mógł od zmysłów się cielesnych oddalał. Nam tedy czekającym jéj przyjścia ku sobie, żebyśmy nieco jako zwykli byli pociechy duchowne od niéj odnieśli. Wtenczas nam na to patrzającym, ciało ono, które porzucone na ziemi leżało, pomału się wzniosło, i klęcząc na kolanach ramiona wyciągnęła i ręce, twarzą bardzo śliczną; i gdy tak długo trwało prawie wszystko zdrewniałe, oczy mając zawarte. Potém jakoby było zranione śmiertelnie, nacośmy wszyscy patrzeli, i prawie wmgnieniu oka upadło, a po małéj chwili, dusza jéj ku zmysłom cielesnym przywiedziona była. Poczém zaraz kazała mię (spowiednik mówi) zawołać, i pocichu tak mi rzecze: Widzisz to ojcze, żeć ja blizny Pana Jezusowe, z miłosierdzia Jego już na ciele mojém noszę; i gdym odpowiedział, żem to zrozumiał z powierzchownego ruszania ciała jéj, gdy była w zachwyceniu, pytałem jakiemby to obyczajem Pan uczynił. A ona odpowiadając rzecze: Widziałam Pana na krzyżu przybitego, ku mnie z wielką światłością zstępującego, i gdy umysł mój z popędliwości chciał zabieżeć stworzycielowi swemu, ciało wznieść się przymuszone było; tedy z najświętszych blizn ran jego, widziałam pięć promieni krwawych na mnie zstępujących,

które do rąk, do nóg i serca ciała mego się ściągały; przeto tajemnice te obaczywszy, natychmiast zawołałam: ach Panie Boże mój, proszę Cię, niechaj się nie ukazują zewnętrzne na ciele mojém blizny. Natenczns ja to jeszcze mówię, pierwéj niż te promienie przyszły do mnie, onę barwę krwawą odmieniły w jasną, i postaci szczeréj światłości do pięciu miejsc ciała mego przyszły, to jest: rąk, nóg i serca. Tedy ja rzekę: to tedy żaden z onych promieni do boku prawego nie przyszedł? Ona odpowiedziała: Nie, ale ku lewemu prosto na serce; albowiem owa linia jasna od boku jego prawego pochodząca, nie wpoprzek, ale prosto mię uderzyła. A ja: Czujeszże teraz na tych miejscach jaką boleść? Ona tedy po wielkiém westchnieniu rzekła: Tak wielka boleść jest, którą ja czuję, na wszystkich pięciu miejscach, ale osobliwie około serca, iż jeśliby nowego cudu Pan Bóg nie czynił, nie zdaje mi się być rzeczą podobną, aby z tak wielką boleścią, mój żywot długo trwać mógł, żeby się nie miał w rychłym czasie skończyć. Ja to znacząc i sam w sobie nie bez żalu uważając, stałem pilnie oto, żebym obaczyć mógł, jaki znak boleści tak wielkiéj.

Skończywszy tedy wszystko to, co miała powiedzieć, wyszliśmy z kościoła i przyszliśmy do gospody. Panna św. zaraz weszła do komory, gdzie jéj łoże było, i od wielkiego bicia

serca, prawie omdlewała. Dlaczego wszystkich nas zawołali, i patrząc na ową nowinę niezwyczajną, płakaliśmy i baliśmy się, aby nas nie opuściła ta, którąśmy w Panu Bogu wielce miłowali. Bo aczkolwiek częstokroć widzieliśmy ją dla zapalenia umysłu w nabożeństwie bywać w zachwyceniu i często też widywaliśmy ją z obfitości ducha bywać zemdloną na ciele, ale tegośmy nigdy nie widzieli, aby tym obyczajem miała omdlewać. Wszakże po małéj chwili przyszła ku sobie. I gdy się już wszyscy najedli, rzekła mi powtóre twierdząc, iż to jasno widziała, że jeśliby Pan Bóg jakiego lekarstwa nowego nie przyłożył téj chorobie, że rychło umrzeć miała. Co ja skorom usłyszał, wszystkich jéj synów i córek duchownych zwołał, prosząc i z płaczem ich poprzysięgając, abyśmy wszyscy jednostajnie modlitwę do Pana Boga uczynili, żeby nam matkę i mistrzynią naszą jeszcze do jakiegoś czasu przy zdrowiu zachować raczył. By snać my jeszcze ułomni i niemocni w tych nawałnościach świata tego, sierotami nie zostali, jeszcze w cnotach z nieba niepotwierdzeni. A oni wszyscy jednostajném sercem i usty, iż to uczynić mieli obiecując, tak tedy wszyscy razem przyszliśmy do niéj łkając i płacząc, mówiąc do niéj. Wiemyć wprawdzie matko, iż ty Oblubieńca twego Pana Chrystusa pragniesz. Lecz zasługi twoje będąc wcale zachowane tobie, nad nami zmiłuj się raczéj, których opusz-

czasz jeszcze w pośrodku nawałności morza tego burzliwego. Wiemy też jeszcze, żeć nie odmówi najsłodszy Oblubieniec twój, którego z tak wielkim miłujesz ogniem miłości. Prosimy tedy pokornie, abyś się do niego modliła, żeby nam cię pożyczył do czasu, aby niepróżno puściliśmy się za tobą, jeśli tak rychło od nas odejdziesz. I aczkolwiek modły nasze dzieją się wedle przemożenia naszego, wszakże się bojemy, aby dla grzéchów naszych nie były odrzucone; albowiem niestetyż wielceśmy niegodni. Ty, która zbawienia naszego żądasz, ty nam uproś, czego możność nasza otrzymać nie może. Temi i tém podobnemi słowy z płaczem do niéj wymówiwszy, ona odpowie. Jużem się ja dawno wyrzekła woli własnéj mojéj ani w téj, ani w żadnéj rzeczy, chcę, jedno to co Pan Bóg chce. Waszego zbawienia, aczkolwiek ze wszystkich wnętrzności moich pragnę, wszakże wiem to, iż Ten, który jest zbawienie wasze i moje, lepiéj ono umié opatrzyć, a niźli stworzenie jakie. Jego tedy wola niechaj się dzieje we wszystkiém. Wszakże z chęci rada się będę modliła, aby on, co się mu najlepiéj zdaje, uczynić raczy. Co wyrzekłszy, myśmy zostali wszyscy strwożeni łkając i płacząc. Lecz Pan najwyższy płaczu naszego nie wzgardził. Albowiem soboty przyszłéj ona zawoławszy mię rzecze: Zdaje mi się, iż Pan zechce złożyć waszym prośbom i spodziewam się, iż rychło woli waszéj

zadość się stanie. Rzekła, i jako obiecała, tak się stało. Albowiem niedzieli przyszłéj Sakrament najświętszy z rąk moich niegodnych przyjęła. A jako niedzieli przeszłéj, ciało jakoby czém ciężkiém złożone było, kiedy duch był w zachwyceniu; tak też dnia onego w takiémże zachwyceniu, zdało się, iż było potwierdzone. Natenczas, gdy towarzyszki jéj dziwowały się, iż nic zwykłych mąk, które zwykło było, ciało ono nie cierpiało, i owszem zdało się, iż niejako posilenie brało, i jakoby snem przyrodzonym spało, jam odpowiedział: Mam nadzieję w Panu Bogu, iż jako mi sama wczoraj obiecała, łzy nasze, które jéj żywota cielesnego żądały, już przed Pana wstąpiły. I która kwapiła się do Oblubieńca swego, dla podparcia naszéj nędzy, wraca się do nas; jakom rzekł, takeśmy po małéj chwili jasno naocznie widzieli. Albowiem, gdy się duch nawrócił do zmysłów cielesnych, tak się zdała być sił potężnych, i cery w lepsze odmienionéj, iż żaden nie wątpił, żeśmy byli skutecznie wysłuchani. O niewymownego miłosierdzia Ojcze, czego Ty nie uczynisz dla wiernych sług i dla miłych synów Twoich, kiedyś tak łaskawie postąpił z utrapionemi? Ja tedy to uważając dla otrzymania większéj pewności, rzekłem jéj: Matko, iżali boleść ona ran zadanych w ciele twoim jeszcze trwa? Tedy ona: wysłuchał Pan Bóg modlitwy wasze. Aczkolwiek to jest z utrapieniem umysłu

mego, i rany owe nietylko nie trapią ciała mego ale jeszcze wzmacniają i potwierdzają, a zkąd przed tém pochodziło udręczenie, ztąd teraz, co sama czuje, umocnienie pochodzi.

Ponieważ tedy tego przyległość materyi potrzebowała, dlatego to na tém miejscu teraz położyłem, abyś poznał miły czytelniku, jak wielką darów osobnością dusza ta święta obdadarzona była. Ku temu żebyś się téż uczył tego co do zbawienia duszy twojéj jest potrzebném, bo nawet najgrzészniéjszy gdy będzie prosił, wysłuchanym zostanie od tego, który chce wszystkich ludzi zbawić i wszystkich pragnie zbawienia. Lecz jeźlibym chciał wszystkie téj panny świętéj duchowe uniesienia piórem wypisać, prędzéj czasu niż materjału do pisania brakłoby mi. Znajduje się nie mało wiadomości od ojca Tomasza, pierwszego spowiednika téj panny św. o zacnościach widzenia i objawienia nigdy niesłychanego popisanych, iż sam Zbawiciel duszę jéj we własny bok swój wwodził, gdzie jéj okazywał wszystko aż do tajemnicy Trójcy przenajświętszéj. Podczas tego Panna i Matka błogosławiona ją mlekiem swych najświętszych piersi karmiła i niewymowną słodkością napełniała. Niekiedy Marya Magdalena w towarzystwie z nią obcując, bardzo często o owém duchowém uniesieniu umysłu, który siedmkroć przez dzień miewała, z nią rozmawiała. Czasem też ci trzej wzmiankowani towarzysze wespół z nią przecha-

dzając się i rozmawiając, rozmaite i nieogarnione jéj duszy pociechy dawali; komu niechodziłoby też na okazywaniu i pociechach innych Świętych? Osobliwie św. Pawła Apostoła, o którym nigdy bez jakiegoś znaku wewnętrznéj słodkości niewspominała; św. Jana Ewangielisty, św. Dominika, często też św. Tomasza z Aquinu i innych, osobliwie jednéj panny św. na imię Agneszka *de monte Policiano*, o któréj jéj było objawione, iż jéj towarzyszką w królestwie niebieskiém będzie, jakto niżéj się dowiesz, o któréj też jest historya osobliwa. Niezdaje mi się, abym miał już temu rozdziałowi koniec położyć pierwéj, niżbym dla pożytku czytających punkta osobliwe, które się jéj około widzenia św. Pawła przydały, przełożył.

Trafiło się pewnego czasu, w dzień nawrócenia tegoż Apostoła, iż duch tak bardzo i tak potężnie był w górę zachwycon, iż trzy dni i trzy nocy zupełnie bez używania zmysłów cielesnych trwała, bynajmniéj się nieruszając, tak iż też niektórzy z tych, którzy przy niéj byli, mniemali jakoby już umarła, albo jakoby już rychło umrzeć miała. Zaś niektórzy, będąc biegléjsi w tych rzeczach, domniewywali się, iż z Apostołem była zachwycona do trzeciego nieba. Taksamoż gdy się skończył czas owego snu świętego, duch jéj będąc przyuczony rzeczami niebieskiémi, które widział, tak nierad się wracał do życia cielesnego, iż się zdawało jakoby

ustawicznie spała, i na podobieństwo opiłego człowieka, który nie może się ze snu ocucić, chociaż prawdziwie nie śpi. Gdy się to tak działo, ojciec Tomasz spowiednik i drugi ojciec Donat z Florencyi chcąc iść odwiedzić pewnego znakomitego męża zakonu pustelników, który mieszkał na puszczy, pierwéj wstąpili do domu panny św., i znaleźli ją świętego uśpienia pełną i duchem Bożym niejako opojoną; aby ją zatém przecucić, rzekli: my chcemy iść do człowieka na puszczy mieszkającego, czy chcesz i ty iść z nami? A ona jako świętych i sług Bożych miłośnica, jakoby przez sen odpowiedziała: tak, to jest dając znać, iż ma wolę to uczynić. Lecz jednakże, skoro to słowo wypowiedziała, tak wielkie kłamstwo jéj sumienie uczyniło, iż dla wielkiego żalu ku zmysłom cielesnym przywróconą została, i tak wiele dni i nocy jak trwała w zachwyceniu, bez przestanku ów grzech opłakiwała, mówiąc przeciwko sobie: o najzłośliwsza i najgorsza nad wszystkie, za te owe rzeczy, które z nieskończonéj dobroci swojéj w tych dniach Pan Bóg wszechmocny raczył ci okazać? Iżali to są owe prawdy, którycheś się teraz nauczyła w niebie. Jeżeli ta to nauka, któréj cię tak wielkiéj godności mistrz, Duch św. nauczył, abyś wróciwszy się na ziemię, kłamała? Przecieżeś to dobrze wiedziała, żeś z tymi ojcami iść nie miała, a jednakże odpowiedziałaś: tak, i zkłamałaś tym sposobem przed spowiednikiem twoim

i ojcem duszy twojéj. O złości, o nieprawości nader złośliwa! W takim tedy smutku przez ten cały czas wyżéj pomienieniony nie jedząc ani pijąc trwała. Przyznaj czytelniku opatrzności Boskiéj, te drogi przedziwne i obyczaje nieprzechwalone, gdyż aby wielkość objawienia, które natenczas miała panna św., nie podniosło jéj, dopuścił iż wpadła w owe ucieszne kłamstwo, gdyż tam oszukania żadnéj jéj woli nie było, ani też inaczéj wyrozumiał ten co słuchał, jak ona co wymówiła owe słowo; i tak przez to zniżenie, jakoby przez pokryweczkę naczynia przebranego Pan Bóg to co dał zachował; i ciało, które dla wyniesienia ducha już było prawie ustało, jakoby przez nawrócenie jego ochłodził. Aczkolwiek wesele ducha na ciało się wylewa dla nierozdzielnego zjednoczenia, przecież jednak zbytne podniesienie ducha, które się dzieje w widzeniu nieba trzeciego, to jest widzeniem przez rozum, tak bardzo siły i władzę własną ciału odejmuje, iż jeźli Pan Bóg przez osobliwe cudo nie ratuje, nie może trwać długo, żeby się nie miało zepsuć. Jest rzeczą pewną, iż sprawa rozumu ludzkiego żadnego naczynia cielesnego nie potrzebuje, tylko na to aby cielesne rzeczy jemu ku pojęciu zgotowane były. Więc kiedy z osobliwéj łaski Pan Bóg wszechmogący nadprzyrodzenie rozumowi ofiaruje owe rzeczy, któremi się on właśnie bawi i do których z przyrodzenia

ciągnie, rozum tedy w Panu Chrystusie własną doskonałość znalazłszy, jemu też opuściwszy ciało, przyłączyć się usiłuje. Lecz ten sprawca najdoskonalszy, rozum, który sam stworzył, z jednéj strony przez objawienie światłości swojéj ciągnie go wysoko, z drugiéj zaś przez dopuszczenie jakiéj pokusy pogrąża głęboko, aby tym sposobem od wiadomości Boskiéj doskonałości jakoteż swojéj nieudolności, z tąd i owąd do środka przyciągniony, między obiema stronami latał bezpiecznie. A tym sposobem, to morze bez naruszenia przeszkody do portu żywota wiecznego szczęśliwie przypłynie. To jak mniemam chciał rzec Apostoł, kiedy pisał do Koryntyan, aby wielkość objawienia nie podniosła: dan mi jest oścień ciała mego, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa.

Wracając się tedy ku naszemu przedsięwzięciu, te rzeczy, które ta panna św. natenczas widziała, spowiednikowi pod żadnym pozorem (jakto zwykła) oznajmić nie mogła. Albowiem, jak to i mnie późniéj rzekła, słów któreby to właśnie wyrazić mogły nie znajdowała; ani się godzi człowiekowi żadnemu mową ludzką o nich mówić, jako Apostoł powiada, ale płomienie serca jéj, ustawiczność modlitwy, skuteczność jéj upominania, dosyć jasno wskazywało, iż ona rzeczy Boże skryte widziała, których się powiedzieć nie godziło. Innego zaś czasu, sama powiedziała spowiednikowi swemu, a on

to na piśmie zostawił. Apostoł Paweł św. ukazał się jéj i upominał ją, aby ustawicznie się modliła, czego ona nie leniwie słuchając, rzeczą samą pokazywała. Zdarzyło się, że w wigilią św. Dominika, gdy była w kościele i modliła się, wiele jéj o pomienionych i innych świętych synach objawiono było; te objawienia albo widzenia tak potężne i tak rzetelne były, iż częstokroć, gdy je spowiednikowi swemu przekładała, obecnie trwały. Mniemam, iż ten znak jéj od Boga był dany dla tego, aby wiedziała, że to wola Pańska była, aby takie rzeczy ku pożytku innym spowiednikom i ojcom duchownym opowiedziane były. Gdy dnia pewnego przed nieszporem objawieniom przypatrywała się, z trafunku przyszedł do kościoła jeden z zakonników towarzysz spowiednika jéj, przed którym ona w niebytności spowiednika swego zwykła się była zwierzać z sumienia swego, i gdy więcéj umysłem niż ciałem ku sobie przybliżać się uczuła, natychmiast wstała i zaszedłszy mu drogę, rzecze: iż chciałaby z nim o rzeczach tajemnych mieć trochę rozmowy; usiadła tedy w kościele na miejscu osobliwém, i poczęła opowiadać, co jéj Pan Bóg istotnie natenczas o św. Dominiku objawił, mówiąc: ja rzetelniéj i jaśniéj teraz widzę wielebnego św. Dominika a niżeli was, i obecniéjszy mnie jest on a niżeli wy, i tamże poczęła wyczytywać dzielności jego osobliwe. Trafiło się, iż podówczas brat rodzony

panny św. szedł przez kościół, zkąd na ów cień przechodzącego, albo na szum, który się posłyszeć dał, trochę głowy i oczu ku niemu zwróciła, tak iż zaledwie rozeznać mogła że to był brat jéj; i zaraz bez żadnego się zmięszania, pozostała nazad w tém samém położeniu w jakiém przedtém była. Lecz za chwilę w płacz tak duszny jako i cielesny tak bardzo się udała, iż koniecznie musiała zamilknąć, ujrzawszy iż słuchacz jéj czeka przez nie małą chwilę; potém żądał aby kończyła to co zaczęła, lecz ona łkaniem i płaczem tak się rozczuliła, iż żadnéj odpowiedzi mieć od niéj nie mógł. Dopiero po niemałéj chwili wstrzymując się od płaczu, wymówiła: o niestetyż na mnie nieszczęsną i mizerną, i któż się pomści nad złościami mojémi? któż skarze tak srogi grzéch? Gdy tedy on się zapytał, co by to za grzéch był, który teraz popełniła, ona odpowiedziała: ażaliście nie widzieli téj nieszczęsnéj grzésznicy, gdy jéj Pan Bóg ukazywał wielmożności swoje, ona wtedy głowę i oczy odwróciła i na przechodzącego patrzała? Tedy on rzekł: na małą bardzo chwilę i zaledwie przez oka mgnienie twarzą ruszyliście, tak iż ja ani tego mogłem zauważyć; a ona na to: gdybyście wiedzieli jakie upomnienie Panna przeczysta dlatego mi dała, to i wy tego grzéchu płakalibyście. I więcéj już nie mówiła o rzeczach widzenia owego, ale trwała w płaczu i tak odeszła do komory domu

ojcowskiego, gdzie tam (jako sama potém spowiednikowi swemu oznajmiła) ukazawszy się jéj Paweł św., onę dla utracenia owego tak maluczkiego czasu, w którym głowę obróciła, tak srodze zgromił, iż twierdząc powiadała, żeby wolała przed wszystkiémi ludźmi, którzy teraz są na świecie, być zelżoną sromotnie, niżliby jeszcze raz wstyd taki cierpieć miała, jak ją Apostoł karał. Aczkolwiek to widzenie Pawła świętego podobno innego czasu było, jakem to niedawno w pewném pisaniu znalazł, lecz mimo to o porządku czasu jest rzeczą pewną, iż to co mówiła, że ją Paweł św. z najmniéjszego odwrócenia, raczéj z utracenia czasu bardzo srodze strofował, z czego miała tak wielkie zawstydzenie na umyśle, jako się już wyżéj powiedziało, jest prawdziwem.

Późniéj mówiła do spowiednika swego: uważajcież co uczyni na ostatnim sądzie strofowanie Chrystusowe, kiedy jednego Apostoła karanie tak wielkim mię wstydem napełniło. Przytem dodała: iżby nie było jednego widzenia, takiego Baranka bardzo pięknego i dziwnie wdzięcznego, któregoby ustawicznie widziała, natenczas kiedy jéj Apostoł mówił, serce jéj od wielkości owéj hańby ustaćby było musiało. A przeto późniéj ostrożniéjsza i pokorniéjsza się stawszy, dary wielkie, które jéj dane były skutecznie zachowała i ku większym pożądliwiéj i ochotniéj się miała. Te dwa punkta w tym rozdziale dlategom

położył, albowiem iż tak doskonałym, jako niedoskonałym ku nawyknieniu pokory św. być je ku wielkiéj pomocy baczę. Lecz już teraz do ostatniego widzenia przystąpmy. Masz wiedzieć czytelniku, iż obfitość łaski i objawienia, także i jasnego widzenia, duszę téj św. panny natenczas tak bardzo napełniła, iż dla wielkiéj miłości chorować koniecznie poczęła, i stała sie bolejącą, która boleść zaszła tak bardzo, iż już z łóżka więcéj nie wstawała, ani miała inszéj boleści, tylko szczerze z miłości Oblubieńca wiecznego, którego, jakoby odszedłszy od rozumu, ustawicznie mianowała, mówiąc: Najsłodszy i najmilszy młodzieniaszku Synu Boży; niekiedy też przydawała, i Panny Maryi.

Tak tedy w tém myśleniu i w słowach takowych: będąc podpartą miłości kwiatkami, snu na oczy nie dopuszczała, i cielesnego pokarmu niepotrzebowała. Lecz Oblubieniec, który był ten ogień św. na sercu jéj wzniecił, aby się był bardziéj rozżarzył, prawie ustawicznie się jéj ukazował. Ona tedy wszystka, jakoby płomieniami miłości będąc rozpalona mówiła do Niego: Czemuż już więcéj przenajmilejszy panie mój, przez to nędzne ciało od obłapienia Twego dopuszczasz mię odrywać. Jać już w tym mizernym żywocie, w żadnéj się rzeczy zgoła nie kocham, nic innego, tylko Ciebie samego szukam, nic innego więcéj nad Cię nie miłuję. Albowiem cokolwiek innego miłuję, wszystko dla

Ciebie miłuje: Czyż przez dogadzanie ciału, mam postradać uciech niebieskich? Ach najdobrotliwszy Panie, raczysz wywieść duszę moję z téj ciemnicy, i wybawić mię z ciała tego śmiertelnego. Temi i tém podobnemi prośbami, nie bez płaczliwego wzdychania, gdy do Pana wołała; Pan odpowiedział: Ja, córko najmilsza, gdym był na świecie, nie Moję, ale ojca Mego wolę wypełnić usiłowałem. I aczci, jakom zwolennikom swoim opowiedział, z wielkimem pragnieniem żądał na ostatniéj wieczerzy pożywać baranka onego, wszakżem zniósł cierpliwie aż do czasu od Ojca naznaczonego; także też ty aczkolwiek tego wielce pragniesz, abyś się doskonale zemną zjednoczyła, wszakże aż do czasu odemnie naznaczonego potrzeba, abyś miała cierpliwość. Tedy ona, gdyż to nie jest przyjemno przed obliczém Twojém, niech się dzieje wola Twoja: wszakże jednéj prośby mojéj, o którą Cię proszę, racz wysłuchać: Abyś mi w tym czasie, póki mię chcesz mieć w tém ciele, tę łaskę dać raczył, żebym mąk Twoich, któreś cierpiał aż do ostatecznéj śmierci Twojéj, być mogła uczestniczką, aby, gdyż jeszcze w niebie z Tobą złączyć się nie mogę, tylko niech będę przyłączona mękom Twoim na ziemi; czego Pan łaskawie pozwolił, a jako rzekła, tak się stało. Albowiem od onego czasu tak poczęła codzień więcéj doznawać, tak na sercu, jako i na ciele mękę Pana Zbawiciela swego, czego przedtém

nigdy nie doznała; co aby jaśniéj było, powiem to, co o téj materyi gadając, mówiła. Twierdząc mocno, iż Pan Chrystus skoro od poczęcia swego w żywocie Panieńskim, zawsze nosił krzyż na umyśle swoim, dla zbyt wielkiego pragnienia zbawienia ludzkiego. Albowiem powiada: rzecz pewna, iż pośrednik Boga i ludzi, Pan Jezus Chrystus, od pierwszego poczęcia Swego był pełen łaski, mądrości i miłości; ani tego była potrzeba, aby On potym brał pomnożenie w takich rzeczach, który od początku był doskonały, gdyż tedy najdoskonaléj Pana Boga i bliźniego miłował, bacząc, iż Bóg był czci Sobie od stworzenia powinnéj, a człowiek zaś końca, dla którego był stworzon postradał, niewymownie był dręczon dotąd, aż przez mękę Swoję, i cześć posłuszeństwa Bożego i zbawienie człowiekowi przywrócił. A nie byłoć (prawi) tego pragnienia udręczenie małe, jako ci, którzy doświadczają i wiedzą: i owszem był to bardzo wielki krzyż. Dlategoć najwięcéj on mówił zwolennikom: Pragnieniem pragnąłem itd. Co dlatego rzekł: iż na onéj wieczerzy dał im upominek zbawienia, który miał sprawić pierwéj, niźli miał z nimi powtóre pożywać. I przywodziła ku temu słowa, które modląc się, rzekł Zbawiciel, wedle jednego wykładu, którego nigdy nie pamiętam, bym kiedy czytał, albo od kogo słyszał, jeno od niéj natenczas. Mówiła tedy, iż w onych słowach: Ojcze oddal kielich

ten odemnie. Mężowie doskonali i stateczni nie mają rozumieć, jako niemocni bojący się śmierci, iżby Zbawiciel miał żądać, aby męka od niego oddalona była, ale iż zawsze pił ten kielich od poczęcia swego; a natenczas dla bliskości czasu, chętnie i najskrzętniéj pijąc kielich pragnienia zbawienia ludzkiego, żądał aby się to rychło skończyło, czego przez tak długi czas i z tak wielkiém pożądaniem pragnął; aby tak on kielich z którego pił tak długo, teraz się skończył, co bez uszczuplenia nie było, żądanie oddalenia męki albo śmierci, ale raczéj przyśpieszenia. Co dosyć jasno sam wyraził, kiedy rzekł Judaszowi: Co czynisz, czyń rychléj. Wprawdzie aczkolwiek ten kielich pragnienia był mu ku piciu bardzo przykry, wszakże jako syn posłuszny przydawał: Jednak nie Moja wola, ale Twoja niech się dzieje. Ofiarując się być gotowym, na wytrzymanie odwłoki pragnienia swego, jakoby się Ojcu podobało; tak gdy to mówił: oddal kielich ten odemnie; według wykładu tego, nie rozumiało się o kielichu męki przyszłéj, ale o kielichu męki niniejszéj i przeszłéj. Lecz gdym ja mówił, iż pospolicie doktorowie św. wykładając to miejsce powiadają, iż Zbawiciel świata, to uczynił, jako prawdziwy człowiek, którego namiętność z przyrodzenia śmierci się bała, i jakoby głowa wszystkich wybranych, tak ułomnych, jako i mocnych, aby niemocni niewątpili, jeśliby śmierci się stra-

chali. I tym sposobem, aby wszystkim dał przykład. Ona odpowiedziała: Sprawy Odkupiciela naszego są tak obfite, jeśli pilnie będą uważane, iż każdy wedle pojęcia swego najduje w nich część pokarmu swego wedle tego, jako jemu jest pożyteczno, albo zbawieniu jego przyzwoito. Gdyż tedy ułomni na jego modlitwie najdują pociechę swojéj nieudolności; zda się być rzecz potrzebna, iżby też mocni i doskonali w niéj naleść mogli potwierdzenie swéj potężności, coby nie było, jeno przez wykład przerzeczony. Ja to słysząc, musiałem milczeć, gdyżem nie miał, czymbym odpór dać miał, dziwując się mądrości jéj i łasce takiéj. Drugi jeszcze wykład tychże słów nalazłem, czytając pisanie ojca Tomasza pierwszego spowiednika jéj, który uczynił o słowach i sprawach jéj. Powiada tamże ona w jedném zachwyceniu będąc nauczyła się, iż Zbawiciel smutek i krwawy pot cierpiał, i onę modlitwę uczynił dla onych, których przejrzał, że z męki Jego nie będą umieli korzystać; ale iż miłował sprawiedliwość, przydawszy warunek, mówiąc: Wszakże nie moja, ale Twoja wola niech się dzieje, któréj jeśliby był nie przyłożył, ona powiadała: iżby byli wszyscy zbawieni. Albowiem niepodobna to rzecz była, aby Syna Bożego, modlitwa nie miała być wysłuchana. Co się dobrze zgadza z słowem apostolskiem pisząc do Żydów: Wysłuchan jest, prawi, dla swojéj uczciwości: co

doktorowie pospolicie wykładają o modlitwie w Ogrojcu; przytém jeszcze mówiła mi i uczyła, iż męki, które Syn Boży na ciele Swém zniósł dla zbawienia naszego, żaden człowiek znieśćby nie mógł, żeby częstokroć, by to rzecz była podobna, nie miał podjąć śmierci. Albowiem jako miłość, którą miał i ma przeciwko nam, jest nieskończoną; tak też i męka za rozkazaniem i przymuszeniem szczeréj miłości podjęta od Niego, nie skończona była. A nietylko ile wszystko przyrodzenie złość onych ludzi, którzy zadawali męki, mogła uczynić: ale też daleko więcéj; albowiem ktoby wierzył temu, iż ciernie miały przerazić kość głowy, aż do mózgu? Albo żeby człowieka żywego kości miały być tak ciągnione, żeby z stawów swoich wystąpić musiały. Gdyż napisano jest: Policzyli wszystkie kości Moje.

Lecz iż nader wielka miłość była, dla któréj saméj te wszystkie rzeczy znosił, zbytnie też wielkie męki wynajdował, któremiby się nam doskonaléj zalecił. Albowiem tać była jedna z przyczyn przedniejszych onéj męki, to jest, miłości najdoskonalszéj okazanie, którą ma przeciwko nam, ponieważ przystojniejszym obyczajem okazana być nie mogła. Gdyż nie gwoździe go trzymały na krzyżu, ale miłość, ani moc ludzka zwyciężyła go, ale miłość. Jakożby go zwyciężyć mieli, na którego słowo wszyscy na ziemię padli? Te i tém podobne słowa,

panna rozumna o męce Zbawicielowéj przepowiadała. I przydawała, że na własném ciele swojém uczuła nieco z mąk Pana Chrystusowych. Gdyż zwiedziéć wszystkie dostatecznie, rozumiała być rzecz niepodobną. I powiedziała: Iż męka największa, którą Pan nasz na krzyżu cierpiał, była na piersiach dla rozstąpienia tych kości, które tam są. Dowód téj rzeczy ten być powiadała, iż wszystkie inne boleści na ciele jéj przeszły. Ta jedna sama została. Dla któréj przyczyny aczkolwiek na każdy dzień cierpiała boleści wewnętrzne, ból głowy bez przestanku, tę przecież boleść ostrzejszą być doświadczała, co dla bliskości serca mnie, nie bez przyczyny się zdało, tak o niéj, jako i o samym Panu Zbawicielu naszym. Albowiem, gdyż te kości zdadzą się być z przyrodzenia zrządzone dla serca i płuc obrony, nie może tedy być ich rozszarpanie bez wielkiéj męki serdecznéj. Ale przystąpmy do rzeczy. Gdy tedy, niż się taka boleść ciału jéj dostała, która przez wiele dni trwała; bezwątpienia, żeć się sił jéj cielesnych umniejszało, a miłości zaś serdecznéj wielce przybywało. Albowiem jawnie doznała tego, jak ją bardzo Zbawiciel i naród ludzki umiłował, wytrzymując tak okrutną mękę, z czego w sercu jéj była tak wielka trwoga i gwałt miłości, iż rzecz nie była podobna, aby serce ono wytrwać miało w zupełności swojéj, żeby się koniecznie rozpaść nie miało. Albowiem tak

się przytrafia, gdy naczynie jakie ma w sobie olejek albo maść jaką, albo co takiego z przyrodzenia mocnego, iż dla mocy Jego, naczynie padać się musi, przeto, iż między tą i ową rzeczą porównania sprawiedliwego nie było. Rzecz tedy teraz dziwną powiem. Tak wielka miłości onéj moc była, że się serce panieńskie rozpadło od wierzchu, aż na dół, to jest od jednéj strony, aż do drugiéj. Tak tedy, gdy się w niéj żyły sercowe od wielkiéj miłości porwały, i tak zakończyła życie, żadnéj nad tę, nie mając przyczyny. Na to wiele ludzi patrzało, tak mężczyzn, jako i białychgłów; którzy mi to powiedzieli (a dla lepszéj pewności w historyi łacińskiéj imiona wszystkich są napisane). Ja usłyszawszy to, wątpiłem o tém, i sam przystąpiwszy do niéj, pilniem się wywiadował, co to za rzecz była, i prosiłem usilnie, aby mi wszystką prawdę statecznie wypowiedziała. Takżeć potém po chwili rzecze: Iżaliby ojcze nie użalilibyście się jednéj duszy, która będąc wybawiona z ciemnéj ciemnicy, i po oglądaniu wdzięcznéj światłości, powtóre żeby była do zwykłych ciemności wsadzona? Jać to taka nędznica jestem, któréj się to przytrafiło, gdyż tak Pan Bóg zrządzić raczył dla niegodności mojéj. To gdym usłzszał, stałem ochotniejszy ku wybadywaniu rzeczy tak dziwnéj porządku prawdziwego. Gdy ona wyrzekła, dla któréj się to przyczyny stało, rzekłem: Iżali,

matko moja, dusza wasza prawdziwie z ciałem rozłączona była? A ona: Tak wielki był ogień miłości Bożéj i pragnienia, abym się przyłączyła do tego, któregom umiłowała, iżby było kamienne albo żelazne serce, spadaćby się i otworzyć musiało. Nic stworzonego, jako mniemam, tak wielkiéj mocy być nie mogło, coby serce moje przeciwko tak gwałtowi wielkiemu bez naruszenia zachować mogło. Przeto miejciesz to za pewne, iż tego ciała serce, od wierzchu aż na dół, od gwałtu szczéréj miłości jest rozdarte tak dalece, iż zdaje mi się onego rozdarcia bliznę czuję na ciele. Z czego możecie jasno widzieć, iżci dusza była z ciałem koniecznie się rozstała, i widziałem tajemnice Boskie, których się nie godzi powiadać żadnemu jeszcze pielgrzymującemu. Albowiem pamięć nie jest takiéj mocy, ani słowa ludzkie mogą być dostateczne, ku wyprawieniu rzeczy tak wielkich przystojnie. Gdyż cobym powiedziała, wszystkoby było względem złota bardzo sprośne błoto. To tylko mi zostało: albowiem zawsze skoro usłyszę mowę o téj materyi, tak bardzo jestem udręczona, uważając jakom z onego najszlachetniejszego stanu, do tego najsprośniejszego zstąpiła, iż nie mogę, tylko płaczem i łkaniem boleści mojéj i żalu wetować. To gdym usłyszał, chcąc jeszcze jaśniéj porządek sprawy téj wiedzieć, rzekę: Proszę, matko moja, iż mi nie twoje tajemnice otwierasz, abyś tego

nie kryła przedemną, ale porządek tak przedziwnéj rzeczy, jako się w sobie ma, racz opowiedzieć. Ona: Ja, prawi, dni owych po wielu rozmaitych widzeniach, tak duchwnych, jako i widomych, po niezliczonych pociechach duszných, którem od Boga pobrała, za przymuszeniem jego, z szczeréj miłości upadłszy na łóżko chora, gdziem nie przestawała modlić się do Niego, aby mię z ciała tego śmierci poddanego corychléj wyrwać raczył, abym się lepiéj i doskonaléj z Nim złączyć mogła. Czego gdym natenczas otrzymać nie mogła, otrzymałam jednak przecież, ile mnie rzecz była podobna, męki Swoje dał mi, i to wszystko, com już wyżéj położył, co mi około téj materyi powiedziała, i potém przydała: Z tego doświadczenia męki Jego, jaśniéj i doskonaléj doznałam, jako mię umiłował Ten, który mię stworzył; i stałam się chorsza z miłości pomnożenia tak bardzo, iż mój umysł nic zgoła pożądać nie mógł, jedno wynijść z ciała. Co więcéj? On sam, który był ogień w serce moje wrzucił, sam go tém więcéj podpalał, serce cielesne ustać musiało, i mocna była owa miłość jako śmierć A gdy się serce rozpadło, jakom rzekła, dusza moja z ciała tego wybawiona była, ale na czas niestetyż, bardzo króciuchny. Tedy ja: Jak długo matko była bez ciała dusza twoja? A ona, powiadają te, które pilnowały pogrzebu mego, iż cztery godziny wyszły mię-

dzy skonaniem i zmartwychwstaniem mojém, i sąsiadów bardzo wiele zeszło się było, aby cieszyły matkę moją, i inni przyjaciele. Lecz dusza moja mniemając, iż już w wieczność weszła, o czasie nic nie myślała. A ja: Cóżeś w téj chwili, matko moja, widziała? I dlaczego nawróciła się do ciała dusza twoja? Proszę, nie taj nic przedemną. A ona: Wiedzciesz to ojcze, iż cokolwiek na onym nam niewidomym świecie jest zgotowano, wszystkom widziała, i zrozumiała dusza moja, to jest, chwałę świętych, i męki grzésznych. Ale jakom rzekła: Ani pamięcią tego objąć mogę, ani słów wystarczy ku wysłowieniu tego wszystkiego. Wszakże ile mi jest rzecz podobna, wam powiem. Za pewną tedy miejcie, iż dusza moja Bożą istność widziała, i ta jest przyczyna, dlaczego tak niecierpliwie w tém ciele trwam. A iż kiedyby mię była miłość Jego, i miłość bliźniego nie związała, dla któréj On mnie odesłał do ciała, jabym od smutku ustała. Najświętszą tedy mam pociechę, kiedy co cierpię złego, iż wiem, że przez oną mękę, ja mieć będę doskonalsze Boskie widzenie; dla któréj przyczyny, nietylko mi uciski nie są ciężkie, ale też są wielką ochłodą umysłu mego, jako codzień obaczyć możecie wy i inni, którzy ze mną jesteście. Widziałam też męki tak potępionych, jako tych, którzy są w Czyścu, które żadnemi słowy nie mogą być wypowiedziane. I gdyby nędzni lu-

dzie jednę z najmniejszych mąk onych widzieli, raczéjby obierali dziesięć śmierci cielesnych, by była rzecz podobna, aniżeli oną najmniejszą mękę znieść przez dzień. Osobliwiem tedy widziała karanie tych, którzy w małżeństwie zgrzészyli, nie zachowywując w niém jako przystało, ale szukali rozkoszowania pożądliwości swojéj. A ja gdym pytał, czemu ten grzéch, który cięższy nad inne nie był, tak srodze karan był? Odpowiedziała: Iż dla niego sumienia tak wielkiego nie mieli, azatém idzie, żeć ani skruchy takiéj, jaką mieli z innych; a iż też częściéj w tym, aniżeli w innych wykraczali. I przydała: Wielce niebezpieczny jest grzéch taki, którego grzészący nie stara się oddalić od siebie przez pokutę, by też był najmniéjszy. Potém rzecz zaczętą prowadząc, Pan rzecze: Widzisz, jak wielkiéj chwały stradają, jak wielką męką są skarani, ci którzy mię obrażają? Wróćże się tedy, i okaż im błąd ich, społem i niebezpieczność przyjścia o wielką szkodę. I gdy wrócenia tego dusza moja zbytnio się strachała; przydał Pan: wiele dusz zbawienie tego potrzebuje, abyś się wróciła, a już więcéj sposobu życia, któryś aż dotąd miała, nie będziesz trzymała, ani już więcéj celi będziesz miała za mieszkanie, i owszem z miasta własnego, gdzieś się urodziła dla zbawienia dusz ludzkich, abyś wyszła, będzie tego potrzeba; a Ja zawsze z tobą będę, wodząc cię i przywodząc, i będziesz no-

siła cześć imienia mego, z naukami duchownemi, przed małymi i wielkimi, tak prostemi, jako uczonemi, kapłany i zakonniki. Albowiem ja dam tobie usta i mądrość, któréj żaden nie będzie się mógł sprzeciwić. Przywiodę cię też przed biskupów i rządców kościelnych, i ludu chrześciańskiego, abym zwykłym obyczajem moim przez rzeczy nikczemne, pychę możnych zelżył. Te i tym podobne, gdy duchownie albo wedle rozumu duszy mojéj mówił, obyczajem (którego niewiem) nie porozumiałym, natychmiast nalazła się dusza moja być przywiedziona do ciała. Co gdym skoro obaczyła, boleścią nieznośną zranionam była tak bardzo, iż przez trzy dni i trzy nocy w ustawicznym a bez przestanku byłam lamencie; ani jest rzecz podobna, abym się od płaczu wstrzymać mogła, ilekroć takie rzeczy mi na pamięć bywają przywiedzione; a nie dziw ojcze, i owszem to dziw wielki, iż serce moje powtóre się jeszcze od boleści nie spada, każdy dzień uważając zacność tak wielkiéj chwały, którą jedno natenczas miała. Lecz teraz daleko, niestetyż, jest oddalona odemnie. A wszystko mi się to przydało dla bliźnich moich zbawienia. Niechże się żaden nie dziwuje, iż ich zbytnie miłuję, których upominać i od złego ku dobremu nawracać pozwolił mi Najwyższy. Dla nich tedy Anatema, to jest, wyklęta stałam się od Pana i od chwały Jego jestem zatrzymana, przez czas

mnie jeszcze niewiadomy. Dlatego, jako mówił Paweł św. Oni są koroną moją, i chwała moja i wesele moje. To (prawi) mówię wam na oddalenie z serca waszego tego niepotrzebnego frasunku, który niektórzy cierpią szemrząc, iż tak łagodną i przychylną wszystkimem się stała.

Usłyszawszy te wszystkie rzeczy i zrozumiawszy je wedle łaski mnie danéj. Uważając w sercu mojém, nalazłem to, aby tych czasów, przez wielką ślepotę i niewierność miłujących samych siebie ludzi, te rzeczy wszystkim rozgłaszane nie były. Dla któréj przyczyny: zakazałem braciom i siostrom moim, aby póki ona żywa, żadnym obyczajem takich rzeczy nie rozsławiali.

Obaczyłem też niektórych, co przedtém jéj nauk naśladowali, to usłyszawszy wrócili się na wstecz, albowiem tego słowa pojąć nie mogli; wszakże iż teraz jest do Raju wzięta, zkąd się nie wróci, aż na powszechne zmartwychwstanie, i bieg tego żywota ułomnego skończyła, zdała mi się rzecz być potrzebna, aby to było objawione, by snáć dar łaskawości Boskiéj i cud tak wielki i tak jasny, dla niedbalstwa mego nie był zakryty.

Lecz abyś obaczył czytelniku, jak jasno moc Boska, iż jéj obecność tam była, dziwnie się okazała. Wiédzże, iż gdy się jéj skonania godzina przybliżała, przez te białogłowy, które przy niéj były towarzyszki jéj i córki w Panu

Chrystusie: znać dały spowiednikowi jéj, (o którym często wyżéj), aby był wedle zwyczaju przy zejściu jéj, poruczając odchodzącą duszę jéj Stworzycielowi. Który wziąwszy z sobą jednego towarzysza z kwapliwością przyszedł, i z żalem modlił się za nie, czego gdy się dowiedział i drugi ojciec imieniem Bartłomiéj Montucius (o którym także wyżéj), wziąwszy z sobą jednego brata na imię Jana Seneńczyka, przyszedł tamże bez zwłoki. Ci czteréj zakonnicy przy jéj konaniu byli. Lecz gdy już skonała, ten Jan wyżéj pomieniony zakonnik, tak wielkim żalem serdecznym był zdjęty, iż z płaczu i łkania gwałtownego, żyła się w nim zerwała, i koniecznie wszystka się otworzyła tak bardzo, iż za przymuszeniem kaszlu, co takowym pospolita, częste i wielkie sztuki krwi spiekłéj ustami wyrzucał, a ztąd zaduszenia serca, albo choroby nieuleczonéj bez zwłoki rychło się spodziewał. Była tedy przydana boleść ku boleści, tych którzy tam byli, i którzy śmierci panieńskiéj płakali. Zakonnika też onego śmiertelnego przypadku, społem płakać musieli. Gdy się to tedy tak toczyło, ojciec Tomasz spowiednik panny św. z wielką wiarą, temu bratu rzecze: Wiem to pewnie, żeć ta panna jest wielkiéj wagi u Pana Boga, weźmij rękę jéj świętą, a przyłóż na miejsce tak straszliwéj męki, a bez wątpienia uzdrowion będziesz. Co gdy uczynił on, na co wszyscy, którzy tam byli,

patrząc, natychmiast tak dostatecznie uzdrowion jest, jakoby nigdy nic takiego nie cierpiał. Co oni wszyscy widząc, Panu Bogu podziękowali, wielbiąc go, iż taką moc dał ludziom na ziemi. Umarłą tedy pannę, prawie wszystko ono sąsiedztwo widziało, ale więcéj obojéj płci krewni i znajomi, których natenczas, jako jest zwyczaj, wielka liczba była, a żadnemu z nich, o tém wątpienia nie było, że była już koniecznie umarła.

O niektórych cudach, które Pan Bóg przez tę Pannę błogosławioną około zbawienia dusz ludzkich sprawić raczył.

ROZDZIAŁ VII.

Wątpliwości żadnéj, chciałbym czytelniku miły, abyś nie miał o tém, iż jeślibym wszystkie cuda, które Pan Bóg przez to przebrane naczynie Swoje sprawować raczył, wypowiedzieć chciał, od tego czasu jakom ją poznał, z których część większą widziały oczy moje własne; nietylko jeden rozdział, ale popisanych jeszcze wiele ksiąg, tegoby w sobie nie pomieściły; wszakże dla tych, którzy czytać będą chcieli, abym nie był przykry, tak wiele rzeczy, ile będę mógł w jednym rozdziale umieszczę. Abyś z tego co obaczysz, dał rozsądek, co to zacz było, co dla przedłużenia

opuścić się musiało. To jest pewna, iż jako duch w wielu rzeczach ciało celuje; tak cuda duchowne, te które się około ciał dzieją nierównie przechodzą. Przeto cuda te, które Pan przez nie około zbawienia dusz sprawował, następnie objaśniemy, a potém te, które ciałom ludzkim pożyteczne były. Tych cudów a osobliwie duchownych, niektóre były tak ludziom tajne i niewiadome, iż świadka innego nie mają, tylko onę samą: od niéj zasię, mnie albo komu innemu objaśnione. Aczkolwiek nie są bez znaków wiadomych, które wiernym i nabożnym dosyć czynią ku wierzeniu.

Masz tedy wiedzieć czytelniku dobry, iż Jakób, ojciec cielesny téj panny św., potém, gdy już doznał, jako się już w pierwszéj części namieniło, iż córka jego Panu wszechmocnemu ze wszystkiego serca służy, zawsze się z nią łaskawie i uczciwie obchodził, przykazując ustawicznie wszystkim w domu, aby żaden jakiéjkolwiek przeszkody w tém, coby tylko czynić chciała wyrządzić jéj nie śmiał. A przeto miłość między ojcem i córką, im daléj, tém więcéj się mnożyła, i ona ojca swego zdrowie tak duszne, jako i cielesne Panu Bogu w modlitwach swoich ustawicznie zalecała; a on zaś z cnót córki swojéj wielce się w Panu Bogu radował. Ku temu też zbawienia dusznego, przez zasługi i modlitwy jéj od Pana Boga się spodziewał. Zatém jego żywota doczesnego dni się

wypełniły, i leżał na łożu chorobą cielesną złożony. Co gdy córka skoro ujrzała, natychmiast do zwykłéj ucieczki modlitwy świętéj się udała, i Oblubieńca swego o zdrowie ojcowskie prosiła; któréj na modlitwie będącéj jest odpowiedziano. Iż kres żywota ojca jéj już przyszedł, a nie jest rzecz potrzebna, aby już był daléj odwłoczon. Tedy ona obecnie nawiedziwszy ojca, i sposobności umysłu jego pilnie doznawając, najdzie go być ochotnym ku zejściu, ani tego żywota doczesnego chciwością być uwikłanym, z czego niewymownie Panu Bogu dziękowała. Lecz jeszcze ani na tém przestając, powtóre na prośbę do Pana się wszystka udała, iż kiedy rodzicielowi i wychowawcy swemu tak wielką łaskę uczynił, że ochotnie bez trwogi sumienia z tego świata schodził, jako źródło wszystkich łask i drugą jeszcze przydać raczył, aby bez mąk czyścowych był wzięty do nieba. Któréj odpowiedziano: potrzeba tego, aby sprawiedliwość w czémkolwiek zachowana była, a iż rzecz nie jest podobna, aby dusza, która nie jest dostatecznie oczyszczona, świetność tak wielkiéj chwały osiągnąć mogła. Aczkolwiekci ojciec twój (mówił Pan do niéj) między innemi wstanie małżeństwa będącemi, był żywota dobrego i wiele rzeczy mnie przyjemnych uczynił. A osobliwie to, co czynił przeciwko tobie: wszakże jednak zachowując sprawiedliwość. być nie może, żeby dusza jego, dla prochu przy-

schłego na jego duszy, i z obcowania ziemskiego przez ogień oczyszczoną być nie miała.

A ona: przenajwdzięczniejszy Panie, jako ja to strzymać będę mogła, aby dusza tego, który za dozwoleniem Twojém zrodził mię, i tak pilne miał staranie o wychowaniu mojém, i tak mi wiele pociech za żywota swego czynił, miała być ogniem owym okrutnym dręczona. Przeto Cię przez wszystkie dobrotliwości Twoje proszę i przysięgam, abyś duszy onéj wynijść z ciała nie dopuszczał, ażby pierwéj takim, albo owakim sposobem tak dostatecznie oczyszczona była, żeby ognia czyścowego żadną miarą nie potrzebowała.

Rzecz dziwna, będąc niejako Pan woli i głosowi ludzkiemu posłuszny, ustały koniecznie wszystkie siły w ciele Jakóbowym. A przecież dusza ciała nie opuściła, aż się ono święte wspieranie skończyło, co niedługo trwało; Pan sprawiedliwość dopełniał, a panna łaski żądała. Także tedy potém panna rzecze: Jeśli nie może być ta łaska, ażby się zachowała jakakolwiek sprawiedliwość, niechże się stanie nademną, albowiem za ojca mego miłego wszelaką mękę, którą dobroć Twoja osądzi, jestem gotowa podjąć. Czego Pan pozwalając, rzecze: Oto dla miłości, którąś na mnie skutecznie włożyła, prośbę twoją wysłuchałem, i duszę ojca twego rodzonego, od mąk zgoła uczynię wolną. Ale ty zań karanie, które ja tobie dam,

póki żywaś, będziesz nosiła. Co ona z weselem przyjmując, rzecze: Najlepszy Panie, słowo Twoje niech się stanie, jakoś rozkazał.

Potém przystąpiła do łoża ojca swego już konającego, i ciesząc go z strony Pana Boga wszechmogącego, o zupełném zbawieniu jego obwieściła go. Ztąd niewymownie go uweseliła, ani ztamtąd odeszła, aż ujrzała, że już ducha Panu Bogu oddał. Rzecz dziwna: owego dusza wychodzi z ciała, a tę tudzież wnętrzne boleści popadły, które aż do ostatniego kresu żywotu jéj nigdy nie opuściły, i nie był ten czas, kiedyby była tych boleści jakkolwiek czuć nie miała, jako ona sama i inne, które przy niéj były, mnie o tém tyle razy świadectwo dawały, i jasne znaki boleści tak mnie, jako i innym przy niéj będącym, widzieć się dały dosyć dobitnie. Lecz cierpliwość jéj z boleściami porównać się nie mogła (jak niżéj da Pan Bóg będzie jaśniéj), i owszem je nierównie przechodziła. Te wszystkie rzeczy, wyżéj położone pocichu sama mi panna oznajmiła, gdy ja mając litość nad nią, w tak wielkich boleściach, wywiadowałem się przyczyny tak wielkiéj choroby. Tego też nie zaniecham, iż gdy on skonał, panna św. wielką wdzięczność rozśmiania łagodnego pokazała mówiąc: Chwała P. Bogu, obym ja była to, co i wy; albowiem nie mogła inszym płaczącym jedno wesele i wdzięczność pokazować przez wszystkek czas, jako

się wlókł ten pogrzéb. Matkę też cieszyła i inne, jakoby też nic do niéj z onego smutku nie należało. Widziała bowiem ową duszę wychodzącą z ciemnicy ciała tego, a tudzież do wiecznéj światłości wchodzącą, bez żadnéj odwłoki, zkąd niewymowném weselem napełniona była. A zwłaszcza, iż niedawno przedtém, ona sama doznała, co to było wnijść do onéj światłości, jako się już powiedziało. Boleści te z weselem przyjęła, gdyż wiedziała, że one większéj chwały jéj w niebie przyczyną być miały.

Baczyszże czytelniku, jak to Mądrość najwyższa, dziwnie i mądrze sobie poczęła? Mogąc duszę ową wielą rozlicznych obyczajów oczyścić, i na wejście do wiecznéj chwały sposobną uczynić; jak uczynił nad duszą Łotra prawego, Jego na krzyżu wyznawającego; ale nie chciał bez udręczenia ciała panieńskiego, która tego prosiła, nie ku złemu, ale raczéj ku rozmnożeniu dóbr duchownych w téjże pannie. Albowiemci rzecz też słuszna była, żeby ona, która tak wielką miłością duszę ojca swego miłowała, z téj miłości niejaki zysk miała. A jako ona zbawienie duszy jego, niźli ciała więcéj miłowała: tak też, aby sama przez pokutę cielesną, zbawienia duszy przymnożyła. Dlatego zawsze boleści owe być sobie bardzo słodkie powiadała. A nie bez przyczyny: albowiem wiedziała, iż z boleści owych i słodkości łaski tu zasługującéj, i chwały napotém koro-

nującéj, zawsze jéj przybywało, zkąd nie mogła ich zwać inaczéj, jedno słodkimi. Powiedziała mi też osobliwie (mówi tenże) iż przez czas niemały po śmierci ojcowskiéj, bardzo często dusza jego ukazowała się jéj. Dziękując jéj za łaskę, któréj przez nią dostała; wiele jéj rzeczy tajemnych objawiając, i około sideł nieprzyjacielskich przestrzegając ją, i strzegąc od wszystkiego złego.

Gdyżeś już usłyszał o duszy sprawiedliwego, patrzajże teraz, proszę cię, co się stało z duszą grzesznego. Był natenczas, to jest r. 1370. w mieście Senie pewien mieszczanin na imię Jędrzéj Naddynny, wprawdzie w rzeczach ziemskich i doczesnych bogaty, ale w dobrach duchownych, zawsze trwających bardzo ubogi, żadną bojaźnią albo miłością Boską niepodparty, był zdjęty, prawie wszelakich grzéchów i występków związkami, ku temu był gracz i awanturnik wielki; Pana Boga i świętych jego bluźnierca ustawiczny i nader obrzydliwy. Ten roku wyżéj pomienionego, który był czterdziesty jego wieku, miesiąca Grudnia, w ciężką wpadł chorobę, i gdy już pomoc lekarstwa ustawała, ku śmierci tak dusznéj jako i cielesnéj, wedle serca jego nie pokutującego przybliżał się. O tém dowiedziawszy się pasterz jego duchowny, przyszedł do niego i upominał go, aby przed skończeniem żywota cielesnego czynił pokutę za

grzéchy swoje, i dom swój rozrządził wedle zwyczaju chrześciańskiego.

Lecz on, który ani kościoła będąc zdrowym, często nie nawiedzał, ani kapłanom winnéj powinności, przez wszystek czas żywota swego, nigdy nie oddawał, upominaniem, wespół z tym, który go upominał, niewstydliwie wzgardził. Co żona widząc, i inni powinowaci jego, pragnieniem zbawienia jego wzruszeni, niemało obojéj płci osób nabożnych przyzwali, aby umysł jego zatwardziały ku pokucie przywieść mogli. Lecz on ani groźbami ognia wiecznego, ani łagodnością miłosierdzia Pańskiego ku spowiedzi św. z grzéchów swoich żadnym obyczajem nie mógł być nachylon. I tak zstępował do piekła nie niosąc z sobą nic innego, tylko grzéchy. Bacząc to z żałością pasterz jego, widząc śmierć jego bliską, o jutrzennéj godzinie jeszcze powtórnie przyszedł do niego powtarzając pierwsze napominania, i innych wiele przydając. Lecz on nędzny i mizerny człowiek, tak z początku, jako i przy końcu, i tego co mówił, i to, co się mówiło, wzgardził. Otóż! ostateczny w niepokucie zastarzały grzéch przeciwko Duchowi św., który ani na tym, ani na tamtym świecie nie bywa odpuszczony, ustawicznie popełniał, i tak na nieskończone męki sprawiedliwym sądem zstępował. Doniosło się to do ojca Tomasza panny św. spowiednika, który nad potępieniem człowieka owego użaliwszy się, do

mieszkania panny św. przyszedł, chcąc ją wszelaką drogą tak posłuszeństwa, jakoteż miłości, do tego przywieść, aby do P. Boga modlić się nie przestawała, ażby z nieskończonego miłosierdzia swego, nieszczęsnéj duszy onéj raczył być miłościw, żeby na wieki nie zginęła. Ale gdy przyszedł do domu, nalazł ją być w zachwyceniu, ani się godziło tego natenczas jéj przeszkadzać. Dlaczego nie mogąc z nią mówić, ani też dla bliskiego wieczora tam dłużéj czekać, niektóréj towarzysce jéj, któréj też Katarzyna imię było, bardzo pilnie to poruczył, aby skoro panna św. do zmysłów cielesnych przywrócona była tę rzecz tak żałosną i przyczynę przyjścia swego jéj opowiedziała. Co ona pokornie przyjmując, rozkazanie wypełnić obiecała. I tak uczyniła. Gdy tedy panna św. aż do piątéj godziny w nocy w swojéj bogomyślności trwała, zaraz skoro przyszła ku sobie, Katarzyna, Katarzynie opowiedziała, co jéj spowiednik poruczył, i przez święte posłuszeństwo na nią włożył, aby duszę oną z wszelaką pilnością Panu Bogu poruczała. Co ona usłyszawszy, ogniem miłości i użalenia, będąc zapalona na ubłaganie Pana, wszystka się udała, i z wielkim głosem serca swego poczęła wołać do Niego, aby jéj bliźniego współ obywatela miasta jednego, nadto jeszcze tak wielkim kosztem krwi najdroższéj odkupionego, żadnym obyczajem zginąć nie dopuścił. Pan jéj na to odpo-

wiedział, złości jego aż pod niebo wstąpiły, jako bluźniercy okrutnego. Albowiem nietylko (mówił Pan) usty swemi bluźnił Mnie i święte Moje, ale też tablicę, gdzie był obraz Mój, matki mojéj najświętszéj i innych świętych Moich w ogień wrzucił, godzien tedy jest, aby ogniem wiecznym był spalon. Daj spokój najmilsza, godzienci jest śmierci. A ona z płaczem u nóg najsłodszego Oblubieńca swego padłszy, rzecze: Jeślibyś Ty najmilszy Panie, wedle złości naszych chciał się z nami obchodzić, któżby wiecznego potępienia uszedł? Jeżeliś dlatego w żywot panieński wstąpił, i mękeś z śmiercią tak okrutną podjął, abyś chowając grzéchy nasze karał: ażali nieraczéj abyś je zgładził? Cóż mi powiadasz o grzéchach nędznego człowieka, Ty, któryś wszystkie grzéchy na ramionach Twoich najświętszych nosił? Iżalim snać przyszła rozmówić się z tobą o sprawiedliwości Jego, a nie raczéj Twego miłosierdzia żądać? Wspomnij miły Panie na owo, coś mi rzekł, iżem ja dla zbawienia dusz ludzkich postawiona być miała. Ja ochłody inszéj tu nie mam, tylko widzieć bliźnie moje nawracające się do ciebie. I dlatego tylko jednego oddalenie od Ciebie znoszę cierpliwie: Jeśliż mi tego wesela nie uczynisz, cóż mam nieszczęsna czynić? Nie odrzucajże mię najłaskawszy Panie wróć mi brata mego, który jest w odchłaniach serca zakamieniałego pożarty. Krótko mówiąc;

od piątéj godziny w nocy aż do świtania, będąc płaczu pełna, o zbawienie duszy onéj z Panem się rozmówiła. Pan przedstawiał jego bardzo wielkie a rozliczne grzéchy, z których sprawiedliwość pomsty żądała. A Panna zaś przywodziła miłosierdzie jego, dla którego przyjął człowieczeństwo nasze, i tak wiele cierpiał; a iż też obietnice jéj uczynił, że przez nią wiele dusz zbawić miał. Toć przecież jednak miłosierdzie, które jest nad wszystkiém stworzeniem jego, przezwyciężyło, i źródło łaski nieprzebranéj, przekonała sprawiedliwość i rzecze do panny: Najsłodsza córko, otom przyjął oblicze twoje, i tego, za kim się tak nabożnie modlisz, wnetże nawrócę. Tejże godziny onemu choremu ukazał się Pan, mówiąc tak do niego: Czemu najmilszy tych występków, któremiś przeciwko mnie wykroczył, nie chcesz się spowiadać? Spowiadajże się prędko, albowiem jestemci gotów grzéchy twoje dostatecznie odpuścić. Na który głos zatwardziałe serce dziwnie się zmiękczyło tak, iż wielkim głosem zawołał na te, którzy mu służyli: Poślijcie po kapłana, albowiem się chcę spowiadać grzechów moich, gdyż widzę Pana i Zbawiciela mego Jezusa Chrystusa, który mię upomina, abym się grzéchów moich sprawił. Czego oni z wielkiém weselem słuchając, czémprędzéj po kapłana posłali, który gdy przyszedł, on grzészny dostatecznie i z wielkim żalem serdecznym, grzéchów się swoich

spowiadał; testament też zupełnie rozrządził, i z wielką skruchą społem i z nabożeństwem oddał ducha Panu Bogu.

Ojcze miłosierdzia niewymownego, jako nieskończona jest łaskawość Twoja, jak głębokie sądy Twoje, a nigdy niedościgłe drogi Twoje. Dopuściłeś tego człowieka, aby w złościach swoich trwał zatwardziały aż do ostatniego kresu, i zdałeś się, żeś żadnéj pieczy o nim nie miał. Wszakże starałeś się o to ustawicznie, abyś go zbawił.

Przychodzili słudzy i służebnice twoje do niego, a niezdali się, by mu co zbawienia przynosili: wpuściłeś w serce spowiednika téj św. panny, aby ją przywiódł do tego, serceś zaś panieńskie zapalił, aby ciebie niezwyciężonego pokornymi łzami zwyciężyć usiłowała, i wszechmocność Twoję jakoby związać niejako się zdała. I któż inny tę z serca zapalonego, śmiałość dał jéj, tylko Ty? Któż jéj ogień użalenia braterskiego na umysł wrzucił? Któż dodawał łez owych, łaskawość Twoją skłaniających? Któż mówię inny, jeśli nie Ty podnosiłeś oblubienicę twoję do Ciebie, aby ona Ciebie skłoniła do siebie: Twojeć to są sprawy Panie Jezu Chryste, który święte Twoje tak dziwnie uwielbiasz. Ty, abyś okazał zacność oblubienicy Twojéj, jakiéjby była wagi u ciebie, nieznajomego człowieka, chociaż z miasta jednego obywatela, niebezpieczność wielką, w któréj

był jéj oznajmiłeś, któremu dać wspomożenia przez żadnego innego, tylko przez tą, którąś sobie obrał oblubienicę, aby się ona za nim o to wstawiła do Ciebie zrządziłeś. Któż tedy się już jednością miłości z tobą złączyć nie będzie chciał? O wielkie miłosierdzie Pana Boga naszego, które się przez tę św. pannę nad tak wielkim grzésznikiem pokazało. Ale teraz jeszcze większe nad dwoma prawie już potępionemi pokazane obaczysz.

Przydało się w témże mieście, pewnego razu, iż dwóch sławnych złoczyńców pojmano, i dla wielkości złych spraw ich, na śmierć srogą ich osądzono; albowiem na wozie do palów przywiązani byli, a katowie kleszczami rozpalonemi ciała ich, już na tym, już na owym członku gwałtem wielkim targali. Ci ani w ciemnicy, ani kiedy już ztamtąd na śmierć wywiedzeni byli, przez żadnego, aby za grzéchy swe żałowali i pokutowali, żadnym obyczajem przywiedzeni być nie mogli: i gdy wedle zwyczaju na ukaranie drugich po mieście wodzeni byli, o modlitwę ludu pospolitego nie żądali; i owszem Pana Boga i święte jego w głos bluźnili, i tym obyczajem z męk doczesnych i ognia ziemskiego, do ognia wiecznego i męk nieskończonych mizernie zstępowali. Lecz wieczna dobroć Boska, która nie chce, aby kto zginął, i który o jedną rzecz dwakroć nie karze, przez św. pannę oblubienicę Swoją miłą, dusze one

nędzne z otchłani piekielnéj wybawić umyślił. Stało się zrządzenia Boskiego, dnia onego, dla lepszego pokoju swego, że panna św. szła do domu Towarzyszki i córki swojéj w Panu Chrystusie, imieniem Alexéj. Ten dom był na jednéj ulicy, którędy pospolicie takowe złoczyńce wodzić był zwyczaj. Gdy tedy poranku owego, Alexya słysząc tak wielki zgiełk na ulicy dla wielkości ludu, i przystąpiwszy do okna spojrzał na dół, i ujrzawszy zdaleka nędznych owych ludzi na wozie przejeżdżających, którzy, jak się rzekło, mordowani byli. I z skwapliwością przybieżawszy do panny, rzecze: O matuchno moja, jak wielka żalu przyczyna teraz jest przed drzwiami domu naszago? Dwóch ludzi na wozie wiozą i kleszczami je targają. Co usłyszawszy panna św. nie ciekawością, ale raczéj użaleniem pobudzona, do okna przystąpiła, i ujrzawszy nędzny ów lud, tudzież zaraz jakby w mgnieniu oka, nazad się wróci i na modlitwę się uda; albowiem obaczyła, jak mi sama na spowiedzi wyznała, około każdego zosobna wielką ilość czartów, którzy umysły ich wewnątrz daleko więcéj, niż katowie ciało zewnątrz palili. Dlaczego dwojakiém użaleniem wzruszona do ucieczki modlitwy z skwapliwością się udała, przez którą Oblubieńca swego do łaskawości przynaglała, aby ginącym duszom owym miłościwie ratunek dać raczył, mówiąc: Ach mój najmiłościwszy Panie, i przeczże

stworzeniem Twojém na wyobrażenie i podobieństwo Twoje uformowaném, i najdroższą krwią Twoją odkupionéni tak wzgardzasz, iż nadto tak wielkie mordowanie cielesne, tak okrutne i prawie piekielne, od złych duchów jest utrapione? Tyś łotra onego, który z Tobą był ukrzyżowany, który słusznie wedle tego jak zasłużył, był karany, tak chojnieś oświecił, iż gdy Apostołowie zwątpili, on Cię jasno wyznał na krzyżu, i głos ów usłyszeć zasłużył; dziś ze mną będziesz w Raju. I dlaczegóż to, jeno abyś jemu podobnym, odpuszczenia nadzieję uczynił? Tyś Piotra, Ciebie się wypierającego nie wzgardził, aleś miłościwie nań wejrzał. Tyś Maryi grzésznicy nie odrzucił, aleś ją do ciebie łaskawie przyciągnął. Tyś na jawnogrzésznika Mateusza, na niewiastę pogankę, najprzedniejszego z Celników Zacheusza, okiem Swém miłościwie wejrzał, i sameś ich do siebie łaskawie wezwał. Przez wszystkie tedy miłosierdzia Twoje, Ciebie proszę, abyś duszom tém bez omieszkania ratunek Twój spuścił. Owa iż krótko mówiąc, przyciągnęła tego, który się dał ciągnąć, i otwartą studnicę miłosierdzia na nędzniki owe, dziwnym obyczajem skłoniła. Albowiem była ta łaska dana jéj, iż w duchu przy nich była, i szła z nimi aż do bramy miejskiéj; płacząc ustawicznie za nie, i modląc się, aby się serca ich zmiękczyły i nawróciły się do Pana. To widząc czarci, jawnie wołali

przeciwko niéj, mówiąc: Jak tego nie przestaniesz, iż duch ich, i my z nimi udręczywszy, opętamy cię. Którym ona: Cokolwiek Pan Bóg chce, ja też chcę, od tego com zaczęła, nie przestanę.

Gdy tedy byli w bramie miejskiéj, ukazał się nędznym owym najmiłościwszy Zbawiciel zraniony, zewsząd krwią płynący, onych ku nawróceniu wzywając, i odpuszczenie obiecując. A tak promień Boskiéj światłości serce ich oświecił, iż żądali z wielkiém pragnieniem kapłana, i grzechów się swoich skruchą niemałą wyspowiadali. Potém bluźnierstwa odmienili w chwałę, samych siebie ustawicznie winując, iż tych mąk, i daleko większych godni byli, jasno opowiadając, z wielkiém weselem na śmierć szli, jakoby na gody jakie wezwani być mieli. A katom, którzy ich palili, jak z początku złorzeczyli, tak teraz dziękują, ale osobliwie Odkupicielowi; a iż przez te męki do wiecznéj chwały bezwątpienia przyjść mieli, wszystkim opowiadali, wystawiając to, iż przez te męki, wielkie się nad nimi miłosierdzie Boże pokazało. To gdy ci wszyscy, którzy na to patrzeli, pilnie uważali, niewymownie się temu dziwowali, gdy taką odmianę widzieli tak bardzo, że się też i sami katowie na sercach swych wzruszali, ani śmieli ran przydawać, patrząc na tak wielkie nabożeństwo. A tego żaden nie wiedział, zkądby ta odmiana, prawicy najwyższéj

Odkupiciela pochodziła, albo kto za duszami owemi tak zatwardziałemi, do Pana Boga się wstawiał. Lecz kapłan niejaki nabożny, który był przy nich, aby ich mógł odwieść od zakamieniałości tak twardéj, to wszystko potém ojcu Tomaszowi jéj spowiednikowi pod przysięgą powiedział, który od téj Alexyi wywiadując się doszedł tego, iż téj godziny, któréj panna św. modlitwę swoję skończyła, i ku zmysłom przyszła, oni Panu Bogu ducha oddali. Czego potém dokładniéj od niéj się saméj dowiedział, i na piśmie zostawił. Gdzie jeszcze to ku temu przydaje, iż przez kilka dni, po zejściu tychto złoczeńców, od towarzyszek, panna św. słyszana była, kiedy się modliła, iż tak mówiła: Dziękuję Ci mój miły Panie, iżeś ich z wtóréj ciemnicy wybawił. Czego, gdy się spowiednik jéj dowiedział, żądał od niéj, coby to było, ona odpowiedziała, iż tych łotrów dusze już są w rajskiéj chwale; aczkolwiek po zejściu do Czyśca byli stąpili; ale ona natenczas już była im skuteczne wybawienie uprosiła.

To acz się niewidomie działo, jednak nie ma się zdać cudo małe, ponieważ Augustyn i Grzegórz św. powiadają, iż to większy cud jest, aniżeli kiedyby ci byli od niéj po śmierci wskrzeszeni. Grzegórz św. tak mówi: w wskrzeszeniu cielesném, ciało które przecież powtóre ma umrzeć, bywa wskrzeszone; ale w tém dusza, która ma na wieki żyć, bywa wzbudzona,

Augustyn św. w zmartwychwstaniu cielesném żadnéj przeszkody nie ma moc Boska, ale w duszném powstaniu, dla prawa obierania wolnego, co się komu podoba, cierpi niejakie oparcie, iż złośliwy może nie chcieć nawrócić się. Dlaczego też powiada, iż nawrócenie jednego grzésznika w okazaniu możności Boskiéj, przechodzi świata wszystkiego stworzenie. Drugi jeszcze osobliwszy nawrócenia dar uprosiła u Pana Boga. W témże mieście był niejaki człowiek na imię Franciszek *de Tolonneis;* ten miał dzieci niemało, między któremi miał syna pierworodnego na imię Jakób, który nader złośliwie żył, pychą świata tego nadęty, i jadu okrutności napełniony; jeszcze młodzieńcem będąc, już dwóch ludzi własnemi rękami zabił, i dla okrutnéj złości jego wszyscy się go, jako złego bali; żadnéj bojaźni ani Boga, ani ludzi w nim nie było, bez tamowania żadnego, ze złego w gorsze codzień postępował; miał też i siostrę, która koniecznie temu się światu oddała. Aczkolwiek wedle ciała panna była więcéj dla wstydu ludzkiego, niż dla bojaźni Bożéj, wszystkich marności w ozdobie ciała swego używała bardzo zbytnie. Matka widząc to, bojaźnią Bożą wzruszona, bojąc się zatracenia dziatek swoich; szła do panny św. i prosiła jéj, aby z dwoma córkami swemi, ale osobliwie z tą jedną na imię Ginocyą, o rzeczach ku zbawieniu należących mówiła. Co ona, dusz wszystkich zba-

wienia pragnąca, bardzo rada uczynić, obiecała i najpilniéj wypełniła, albowiem za modlitwami i upominaniem jéj skutecznie Pan Chrystus na umyśle Ginocyi był uformowan, iż wzgardziwszy wszystkimi marnościami świata tego, włosy na głowie, w których się zbytnio kochała, zupełnie obcięła, i habit reguły trzeciéj zakonu Dominika św. nabożnie przyjąwszy, wszystek czas żywota swego, czegom sam (mówi spowiednik) dobry świadek był, w rozmyślaniach i modlitwach świętych zabawiała, ku temu też i pokuty bardzo ostre czyniła, w których podczas zbytku, jam ją upominał. Po niéj zaś wstąpiła druga siostra jéj rodzona. Tam rzecz była wdzięczna ku widzeniu, jako one dwie siostry, które niedawno przedtém tak bardzo się marnościami świata tego bawiły, teraz zaś statecznie i tak doskonale tymże światem i własném ciałem swém wzgardziły.

Lecz w tymże nawrócenia początku, ten Jakób wyżéj pomieniony, który natenczas nie był w mieście, to usłyszawszy, z wielką furyą do miasta się wracał z bratem swoim młodszym, grożąc bardzo i obiecując, iż miał zedrzeć ten habit, który siostra oblekła, i onę z tamtąd do folwarku swego za miasto wziąć obiecował, aby tam nikogo słuchać nie mogła, któryby ją do tego przywodził. Na to odpowiedział brat jego jeszcze natenczas będąc niewielkim, prawie z nieba ruszony: Jakóbie,

zaprawdę, jako ty przyjdziesz do miasta, i ty się nawrócisz, wyspowiadawszy się z grzéchów. A on potém przeklinając bardzo srodze, rzekł: pierwéj pozabijam tych wszystkich mnichów i księży, a niźlibym się miał komu spowiadać. A dziécię przecież powtarzało proroctwo prawdziwe, on się tém bardziéj sierdził, przeklinając i grożąc się, i z tém do miasta przyjechali. Wszedłszy do domu ojcowskiego pełen furyi odpowiadając, iż miał rzeczy straszliwe poczynić, jeśli siostra tego habitu nie zdejmie, i z nim nie pójdzie. Doniosło się to do panny św.; matka błagając syna, aby tylko do jutra wytrwał. Nazajutrz wtedy skoro dzień, posłał po ojca Tomasza, spowiednika panny św., który wziąwszy towarzysza, ojca Barłomieja, (o którym wyżéj) przyjdzie do domu, gdzie był ten to Jakób, począł z nim mówić, ale nic nie pomogło.

Panna św. wiedząc to nie od człowieka jakiego, ale od Pana Boga, téj godziny za jego nawrócenie z wielką pilnością się modliła. Stało się, gdy ona się modli, Pan Bóg dotknął serca Jakóbowego; i gdy do niego rzecze, drugi zakonnik towarzysz wyżéj pomienionego. Czego onemu wzbraniał, tego temu już koniecznie pozwolił, albowiem nietylko siostrze Panu Bogu służyć bezpiecznie dopuścił, ale i sam ukorzywszy się z wielkim żalem serdecznym, grzéchów się swoich spowiadał. I stał się z wilka

baranek, i ze lwa, szczeniątko, w krótkim czasie wielkie podziwienie uczynił wszystkim tym, którzy go znali. Dziwuje się matka, siostry się radują, i wszystek dom Pana Boga chwali. A owi dwaj zakonnicy weselą się w Panu Bogu, i skwapliwością przyspieszają, aby to, co się stało, pannie św. opowiedzieli. Lecz ona, która wszystkie rzeczy w duchu widziała i tę łaskę od Panna Boga uprosiła, jeszcze była w zachwyceniu; a jak skoro przyszła ku sobie, pierwéj, niż weszli do niéj ci dwaj zakonnicy, rzecze towarzyszce swojéj: Mamy dziękować Pānu Bogu, albowiem Jakób, *de Telonneis* tak rzeczony, który był w związkach czartowskich tego zaranku jest wywiedzion, i ojcu Bartłomiejowi wszystkich grzechów się swoich wyspowiadał. Oni gdy weszli, i z weselem nowinę tę oznajmili, rzekła im towarzyszka jéj: Dopiero mi to powiedziała, co wy teraz mówicie. A panna św. z wszelaką powagą rzecze tak do nich: Cześć i chwałę powinniśmy Ojcowie moi oddać Panu i Odkupicielowi naszemu, który nigdy nie wzgardził sług swoich modlitw, i pożądanie to, które Sam natchnął, zawsze wypełnił. Mniemał nieprzyjaciel stary, iż miał wziąć nam owieczkę naszą; a ojciec wszystkiego miłosierdzia, wziął mu jego. Rozumiał, iż miał odciągnąć Ginocyą od Chrystusa Pana, alić on stracił Jakóba, którego już trzymał. Tak go zawsze potyka, kiedy tylko przeciwko

wybranym Bożym głowę swą podnosić chce. Albowiem nie jest rzecz podobna, aby z rąk Pana Jezusowych, owieczki, które on sam sobie obrał, wydarte być miały; jako On sam w Ewangelii powiedzieć raczył. Gynocia ta wyżéj pomieniona, bardzo w ostrych pokutach, w modlitwach, i w rozmyślaniu ustawicznie na służbie pańskiéj aż do śmierci trwała, długą chorobę cielesną bardzo skromnie i z wielkiém weselem znosiła, i z niewymowną radością do Pana poszła. W tém wszystkiém siostra młodsza jéj naśladowała, która niedługi czas po niéj żyła, i w boleściach cielesnych zawsze się uśmiechając, z wdzięczném weselem duszę Panu Bogu oddała; także i brat ich średni do zakonu wstąpił. Jakób zaś, aczkolwiek trwał w pospolitym stanie małżeństwa, jednak do zwykłych złych spraw swoich przeszłych nie wrócił się, ale spokojnym i cichym wszystkim się być pokazował. A te wszystkie rzeczy sprawił jeden i tenże duch przez oblubienicę swoją Katarzynę, udzielając i dając każdemu, za któremi się ona modliła. Ku temu, aby to jaśniéj było, rzecz powiem bardzo ważną, któréj ja sam świadkiem byłem. A oto mówiąc przed Panem Bogiem, nie kłamię.

W témże mieście był jeden mąż wielce sławny między ludźmi świata tego, pełen mądrości ciała, która Bogu nie jest poddana. Ten wedle złego zwyczaju krainy, miał pewne nie-

nawiści z drugimi, potajemnie zasadzał się na nie zmyślając, jakoby miał jechać daleko. W téj mieszaninie polegało głów niemało. Tamta strona starała się o ugodę rozmaitych do tego środków używając. Lecz gdy on zawsze zdradliwie im odpowiadał, iż oto mało dbał, żeby je ubezpieczył, a potém wedle woli, nad nim pomścić się mógł.

To usłyszawszy panna św., aby to zajście uspokoić mogła, chciała z nim mówić, ale on tak się jéj chronił, jako wąż przedtym, co go zaklina. Takżeć potém pewien mąż święty na imię *Gulielmus de Anglia*, zakonu braci pustelników Augustyna św., tak długo z nim mówił o tém, iż mu przyobiecał przyjść do panny i słuchać jéj; ale nie chciał obiecać, aby co uczynić miał, do czegoby go wiodła. Zachował tedy obietnicę i przyszedł do domu panny téj godziny, kiedym ja téż tam był przyszedł, alem jéj nie zastał, albowiem odeszła była na pozyskanie zbawienia duszy niektóréj. Ja czekam, aleć poseł w drzwiach opowiadając, iż idzie ten pan, którzyby chciał rozmówić się z panną. Co ja z weselem słysząc, iżem wiedział, jako tego panna św. żądała; przystąpiłem do niego, opowiadając nieprzytomność panny, jednak prosząc go, aby się wstrzymał małę chwilkę; potém wprowadziłem go do celi pokuty służebnicy Pańskiéj, aby tém cierpliwiéj czekał. On tedy po małéj chwilce z przykrością rzecze: Jam był

obiecał ojcu Gwilelmowi, iżem tu miał przyjść i téj panny słuchać, ale iż jéj nie ma, ja zaś mając inne obowiązki, zostać tu nie mogę, proszę, abyście mię mieli za wymówionego przed nią, albowiem mam co innego czynić. Ja to widząc, i żałując niebytności jéj, począłem mówić o tym to pokoju. A on: Słuchajcie, przed wami jako kapłanem i zakonnikiem, także przed tą nabożną panną, o któréj świątobliwości wielem słyszał, kłamać nie przystoi, otóż prawdę powiem, wiedzcież to, żeć w téj mierze uczynić woli waszéj nie obiecuję. Prawda to, iżem ja jest ten, który pokój przerywam, ale się taję z tém przed drugiémi, i jeślibym ja sam przyzwolił, wszystkoby było uspokojone. Lecz ja na to nigdy przyzwolić nie chcę, ani mi nato wiele kazań czynić niepotrzeba, albowiem nigdy się do tego nie skłonię; przestańcież na tém, com wam tu wyjaśnił, a czegom przed nimi taił, nie pytajciesz mię już o to więcéj. Gdym tedy ja chciał na to odpowiedzieć, on się wzbraniał słuchać: prawie z rządzenia Bożego, alić panna we drzwi, którą gdyśmy obaczyli, on się zasmucił, a ja uradował. Ona wtedy człowieka ziemskiego niebieską miłością pozdrowiwszy, miejscem uraczy, potém przyjścia przyczyny żąda; on wszystko co mi powiedział, i oną odmowę ostatnią powtórzył. Panna św. poczęła mu ukazować niebezpieczność jego wielką, i zewsząd go przywodzić koląc i głaszcząc.

Lecz on jako jaszczurka głucha, ucho serca swego koniecznie zatłumiał. Co widząc panna mądra, poczęła się sama w sobie modlić i pomocy Boskiéj żądać. Ja gdym to obaczył, do niegom się obrócił, i spodziewając się wspomożenia z nieba, zatrzymałem go w słowach. Po niewielkiéj chwili rzecze: Już nie chcę być tak upartym, abym wam wszystkiego bronił, ja idę precz, mam cztery zatargi z jednym tym, czyńciesz z nim co chcecie. Co wyrzekłszy, wstał, aby odejść. Stojąc tedy rzecze: O Panie Boże mój, jak wielką pociechę ja czuję na umyśle z słowa tego, którem rzekł w pokoju. I przydał: Ach miły Panie, cóżto za moc jest, która mię ciągnie i trzyma? Nie mogę odejść. O któż mię przymusza? I któż mię zatrzymywa? To mówiąc, począł rzewnie płakać i mówić: Wyznaję, żem jest zwyciężony, ani odetchnąć mogę; klęknąwszy płakał, mówiąc: Już uczynię, panno najświętsza, cokolwiek rozkażecie, nietylko o tych rzeczach, ale i o innych którychkolwiek. Widzę, że mię djabeł trzymał na łańcuchu. Chcę uczynić, cokolwiek mi poradzicie, radźciesz duszy mojéj, jakimby obyczajem z rąk czartowskich wybawioną być mogła. Na to panna św., która modląc się już była weszła w zwyczajne zachwycenie, będąc do zmysłów powierzchownych przywiedziona, i dziękując Panu rzecze: Teraz, bracie miły, zobaczyłeś nieco niebezpieczeństwa twego z miło-

sierdzia Odkupiciela naszego. Mówiłam, a wzgardziłeś: rzekłam Panu, a on nie odrzucił modlitwy mojéj. Pokutujże teraz za grzéchy twoje, by snać na cię gwałtowny ucisk nie przyszedł. Otóż dopuścił Pan Bóg, że tudzież z wielką skruchą wyspowiadał się wszystkich grzéchów swoich przedemną. Ze wszystkimi nieprzyjaciołmi, przez ręce panieńskie pokój uczynili. Lecz po spowiedzi w kilka dni od starosty miasta owego był pojman, i do więzienia wsadzon, i był tam słuchany, że miał być ściętym. Czego ja, gdym się dowiedział, z żałością przystąpiwszy do panny, rzekę: Oto ten, który czartu służył, nic przeciwnego nie cierpiał; a gdy się do Pana nawrócił, niebo i ziemię na siebie oburzył. Boję się, matko moja, o ten szczepek nowy, żeby tą niepogodą, do końca się nie złamał, i w rozpacz nie był przywiedzion, proszę módl się zań do Pana Boga, aby któregoś modlitwą twoją wybawiła, tąż go od rzeczy przeciwnych broniła. Tedy ona: I dlaczegóż się tak bardzo smucicie, z czegobyście się raczéj mieli radować. Teraz jasno widzicie, iż Pan oddala od niego wieczne karanie, ponieważ go pociesza docześnie. Pierwéj wedle myśli Odkupiciela, świat miłował, co było jego; ale gdy już wyszedł z świata, świat go też poczyna mieć w nienawiści; pierwéj Pan Bóg chował mu wieczną mękę, a teraz wieczną w doczesną miłościwie odmienił. O rozpaczy wtedy nic nie

wątpijcie, albowiem Ten, który go wybawił z piekła, wybawi go też i z tego mniejszego przypadku. I tak, jak rzekła stało się, albowiem po kilku dniach z owéj ciemnicy był wybawion; aczkolwiek na majętności wziął niemałą klęskę, z czego się panna św. radowała, mówiąc: Truciznę, którą się zaraził, wziąć mu raczył Pan. Potém był troskany rozmaitemi frasunkami, zkąd on mnożył się w nabożeństwie. Pałac bardzo piękny, który miał na ćwierć mili od miasta, pannie św. darował i zapisał, aby tam klasztór założyła. Co ona z osobliwego dozwolenia papieskiego, który był natenczas Grzegórz, tego imienia jedynasty, fundować poczęła, i dała mu imię „Świętéj Maryi królowéj anielskiéj“.

Tę odmianę prawicą swoją uczynił Pan najwyższy przez tę pannę św., czegom ja sam świadek; albowiem przez kilka lat byłem spowiednikiem tego to dobrego człowieka i wiem, że po pewnym czasie żywot swój odmienił, przynajmniéj na ten czas pókim ja był z nim. Nad to, jeźlibym chciał wszystkich złośliwych nawrócenia, pomnożenie i postępek dobrych albo dobrze sposobnych, utwierdzenia niemocnych, pociechy smutnych i opuszczonych, upominania niebezpieczeństw duchownych, co przez tę pannę a oblubienicę swoją Pan sprawić raczył, opisować wielu księgami, musiałby się świat napełnić. Albowiem któż wypowiedzieć może, jak

wiele zapamiętałych ludzi z paszczeki piekielnéj wybawiła? jak wiele zakamieniałych ku upamiętaniu przywiodła? jak wiele tych, którzy się całkiem światu oddali, ku jego wzgardzie przywiodła? Tak wiele rozmaitemi pokusami strapione, przez swoje modlitwy i nauki z sideł czartowskich wywiodła, iż jeszcze przez niebo powołanych, drogą cnót świętych prowadziła, Jak wielom w przedsięwzięciu świętém ugruntowanym ku zachowaniu i dostąpieniu darów większych pomogła? Ileż to takich, których z grzechów przepaści wybawiwszy i po drodze prawdy, swojémi pracami i modlitwami, jakoby na własnych ramionach nosząc, aż do końca żywota wiecznego przywiodła? Albowiem, iż wezwę z słów św. Hieronima, Panią owę świętą na imię Paulę wychwalającego: by wszystkie członki ciała mego w języki się przemieniły, nie mogłyby wysłowić owoców zbawiennych w ratunkach duszom ludzkim danych, który ten szczepek Panieński, przez Ojca niebieskiego wszczepiony, z siebie wypuścił. Widziałem ja niekiedy, że się schodziło za zwołaniem trąby niewidoméj na tysiąc i więcéj obojéj płci ludzi, tak z gór jako i z innych krain powiatu Seneńskiego, dlatego aby ją mogli widzieć i słowa jéj słyszeć; niektórzy nietylko przez słowa jéj ale przez samo spojrzenie na nią, do skruchy za grzéchy się wzbudzali, i płacząc, do spowiedników, z których jam jeden był, bieżeli,

i z tak wielką skruchą się spowiadali, iż żaden powątpiewać nie mógł, że wielka obfitość łaski na ich serca z nieba wylaną była. I to nietylko raz lub dwa, ale tego bardzo często bywało. Z téj zatem przyczyny Papież wyżéj wymieniony, z wielką radością zakochawszy się w wielkim dusz ludzkich pożytku, mnie i dwom towarzyszom moim, przez list swój dał tę moc, abyśmy wszystkich, którzy do niéj przychodzą, a zechcą się spowiadać, mogli ich rozgrzeszyć tyle, ile może biskup w swojém biskupstwie.

Ku temu i to wie ten, który prawdą istotną jest, iż powiększéj części ludzie grzéchami rozmaitémi obciążeni do nas przychodzili, którzy albo się nigdy nie spowiadali, albo nigdy obyczajem przystojnym Sakramentu pokuty św. nie używali — trwaliśmy częstokroć tak ja jako i towarzysze moi nie jedząc aż do samego wieczora, a jednakowoż nie mogliśmy wszystkim zadość uczynić.

Lecz wyznam moją słabość, a téj św. panny wielki w dobrém postępek; tak wielkie było naleganie tych, którzy się chcieli spowiadać, iż częstokroć byłem bardzo zmordowany i tęskliwy dla prac zbytnich — ona jednak bez przestanku się modliła, a z tak wielkiego obłowu dusz wielce się w Panu radowała, każąc i drugim synom i córkom aby nam służyli, cośmy sieć trzymali, którą ona na poimanie ludzi grzésznych w morze miłosierdzia Pańskiego, przez

gorącą i ustawiczną modlitwę mądrze zapuszczała.

Nie jest rzeczą podobną piórem wypisać wspaniałości umysłu téj, ani najmniéjszego znaku wewnętrznéj radości jéj, która nas w duchu tak uweselała, iż też i pamiątkę smutku wszelakiego traciliśmy.

W dziwnych sprawach, które przez tę św. pannę Pan Bóg wszechmogący około zbawienia dusz ludzkich sprawić raczył, dosyć się powiedziało, a dla ciekawego czytelnika, końca żywota téj św. panny może za obszerne. Lecz mnie i sprawom przez nią uczynionym dziwnie krótko, z których bardzo wiele opuścić się musiało. Teraz do tych rzeczy, które się około uzdrowienia ciał toczyły, przystąpmy.

O niektórych cudach około uzdrowienia ciał ludzkich, które Pan przez tę pannę św., póki jeszcze na świecie była, sprawować raczył.

ROZDZIAŁ VIII.

Masz usłyszeć czytelniku miły, rzecz wielce dziwną czasów naszych, a przecież u Tego, u którego nie masz nic niepodobnego, bardzo łatwą. Matka téj św. panny aczkolwiek, jako się już wyżéj nadmieniło, była białogłową wielkiéj prostoty i niewinności, przecież jednak natenczas rzeczom niewidomym i niebieskiém

nie była bardzo przychylna, albo w nich dobrze wyćwiczona, dlatego się śmierci bardzo bała, jak się to z tego, co mam powiedzieć, jasno okaże.

Trafiło się po śmierci męża, że wpadła w chorobę, która jak się zdawało z każdym dniem bardziéj się powiększała. Widząc to panna św., udała się do zwykłéj ucieczki, modlitwy swojéj, prosząc Pana Boga, aby téj, która ją urodziła i wychowała, ratunku swego, któryby był lepszym dla zbawienia jéj, dodać raczył. Na tę prośbę z nieba odpowiedź otrzymała: iż to byłoby z jéj zbawieniem, gdyby tegoż czasu umarła, pierwéj niżliby rzeczy owe przeciwne, które przyjść miały, oglądała. To usłyszawszy i zrozumiawszy panna św., przyszła do matki ciesząc ją i upominając łagodnie, iż jeźliby Pan Bóg raczył wziąć ją teraz do siebie, aby wolę swą z wolą Jego świętą porównywała. Matka dla uciechy rzeczy tych światowych, bojąc i brzydząc się śmiercią, prosiła córki, aby o zdrowie cielesne prosiła Pana, a o śmierci jéj nic nie wspominała. Gdy to oblubienica Pana Chrystusowa z żalem usłyszała, będąc na modlitwie, bardzo gorąco Pana Boga prosiła, aby jéj z tego świata zejść nie dopuścił, lecz żeby pierwéj umysł jéj doznał być jednostajnym z wolą Bożą. Co też właściwie się stało, albowiem choć w zdrowiu jéj się niepolepszało, wszakże śmierć nie mogła przy-

stąpić. Stała się tedy panna św. między Panem Bogiem a matką swoją pośredniczką, Tego prosząc a ową upominając. Prosiła Pana Boga aby matki jéj poniewoli z tego świata nie brał, u matki zaś wymagała, aby woli Pańskiéj bezpiecznie się poddała. Lecz ta, która Wszechmocnego modlitwami swemi niejako związała, zmysłu choréj napominaniem swém nachylić nie mogła. Dlatego Pan oblubienicy swojéj tak rzekł: powiedz matce swojéj, że teraz śmierci nie chce, lecz przyjdzie ten czas, kiedy z wielkiém pragnieniem będzie jéj żądała, a znaleść jéj nie będzie mogła. Słowo to, tak się przed oczyma mojémi (jéj spowiednik mówi), i wielu którzy tego byli świadomi, wypełniło, iż prawda jego, żadnym obyczajem zakryta być nie mogła. Albowiem napotykała na wiele przeciwieństw aż do późnéj starości, tak w osobach, jakoteż i w rzeczach, które miłowała, iż przed wszystkiemi wyraźnie mówiła: Iżalić duszę moję Pan Bóg w ciele mojém w poprzek położył, iż ztamtąd wynijść nie może? Tak wiele synów i córek, wnucząt małych i wielkich, już pomarło, ja sama umrzeć nie mogę, ażbym wszystkiemi boleściami zraniona i utrapiona była; tak bardzo zatwardziałe serce téj niewiasty się stało, iż ani się spowiadać, ani o lekarstwie duszném myśleć nie chciała. Chciał Pan w oblubienicy okazać się dziwniejszym, odmawiając tego, co już pierwéj dozwoloném było. Albowiem, gdyż

dalej na prośby jéj czas śmierci był odwlókł. aby okazał, jak wielce ją cenił, dopuścił, iż bez spowiedzi matka jéj z tego świata zeszła. Co gdy panna zobaczyła, oczy w niebo wzniósłszy, z wielkim płaczém rzecze: Ach Panie Boże mój, jeżeli te to są obietnice Twoje, któreś mi uczynił, iż z domu tego żaden zginąć nie miał? Jeśli to jest, co ze mną postanowiło miłosierdzie Twoje, iżeś matki mojéj po niewoli brać z tego świata nie miał? A oto teraz ją widzę zmarłą bez sakramentów. Przez wszystko miłosierdzie Twoję proszę Cię, nie raczżesz mię tak bardzo wystawiać na oszukanie, oto z tego miejsca nie zejdę żywa, aż mi matkę wrócisz żywą. Tym słowom i téj sprawie były obecne trzy mieszczki Seneńskie, które statecznie i jasno to widziały, iż Lappa (matka panny) już ducha Bogu oddała, i ciało jéj potém bez wszelakiego znaku życia oglądały i dotykały. Do innych też rzeczy wedle zwyczaju udałyby się były, tylko iż panny modlącéj się oczekiwały. Albowiem jako na dotknienie Zbawiciela naszego mar owych, stanęli ci, którzy ciało nieśli; tak kiedy się ta panna modliła, ci którzy byli przy ciele natenczas, żadnéj rzeczy nie ruszali, za sprawą tegoż Zbawiciela. Cóż się mam daléj z rzeczą rozszerzać! modliła się panna, i wielkim głosem serdecznym wysokości niebieskich dosięgała, wielkie utrapienie serca jéj stawiło się przed Majestatem Pana Boga

wszechmogącego, społem i z nabożnemi i pokornemi łzami, ztamtąd pochodziły. Dlaczego niepodobno była, aby taka modlitwa próżna wrócić się miała. Wysłuchał jéj wtedy wszelkiéj pociechy i miłosierdzia Ojciec, gdy wszyscy byli przytém i na to patrzeli. Ciało owe poczęło się ruszać, i wziąwszy ducha zupełne rzeczy żywemu przyzwoite, poczęło wolno robić. I żyła aż do lat ośmdziesięciu dziewięciu w wielkiém utrapieniu serdeczném, dla przychodzących wielu rozmaitych frasunków i przeciwieństw, które cierpiała, jako jéj było za rozkazaniem Pańskiém, przez córkę prorokowano. W łacińskim egzemplarzu mianowicie wypisuję te osoby, które były przy tém, kiedy po długiéj chorobie matkę widziały, iż ducha wypuściła, i ciała bez duszy się dotykały, tu nie zdało mi się, aby tego potrzeba była. Z tego wszystkiego czytelniku obaczyć możesz, jak wielkiéj wagi u Pana Boga ta św. panna była, która duszę ojca swego z mąk czyscowych wybawiła, a matki zaś ciało już umarłe, ku żywotowi tak cudownie przywróciła. Lecz abyś nie rozumiał, iż tylko to jedno cudo nad ciałem przez nią uczynione było; przypatrz się tylko temu, co za tym idzie, ażebyś tém bezpieczniéj dał wiarę temu, co się teraz powiedziało, wiedzże, iż ci słowa Pańskie do panny rzeczone, od niéj saméj na spowiedzi słyszał, a inne rzeczy napisane od ojca Tomasza (o którym często) zosta-

wione nalazłem, który powiada, iż się to cudo działo roku Pańskiego 1370. miesiąca Listopada; oprócz tego mam ja jeszcze jedno powiedzieć, czegom sam naocznym świadkiem był.

Trafiło się jednego czasu, gdy za wolą posłuszeństwa świętego w konwencie Seneńskim zakonu mego mieszkałem, iż powietrze morowe, które wszystek świat prawie już było zwalczyło, to też miasto srodze było opanowało tak bardzo, iż też skoro go kto zachwycił, zaledwie do drugiego albo do trzeciego dnia żyw został. Przeto wedle mego wezwania, musiałem zdrowie moje cielesne dać w niebezpieczeństwo, abym tylko mógł w czém pomódz duszom bliźnich moich. Dla téj tedy przyczyny, gdy domy chorych we dnie i w nocy obwodząc nawiedzałem, częstokroć dla odpocznienia, ubogiego człowieka, do domu, który zowią *Sancta Maria de Misericordia*, zwykłem był wstępować, najwięcéj, iż tego to domu sprawca natenczas był niejaki Mateusz, człowiek osobliwy i wielkiéj sławy, któregom dla jego cnót osobliwych bardzo miłował; tegom każdy dzień zwykł był nawiedzać, i to dlatego, jak już wyżéj powiedziałem; jakoteż dla niektórych niedostatecznych poratowania. Pewnego tedy poranku odprawiwszy mszę w klasztorze, wyszedłem dla nawiedzenia chorych, mijając ten dom miłosierdzia, wstąpiłem tam, abym się dowiedział, jak się też mieli podczas zaraźliwego powietrza. Lecz

skorom wszedł, spotkałem tego to Mateusza rektora, albo sprawcę domu miłosierdzia, aleć go na rękach bracia i kapłani tegoż domu jako umarłego prowadzą, który już kolor oblicza wszystek zgoła stracił, sobą władać ani mówić nie mógł tak bardzo, iż też ani na pytanie moje, gdym chciał wiedzieć, coby go bolało, nie mógł odpowiedzieć, wtedy ja do tych, co go nieśli obróciwszy się, wywiadowałem się, coby się stało memu Mateuszowi; oni odpowiedzieli: Téj nocy o siódméj godzinie, gdy był przy niektórym chorym, powietrze go raziło a po krótkim czasie, przyszedł o tak wielkie zemdlenie. Co ja usłyszawszy, szedłem za nimi, prowadząc go aż do łoża. Na którém gdy się położył, otrzeźwiwszy się trochę, zawołał mię i spowiadał się, co często zwykł był czynić. Odprawiwszy tedy wszystko, zapytałem się go, jaką boleść miał, odpowiedział: w krzyżu boleść niewymowną cierpię; nadto, głowy tak wielkie mam bolenie, iż snać mniemam, że się rozpadła na cztery części. Potém puls jego pomacałem, i przekonawszy się, iż bardzo ciężką febrę miał; dlatego rzekłem tym, którzy przy nim byli: aby znaki corychléj pewnemu doktorowi znamienitemu opowiedzieli, gdziem ja po małéj chwilce sam poszedł; lecz doktór z opowiedzianych mu znaków, zaraz osądził, iż mój miły przyjaciel powietrzem był zarażony, a iż bliską śmierć pewne znaki okazowały. I tak

rozstałem się z nim, a idąc ku domowi chorego, zawszem wewnątrz Pana Boga wzywał, aby tak przykładnego człowieka, dla zbawienia innych, jeszcze na tym świecie zostawić raczył. Zatém panna św. dowiedziawszy się o tém, iż ów człowiek, którego ona dla jego osobliwych cnót miłowała, chorował, natychmiast ogniem miłości zapalona, jakoby przeciwko owéj chorobie wzruszona, z kwapliwością przyszła do chorego, i pierwéj, niż się przybliżyła do niego, z daleka poczęła wołać: Wstańciesz panie Mateuszu, wstańcieszże. Nie jest ci czas rozkosznego wylegania. Na ten głos panieński, bez żadnego omieszkania, wmgnieniu oka febra i gorączka morowa tudzież go zgoła i wszystka boleść tak odstąpiła, jakoby nigdy nie była. I było posłuszne przyrodzenie rozkazaniu Bożemu przez usta panieńskie opowiedzianemu, i na głos jéj stało się mu zupełne uspokojenie na ciele tak, iż on, który teraz srodze chorował, śmiejąc się wstał z łoża i doznawszy, iż moc Pańska w pannie mieszkała, chodził z weselem. Co gdy się stało, panna św. uchodząc chwały ludzkiéj, zaraz odeszła. Ona wychodzi z domu, a ja natenczas przychodzę, i nie wiedząc co się stało, mniemając, żeby on, który już zdrowy był, ciężkie boleści cierpiał; ujrzawszy ją, za przymuszeniem żalu serdecznego niejako z poruszeniem rzekę: Iżali matko moja dopuścisz temu człowiekowi, tak nam miłemu i pożytecznemu,

umrzeć teraz? Ona tedy, aczkolwiek wiedziała co sprawiła, wszakże jako prawdziwie pokorna, jakoby się tym sposobem mowy brzydząc rzecze: Jakież to są słowa, które teraz mówicie? Jeżelim Ja jest Bóg wyzwalając śmiertelnego od śmierci? Tedy ja, mów te słowa komu chcesz, mnie, który wiem sprawy twoje, tego nie powiadaj, wiem, iż aczkolwiek z serca Pana Boga będziesz prosiła, otrzymasz; ona tedy schyliwszy głowę, nieco się uśmiechnęła, i potém wesołą twarzą wejrzawszy na mnie rzecze: Bądźcie dobréj myśli, albowiemci jeszcze tą razą nie umrze. Co ja usłyszawszy ów smutek, natychmiastem złożył. Albowiem wiedziałem, co za moc téj pannie z nieba dana była. I tak opuściwszy ją, wchodzę do chorego, któregom na łóżku siedzącego zastał, a on z wielkiém weselem cud ów opowiada, któremu gdym rzekł, iżem miał od panny obietnicę, iż nie miał w téj chorobie umrzeć, on odpowiedział: Jeżeli nie wiecie, sama obecnie nawiedziwszy mnie, co uczyniła? Ja gdym odpowiedział, iż nie wiem, a iż ani ona sama nic mi o tém nie powiedziała. On zdrowy i wesoły zupełnie wstawszy z łóżka powiedział mi wszystko, jako się stało: Otóż, ku większemu rozmnożeniu cudu owego, nagotują stół, i usiedliśmy; nasz też Mateusz z nami, przynoszą potrawy nie chorych, ale zdrowych i mocnych, to jest: jarzyny i surową cebulę z niémi. Jadł tenże wspólnie z nami, który przedtém, ani rozkosznych potraw wziąć do ust

nie mógł. Dziwowaliśmy się wszyscy społem i radowali, chwaląc Pana Boga, który przez oblubienicę swoją, tak dziwną nam łaskę uczynił. Tego cudu jawnych świadków, tak kapłanów, jako i innych w onym domu mieszkających, było na dwadzieścia osób i więcéj, którzy wszystko zaś mi powiedzieli, co swémi własnemi oczyma widzieli. Lecz proszę czytelniku przypatrz się, by snać niedowiarstwo nieobrzezanych serca i uszu cię nie oszukało. Rzekąć podobno ci, których Pan Bóg serca natchnął; cóż za dziw, iż jest uzdrowion jeden człowiek od choroby, chociażby najcięższéj, codzień się to przytrafia z przyrodzenia; którym przeciw odpowiadając, zaraz ich pytamy; cóż za dziw, że Chrystus Pan uzdrowił świekrę Szymonową, która wielką febrą zdjęta była, jak świadczy Ewangelia. Na każdy dzień się to przytrafia z przyrodzenia, iż ludzie bywają uzdrowieni od febry, by najcięższéj. Dlaczegóż nam Ewangelia za cud to opowiada: Stanąwszy (mówi) nad nią, przykazał febrze, i opuściła ją, i natychmiast wstawszy służyła im. Tać była waga tego cudu, iż za rozkazaniem Pańskiém, bez żadnéj odwłoki i lekarstwa przyrodzonego, gorączka odstąpiła.

Takżeć i tu jasno baczysz, stanęła ta panna, w któréj przebywał Ten, który świekrę Simonową uzdrowił; stanęła ona w oddaleniu od niéj, i przykazała gorączce i powietrzu morowemu, bez żadnego lekarstwa cielesnego, bez żadnéj

odwłoki, ów chory był uzdrowiony, który natychmiast wstał, i tak się sprawował, jakoby nic takowego nie cierpiał.

Druga, gdy jeszcze trwało owo powietrze. Pewien pustelnik imieniem i rzeczą samą św., który przez długi czas ubogi i chwalebny żywot wiódł przy témże mieście Senie. Ten będąc w mieście, powietrza zachwycił. Czego, gdy się panna dowiedziała, natychmiast z domku jego pustelniczego, który miał przed miastem, sprawiła to, że go przeniesiono do domu miłosierdzia, i obecnie, z towarzyszkami swémi nawiedziwszy postanowiła, wszystko co było potrzeba dla opatrowania chorego. I potém przystąpiwszy do niego, schyliwszy się, pocichu rzecze: Nie bój się, by najbardziéj choroba się szerzyła. Albowiem tą razą jeszcze nie umrzesz. A my, kiedyśmy jéj prosili, aby się za jego uzdrowienie modliła, nic nie chciała odpowiedzieć; i owszem zdała się niejako, że też i sama o śmierci jego wątpiła, zkąd my jeszcze więcéj się smucili, którzyśmy i wspólnie z tym to świętym, zjednoczeniem miłości cierpieli. Takżeć ona niemoc gdy się cogodzina więcéj siliła, jużeśmy o zdrowiu cielesném poczęli wątpić, a dusznego pilnować. Potém gdy już zupełnie ustała wszystka moc cielesna, zejścia ostatniego oczekiwaliśmy z żałością. Panna tedy św. jeszcze i w tym razie przystąpiwszy, do ucha chorego rzecze: Nie bój się, albowiem nie

umrzesz. A on, aczkolwiek zdał się, że już wszystkie zmysły był utracił, jednak dobrze ją zrozumiał i więcéj słowom jéj wierzył, a niźli śmierci, którą już przed sobą miał. I tak się w saméj rzeczy stało. My tedy oczekiwując rychłoli skona, i wszystko to co do pogrzebu służyło, przygotowując. Minie czas, w którym pospolicie umierali ci, którzy tę chorobę cierpieli, i przez wiele dni ta śmierć na rzeczy nas trzymała. Lecz naostatek panna św. przyszedłszy, i do ucha chorego, schyliwszy się rzecze: Ja rozkazuję tobie w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś nie umierał. Natychmiast duch wrócił się do ciała, i pokrzepiwszy się wstanie, on miły święty, i zaraz prosił, aby mu dano jeść. I tak zakrótki czas zupełnie był uzdrowion, i żył potém jeszcze dość długo, i był obecny przy śmierci panny św., i potém jeszcze kilka lat żył. Ten imieniem i rzeczą święty, po uzdrowieniu oném powiedział nam te słowa, które mu panna pocichu mówiła, i jako uczuł moc słów onych, które ducha jego już wychodzącego, zatrzymały, i przed wszystkiémi twierdził, iż go żadna moc przyrodzona nie uzdrowiła, jedno szczerze moc Boska. I przydawał, iż niemniejszy to cud był, jakoby też zmartwychwstał, któremu świętobliwość żywota, i roztropność przyrodzona wiarę we wszystkich czyniły. Albowiem przez trzydzieści i sześć lat, przy tém mieście, bez ża-

dnéj skargi wiódł żywot pustelniczy, i u wszystkich, którzy go znali, był w wielkiéj wadze dla jego cnót osobliwych.

Nadto, gdyżem o drugich powiedział to, co się nademną samym, przez tąż św. pannę, dziwnie stało, nie mogę tego milczeniem pominąć. Jakom już wyżéj powiedział, gdy się powietrze w mieście zawzięło, odważyłem sobie dla ratowania zbawienia bliźnich moich, o niebezpieczeństwo śmierci ciało moje przywieść, a żadnego się chorego nie chronić; zwłaszcza, iż ci, którym z urzędu należało duszom schodzącym z tego świata około zbawienia służyć, uciekali, a one bez porady i wspomożenia zostawały, miłością tą, którą powinienem więcéj miłować duszę bliźniego, niż własne ciało. Panna też św. do tego mię wiodła, więc postanowiłem wszystkich, których tylko będę mógł nawiedzać, cieszyć i nauczać; co i wedle łaski mnie danéj, za pomocą Pańską wypełniłem. Wszakże, iżem prawie sam jeden był w mieście tak wielkiém, że ledwie mi czasu ku jedzeniu albo spaniu zostawało. Jednéj tedy nocy, gdym wedle zwyczaju chciał wstać na oddanie powinnéj chwały Panu Bogu, alić poczne sobie myśleć o zejściu z świata tego. Pragnąłem dnia corychléj, abym mógł dójść do panny pierwéj, niżbym bardziéj ociężał. W tém nadejdzie febra i głowy bolenie, wedle zwyczaju tych, którzy w téj toni bywają, nie mogąc bardzo, prze-

cież jednak mówię pacierze. I gdy już był dzień, wziąwszy towarzysza, idę ku domowi, jak mogę, ale próżno było natenczas, albowiem szła była nawiedzać kogoś chorego. Ja témbardziéj umyśliłem czekać jéj, ale nie mogąc już żadnym obyczajem strzymać się na nogach, musiałem się położyć na jedném łóżku, które tam było, prosząc tych, którzy byli w domu, żeby po nią bez omieszkania posłali. Co i stało się, gdy tedy przyszła ona, i mnie tak ociężałego zastała, usłyszawszy com cierpiał. Natychmiast przed łóżkiem klęknęła, i ręką swoją czoła mego dotknąwszy, poczęła się obyczajem zwykłym modlić wewnętrznie; modląc się tedy, ujrzałem ją od zmysłów zachwyconą, jakom już inszych czasów często widział. Oczekiwałem ujrzeć co osobliwego, dla dobroci duszy i ciała mego.

Gdy tedy tak trwała, jakoby przez pół godziny, uczuję jakieś wzruszenie, po wszystkich częściach ciała, i mniemałem, że zwymiotuję, jakom takich niemało widział, którzy tąż chorobą pomarli, iż im takież przychodziło. Lecz mnie przecież jednak do tego nie przyszło, i owszem zdało mi się, iż po wszystkiém ciele czułem jakieś gwałtowne wyciąganie, i potém doznałem, żem się już miał lepiéj. Ale co więcéj? Pierwéj, niż panna św. przyszła ku sobie, jużem był zupełnie uleczon, jednakże mdłość niejaka była została, albo na znak choroby uleczonéj, albo więc dla mdłości wiary mojéj. Panna

tedy św., gdy już od Oblubieńca swego zupełną łaskę otrzymała, wiedząc, iżem był uleczon, ku zmysłom przywrócona była, i rozkazała uczynić jedzenie, jako dla chorego, co gdy uczyniono, dano mi, potém zaś kazała mi się trochę uspokoić; wstawszy tedy, tak bardzo byłem mocny, jakobym nic nie cierpiał, co widząc ona rzecze: Idźcież na robotę, dla zbawienia dusz ludzkich, i podziękujcie Najwyższemu, który was z niebezpieczeństwa niniejszego wybawił. Tak tedy do zwykłych brzemion przystąpiłem chwaląc Pana Boga, który dał moc taką temu plemieniowi niewieściemu na ziemi.

Podobne też temu uczyniła cudo, tegoż powietrza nad drugim zakonnikiem, towarzyszem moim. Lecz ten większemi ciężéj i dłużéj, tą niemocą powietrza morowego był zdjęty, czego dla przedłużenia mianowicie nie wypisuję, pospieszam się ku innym jaśniejszym, i wedle mego zdania większym, aczkolwiek wiele innych, czasowi folgując, opuszczam. Lecz chcę, abyś wiedział czytelniku miły, iż nietylko czasu powietrza, ta św. panna, te cudowne uleczenia sprawowała, albo tylko we własném mieście Senie, ale też i gdzieindziéj i inszego czasu; jako to jedno, co teraz powiem, może służyć za wiele przykładów.

Przydało się czasów owych, kiedy już powietrze ono ucichło, iż wiele ludzi obojéj płci tak zakonni, jako i inni, ale osobliwie niektóre

zakonniczki z miasta Pizy, słysząc o niéj tak chwalebne rzeczy, wielce pragnęły tego, aby ją widzieć i nauki jéj słuchać mogły. Lecz iż się nie godziło wielom z tych, którzy pragnęli tego, ani przystało przyjść do niéj, pisały listy, skazowały przez posły prosząc, aby chciała przyjść do nich, obiecując, aby ją rychléj przywabiły, iż wielki dusz ludzkich pożytek, przez obecność jéj miał być sprawion, a ztąd wielka cześć i chwała imieniu Pańskiemu urość miała. Panna tedy św., aczkolwiek się zawsze chroniła chodzenia, wszakże takimi i tak częstemi prośbami zniewolona, była przymuszona uciec się z tą rzeczą do Oblubieńca swego, i od niego wedle swego zwyczaju, na tę swoją wątpliwość pokornie odpowiedzi żądała. Albowiem niektórzy z jéj domowych radzili, niektórzy zaś odradzali. Stało się tedy po kilku dniach, że się jéj obyczajem zwykłym Pan ukazawszy rozkazał, aby żądaniu sług i służebnic swoich w mieście tém mieszkającym zadość uczynić nie omieszkała. Co ona jako prawdziwie posłuszna, rozkazanie z pokorą przyjąwszy, jako mi to opowiedziała, z dozwoleniem mojém w drogę się puściła, do miasta Pizy przyszła, gdzie i ja potém z inną bracią zakonu mego dla słuchania spowiedzi, przyszedłem. Albowiem wiele z tych, którzy do niéj przychodzili, słysząc ogniste słowa jéj z serca za grzéchy swoje żałowali; których ona by snać chytrość nieprzy-

jaciela dusznego z rąk jéj nie wyrwała, kazała im iść bez odwłoki do spowiedzi św. Lecz iż dla braku spowiedników, odwłoczyło się i przeszkadzało niekiedy pragnieniu jéj, rada miała przy sobie kilku spowiedników, którzyby mogli takowym dogodzić. Dla któréj przyczyny miałem *bulle* od papieża, ja i drudzy dwaj zakonu mego dając nam moc tę, którą mają biskupi w swoich dyecezyach na rozgrzészenie tych, którzy do niéj przychodzili, jako się już wyżéj powiedziało.

Gdyśmy tedy przyszli do Pizy, i owa gospodą przyjęta była od jednego mieszczanina na imię Gerarda. Tenże gospodarz jednego dnia przywiódł z sobą jednego młodzieńca dwudziesto-letniego, którego przed nią postawił, prosząc aby się chciała modlić za jego zdrowie, albowiem powiadał, iż przez ośmnaście miesięcy ustawiczną gorączkę cierpiał tak, iż żadnego dnia przez ten czas nie było, w któryby od niéj wolny być miał. Ona tedy użaliwszy się z serca nad nim, natychmiast go spytała, jakoby się dawno grzéchów swoich spowiadał. Na co on odpowiedział, już na kilka lat temu. A panna zatém: Dlategoć Pan Bóg to karanie na cię włożyć raczył, iżeś tak długo duszy twéj przez pokutę i spowiedź świętą oczyścić omieszkał. Przeto idź do spowiedzi i wyrzuć precz z siebie jad grzéchu wszelakiego, którym i dusza i ciało zakażone były. Co wyrzekłszy,

ojca Tomasza pierwszego spowiednika swego kazała zawołać, i oddała mu tego młodzieńca chorego, aby go wysłuchał spowiedzi. Co gdy się stało, wrócił się zaś do niéj ten ów chory, położywszy rękę na ramionach jego rzecze: Idźże synu miły z pokojem Pana naszego Jezusa Chrystusa, albowiem nie chcę, abyś już więcéj tą febrę cierpiał. Rzekła, i tak się stało. Albowiem od onéj godziny ani febra, ani jéj znak najmniejszy nie wrócił się do niego. Gdyż Tegoż moc była z panną, który rzekł: i stało się; i wszystko było natychmiast stworzone. Po kilku tedy dniach, chory ów już uzdrowiony, wrócił się do panny dziękując, i przed nami wszystkimi mówił, iż nic przeciwnego od onéj godziny nie cierpiał. Téj tedy rzeczy ja sam jestem świadkiem, z matką swoją, i z wszystkim domem. Ojciec Tomasz spowiednik tego chorego, i drugi kapłan tegoż zakonu, wszystkie też białogłowy, które były przy pannie, ale i sam ten to uzdrowiony niemal po wszystkiém mieście to rozgłosił, i owszem w kilka lat, gdym przez to miasto przechodził, przyszedł do mnie, któregom zaledwie poznał, i przed wielu, którzy byli ze mną, powtóre jeszcze Panu Bogu i pannie św. dziękując, powiedział cudo, jak się już wyżéj wspomniało.

Czasu onego, kiedy papież Grzegórz jedynasty, z Awenionu, miasta we Francyi, gdzie była przez siedmdziesiąt lat stolica papieska,

przeniósł ją zaś do Rzymu. Trafiło się, iż panna św. z towarzystwem swojém, w którém jam też był uprzedzając tego to papieża, przyszła do Genui miasta, i tam oczekiwując, aż papież z rzymskim dworem do tegoż miasta przyjechał, i odpocząwszy tam kilka dni, potém się ruszył ku Rzymowi, która droga ciągnęła się na miesiąc albo daléj. Byli tedy w towastwie naszém dwaj bardzo nabożni młodzieniaszkowie, którzy do pisania listów pannie św. służyli, rodem z Seny; z tych jednemu imię było Nerius Landery, który potém pustelniczy i osobliwy żywot wiódł; a drugiemu Szczepan Konrady, który potém za rozkazaniem panny św. kiedy już z tego świata schodziła, do Kartuzianów wstąpił, i tam chwalebnie żył aż do końca.

Trafiło się tedy, kiedyśmy tam byli, że ten Nerius wpadł w chorobę bardzo wielką, którą nietylko on, ale i my wszyscy niewymownieśmy byli utrapieni; albowiem boleściami wewnętrznemi, zawsze we dnie i w nocy był dręczon; dlaczego z płaczem i dręczeniem krzyczeć musiał ustawicznie, ani mógł się na jedném miejscu uspokoić, ale włóczył się po ziemi na rękach i na kolanach, iż się wznieść nie mógł, wszystką komorę, gdzie łóżek było niemało, jakoby przed boleściami uciekając, żałośnie obchodził, a tak nas i samego siebie płaczliwie smucił. Doniesie się to do panny św. tak przez

mnie, jako i przez inne, która aczci użalenie pokazowała, wszakże jednak nie miała się do modlitwy o uśmierzenie boleści onéj, jako więc zwykła była, ani nam nadzieję czyniła, co jéj przyzwoita była, o wybawieniu z tych mąk tego chorego, i owszem mnie poruczyła, abym wezwał doktorów, ażeby wszystkich środków lekarskich nad nim spróbowano. Com ja z pilnością uczynił, wezwawszy dwóch doktorów, z których rozkazania nic się nie opuściło. Lecz choremu przecież jednak nic się nie polepszało, i owszem pogorszało. Co wszystko, jako mniemam stało się, aby się Pan w oblubienicy swojéj dziwniejszym pokazał. Albowiem, gdy widzieli doktorowie, że lekarstwa nie pomagały, powiedzieli mi: Iż żadnéj daléj o zdrowiu jego nadziei nie mieli. Co gdym ja powiedział braciom i towarzyszom społem będącym przy stole, ten wyżéj pomieniony Szczepan wstał od wieczerzy w duchu zapalenia i w gorzkości umysłu, wnijdzie do komory panny św. i upadłszy z płaczem u nóg jéj, pocznie prosić pokornie, aby brata i towarzysza jego, na drodze, w którą dla Boga i miłości jéj puścił się był, umierać i ciało jego w stronie nieznajoméj zostawić nie dopuszczała. Nad którym ona łagodnie użaliwszy się miłością macierzyńską odpowiedziała: I przecież synu miły tak się frasujesz, i tak bardzo żałujesz, jeśli Pan Bóg chce Neriusza za jego prace ukoronować? Nie powinieneś się

o to smucić, ale owszem radować. Na co on: Najmilsza matko, proszę, chciejcież trochę posłuchać, a ratunku swego nie odmawiać; albowiemci nie wątpię, że to sprawić możecie, byleście tylko chcieli. A ona uczucia macierzyńskiego strzymać nie mogąc, rzecze: upominałam abyś wolę swoją, pod wolę Bożą poddawał, ale iż cię widzę tak bardzo utrapionego, jutro dali Bóg, kiedy pójdę do mszy świętéj, abym przyjęła Sakrament najświętszy, przywiedź mi to napamięć, i obiecuję ci, żeć tą prośbę ofiaruję Panu Bogu, a ty będziesz prosił Pana Boga, aby mię On raczył wysłuchać. Tedy Szczepan na téj obietnicy mając dosyć, odszedł z weselem. Nazajutrz raniutko przed panną św. kiedy szła do kościoła, upadłszy na kolana, prosił pokornie, mówiąc: Proszę moja miła matko, ponieważ teraz Msza św. będzie, niechajże nie będę omylony w ufności i sile modlitwy twojéj. Po niemałéj tedy chwili odprawiwszy zwykłe nabożeństwo swoje, i gdy już od zachwycenia swego do zmysłów cielesnych przywrócona była; skoro przyszła ku sobie, obejrzawszy się, ujrzy tego, który czekał obietnicy z ufnością, i rzecze do niego: masz łaskę, o którąś prosił. A on: Iżali matko moja Neriusz będzie zdrów? Ona zaś: Skutecznie będzie od choroby wybawion, albowiem go nam Pan Bóg przywrócił. Tedy on z skwapliwością przybieżawszy do chorego, pocznie go cieszyć

w Panu Bogu. Potym przyszli lekarze, znakom jego pilnie i rozmaicie się przypatrując, o którego zdrowiu już byli zupełnie zwątpili, poczną między sobą mówić. I podobnasz to, że ten będzie jeszcze zdrów: Także wedle słowa panieńskiego, wzmógł się powoli i przyszedł aż do zupełnego zdrowia. To gdy się tak stało, ów Szczepan tak dla prac cielesnych, jakoteż i dla frasunków, z choroby Neriusowéj, wpadł w wielką gorączkę, ku temu przystąpiły wymioty, i zbytne głowy bolenie. A iż go wszyscy miłowali, wszyscyśmy z nim społem bolejąc przy nim trwali. Co gdy oznajmiono pannie, bardzo żałowała tego. Przyszedłszy tedy do niego, i wywiadując się coby za choroba była, dozna sama, iż go zbyt wielka gorączka trzęsła. Natychmiast w zapaleniu ducha rzecze: Przykazuję ć w mocy posłuszeństwa świętego, abyś więcéj téj febry nie cierpiał. Dziwna rzecz: usłuchało przyrodzenie głosu panieńskiego, jako kiedyby się był słał z nieba od Sprawcy wszystkiego. Albowiem bez żadnego lekarstwa, tudzież zaraz, niż jeszcze panna św. od łóżka odeszła, Szczepana naszego z weselem zdrowego przywitaliśmy. Dziękując Panu Bogu wszechmogącemu, który w tak krótkim czasie tak osobliwe dwa cuda przed oczyma naszemi raczył miłościwie sprawić.

Przydam jeszcze jedno. Czasu onego, kiedy już przerzeczony papież mieszkał w Rzymie,

z rozkazania jego szła do Florencyi, aby pokój między ojcem ojców, a synami natenczas nieposłusznymi, sprawiła. Co i uczyniła, jako się niżéj jasno okaże. Smok tedy piekielny, rozsiewacz wszelakich niezgód i rozruchów, jako nieprzyjaciel jedności, tak wiele zgorszenia w mieście wzruszył, i przeciwko oblubienicy Pana Chrystusowéj, która się starała o pokój, o czém będzie niżéj. Gdy tedy z rozkazania pasterza najwyższego, panna św. była we Florencyi dla onego wzruszenia, podano jéj radę od wiernych, aby na czas z miasta ustąpiła, i onéj furyi miejsce dała do czasu. Ona tedy, jako roztropna i pokorna, przyzwoliła na ich radę, ale powiedziała, iż z rozkazania Boskiego, z granic tego miasta koniecznie wynijść nie miała, aż pierwéj pokój, i zgoła między biskupem najwyższym, i ludem onym obwołana będzie. Co rzecz sama potém okazała. Gotuje się tedy, aby do czasu wyszła z miasta, i na miejsce niektóre do tegóż miasta należące, odeszła. Natenczas jedna towarzyszka jéj rozchorowała się, albowiem ze zwichnienia noga wszystka jéj opuchła; a dla boleści nogi przystąpiła jeszcze ku temu była niemała gorączka. Co panna skoro obaczy, nie chcąc jéj saméj opuścić, by jéj co nie potkało od złośliwych ludzi, udała się do zwykłéj ucieczki swojéj, modlitwy świętéj. Oblubieńca swego i wspomożenia żądając, aby téj potrzebie miłosierdziem swém zabieżeć raczył. Co i stało

się. Albowiem kiedy się ona modliła, chora spokojnie zasypiać poczęła, i gdy była obudzona, tak dostatecznie nalazła się być uzdrowioną, jakoby nigdy nic takowego nie cierpiała. Natychmiast tedy wstawszy przygotowała się w drogę, i tegoż zaranku z panną i z innemi towarzyszkami chodziła ochotnie. Temu dziwując się inne, które ją widziały tak bardzo niemocną, chwaliły ztąd wspólnie z nią Pana Boga wszechmocnego. Temu jeszcze przydam jedno. Wtenczas, kiedy tenże papież jechał do Rzymu, my wracając się z Awinionu, przyszliśmy do miasta jednego, które zowią Tolony, tam stanąwszy w gospodzie, ona zaraz, jako zwykła komorę osobną sobie wzięła. Tamże wszedłszy, my nic nie wspominamy, alić się schodzi ludu bardzo wiele, pierwéj niewiasty, a potém i mężczyźni, do gospody pytając, gdzieby była ta św. pani, która się od papieża wracała. Gdy tedy za wydaniem gospodarza, nie mogliśmy jéj zataić, potrzeba było, aby tylko niewiastom przystęp był do niéj. Co gdy się stało, przyniesione tam było jedno dzieciątko, tak bardzo nadęte i opuchłe, a osobliwie na żywocie, iż jakoby dziwo jakie się być zdało. Prosili tedy panny św. owe panie, aby chciała wziąć dzieciątko ono na ręce swoje. Ona aczkolwiek się z początku wzbraniała, strzegąc się czci ludzkiéj, wszakże potém prośbami i użaleniem zwyciężona, widząc wiarę ich, przyzwoliła. I na-

tychmiast, skoro dzieciątko w ręce swoje wzięła, poczęło z siebie oddech niemały wypuszczać, na co wszyscy patrzeli, i tak wszystko ono nadęcie, prędko odeszło, i było przywrócono ku zupełnemu zdrowiu. Ta sława wnet się rozeszła po mieście tak, iż biskup miasta onego przysłał po mnie, i gadając ze mną, prosił mnie, abym uczynił, żeby się mógł z panną rozmówić, i tak się stało. Wiele i innych znaków Pan Jezus przez oblubienicę Swoję w ciałach ludzkich sprawował, które nie są w tych książkach opisane, ta trocha tylko, zkąd jasno obaczyć się może, iż w pannie mieszkał Jezus Syn Boży i panieński, który wszystkie te rzeczy Sam sprawował.

O cudach, które się działy przez tąż Pannę św. około wybawienia opętanych.

ROZDZIAŁ IX.

Nie przestawał Oblubieniec wieczny, jako z rzeczy przerzeczonych znać się daje, moc tę, którą wewnątrz dał oblubienicy swojéj, przez sprawy zwierzchnie widomie pokazować, albowiem ani zakryty być ogień w zanadrzu, ani drzewo wszczepione wedle zbiegu wód więdnąć nie może, aby owocu czasu swego wydać nie miało.

Moc tedy Pana Jezusowa, i owszem sam

Pan Jezus w niéj mieszkający, dziwnemi obyczajami, na każdy dzień więcéj się pokazował, nietylko wszystkim owym grzésznikom, jako się już w siódmym rozdziale powiedziało, z nieba łaskę dając, nietylko ciała chore, albo już pomarłe, naprawiając, jako ósmy okazuje: ale też i duchom piekielnym rozkazując, i one z ciał opętanych wyrzucając, aby tak w imię Pana Jezusowe, który mieszkał w niéj, rzeczy tak niebieskie i ziemskie, jakoteż i piekielne przed nią upadały. O tém tedy natenczas rzecz nasza.

Był w mieście Senie mąż pewien imieniem Michał Noualdy, który w nauce pisarskiéj był dobrze ćwiczony. Ten, gdy już był w leciech statecznym, mając żonę i dwie córki z nią, umyślił za przyzwoleniem żony oddać się na służbę Pańską, i te panienki, córki swoje poświęcić Panu Chrystusowi. Dlatego szedłszy do jednego klasztoru Panieńskiego, pod imieniem Jana św. Chrzciciela fundowanego w témże mieście, siebie samego, i wszystko swoje Panu Bogu i św. Janowi nabożnie ofiarował, córki do innych panien w tymże klasztorze zawartych przyłączył. A sam z żoną zewnątrz mieszkając, miał pieczę o rzeczach doczesnych tegoż klasztoru, dla miłości Bożéj. Gdy tedy przez niejaki czas tam mieszkał, przydało się sprawiedliwym sądem Bożym ale zakrytym, iż jedna z córek tego to człowieka, która natenczas ośm lat miała, od djabła opętana była; którą gdy nieprzyjaciel

duszny często i srodze trapił, wszystek ów klasztór okrutnie wzruszył. I stało się, iż jéj siostry między sobą mieć nie chciały, ojca do tego przywiodły, aby ją z klasztoru wyprowadził. Co gdy się stało, doszli tego, iż duch ów złośliwy przez jéj usta po łacinie mówił: Czego owa dzieweczka ani słówka nie umiała, odpowiadał na kwestye trudne i bardzo głębokie: Grzéchy i sprawy potajemne innych odkrywał, a wiele innych znaków jawnie się pokazowało, iż tam był duch nieczysty, który z dopuszczenia Bożego, dla przyczyny ludziom natenczas nieznajoméj, niewinną dzieweczkę dręczył. Mieli tedy ztąd rodzice i powinowaci smutek niemały, i zewsząd lekarstw z pracą nabywali, aby onego ducha złego z córki swojéj zbyć jako mogli. Dlaczego do rozmaitych relikwij świętych ją wodzili, aby przez ich moc i zasługi, ono djabelstwo mogło być wypędzone. Lecz zatém razem nie byli wysłuchani, albowiem prawdziwie jako mniemam, iż ani dzieweczka zgrzészyła, ani rodzice, aby za to była dręczona, bom ich znał być żywota pobożnego, ale podobno, aby okazał chwałę panny św. Pan Bóg wszechmogący to uczynić raczył. Niektórzy tedy z tych, którzy ją znali, rodzicom onéj dzieweczki radzili, aby ją do panny św. przywiedli: Co gdy chcieli z wielką żądzą wypełnić, i to panna św. wiedząc, temu, który jéj to oznajmił, odpowiedziała: Ja niestetyż sama cierpię utra-

pienie codzień od złych duchów, iżaliż jeszcze potrzebuję cudzych duchów? A to wyrzekłszy, iż drzwiami uciec nie mogła, aby nie miała być widziana od tych, którzy przychodzili, na okno wstąpiła, i tak wyszła z komory, a potém i z domu, aby już od nich naleziona być nie mogła; a tak oni natenczas na żądzy swojéj omyleni, jednak im więcéj widzieli jéj pokorę, i takie wiarowanie chwały ludzkiéj, tém więcéj o mocy świętobliwości jéj sobie obiecowali, i z większą pilnością wspomożenia jéj szukali. Nie mogąc tedy do niéj mieć przystępu, albowiem wszystkim towarzyszkom swoim zakazała, aby jéj żadna słówka o tém nie wspominała; udali się tedy do ojca Tomasza jéj spowiednika, o którym wyżéj bardzo często, któremu wiedzieli, iż we wszystkiém posłuszna była, opowiadając mu tedy nędzę swoję, prosili, aby ją świętém posłuszeństwem przywiódł do tego, iżby ratunku swego, w tém ich utrapieniu nie litowała; On tedy z serca użaliwszy się nad niémi, wiedząc też, iż nad mocą czynienia cudów nie miał rozkazowania, ku temu i pokorę jéj znając dobrze, taki fortel wynalazł. Przyszedł jednego wieczoru do domu panny, ale jéj nie zastał, i ową dzieweczkę z sobą przywiódł aż na miejsce, które miała od modlitwy, i rzecze onéj towarzyszce, która w domu została: rzecz Katarzynie jako się wróci, iż ja jéj w mocy posłuszeństwa rozkazuję, aby téj

dzieweczce przez tę noc dopuściła tu nocować, ażeby ją z sobą miała aż do jutra. I to wyrzekłszy odszedł ostawiwszy tam dziéweczkę. Po małéj tedy chwili wróciła się panna, gdy ową panienkę ujrzy w swojéj komorze poznawszy też, iż była opętana, i ta, przed którą uciekała, rzecze do towarzyszki: Kto tu przywiódł tę dziéweczkę? Któréj, gdy ona opowiewiedziała spowiednika jéj rozkazanie: Widząc się być zewsząd ściśniona, udała się do zwykłéj ucieczki, modlitwy św., i ową dziéweczkę z sobą klęczeć i modlić się przymusiła; całą tedy noc onę walcząc z nieprzyjacielem na czujności strawiła; a tak, iż pierwéj niż dzień był, czart ów, aczkolwiek się opierał, wszakże mocą Pańską przymuszony odszedł, i owa dziéweczka została bez żadnego ciała obrażenia. Co gdy towarzyszka obaczyła kiedy był dzień, opowiedziała to spowiednikowi, który z rodzicami téj dziéweczki, przyszedłszy do mieszkania panny św., naleźli dziéweczkę zgoła wolną od wszystkiego złego. Rodzice tedy od radości płaczu strzymać nie mogąc, Panu Bogu i pannie św. niewymownie dziękowali. Potém chcieli córkę wziąć do domu. Lecz Panna św. widząc z objawienia Bożego, co się jeszcze około téj dzieweczki stać miało, rzecze do nich: Dopuśćcie jeszcze tu przez kilka dni panience mieszkać z nami, albowiem jéj zbawieniu tego potrzeba, co oni wdzięcznie przyjmując ostawili

córkę, i odeszli z weselem. Panna tedy św. w tym czasie dawała jéj nauki zbawienne, i ku częstemu i nabożnemu modleniu przywodziła ją tak słowem, jakoteż i przykładem, i zakazała jéj, aby z tego domu dla żadnéj przyczyny nigdzie nie wystąpiła, aż kiedy rodzice po nią przyjdą, z niémi odejdzie. Co ona zachowała statecznie, a iż się lepiéj miała, codzień bardziéj się okazowało. Wszakże, iż dom ten nie był jéj własny, ale towarzyski jéj, onéj też własny niedaleko był, trafiło się, iż panna św. z towarzyszką swoją, któréj był dom na imię Aleksya, do domu własnego się przeniosła, i tam mieszkała przez dzień. I ta uzdrowiona z jedną służebną dziéwką w domu Aleksyi została. Gdy tedy po zajściu słońca już mrok zapadał, zawoła panna prędziuchno towarzyszki swojéj Aleksyi, i każe, aby corychléj płaszcz wzięła, albowiem chce z nią iść do domu, gdzie owa dziéweczka była. Któréj gdy ona mówiła, iż to nie przystoi o takiéj godzinie białymgłowom chodzić po mieście, ona odpowiedziała: Idźmy corychléj, albowiem wilk piekielny owieczkę naszą, która już z paszczeki jego wydarta była powtóre się oburzył na nią. Wyrzekłszy to: tudzież zaraz wyszła z domu, a Aleksya za nią. I gdy przyszła do domu, najdą ją na twarzy wszystką, zmienioną i zaczerwieniałą. Tedy panna rzecze: Ach piekielny smoku, jakoś to śmiał wnijść w tę niewinną panienkę

powtórnie? Mam nadzieję w Panu Jezusie Chrystusie odkupicielu i Oblubieńcu moim, iż tém razem tak wypędzon będziesz, że się już nigdy więcéj nie wrócisz. To wyrzekłszy, dziéweczkę z sobą pociągnie na miejsce modlitwy, a tam niedługo mieszkając, wróciła się zaś z nią, już zupełnie wolną, i kazała, aby na pokój była odwiedziona. Nazajutrz tedy posławszy po rodziców, rzecze im: weźmijcież już teraz córkę waszą bezpiecznie, albowiem już więcéj tego nie będzie cierpiała. Co potém rzecz sama pokazała, gdyż wróciwszy się do klasztoru, trwała na służbie Pańskiéj, bez żadnéj przeszkody. Tom wszystko miał od przerzeczonego ojca Tomasza, który był natenczas od Aleksyi, i od Michała téj to opętanéj ojca, który przez wszystek czas żywota swego, szanował pannę, jako anioła Bożego, a ten cud, zaledwie kiedy bez płaczu mógł opowiadać. Lecz ja chcąc lepiéj zrozumieć sposób cudu onego, samem panny potajemnie pytał. A osobliwie dlatego, iż ten czart zdał się mieć tak wielką swobodę, iż ani mocy relikwii świętych, ani żadnemu zaklinaniu chciał ustąpić; ona odpowiedziała: Iż był nader krnąbrny, ten to duch zły tak, iż do czwartéj godziny w nocy musiała z nim walczyć. Ona mu z strony Pańskiéj kazała, aby wyszedł, a on się złośliwy wzbraniał. Po długim tedy boju, widząc iż już musiał, rzekł: Jeśli ja ztąd wyjdę, tedy w ciebie wnijdę; któremu zaraz panna

odpowiedziała: Jeśli tak Pan będzie chciał, bez którego dozwolenia wiem, że ty nic nie możesz; Boże tego uchowaj, abym temu przeciwną była, albowiem zgadzam się na wszystko z Jego świętą wolą. Tedy hardy i nadęty ów oszczepem prawdziwéj pokory zawadzony, moc, którą był wziął nad dziéweczką, już ją zupełnie stracił. Lecz jeszcze w gardle się oparłszy jakieś ruchania i nadymania sprawował. Ona tedy rękę do gardła przyłożywszy, i znamię krzyża świętego wyraziwszy, z mocną wiarą do końca go wygnała.

Ku temu położę jeszcze i drugi cud, przez co jasno się okaże, iż ta św. Panna wyganiania czartów od Pana Boga moc zupełeną wzięła. Przytém cudzie jam nie był, albowiem odesłała mię była natenczas do papieża Grzegorza XI. w niektórych sprawach Kościoła św., ale ów św. pustelnik, o którego cudowném uzdrowieniu wyżéj wzmianka się stała, ten to widział i innych bardzo wiele, których ja nie wspominam. Ci powiadają, iż gdy panna św. była u jednéj zacnéj wdowy na jednym zamku, gdziem ja raz też był z nią na kilka niedziel przedtém. Trafiło się, iż niewiasta jedna z tegoż zamku od czarta opętana będąc, bardzo straszliwie dręczona była tak, iż po całym zamku się to rozeszło. To gdy się doniosło do pani domu, ta żałując przypadku poddanéj swojéj, w tém nieszczęściu udała się z prośbą do panny, aby

się ulitowała nad jéj niedolą; ale widząc jéj pokorę, i jak bardzo się frasowała, kiedy jéj o takich rzeczach mówiono, namówiwszy się z jéj towarzyszkami, kazała ową opętaną przywieść do siebie, gdzie była panna, aby tylko obaczywszy jéj nędzę, umysł jéj ku użaleniu, azatém i ku wybawieniu mógł być przywiedzion. Stało się tedy, iż gdy ona tak była prowadzona. Panna św. około jakiegoś pokoju i zgody między dwoma nieprzyjaciołmi postanowienia zabawiona była. I chciała iść na jakieś insze miejsce niedaleko od tego, gdzie tam pokój skończyć się miał, która gdy ujrzała ową opętaną, iż ją tak wiedziono, że ani obecności jéj zniknąć nie mogła. Natychmiast ku téj wdowie obróciwszy się, żal serdeczny ukazując rzecze: Panie Boże wam odpuść moja miła pani, cożeście to uczynili? Iżaliż nie wiecie, iż ja częstokroć od czartów jestem utrapiona. I przecież drugą jeszcze opętaną do mnie przywodzicie? Przedsię jednak (rzecze, obróciwszy się do onéj opętanéj), abyś rzeczy dobréj pokoju tego czarcie nie przeszkodził, połóż głowę na łonie tego, a czekaj, aż się ja wrócę. Na to słowo natychmiast niewiasta owa głowę bez żadnego wspierania położyła na łonie onego pustelnika św., który tam natenczas był, którego była ukazała panna św. téj to opętanéj. Tedy odeszła panna na wykonanie onego pokoju. Czart wrzeszczy przez usta niewiasty: Czemuż

mię tu trzymacie? Dopuśćcie mi, proszę was, wynijść, albowiem jestem dręczony nader srodze. Odpowiadali ci, którzy tam byli: Czemu nie wynijdziesz? Oto drzwi są otworzone. Ale on zaś odpowiadał: Nie mogę, gdyż mię przeklęta owa związała. Gdy tedy oni pytali, któraby to była; żadnym obyczajem nie chciał jéj pomienić, bo téż nie mógł, jedno tylko mówił: ona nieprzyjaciółka moja. Tedy ów pustelnik pytał, jeśli wielka nieprzyjaciółka twoja; a on: jest większa, aniźlibym już miał którą na świecie. Oni tedy, którzy tam byli, słysząc to, chcąc go pohamować od wołania, rzekną: Milcz oto już Katarzyna idzie. On tedy pierwszy raz odpowiedział: Jeszcze nie idzie, ale jest na tém a na tém miejscu, toż miejsce powiadając iście, gdzie była. A gdy oni pytali: coby tam czyniła, odpowiedział: Rzecz mi zbytnio obrzydliwą, wedle swego zwyczaju sprawuje. Co wyrzekłszy, wołał głośniéj: O czemuż tu jestem zatrzyman? Przecież jednak nie ruszył głowy niewieściéj z miejsca, gdzie jéj panna trwać kazała. Takżeć po niemałéj chwili rzecze: Teraz się już wraca owa przeklęta. Oni gdy zaś pytali, gdzieby teraz była? Odpowiedział: Teraz już jéj nie masz na oném miejscu, ale na tém. I po małéj chwili rzecze: Teraz już jest na tém miejscu i tak porządnie wszystkie miejsca znaczył. Nakoniec rzekł: Teraz już wchodzi we drzwi domu tego. Co zaiste tak się

nalazło. Ona tedy gdy weszła do tego mieszkania, począł bardzo wołać: Ach czemu mię trzymacie? Do którego rzecze panna: Wstań nędzniku, i wynijdź corychléj, a opuść to stworzenie Pana Jezusowe; ażebyś się już więcéj nie ważył tu wchodzić. To wyrzekłszy duch on zły, wszystkie inne części ciała opuściwszy, w gardle tylko ruchania i nadymania straszliwe czynił. Panna tedy św. na ono miejsce rękę przyłożywszy, i znamię krzyża św. uczyniwszy, do końca go ztamtąd wygnała. Wiele i innych cudów około wygnania czartów Pan Jezus przez tę swoję oblubienicę uczynić raczył, które nie są napisane w tym rozdziale, to tylko się napisało, żebyś obaczył, jak wielki dar wzięła z nieba ta św. panna wyganiania duchów, jako ta, która zupełne zwycięstwo przeciwko ich złościom walcząc mocno, za łaską Pana Chrystusową już była otrzymała.

O duchu proroctwa, w którym ta św. panna kwitnęła; a jako przez ono, wielu wybawiła od złego tak dusznego, jako i cielesnego.

ROZDZIAŁ X.

Snaćci się będzie zdała czytelniku, rzecz ta niepodobna, którą teraz powiem. Lecz ona prawda, która nieomylna, ani omylona być może lepiéj wié, iż mi rzecz ta jest, tak przez samo

doświadczenie wiadoma, że snać lepiéj, wiem o tém, a niźli o innych sprawach ludzkich, albo swoich własnych.

Był w téj pannie duch proroczy, tak doskonały i tak ustawiczny, iż nic przed nią tajno nie było, z rzeczy do niéj należących, albo téż do tych, którzy się przy niéj bawili, albo którzy do niéj o poradę zbawienia swego przychodzili. Nam tedy, którzyśmy przy niéj się bawili, nie była rzecz podobna cokolwiek się uczyniło w jéj niebytności oczémby ona wiadomości nie miała. Jak bardzo często prawie ustawicznie samo doświadczenie tego nas nauczyło. A co jeszcze dziwniejsza, myśli serc naszych częstokroć tak nam doskonale otwarzała, nieinaczéj jeno jakoby to ona sama myślała. Wiem ja sam o sobie, i to wyznawam przed wszystkim Kościołem Pana Chrystusowym, iż gdy mię częstokroć upominała z niektórych myśli, które prawie natenczas w sercu mojém były, a ja (czego wyznać się nie wstydzę dla objaśnienia chwały jéj), gdym się więc kłamliwie wymówić chciał, ona mi odpowiedziała: Czemu zapieracie się tego przedemną, co ja widzę jaśniéj, a niżeli wy, co to myślicie? I potém naukę przydawała bardzo zbawienną około téjże materyi, którą przykładem też swoim okazowała. To jakom rzekł, częstokroć mi się trafiało za świadectwem tego, przed którym

nie masz nic tajnego. Ale teraz już do rzeczy osobliwszych przystąpmy.

Był w mieście Senie żołnierz niejaki stanu szlacheckiego, na imię Mikołaj *de Saracenis*, ten gdy w rozmaitych krainach na służbie żołnierskiéj wielki czas żywota swego trawił, nakoniec też wróciwszy się do domu, około gospodarstwa się bawił, a o dusze mało dbał, i zażywając świata z towarzyszami swemi, mniemał, że jeszcze miał żyć długo na świecie. Lecz wieczna i nieskończona dobroć owa, która niechce, aby kto zginął, wpuściła w serce tak żony, jakoteż i innych krewnych i powinowatych jego, aby go przywodzili ku spowiedzi i pokucie za przeszłe grzéchy swoje, którymi obrażał Pana Boga na tych wojnach, na których tak wiele lat strawił. On, który był tym rzeczom widomym wszystek przywiązany, i w nich prawie zanurzony, zbawienne upominania wzgardzał i lekce je sobie ważył. Natenczas prawie panna św. w témże mieście w rozmaitych cnotach kwitnęła, ale osobliwiéj w dziwném nawracaniu grzésznych zależałych, czego samo doświadczenie każdy dzień uczyło, iż żaden, nawet najzatwardzialszy miał z nią jaką rozmowę, żeby się nie miał albo skutecznie nawrócić (co się wielu przydało), albo więc przynajmniéj, od zwykłych grzéchów wstrzymać napotém. To wiedząc owe osoby, które tego żołnierza napominały o jego zbawieniu, iż upo-

minanie nic nie pomagało, przywodzili go do tego, aby tylko raz chciał mówić z panną Katarzyną, co on jeszcze bardziéj wzgardzając, odpowiadał: Cóż mnie, a téj niewieście? Cóżby mogła przynieść dobrego mnie w sto lat będącemu? Żona tedy jego, iż się znała z panną dobrze, idzie do niéj i opowie nieużytość do dobrego męża swego, przeto bardzo pilnie prosi, aby się za nim do Pana przyczyniła. Owa, iż gdy się to tak toczyła, panna św. onemu człowiekowi czasu pewnego we śnie się ukazała, i onego upominała, aby, jeśli chce ujść potępienia wiecznego, żony swojéj nie wzgardzał upominania. Który ocuciwszy się, rzecze żonie: Jam prawdziwie téj nocy widział we śnie Katarzynę ową, o któréjeś ty mnie tyle razy powiadała, zaiste ja chcę z nią mówić i obaczyć, jeśli taka jest, jaka mi się ukazała. Co żona dobra usłyszawszy, wielce się uradowała i przyszedłszy do panny, dziękuje za modlitwę, a godzinę na przyjście i rozmowę z mężem otrzymawszy, z radością odejdzie; nie bawiąc się tedy długo przyszedł, mówił, zupełnie się nawrócił, i obiecał bez omieszkania spowiadać się grzéchów swoich, co i uczynił wedle łaski sobie użyczonéj. To tedy sprawiwszy, trafiło się pewnego poranku, iż mię spotkała idącego z miasta do konwentu i za znajomością, którą już miał z nim, pytał mię, gdzieby mógł naleść pannę św. natenczas; jam odpowiedział: mnie-

mam, że jest w kościele naszym. Tedy on rzecze: Proszę was, dowiedźcie mię do niéj i uczyńcie mi to, żebym mógł z nią mówić, bo mi tego bardzo pilno. Co ja wdzięcznie przyjmując, wnijdziem oba do kościoła, i zawoławszy jednéj z towarzyszek panny św., rzekę jéj, aby żądanie tego Pana jéj opowiedziała, co gdy się stało, ona zaraz z miejsca modlitwy wstawszy wdzięcznie go przywitała. Rycerz tedy wielką jéj uczyniwszy uczciwość, rzecze: Panno łaskawa, jużem uczynił rozkazanie wasze, albowiem spowiadałem się ojcu Tomaszowi, jakoście mi byli rozkazali, a on mi dał zbawienną pokutę, którą ja mam chęć, za pomocą Bożą wedle jego woli wypełnić. Któremu panna rzecze: Dobrzeście uczynili dla zbawienia duszy waszéj. Lecz uczyńcie, proszę, aby już od tego czasu wszystkie wasze sprawy przeszłe miały pokój z wami, ażebyście już napotém byli żołnierzem Pana Jezusowym, jakoście aż do tego czasu, tego świata byli. I przydała: Iżali, panie, powiedzieliście statecznie wszystko, coście uczynili? On odpowie: Iż wszystko to, com tylko pamiętać mógł, powiedziałem. Ona jeszcze przyda: Patrzcie dobrze, jeśliście wszystko powiedzieli. Gdyż on odpowiadał, iż wszystko to, co tylko mu na myśl przyszło. Ona uczyniwszy, aby trochę odszedł, i o tém pomyślał, po małéj chwilce, przez jedną towarzyszkę swoją każe go zawołać do siebie, i rzecze mu:

Patrzcie, proszę was, sumienia waszego jeśliście co opuścili z przeszłych grzéchów. Lecz gdy za pewne twierdził, iż wszystko powiedział; odwiódłszy go trochę na stronę: Jeden grzéch bardzo ciężki, który był potajemnie uczynił, będąc w stronach Apuliéj napamięć mu przywiodła. Co usłyszawszy, zdumiał się więcéj, i wyznawając prawdę, powiedział, iż zaprawdę był zapomniał, i tudzież szedł do spowiednika. Widząc on ten cud, milczeć tego nie mógł, aby wszystkim, którym to wiedzieć przystało, nie miał oznajmiać, i niejako kazanie stroić, mówiąc z ową niewiastą poganką: Pójdźcie i oglądajcie pannę, która mi powiedziała, czegomkolwiek w dalekich stronach dopuścił się grzésząc. Czyliż ona jest święta i prorokini? Jest bezwątpienia (mówi) jest. Albowiem grzéch, który mi napamięć przywiodła, tego żaden człowiek nigdy nie wiedział, oprócz mnie samego. Od owéj godziny przystał do panny, będąc we wszystkiém jéj posłusznym, jako zwykli uczniowie przystawać do swoich nauczycieli. Jako mu tedy było potrzebne to nawrócenie śmierć okazała, która niedługo potém przyspieszyła, albowiem tegoż roku umarł, będąc na to dobrze przygotowany. Widzisz tu, czytelniku, naprzód objawienia cudo, widzisz prorockie oznajmienie grzéchu, widzisz też i skuteczne zbawienie człowieka do tych czasów w grzéchach zależałego, iż to wszystko Pan Bóg przez tę

św. pannę uczynić i okazać raczył. Lecz przypatrz się, co teraz idzie, a to wszystko jeszcze jaśniéj obaczysz.

Przed kilku laty, pierwéj niżem wziął znajomość z tą panną, mieszkałem w jedném miasteczku, które *Mons Politianus* zowią, tamem miał urząd przełożonego klasztoru, panien zakonu Dominika św. i tamem na cztery lata mieszkał z jednym tylko bratem zakonu mego, bo tam klasztoru braci naszéj nie było, bardzom rad widział bracią, z bliskich klasztorów do mnie przychodzących, a osobliwie tych, z któremim znajomość miał. Dlaczego ojciec Tomasz, spowiednik panny św. i z drugim ojcem umyślili mię nawiedzić, abyśmy nieco duchownéj pociechy wzajemnie zażyć mogli. Ażeby się corychléj nazad wrócili, u mieszczan znajomych koni pożyczyli. Gdy tedy będąc w drodze już niedaleko miejsca onego byli, gdzie jechali, chcąc samym sobie i koniom odpocząć, wstąpili do jednéj karczmy, gdzie byli niektórzy łotrzykowie, którzy acz nie trudnili się rozbojem ustawicznym, wszakże kiedy widzieli kogo nieostrożnego, radzi go więc do ciemnych kątów zaprowadzali, a tam go wszystkiego co miał, nakoniec i życia pozbawiali, a to dlatego czynili, aby ich złe sprawy przez dozorcę sprawiedliwości nie były doznane. Ci widząc tych zakonników, iż byli bez towarzystwa, natychmiast ich dziesięć albo dwanaście

wyszło, aby im gdzie w ciasném miejscu drogę zaszli. Owi, o tém nic nie myśląc, wytchnąwszy nieco koniom, puścili się w drogę, i gdy przyszli na to miejsce, gdzie ich oni czekali, które było bardzo ciasne, natychmiast się oburzyli na nie, i dobywszy mieczów, i oszczepów gwałtem je z koni zrzucili, i na miejsca bardzo skryte i ciemne bez żadnego miłosierdzia, złupiwszy z nich wszystko, prowadzili, aby je tam pobiwszy, tajemnie pochowali. To widząc ojciec Tomasz, spowiednik panny św., iż ani prośby, ani obietnicy, że przed żadnym człowiekiem tego powiedzieć nie mieli, nic nie pomagały, i owszem, co daléj, tym bardziéj w gęstszy las je zawodzono. Gdy tedy ustało wszelakie ludzkie wspomożenie, do Pana Boga uciekł się na umyśle; a iż wiedział, że córka jego duchowna w wielkiéj łasce u Pana była, rzekł tak sam w sobie: O najmilsza córko Katarzyno, panno Bogu oddana, ratujże nas w tak okrutném niebezpieczeństwie. Te słowa wewnątrz zaledwie wymówił, alić jeden z tych łotrów, który mu był bliższy, od którego mniemał, aby miał być zabitym, zawoła w te słowa: Czemu chcemy zabić tych mnichów, dobrzy ludzie, którzy nas niwczém nigdy nie obrazili? Zaprawdęć to wielki grzéch, puśćmy ich, niechże idą, gdzie chcą w imię Pańskie, gdyż oni są dobrzy ludzie, o tém nic nie oznajmią. Na ten głos wszyscy tak się stali zgodliwemi, iż im nie-

tylko nic nie uczynili, ale też i szaty, i konie, i wszystko co tylko mieli przy sobie, oprócz trochy pieniędzy, wszystko im przywrócili, i wolno je puścili. Którzy przyjechawszy tegóż dnia do mnie, wszystko co się wyżéj powiedziało, dostatecznie opowiedzieli. Lecz masz wiedzieć czytelniku, iż gdy się zaś przerzeczony zakonnik wrócił do Seny, doszedł tego, iż tejże godziny, i tegóż czasu, kiedy on wzywał wspomożenia, panna św. rzekła towarzyszce swojéj, która była natenczas przy niéj: Ojciec mój woła mię, a wiem, żeć wielka potrzeba przyciska go do tego. Co wyrzekłszy, wstała i szła na miejsce zwykłe modlitwy św. O czém nic nie wątpię, iż natenczas, kiedy mówiła te słowa, że o wspomożenie jego wewnętrznie się modliła, któréj modlitwy mocą, stała się tak dziwna serc onych zbójców odmiana.

Uważaszże czytelniku, jak doskonale ducha proroczego, dusza ta miała, która będąc wzywana na pomoc w kilka, a dwadzieścia mil jeszcze oprócz mowy ustnéj tylko na sercu, natychmiast uczuła, a tak prędko i doskonale w takiéj przygodzie ratunku dodała. Zkąd też obaczyć możesz, jak ona wiele już teraz będzie mogła w niebie, ponieważ jeszcze będąc na ziemi, tak wiele widziała i mogła.

Był w mieście Senie młodzieniec pewien stanu szlachetnego, ale obyczajów natenczas nieszlacheckich, na imię *Franciscus de Malauoltis.*

Ten w młodym wieku będąc, po śmierci obojga rodziców, dla zbytniéj swobody, udał się za zbytkami rozmaitemi, i aczkolwiek w małżeństwo wstąpiwszy, już więc było przystało od zwykłych się zbytków powściągnąć, przecież jednak złego nałogu nie chciał zgoła poniechać; co widząc jeden z towarzystwa jego, który już i z drugiémi nauk panny św. naśladował, ulitowawszy się nad duszą jego, tędy i owędy namawiał go z sobą chodzić ku słuchaniu napominania panny św., z czego on więc częstokroć, niepomału się wzruszał, i zwykłych złości, aczkolwiek już niekoniecznie, wszakże na czas więc zaniechał. Albowiem wiele razy widziałem go z nami chodzącego, i pastwiska nauki zdrowéj i przykładów zbawiennych wielebnéj téj panny, najdującego, i w nich się weselącego, ale to tylko do czasu, gdyż więc niedługo potém do starych złych zwyczajów swoich, a osobliwie do kart albo kostek się wracał; bo tą niedobrą krotofilą zbytnio się rad pętał. Dlaczego panna św., która częstokroć Pana Boga o zbawienie jego prosiła, wiedząc tak częste odpadania, jednego dnia w zapaleniu ducha rzecze do niego te słowa: Ty wielekroć przychodzisz do mnie, a potém zaś, jako ptak nie unoszony wylatujesz do rozmaitych złości twych, lecz już lataj gdziekolwiek chcesz, albowiem raz jeden za pomocą Pańską takie sidło zarzucą na szyję twoję, iż już więcéj bujać nie będziesz

mógł. Które słowo ten to Franciszek notował, i wszyscy co byli przy tém. Potém panna umarła; pierwéj niż ta rzecz skutek swój wzięła, on też zaś do błota pierwszego się wrócił, i już nie miał gdzieby (jako się zdało) zwykłego lekarstwa dostać miał. Lecz panna św. więcéj czyniła, gdy była w niebie, a niźli uczyniła, póki była na ziemi. Po zejściu téj to panny, umarła mu żona i świekra, zaraz i niektórzy z powinowatych, którzy byli na przeszkodzie zbawienia jego, on też dostatecznie nawrócił się do Pana Boga, i opuściwszy świat z wielkiém nabożeństwem do zakonu wstąpił, gdzie za łaską Pańską i przyczyną téj panny wytrwał aż do końca, wyznawając zawsze, iż to za jéj modlitwami otrzymał, a iż to mu głosem prorockim przez nią opowiedriane było.

Nakoniec opuszczając wiele innych potém wszystkiém, co się wyżéj powiedziało, wiem pewnie, iż około osoby mojéj, aczkolwiekem tego natenczas nie wiedział, wiele rzeczy opowiedziała, co teraz jasno wiedzą, o których w osobności mówić, dlatego się nie rozszerzam, albowiem tak język, jako i pióro przed témi co słuchają albo czytają, bardzoby się przykre zdało.

O częstém téj to panny św. przyjmowaniu najśw. Sakramentu, i o cudach, które jéj Pan okazał około tegóż Sakramentu.

ROZDZIAŁ XI.

Wszystkim, którzy tę pannę znali, wiem że rzecz była wiadoma, coza nabożeństwo, i jaką uczciwość ku najświętszemu Sakramentowi miała tak, iż dla częstego przystępowania między lud pospolity wyszła była ta sława, iż panna Katarzyna przyjmuje Sakrament na każdy dzień, a iż mocą Jego, bez żadnego pokarmu innego żyje na świecie. Ci aczkolwiek niedokońca prawdy powiadali, przecież jednak mém zdaniem to dobrym umysłem czynili, dając chwałę Bogu, który zawsze w świętych Swoich, dziwnym się być pokazuje, wszakże iż nie każdy dzień, ale częstokroć z wielkiém nabożeństwem najchwalebniejszy Sakrament przyjmowała, niektórzy szemrali przeciwko temu. Przeciw którym ja za nią, jako za niewinną zastawiłem się, i nie mogli odporu dać jasnym wywodom o tém tak Ojców św., jakoteż i Kościoła powszechnego. Albowiem rzecz jest pewna wedle nauki *Dionisiusa* św., iż w pierwszym kościele, kiedy nabożeństwo w ludziach kwitnęło, wszyscy wierni tak mężczyźni, jako białogłowy, każdy dzień Sakramentu tego świętego używali. Co i Łukasz św. w dziejach apostolskich znać daje,

kiedy o łamaniu chleba na wielu miejscach wzmiankę czyni. A na témże miejscu przydaje, iż to czynili z weselem; to o żadnéj rzeczy, jedno o tym Sakramencie słusznie rozumiano być ma. Lecz i czwarta prośba modlitwy Pańskiéj, gdzie żądamy chleba powszedniego, o tymże Sakramencie chwalebnym od doktorów św., a na imię Augustyna św., nie ma być zgoła opuszczona, ale raczéj z wielką uczciwością przyjęta. Ku temu na znak tego, iż każdy dzień przystępowali ludzie chrześciańscy w kanonie Mszy świętéj, modlitwa za przystępującemi z kapłanem matka Kościół św. przyłożył; ani też to jest oprócz tajemnicy, iż ta mówi, pokornie cię prosiemy wszechmogący i wieczny Boże rozkaż przenieść te ofiary przez ręce świętego anioła Twego i t. d., i daléj przydaje. Iż ile nas z tego ołtarza używa przenajświętsze Syna Twego ciało i krew przyjmujemy i t. d. Nadto gdyż ta jest nauka doktorów św., iż każdy wierny, który na sobie nie czuje grzéchu śmiertelnego, a czuje w saméj rzeczy do tego nabożeństwo, nietylko bezpiecznie (to jest, iż mu się godzi), ale też i bardzo pożytecznie bierze ten najświętszy Sakrament; któż tedy może dobrém sumieniem jednéj osobie pobożnie i świątobliwie żywiącéj zabronić, aby częstokroć téj zasługi dostąpić, kiedyby chciała, nie mogła? Niżby rzekł, że się to żadnemuby najdoskonalszemu nie godzi, ku potwierdzeniu nie wiem

jakiego mniemania swego. Ci takowi przywodzą za sobą słowa Augustyna św., gdzie mówi, iż każdy dzień przystępować, ani chwalę, ani ganię. Jakoby rzekł ten św. doktór, przyjęcie z siebie dobre jest, lecz też może być, że też będzie szkodliwe, a dlatego on zostawia to sądom Pańskim, którym wszystko jest otwarte, ani śmie na to pewnéj sentencyi wydać. Jeżeliż ten zacny doktór, a snać przedniejszy ze wszystkich, w téj mierze prawa tego nie przywłaszcza sobie, aby o tym bezpiecznie swój dekret wydać miał, jaką twarzą, ci którzy te słowa przywodzą, sąd o tém czynią, tego baczyć nie mogę. Przeto ku téj rzeczy zdało mi się, abym tu przytoczył jéj odpowiedzi jednemu biskupowi, który tę sentencyą Augustyna św. przeciw tym, co każdy dzień przystępują przytaczał, mówiąc: Jeśliż tego Augustyn św. nie gani M. X. biskupie, dlaczegoż wy to chcecie ganić? Gdy onym przyrzekacie, a przeciw niemu czynicie. Nakoniec doktór św. i zacny Tomasz z Akwinu, gdy tę czyni uwagę: Jeśliż jest przystojnie człowiekowi chrześciańskiemu często, aby na każdy dzień używać Sakramentu tego? Odpowiada: iż częste przyjmowanie tego Sakramentu mnoży nabożeństwo, lecz uczciwości nie umniejsza. Każdy tedy wierny, do tak poważnego Sakramentu nabożeństwo społem i z uczciwością przynosić ma. Przeto jeśli czuję iż dla częstego przyjmowania uczciwości w nim

ubywa, ma się przez jaki czas wstrzymać, aby tak z większą uczciwością go przyjął. Jeśliż więc umniejszenia w sobie uczciwości nie czuje, ale i owszem pomnożenie, tedy natenczas może bezpiecznie przyjmować; albowiem bez zwłoki wielkiéj a znamienitéj łaski dostaje dusza dobrze sprawiona z przyjmowania téj najszlachetniejszéj i przedziwnéj świętości. Ta jest sentencya tego doktora św., któréj ona na potém zawsze się trzymała dlatego, iż często przystępowała, wszakże niegdyś się też wstrzymywała, aczkolwiek ustawicznie przez ten Sakrament, z Oblubieńcem swoim złączyć się pragnęła, dla pałającéj miłości, którą miała zawsze ku niemu, którego widziała, którego miłowała, w którego zupełnie wierzyła, w którym ze wszystkich wnętrzności się kochała. Tak bardzo więc tego pragnęła, iż kiedyby do społeczności tajemnicy téj dnia tego przypuszczona nie była, ciało ono niewinne więcéj ztąd utrapione zostawało, a niźli kiedyby febrą, albo jaką chorobą przez kilka dni zmordowane było. Co przecież jednak wszystko z wnętrznego utrapienia pochodziło, którém utrapieniem przez długi czas, a to bardzo często uciskali ją niekiedy niebaczni i nieroztropni ojcowie duchowni i sióstr przełożone, chcąc z nią domowym a pospolitym obyczajem postępować. I ta była przyczyna, dlaczego z posługi mojéj, a niźli z tych, którzy przedemną byli, większą miała wewnętrzną

pociechę, iżem usiłował, ile być mogło, żeby ilekroć chciała, w przyjęciu najświętszego Sakramentu, pociechę swą wedle myśli miała. Dlaczego już prawie w zwyczaj wwiodła sobie była, iż kiedykolwiek żądzę zapaloną miała przyjęcia Sakramentu świętego, a jam był natenczas, iż mówiła, ojcze ja łaknę, proszę dla Boga, dajcie pokarm duszy mojéj. Zkąd poszło, że dziś sławnéj pamięci papież Grzegorz tego imienia jedynasty, dla jéj pociechy pozwolił jéj przez bullę papieską, gdziekolwiek będzie, aby tego, ktoby ją rozgrzeszył i dał najświętszy Sakrament mogła mieć każdy dzień, pozwalając jéj i ołtarz do noszenia, to jest kamień, na którym msza bywa, aby wszędzie mszy św. słuchać, i Sakrament przyjąć mogła, prócz żądania od kogokolwiek dozwolenia.

To tedy tak odprawiwszy, mam powiedzieć rzecz dziwną, wszakże niepodobną, która mnie samemu okazana była, nie dla jakiéj rzeczy, któraby była we mnie albo ze mnie, ale iżem trzymał miejsce spowiednika przez nią obranego, tudzież też, żem był jéj szafarzem, acz niegodnym, najświętszéj tajemnicy ołtarza. Chciał Pan Bóg, jako mniemam, dla chwały imienia Swego okazać mi, jako mu ta wdzięczna panna była. I wyznawam to, żećby mi takowych rzeczy powiadać, albo pisać nigdy nie przystało, by przyczyna nie była naprzód chwały Bożéj, potém też i téj św. panny. Wiedzże

tedy czytelniku miły (tylko jeśli kiedy, tedy teraz w tym, co powiedzieć mam, proszę, abyś nie był dwornym wykładaczem), gdyśmy się już z Awinionu z Francyi, (gdzie stolica papieska była przez czas nie mały, jako się już wyżéj powiedziało) do domu nawrócili, i przyszliśmy do miasta Seny, trafiło się, żeśmy przed miastem do niektórych sług Pańskich wstąpili, abyśmy obopólnie w Panu Bogu pociechę odnieśli. To gdy się stało w dzień św. Marka Ewangelisty, z rana przyszliśmy do miasta, i gdy już przyjdziem do domu mieszkania panny św. a już było po trzeciéj godzinie, to jest około piętnastéj, i ona obróciwszy się do mnie, rzecze: O byście wiedzieli ojcze, jak pragnę. Jam ją tedy zrozumiawszy, rzekę: Już mieć mszy godzina jakoby przeszła, a jam jest tak spracowany, że do téj sprawy zaledwie się zgodzę; co usłyszawszy, trochę zamilkła. Lecz po małéj chwilce żądzy swéj zataić nie mogąc, powtóre rzecze, iż bardzo łaknie, dlaczego jam też przystał na to, i wszedłszy do kapliczki, którą miała w domu swoim, z dozwoleniem papieża wyżéj pomienionego, oczyściwszy duszę przez Sakrament spowiedzi świętéj, ubrawszy się przystąpię do ołtarza, i zacznę Mszę o św. Marku. I gdy poświęciłem Hostyą małą dla niéj, sam pierwéj Sakrament przyjąwszy, obrócę się do niéj, abym jéj dał, wedle zwyczaju przeżegnanie, albo powszechne rozgrzészenie, ujrzę twarz jéj, jako

twarz anielską wypuszczającą promienie i jasność, postać mającą, jakoby inną tak, żem też sam w sobie mówił: Ta nie jest twarz Katarzyny. Zkąd myśl ta w serce moje przyszła: zaprawdę Panie, ta jest oblubienica Twoja wierna i wdzięczna. I to myśląc, wracałem się do ołtarza. I tymże myśleniem tylkom to rzekł: Racz przyjść Panie do oblubienicy Twojéj. A nie wiem, jakom to myślał. Lecz natychmiast, jakom jedno tę myśl odprawił, najświętsza Hostya, pierwéj niżem się jéj dotknął, sama poruszyła się, i szła ku mnie tak, żem jasno widział na trzy palce albo daléj, aż przyszła ku patynie, którąm w ręku trzymał. Ja wielce tedy tak z pierwszéj jasności twarzy, jako i z tego znaku wtórego, tak dalecem się zdumiał, że też nie pamiętam, jeśli najświętsza Hostya sama wstąpiła na patynę, albo jeślim ja ją położył. Lecz prawdziwie, aczkolwiek statecznie twierdzić nie śmiem, wierzę, że sama wstąpiła. Pan Bóg wszechmogący, i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, wie, i jest mi świadkiem, żeć nie kłamię. A jeśliby kto tym słowom wiary dać nie chciał, wiedząc niestetyż, żem jest człowiek grzészny, niechże taki pamięta, żeć łaska Zbawiciela naszego, wedle onego u proroka, zbawia ludzi i bydlęta, a nietylko wielkim, ale też podczas i małym, tajemnice Boże bywają odtwarzane. A nadto niech pamięta na oną sentencyą, którą prawda mówi: Nie przy-

szedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzésznych do pokuty. Gdzie wzgardzającym grzészne też prawda mówi: Idąc, uczcie się, co to jest, miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Temi tedy wymówkami, które wszystkim grzésznym służą, zastawiam się. Niechże mi przepuszczą sprawiedliwi i wierni słudzy Pańscy, panowie moi, a wiem, że przepuszczą, albowiem miłosierni są słudzy Boży. Jeśliż tedy jacy inni mię sądzą, za najmniejszą mam to sobie, Panu memu stoję, i Panu memu upadam. Ten, który zna posiedzenie moje, powstanie moje, ten niechaj szuka i sądzi, albowiem Panie, ten wie, żeć prawdę mówię. Kto chce, niechaj wierzy, a Pana Boga chwali: kto nie chce, iż ten niegdyś błąd swój obaczy, nic nie wątpię. A iżem od tych rzeczy początł, które mnie samemu wiadome były, przydam jeszcze nad to, com powiedział i drugą też niemniéj mém zdaniem, jako i przeszła uważenia godną. Przeto jeśli mi będzie wierzono, albo przynajmniéj tym, którzy temu uwierzą, okaże się jasno, jako wdzięczna była Panu Bogu i Zbawicielowi naszemu téj panny św., żądza zapalona ku przyjęciu téj chwalebnéj świętości.

Trafiło się jednego poranku, kiedy osobliwie tego Sakramentu pragnęła, że ją boleści wewnętrzne zdjęły i inne utrapienia powierzchowne na ciele, lecz dlatego ta żądza w niczém Jéj nie opuściła, i owszém bardziéj się zarzyła;

i mając zato, że te boleści, na jaką chwilkę ostrości swéj upuszczą, pośle do mnie jednę z towarzyszek swoich prosząc, ponieważ tak się miała natenczas, abym zerwał ze mszą; ja odprawiwszy z bracią wszystko śpiéwanie w chórze, jeszczem oczekiwał. Panna św., o czém jam nie wiedział, do kościoła około trzeciéj godziny przyszła, aby świętéj żądzy swojéj dosyć uczyniła. Lecz towarzyszki jéj uważając, że już późno było i wiedząc, iż kiedykolwiek przystępowała, przez trzy albo cztery godziny zwykła bywać w zachwyceniu, ani z miejsca onego ruszyć się mogła, a przeto potrzeba było, aby wtenczas, kiedy wedle zwyczaju kościół zamykają, musiał stać otworem, z czego bracia niektórzy nie wiedząc, częstokroć szemrali; tedy radzili jéj, aby natenczas dała pokój temu, aby kto nie szemrał, albo się nie zgorszył z tego. Którym ona, jako wszystka pokorna i roztropna, sprzeciwić się nie śmiąc, przyzwoliła. Lecz dla żądzy, którą miała, uciekała się do zwykłéj ucieczki swojéj modlitwy świętéj, i porzuciwszy się u niektóréj ławki, która była prawie na ostatecznéj części kościoła położona, poczęła zapaloném sercem wołać do Oblubieńca, iż jako On żądzę onę jéj łaskawie posłał, tak też aby ją sam przez się wykonał, gdyż tego mieć nie mogła przez ludzi. Natenczas wszechmogący Pan, który żądz sług swoich nigdy nie wzgardza, oblubienicę swoję, nietylko miłościwie, ale

też i cudownie raczył wysłuchać, obyczajem dziwnym niżéj opisanym. Ja gdyżem o tém wszystkiém zgoła nic nie wiedział, i owszem mniemałem, żeby jeszcze w domu była, i już przystępować nie miała; jedna z towarzyszek jéj przyjdzie do mnie, którym jeszcze oczekiwał w kościele, i rzecze: Katarzyna rozkazała powiedzieć, iżbyście mieli mszę kiedy chcecie, albowiem ona już dziś przystępować nie może. Co usłyszawszy, poszedłem do zakrystyi i ubrawszy się, przystąpię do ołtarza, który był w chórze blisko wielkiego ołtarza, zacznę mszę św. jako jest zwyczaj, a ona była odemnie tak daleko, jako jest sam w sobie kościół długi, aczkolwiekem ja o niéj, aby tam była zupełnie nie wiedział. Gdy tedy było po poświęceniu i po odprawieniu pacierza modlitwy Pańskiéj, chciałem najświętszą Hostyę, jako jest kościelna ustawa, naprzód na dwie części, potém zaś jednę część na dwie części rozłamawszy rozdzielić; w pierwszém przełamaniu nie dwie tylko części, ale trzy się uczyniły, dwie wielkie, a trzecia mała, która mogła być, jeśli dobrze baczę, jako bobowe ziarno wzdłuż, a wszerz mniéj. Owa tak to wielka była cząsteczka, że u mnie żadnéj wątpliwości nie było, aby tam być nie miał Sakrament prawdziwy; ta cząsteczka skoczyła, na co pilnie patrzałem poza kielich, i zdało mi się, że padła na korporał, lecz na korporale żadnym obyczajem widziećem

jéj nie mógł, odprawiwszy tedy wszystko, co się przy mszy dziać zwykło. Gdy już było po przyjęciu Sakramentu, natenczas tém pilniéj już oglądaniem, już macaniem po korporale, szukając wszędzie, nicem nie mógł znaleść, czemu też ogromnie zmartwiłem się, bo iż dla tych, którzy mszy św. słuchali, spieszyćem się musiał, alem myślał, skoro mszę odprawię, zaś się tu powtórnie wrócę, i wszystką pilność uczynię, aż najdę. Co uczyniwszy, gdy się już ludzie rozeszli, szukałem nietylko na korporale, ale i po wszystkich częściach ołtarza tu i owdzie, nakoniec i na ziemi około ołtarza, a żadna się rzecz nieukazała, aby tylko podobna téj cząsteczce była; dlaczego myślałem sobie wszystek zafrasowany opowiedzieć tę rzecz przeorowi konwentu tego, któregom wiedział być człowieka uczonego i bogobojnego. Przykryłem ołtarz pilnie, i wezwawszy zakrystyana, rozkazałem pilnie, aby do tego ołtarza żadnemu przystąpić nie dopuścił, ażbym się wrócił, rozebrawszy się tedy z ubioru kapłańskiego, gdym już myślał iść do przeora; alić przyjdzie jeden zacny człowiek przełożony zakonu Kartuziańskiego, z którymem miał znajomość i miłość obopólna była między nami niemała, ten mię prosił, abym w to wstąpił, iżby mógł rozmówić się w jednéj pilnéj potrzebie z panną Katarzyną, któremu, gdym odpowiedział, iżby chwilę zatrzymać się, za przykre nie miał, aż-

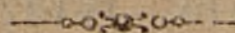
bym sprawił jednę rzecz bardzo pilną; on odpowiedział: Gdyż dziś jest dzień postu uroczystego, a potrzeba mi bezodwłoki do klasztoru się wrócić, ponieważ jako wiecie, tyle mil jest od miasta, a przeto dla Pana Boga proszę, abyście nie omieszkali, albowiem więcéj za przymuszeniem sumienia muszę mówić z panną. Co ja usłyszawszy, rzekę zakrystyanowi, aby ztąd nigdzie nie odchodził, strzegąc jakom powiedział ołtarza tego, ażbym się wrócił: i poszedłem z tém to przeorem do domu panny św. lecz którzy byli w domu, powiedzieli, iż już dawno szła do kościoła św. Dominika, i jeszcze się nie wróciła. Co usłyszawszy, zdziwiłem się, i wróciwszy się z tém to prałatem do kościoła, najdę towarzyszki jéj, w końcu kościoła, od którychem się wywiadował o pannie, gdzieby była, odpowiedziały mi, iż tam niedaleko sparłszy się na ławkę, klęczała, i jest wedle zwyczaju swego w zachwyceniu. Ja tedy mając onę rzecz przed sobą, serce mię trapiło bez przestanku, prosiłem ich, aby wszystkim obyczajem postarały się o to. jakoby ją przebudziły, albowiem bardzo pilną mamy; co gdy się stało, ten zakonnik, ja i panna św., usiedliśmy ku rozmowie. Ja mając ten tarń w sercu, wytrwać nie mogłem, powiedziałem jéj krótkiemi słowy pocichu, najprzód tę przygodę, która mi się trafiła, i boleść, która mię trapiła; ona natychmiast trochę uśmiechnąwszy się odpowie,

jakoby o wszystkiém skutecznie wiedziała: Jeżeliście wy z pilnością nie szukali wszędzie. Ja gdym odpowiedział, iż tak jest. Dlaczegóż się tedy tak bardzo frasujecie? I to wymówiwszy, nie mogła się strzymać, iżby się nie miała jeszcze powtórnie troszeczkę uśmiechnąć. Co ja pilnie notując, zamilknę, aż ten prałat powiedział to, co chciał, i wziąwszy odpowiedź, odszedł. Tedy ja będąc niejako z pierwszéj odpowiedzi uweselony, i domniemywając się tego co było, rzeknę: Zaprawdę matko mniemam, że wy jesteście ta, któraście mi wzięła cząstkę Hostyi mojéj; a ona uśmiechnąwszy się rzecze: Ojcze nie chciejcież mi zadawać téj winy, ale wiedzcie, żeć był kto inny, jam nie była, tylkoż to wam powiadam, iż téj cząstki nie najdziecie. Tedym ją przymusił, aby mi wszystko jasno otworzyła, cokolwiek o tém wiedziała. A ona: Ojcze nie frasujcie się o tę cząstkę, albowiem, iż wam prawdę powiem, jako spowiednikowi swemu i ojcu duchownemu, ta cząstka do mnie przyniesiona była, a jam ją za podaniem Pana Jezusowém przyjęła. Albowiem gdy towarzyszki moje nie chciały, abym poranku tego przystępowała dla szemrania niektórych, nie chcąc ich zasmucić dla zgorszenia drugich, uciekłam się do Oblubieńca mego najłaskawszego, a On obecnie ukazawszy się mi, cząstkę ową od was wziętą mnie miłościwie podać raczył. A jam ją z rąk Jego najświęt-

szych przyjęła. Weselcież się w Nim, albowiem nic się wam złego nie przydało, a mnie dnia tego dany jest taki dar, w którym umyśliłam przez wszystko chwały i dziękczynienia wyśpiewywać memu Odkupicielowi; co usłyszawszy, tak smutek mój był przemieniony w wesele, i umysł mój z słów jéj tak dalece był uspokojony, iż żadnym obyczajem wątpićem nie mógł, albowiem uważałem w sercu mojém i mówiłem: Iżalim nie widział jasno, kiedy ta cząsteczka na korporal spadła? a przecież jednak na korporale żadnym obyczajem naleśćem jéj nie mógł. Tam nie mogło być żadnego powiewu wiatru, ponieważ wszystek ołtarz ten wkoło jest w takiém zawarciu, a natenczas żaden wiatr nie był ani na dworze, któryby dobrze był, ażebym widział na którąby się stronę skłaniała, gdyżem miał tak pilne oczy na nią; a to nie będąc wiatru ani małego, ani wielkiego, skłaniając się widziałem i miejsce, na które się miała, dobrzem obaczył; ale gdy się skłoniła tak z oczu moich zniknęła, że ani na oném miejscu, ani na żadném, gdyżem trzykroć szukał i z taką pilnością, naleśćem jéj nie mógł, gdzieby i makowe ziarno, żeby nalezione nie było, zakryćby się nie mogło. Uważałem też to jako, gdym do niéj mówił, opowiadając jéj, w jakiéj gorzkości umysł mój położon był, żadnego użalenia, jak zwykła zawsze, nie ukazała mi, i owszem jeszcze się uśmiechnęła. I gdym powiedział, żem

upuścił cząstkę Hostyi poświęconéj, zaraz w żadnéj rzeczy nie poruszywszy się, tak daléj rzecze: Iżaliście wy nie z pilnością szukali, i naleść jéj nie mogliśćcie, przezco się ztąd frasujecie? Temi i inszemi znakami bardzo znakomitemi umysł mój tak był upewniony, iż wszystek smutek i szukania starannie złożyć byłem niejako przymuszony. Natenczas o tych cudach, które Pan Bóg z wiadomością moją około tego najświętszego Sakramentu, za zasługą téj św. panny sprawić raczył, tom napisał, bym snać niewdzięczności albo niedbalstwa winy przed Bogiem, albo przed ludźmi nie popadł.

Wiele innych cudów Pan Bóg wszechmogący tak przy najświętszym Sakramencie, jako i przy relikwiach świętych okazać raczył. które dla przedłużenia tu nie są położone.



CZĘŚĆ TRZECIA

w któréj się opisuje zejście téj św. Panny i cuda, które się potém stały. A najprzód o tych rzeczach, które się działy przez półtora roku przed śmiercią jéj o męczeństwie, które od szatanów podjęła, z czego potém przyszła o śmierć doczesną.

ROZDZIAŁ I.

Gdy się już stolica papieska zaś powtórnie do Rzymu przeniosła (o czém się już nieco wyżéj powiedziało), było niemałe w chrześciańśtwie, a zwłaszcza we Włoszech i we Francyi rozerwanie, iż jedni obierali jednego papieża, a drudzy zaś drugiego; co z wielką szkodą chrześciaństwa było. To widząc panna św., iż tak wiele złego codzień w kościele (za który ona zawsze gorzała) dlatego rozerwania, tém więcéj się przymnażało. Widząc też namiestnika Pana Chrystusowego prawdziwego, frasunkami i prześladowaniem zewsząd ogarnionego, były jéj łzy chlebem we dnie i w nocy, ani przestawała wołać do Pana, aby pokój uczynił Kościołowi Swemu świętemu, aż uprosiła. Pocieszył ją tedy Pan niejako, albowiem przez rok prawie przed zejściem jéj, którego dnia, tegoż

w rok umarła, dał Pan Bóg dwojakie zwycięstwo Kościołowi i namiestnikowi swemu, tak z zamku rzymskiego (który zowią: *Castrum Sancti Angeli)*, który były odszczepieńcy, aż prawie do tego dnia opanowały, z wielką trwogą miasta, jakoteż i z ludu niejakiego zbrojnego, który będąc z strony odszczepieńców, wszystkie dobra kościelne pustoszyli; natenczas wszystko uśmierzone było. Co gdy się stało, papież, który do tych czasów dlatego zamku nie mógł mieszkać, jako jest zwyczaj przy kościele książęcia apostolskiego, Piotra św. Z rady téj to panny, która mu wiele pomogła do tego, szedł na swe miejsce do tego kościoła pieszo i bosemi nogami, którego z wielkiém nabożeństwem wszystek lud naśladował, dziękując Panu Bogu za te i za inne dobrodziejstwa. I tym obyczajem Kościół św. z pasterzem swoim, przyszedł do tego, iż też sobie wytchnął niejako. Panna też św. była ztąd troszkę ucieszoną. Lecz niedługo zaś boleści jéj znowu odnowione były; ponieważ czart okrutny, gdyż nie mógł tego czego chciał dokazać tą drogą, pokusił się drugą jeszcze niebezpieczniejszą, niż pierwszą. Albowiem czego nie mógł sprawić przez obcych i odszczepieńców, pokusił się uczynić przez swoich, i domowników wiary; gdyż począł rozsiewać niesnaski, między ludem rzymskim, a pastérzem, które wzmogły rychło tak bardzo, iż jawnie stali o gardło papieskie. Czego gdy się

dowiedziała Panna św. wielce utrapiona, uciekła się do zwykłéj ucieczki modlitwy świętéj, i wszystkiémi siłami ustawicznie wylewała duszę swoję przed Oblubieńcem swoim, prosząc Go, aby nie dopuścił przyjść do skutku rzeczy tak dalece srogiéj. Co gdy czyniła, ujrzała w duchu wszystek Rzym pełen czartów, którzy zewsząd lud pobudzali ku wypełnieniu grzéchu tak srogiego. A gdy się ona modliła, przeciwko niéj straszliwemi głosy wołali, mówiąc: Przeklęta ty, chcesz nam przeszkodzić, ale wiedz, żeć my cię koniecznie okrutną śmiercią zabijemy; którym ona nic nie odpowiadając, dłużéj i goręcéj się modliła, prosząc Pana, aby dla czci i chwały imienia Swego, i dla podpory Kościoła swego, który natenczas takiémi nawałnościami był ogarniony, te chuci szatańskie raczył wniwecz obrócić, a namiestnika Swego bez obrażenia zachować. Ażeby nie dopuszczał, aby ten lud tak srogi grzéch popełnić miał. Odpowiedź tedy wzięła raz od Pana, mówiąc: Dopuść ludowi temu, który na każdy dzień imię Moje bluźni, aby wpadł w ten grzéch, abym potém dlatego grzéchu tak ciężkiego mścił się tego nad nim, i zgładził go, albowiem sprawiedliwość moja to wyciąga, abym więcéj złości ich nie cierpiał; ale ona tém więcéj i usilniéj modliła się, mówiąc: Najłaskawszy Panie, Ty wiesz jako oblubienica, którąś Ty odkupił najdroższą krwią Twoją, prawie po

wszystkim świecie, niestetyż wielkie utrapienie cierpi: wiesz też jak mało ma pomocników i obronicieli; Anić też to jest tajno, jako podchwytacze i nieprzyjaciele jéj pragną śmierci namiestnika Twego: Jeśliżby więc to złe skutek swój wzięło, nietylkoby temu ludowi, ale wszystkiemu prawie chrześciaństwu wielce to zaszkodziło. Uśmierzże tedy gniew serca Twego Panie, a nieracz wzgardzać ludu Twojego, któregoś tak wielkim okupem dostał. Na takiéj dysputacyi wiele dni i nocy strawiła, z wielką pracą i utrapieniem ciała swego, ona się ustawicznie modląc, a Pan sprawiedliwością Swoją allegując, a szatani przeciwko niéj wołając, jako już napisano. Taka tam wielka była modlitwy gorącość, iż gdyby (jak sama wyznała) nie było łaski osobliwéj, którą jako obręczem ciało jéj spięte było, ustaćby i rosypać się koniecznie musiało. Lecz nakoniec w tak trudnéj walce z udręczeniem śmiertelném ciała swego, zwyciężyła i otrzymała Panna. Albowiem gdy Pan (jak się już wyżéj powiedziało) sprawiedliwością Swoją dopełnił, odpowiedziała: Panie, gdyż już inaczéj być nie może, tylko się twéj sprawiedliwości dosyć stało, proszę, nieraczże wzgardzać próśb służebniczki Twojéj, ale cokolwiek lud ten karania zasłużył, niechże się to stanie na ciele mojém, albowiem bardzo wdzięcznie będę piła ten kielich męki i śmierci dla czci a chwały imienia Twego, i dla Kościoła

Twego świętego, jakom zawsze, za świadectwem ciebie prawdy nieomylnéj, od tego czasu, jakom miłość Twą z łaski Twéj daną, poczęła, ze wszystkiego serca, i ze wszystkiéj duszy, tegom zawsze pragnęła. Na ten głos więcéj umysłem, niźli mową uczyniony od panny, głos Boży zamilknął, który na umyśle jéj mówił: daje się znać przez to, iż tak się stać miało, jako żądała. Stało się tedy, iż od onéj godziny poczęło ustawać, naprzód zlekka, a potém do końca, szemranie między ludem, a wszystką mękę panna cnót pełna na sobie odniosła. Albowiem oni smokowie piekielni, nad ciałem panieńskiém wziąwszy dozwolenie, z dopuszczenia Bożego, z tak wielkiém okrucieństwem popędliwość swoję okazali, iż żaden z tych, którzy byli przy niéj, o tém wątpliwości nie miał, co w saméj rzeczy było. Albowiem tak wielkiémi nadzwyczaj ciało ono boleściami, codzień to więcéj udręczone było, iż skóra bez żadnego środku na kościach przyschnąwszy nie żywe, ale już snać od ziemi strawione raczéj się być zdało. A z tém przecież jednak chodziła, modliła się, pracowała, owa ustawicznie tym, którzy ją widzieli, więcéj dziw taki, a niźli co przyrodzonego na sobie okazowała. Przymnażało się mąk i udręczenia na oném ciele ustawicznie, którémi powierzchownie niszczało; przecież jednak od ustawicznéj modlitwy nigdy nie ustawała, i owszem dłużéj nadzwyczaj, i z większą

gorliwością na modlitwie trwała. Lecz synowie i córki jéj, których ona w Panu Chrystusie porodziła, i przy sobie natenczas miała, jasno widzieli blizny i znaki uderzenia, i bicia nieprzyjaciół duszných, które jéj zadawali, a nie mogli temu rady dać, używając tego wszystkiego, co tylko było podobném: wszakże iż woli Pańskiéj sprzeciwić się nie mogli, musieli dać pokój. Widząc też, iż sama panna św. chociażże na ciele ustawała, wspaniałością umysłu z wielkiém weselem na męki bieżała, które (jako sama wyznała) im się więcéj modliła, tém sroższe znosiła. Były też natenczas słyszane i głosy straszliwe, wołające: O przeklęta, któraś nas dotychmiast zawsze i wszędzie prześladowała, przyszedł teraz czas, którego pomściémy się nad tobą sowicie; ty nas ztąd wyganiasz, ale my ciebie z tego żywota cielesnego wypędziemy, przy których słowach zadawali bicia, jako się już powiedziało. I trwała ta męka od Niedzieli Starozapustnéj, aż do 29. dnia miesiąca Kwietnia, którego dnia z tym się światem rozstała, a to codzień, to bardziéj.

Jako św. Katarzyna żądała być rozłączona, a być z Panem Chrystusem, co się okazuje z jednéj modlitwy, którą czyniła i jest położona w końcu ksiąg, które ona złożyła, powiadając tym, którzy pisali; których ksiąg zamknienie wspólnie z tą modlitwą, jako ona językiem swoim dyktowała, od słowa do słowa jest napisane.

ROZDZIAŁ II.

Gdy się przybliżał kres biegu żywota doczesnego téj panny św. przez rozmaite znaki okazował Pan chwałę, którą skończywszy prace i boleści, wkrótce oblubienicy Swojéj darować miał w niebie, w zarówno tym darom łaski, któremi ją obdarzył był na ziemi. Między inszemi tedy znakami, któremi okazał chcącym obaczyć doskonałość umysłu jéj, to było, iż żądzę jéj codzień tém bardziéj zapalał, aby pragnęła być rozwiązaną, a być z Panem Chrystusem, aby prawdzie. któréj na drodze przypatrowała się, jako w źwierciedle, jasno i otwarcie widziała w ojczyźnie. Które pragnienie tém więcéj w sercu jéj rosło, im doskonaléj światłość niebieska umysł jéj napełniała. Przeto około dwóch lat przed zejściem jéj, tak wielka jasność prawdy od Pana Boga była jéj otworzona, iż też ją przez pismo wyrazić musiała. Dlaczego potrzeba było, aby byli ci, coby, skoro ona (co często bywało) od zmysłów oddalona była, do pisania tego wszystkiego, cokolwiek z ust jéj pochodziło, gotowymi byli. Tak tedy w krótkim

czasie były złożone niektóre księgi, które zamykały w sobie niejaki dyalog, między jedną duszą, która czterech rzeczy od Pana żądała, a samym Panem odpowiadającym, i one o wiele rzeczy bardzo potrzebnych nauczającym, w których ksiąg części ostateczniéj dwie rzeczy są położone, które zdała mi się rzecz być potrzebna, abym je tu położył, tak dla pożytku tych, co będą czytać, jakoteż i dla okazania, iż ta żądza na umyśle téj błogosławionéj panny doskonała była. Są tedy i te dwie rzeczy: pierwsza niejaki epilog, to jest, zamknienie ksiąg tych (które zowią, nauki Boskiéj) na końcu położone, które wszystkie rzeczy wkrótce zamyka, oczém się w tychże księgach mówi szeroko. Druga, modlitwa niektóra, już naostatku po wszystkiém od téjże panny uczyniona, w któréj się okazuje, jako pragnęła być rozwiązaną, a być z Panem Chrystusem. Przywodzi tedy, tam w tym dyalogu osobę Boga, Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa, iż tak duszy mówi, gdy jéj o posłuszeństwie doskonałych ludzi, długie gadanie pierwéj czyni, mówiąc: Teraz najmilsza i najwdzięczniejsza córko, żądaniu twemu uczyniłem dosyć od początku, aż do ostatniego końca, com uczynił mówiąc o posłuszeństwie. Albowiem, jeśli dobrze baczysz, na początku tyś odemnie żądała z wielkiém pragnieniem i pilnością, jakom ja to uczynił, iżbyś tego prosiła, abym uczynił, żeby ogień

miłości mojéj tém się bardziéj na duszy twojéj żarzył. Tyś tedy o cztery rzeczy prosiła, z których była pierwsza za siebie samą; czemum ja już dosyć uczynił, oświeciwszy cię światłością prawdy mojéj, i okazawszy tobie sposób, to jest przez światłość wiary, jako masz przyjść do uznania ciebie i mnie tą drogą, którąm ja tobie pokazał, przychodziłaś do uznania prawdy. Wtóra prośba twoja była: iżbym miłosierdzie uczynił nad światem. Trzecia prośba była, za ciało duchowne, to jest, Kościoła mojego, prosząc mię, abym oddalił ciemność prześladowania, które cierpi; i żądałaś abym złości ich na tobie karał. Tamemci okazał, iż żadna męka skończona, albo ta, która się czasem kończy, sama przez się nie może dosyć uczynić za grzéch popełniony przeciwko mnie, którym jest dobro nieskończone; wszakże jednak dosyć czyni, jeśli będzie złączona z skruchą i z żądzą duszy uprzejmą. Sposób tedy, jakim dosyć czynię, jużemci objaśnił. Nadto odpowiedziałem ci, iż ja chcę pokazać nad światem miłosierdzie, okazawszyć, iż mnie rzecz jest własną miłosierdzie mieć, zkąd dla niewymownego miłosierdzia i miłości, którem miał przeciw człowiekowi, zesłałem jednorodzonego Syna mego, którego abymci tą rzecz jaśniejszą uczynił, przyrównałem mostowi albo drabinie, która od nieba, aż do ziemi przestaje; a to dla zjednoczenia, które się stało między naturą Boską, a naturą ludzką.

Nadto, abym cię tém lepiéj oświecił jasnością prawdy mojéj, okazałem ci, jako na ten most wstępują przez trzy stopnie, to jest trzema siłami duszy. Przytém o témże moście tobie ukazanym, w słowie mojém wieczném, uczyniłemci inszą figurę, wyrażając na ciele jego te trzy stopnie, jako ty wiesz, pierwszy na nogach, drugi w boku przebitym, a trzeci w uściech. W których położyłem trzy stany duszy, to jest stan niedoskonały, doskonały, i najdoskonalszy, w którym dosięga i przychodzi do zacności złączającéj miłości, ukazując ci w każdym z osobna co to jest, co oddala niedoskonałość, i którą drogą tam kto przyjść może. O potajemnych zdradach szatańskich, i o własnéj miłości duchownéj, skłaniając też rozmowę i pisanie, albo obwinienie w tych trzech stanach, które czyni łaskawość moja. Pierwsze strofowanie albo zgromienie położyłem być, które czynię ludziom za żywota pierwéj, niż się z ciałem rozłączą. Wtóre, przy śmierci, ile do tych, którzy umierają w grzéchu śmiertelnym, oprócz nadziei, o których położyłem ci, żeć oni idą pod most drogą szatańską. Opowiedziałem ci też mizerye takowych. Trzecie, uczynię na sądzie ostatecznym, i tamemci też nieco powiedział o mękach potępionych, i o chwale błogosławionych, kiedy każdy weźmie ciało swoje własne. Nadto obiecałem ci i jeszcze obiecuję, iż z wielkiém zniesieniem przeciwieństwa sług moich zrefor-

muję i odnowię kościół oblubienicę moję, wzywając was ku wytrzymaniu, i uskarżając się przed Tobą o występkach sług złośliwych, okazując ci, w jakiéj zacności jam je położył, i uczciwości, któréj ja szukam i chcę aby ludzie świeccy im wyrządzali. Odpowiadając ci też, jako dla ich występków, uczciwość przeciwko nim nie ma być umniejszona; a jako to jest mnie brzydko i bardzo przeciwno woli mojéj. Mówiłem ci też o cnocie tych, którzy żyją jako aniołowie; namieniając też tam nieco o zacności Sakramentu ołtarza. Tamże przy téj rozmowie o trzech kondycyach duszy. Chciałaś też wiedzieć o własnościach łez, i zkąd łzy pochodzą, powiedziałem ci, stosując własności łez z własnościami duszy, iż wszystkie łzy, z studni serdecznéj pochodzą; i przytém też dałem ci przyczynę tego i czterech stanów łez, i o piątym, który rodzi śmierć. Odpowiedziałem też na czwartą prośbę twoję, w któréjeś mię prosiła, abym temu przypadkowi, któryć się trafił opatrznością moją poradził. Albowiem jam te wszystkie rzeczy objaśnił, i tobie wyłożył o opatrzności mojéj tak w obec, jako w osobności, począwszy od początku stworzenia, aż do skończenia świata, jakom wszystkie rzeczy uczynił i czynię, z najwyższą i Boską opatrznością moją, dając i dopuszczając, wszystko to cokolwiek się wam daje, tak utrapienia, jako pociechy duchowne albo doczesne, wszystko dla dobra

waszego, abyście byli poświęceni we mnie, a prawda moja aby się w was wykonała. Albowiem prawda moja była i jest ta, żem Ja was stworzył, abyście mieli żywot wieczny, którą prawdę oznajmiłem wam we krwi jedynego Syna mego. Ku temu już nakoniec uczyniłem dosyć żądzy twojéj i obietnicy, którąm ci uczynił, opowiadając ci o doskonałości posłuszeństwa, i o niedoskonałości nieposłuszeństwa, zkąd pochodzi i co to jest, co wam odejmuje posłuszeństwo. Albowiem położyłem je za jeden klucz powszechny, a tak jest. Powiedziałem też w osobności o doskonałych i o niedoskonałych tak w zakonie, jako oprócz zakonu, o każdym mówiąc oddzielnie. O pokoju, który przynosi posłuszeństwo, i o walce, którą czyni nieposłuszeństwo, i jako nieposłuszny zdradza siebie samego. Przydając, iż dla nieposłuszeństwa Adamowego śmierć na świat przyszła. Teraz ja Ojcizc wieczny, najwyższa i wieczna prawda, zamykając, powiadam tobie, iż przez posłuszeństwo jedynego Syna mego, wy macie żywot. A jako wszyscy od pierwszego starego człowieka śmierciście dostali, tak wszyscy, którzy chcą klucz posłuszeństwa nosić, dostaną żywot od nowego człowieka najsłodszego Jezusa. Z któregom ja wam uczynił most, ponieważ iż już droga do nieba skażona była, abyście mogli przejść przez tę miłą drogę i prostą, która jest jedna i prosta prawda jasna, z klu-

czem posłuszeństwa; i tym sposobem przechodzicie przez ciemności świata tego bez obrażenia, a ostatnim kluczem słowa mego niebo otwieracie. Teraz tedy wzywam cię i innych sług moich do płaczu, albowiem przez płacz i przez pokorną i ustawiczną modlitwę chcę światu miłosierdzie pokazać. Bież przez tę drogę prawdy będąc umarłą, a napotém nie będziesz dla nierychłego biegu strofowana, albowiem więcéj teraz będę wyciągał od ciebie, a niźli pierwéj, jakom ci siebie samego wprawdzie mojéj oznajmił. A patrz, żebyś nie wychodziła z celi uznania saméj siebie, ale w niéj wykładaj i zachowuj skarb, którym ci dał. A ten skarb jest jedna nauka prawdy, na mocnéj opoce fundowana, to jest na słodkim Jezusie Chrystusie. Ta nauka odziana jest światłem, przez które bywają rozeznane ciemności. W to się tedy wprawdzie najmilsza córko przyoblecz. Tedy dusza ona, jako ujrzała okiem rozumu i przez światło wiary najświętszéj poznała, prawdę i zacność posłuszeństwa, i słuchała go prostém wyrozumieniem, i zakusiła go z afektem i z żądzą nie wysłowioną, przypatrując się sobie w Boskim majestacie, dzięki mu oddała, mówiąc.

Dzięki Tobie Ojcze, żeś mię stworzeniem Twojém nie wzgardził, aniś odwrócił twarzy Twojéj odemnie, aleś i żądzę moją napełnił; Ty bowiem będąc światłością, wejrzałeś na cie-

mności moje; Ty będąc żywotem, wspomniałeś na śmierć moję; Ty lekarzu, nie wzgardziłeś ciężkiéj choroby mojéj; Ty czystości wieczna, nie obrażałeś się mną pełną błota i rozlicznych mizeryi. Ty nieskończony, mną skończoną; Ty mądrości, mną, któram jest głupstwem. Dla tych i innych mizeryj moich nieskończonych, które są we mnie, nie wzgardziła mną mądrość Twoja, dobroć Twoja, łaskawość Twoja, nieskończone dobro Twoje, i owszem w światłości Twojéj dałeś mi światło Twoje, w mądrości Twojéj poznałam prawdę, w łaskawości Twojéj nalazłam miłość, ciebie i bliźniego. Kto cię tedy do tego przymusił? Nie moja cnota, ale sama miłość Twoja. Ta tedy, taż miłość Twoja, niech cię przywiedzie do oświecenia rozumu mego światłem wiary, abym poznała i zrozumiała prawdę Twoję mnie oznajmioną. Dajże mi mój Panie, aby pamięć moja sposobna była na zachowanie dobrodziejstw Twoich, wola moja niechaj pała ogniem miłości Twojéj, który ogień niech uczyni, żeby ciało moje krew wylało dla miłości krwi Twojéj, ażebym kluczem posłuszeństwa otworzyła sobie fortę niebieską. Tegoż też proszę od Ciebie, za każdém stworzeniem, tak powszechnie, jako i w osobności, i za ciało duchowne Kościoła Twego św. Ja wyznawam, a nie przez tego, żeś Ty mnie umiłował pierwéj, niżem była, a iż Ty tak niewymownie miłujesz stworzenie Twoje. iż bywasz

przyrównany niejako człowiekowi, który dla zbytniéj miłości szaleje; o wieczna Trójco, o Bóstwo, które przez złączenie natury Boskiéj uczyniłoś, że tak wiele waży zapłata krwi jednorodzonego Syna Twego. Ty Trójco wieczna, morzemeś głębokiém, w którém im więcéj szukam, więcéj najduję, a im więcéj najduję, więcéj Cię szukam: Ty niejako bez nasycenia nasycasz, ponieważ w głębokości Twojéj, tak duszę nasycasz, iż zawsze głodną i łaknącą Cię zostaje. O Trójco wiekuista, żądam widzieć Cię światłość w światłości Twojéj. Jako jeleń pragnie do źródła wód żywych, tak pożąda dusza moja wynijść z ciała tego ciemnego, i oglądać Cię w prawdzie jakoś jest; o jakżesz długo będzie zakryta twarz Twoja od oczu moich? O Trójco wieczna, ogniu i przepaści miłości, rozwiń już odtąd obłok ciała mego. Albowiem poznanie, któreś mi dał o Sobie w Twojéj prawdzie, ciśnie mię i przymusza pragnąć złożenia ciężaru tego cielesnego, i czyni mię chciwą do dania żywota tego na cześć i chwałę imienia Twego, bom kosztowała i oglądała światło rozumu, światłem Twoim, niezmierną głębokość Twoję wieczna Trójco, i śliczność stworzenia Twego. Zkąd widząc mnie samą w Tobie, widzę się być na obraz Twój uczynioną. A iż mi dał wieczny Ojciec z mocy Swojéj i z mądrości Twojéj w rozumie; ta mądrość przywłaszczona jest jedynemu Synowi Twemu, a Duch święty,

który od Ciebie pochodzi Ojca i Syna Twego, dał mi wolą, przez którą uczynił mię sposobną do miłowania. Albowiem Ty Trójco wieczna, jesteś Stworzycielem, a ja stworzenie Twoje. Dlatego poznałam za Twojém oświeceniem w stworzeniu coś ze mną uczynił przez krew jedynego Syna Twego, iż rozmiłowałeś się śliczności stworzenia Twego. O przepaści, o Bóstwo wieczne, o morze głębokie. I cóżeś mi większego mógł dać, jako Siebie Samego? Tyś jest ogień, który zawsze gorejesz, trawisz, a nie możesz być trawion; Tyś jest, który trawisz gorącem Twojém wszelką miłość własną duszy. Ty powtóre jesteś ogniem, który wszelkie zimno oddalasz, i umysły światłem Twojém oświecasz, którém światłém sprawiłeś, żem poznała prawdę Twoją. Tyś jest ono światło nad wszelkie światło, iż z Twojém światłem dajesz oczom wyrozumienie, światło nadprzyrodzone w takiéj obfitości, iż też światło wiary przez nie więcéj jaśnieje; w któréj wierze widzę, iż dusza moja ma żywot, a w téj światłości przyjęła Cię światłość. Albowiem w światłości wiary nabywam mądrości, w mądrości słowa Syna Twego: w światłości wiary, nabywam nadzieję, iż mi nie dopuścisz ustać w drodze. Jeszcze to światło uczy mię drogi, którą mam chodzić, a bez tego światła chodziłabym w ciemnościach. Przeto żądałam oto Ojcze wieczny, żebyś mię wiary świętéj światłością oświecił. Prawdziwie, że to światło

jest morze, które karmi duszę, aż wszystka będzie w tobie. O morze spokojne, Trójco wieczna; tego morza nie jest mętna woda, przeto nie przynosi bojaźni, i owszem daje wiadomość prawdy. Ta woda jest dystylowaną, i rzeczy skryte jawnie pokazuje. Przeto gdzie najobfitsza światłość wiary Twojéj obfituje, dusza jakoby oświeca się z tego, co wierzy. To morze wedle tego, jako mu Trójco wieczna dajesz poznawać, jest źwierciadłem, które gdy trzyma ręka miłości przed oczyma duszy mojéj, reprezentuje mię w Tobie, któram jest stworzenie Twoje. W świetle źwierciadła tego pokazujesz mi się, i znam cię najwyższe i nieskończone dobro. Dobro nad wszelkie dobra; dobro szczęśliwe, dobro nieogarnione, dobro nieoszacowane. Śliczność nad wszelką śliczność, mądrość nad wszelką mądrość; bo Tyś jest istotna mądrość. Ty pokarmie anielski z ogniem miłości dałeś się ludziom. Ty szato okrywająca nagość moją; karmisz nas głodne słodkością Twoją, albowiem słodkiś jest bez żadnéj gorzkości. O Trójco wieczna, w światłości Twojéj coś mi dał i wzięłam przez światło wiary świętéj Ciebie poznałam, objaśniającego przez wielkie i dziwne opisy drogę wielkiéj doskonałości, żebym z światłem Twojém nie z ciemnościami od tego czasu tobie służyła, i stała się zwierciadłem dobrego i doskonałego życia, ażebym powstała z mizernego snu niedbalstwa mojego, jakom zawsze

dotychmiast w ciemnościach służyła Tobie. Albowiem nie poznałam prawdy Twojéj, i przetom jéj nie miłowała. Ale czemum Cię nie poznała? Żem Cię nie widziała. A czemużem Cię nie widziała z światłem najświętszéj wiary Twojéj? bo mgła własnéj miłości zaćmiła oko rozumu mego. Lecz Ty Trójco wieczna światłością Twoją rozpędziłaś ciemności moje. A któż będzie mógł dosięgnąć wysokości Twojéj, i oddaćci dzięki za taki dar nieskończony, i za tak chojne dobrodziejstwa, któremiś mię obdarzył, i za naukę prwdy, którejś mię teraz nauczył, która to nauka, jest wielka łaska osobna, mimo łaskę powszechną, którą inszemu stworzeniu pokazujesz. Albowiem chciałeś dogodzić potrzebie mojéj i innego stworzenia, które napotém, jako we zwierciedle, w niéj, onéj będzie się mogło przypatrzyć. Ty tedy Panie odpowiedz za mnie Tobie Samemu; Ty któryś dał, uczyń dosyć i odpowiedz za datek, to jest, wlewając w dusze moje światło osobne łaski, żebym z niém Tobie dzięki oddawała. Odziéj, odziéj mię i uczyń, żebym Cię przyodziała prawdą wieczną, żebym ten żywot doczesny, z prawdziwém posłuszeństwem, i z światłem najświętszéj wiary przebieżała.

Tyle jest słów téj św. panny, które jakom mógł najwłaściwiéj z tamtych ksiąg na łacińskie przełożonych, na polskiem przetłumaczył, żadnéj sentencyi nie odmieniając, i własność

słowa jéj, ile być mogło zachowując. Z których może każdy, kto czyta częściéj, zacność téj św. panny obaczyć, i onę uczcić, nietylko ze strony życia, ale też (co jest w płci białogłowy bardzo dziwném) co się tknie nauki prawdy, ku temu jeszcze, ile do teraźniejszego przedsięwzięcia będziesz mógł mieć za pewną, jeśliś obaczył, co się wyżéj napisało, iż bardzo gorąco pragnęła rozwiązania z ciałem, a być z Panem Chrystusem, albowiem wiedziała i rozumiała, osobliwie czasu onego, iż być z Panem Chrystusem daleko lepiéj jest, ponieważ ono dobro, końcem wszelkiego dobra i doskonałością jest. Dlatego pragnienie to zawsze w niéj się pomnażało, aż tego, czego pragnęła zupełnie dostąpiła, kiedy z zrękowin, które w młodości swojéj z Panem Chrystusem uczyniła (jako opowiada ostateczny rozdział pierwszéj części), do małżeńskiego ducha złączenia, opuściwszy ciało, przeszła. Przeto już do opisania zejścia jéj przystąpmy.

O zejściu téj św. panny i o mowie, którą przed zejściem swojém do synów i córek swych miała, które w Chrystusie zrodziła tak w obec, jako w osobności wszystkie one i każdego z osobna nauczając. I o widzeniu, które w godzinę zejścia jéj, niektóréj białogłowie okazane było.

ROZDZIAŁ III.

Widząc i rozumiejąc błogosławiona ta panna podobieństwo, że nie bez wyraźnego ob-

jawienia Bożego, iż się godzina zejścia jéj przybliżała, trzodki swojéj, która za nią szła, synów i córek duchownych, które jéj Pan Bóg dał, do siebie przyzwała, którym wobec mówiąc, długie i godne pamięci napominanie do postępku w cnotach służące, dawała, gdzie niektóre znakomite punkta wyrażała, które zdało mi się żebym je tu położył. Pierwsza i fundamentalna była jéj nauka, iż przystępując do służby Bożéj, jeśli kto chce prawdziwie Pana Boga osięgnąć potrzeba tego, żeby obnażył serce swoje od wszelakiéj miłości rzeczy widomych, nietylko jakiéjkolwiek osoby, ale też wszelakiego stworzenia, a prostém i całém sercem miał się ku Panu Bogu stworzycielowi swemu. Albowiem jako mówiła: serce nie może być zupełnie Bogu oddane, jeśli nie będzie od wszelakiéj inszéj miłości oczyszczone, otwarte, proste i od wszelakiéj obojętności wolne, twierdząc to, iż ona przedniejszym obyczajem, aby tego dokazała, wszelką pilność czyniła. Ktemu to też zrozumiała, iż do takowego stanu, w którym dusza wszystko serce oddaje Panu Bogu, bez pomocy modlitwy nie może przyjść doskonale. Tego też dokładając, iż więcéj potrzeba, żeby modlitwa w pokucie była ugruntowana, ażeby nie pochodziła z jakiéj ufności, jakiéjkolwiek cnoty tego, który się modli, ale się zawsze niechaj zna, iż przez się nic nie jest, przydając, iż z wielką pilnością i usiłowaniem ona starała się o to,

jakoby się wszystka ćwiczeniu w modlitwie oddała, żeby w niéj ustawicznego zwyczaju nabyła, albowiem widziała, iż z modlitwy wszystkie cnoty moc i pomnożenie biorą, a iż bez niéj one słabnieją i ustają. Dlatego wszystkich, którzy byli natenczas przy niéj, do stateczności trwania na modlitwie usilnie upominała; dzieląc modlitwę na dwie części, ustną i wewnętrzną. Ucząc ich, żeby dla modlitwy ustnéj, godzin naznaczonych pilnowali; dla wewnętrznéj zaś, żeby zawsze czas mieli, albo w rzeczy saméj albo w nałogu; ku temu powiadała, iż przez światło żywéj wiary jasno pojęła i obaczyła na umyśle, iż cokolwiek się przytrafiało onéj, albo komu inszemu, wszystko od Pana Boga pochodziło, nie z nienawiści, ale raczéj z wielkiéj miłości, którą ma ku stworzeniu Swemu. I ztąd nabyła osobliwéj miłości i prędkości do posłuszeństwa, tak ku przykazaniom Bożym, jako i przełożonych swoich, zawsze rozumiejąc, iż rozkazania ich od Boga pochodziły, albo dla potrzeby zbawienia jéj, albo dla pomnożenia cnót na duszy swojéj. To też rzekła: Iż dla dostąpienia czystości dusznéj potrzeba, żeby się człowiek wszelakiego posądzania bliźniego, i wszelkiéj mowy próżnéj o sprawach bliźnich wiarował; albowiem, w którémkolwiek stworzeniu samą wolą Bożą upatrować mamy; dlatego z wielką gorącością mówiła im, żeby żadnego stworzenia, dla jakiéjkolwiek przyczyny nie

sądzili, to jest obyczajem sądu nie posądzali, ani potępiali, chociaż żeby oczywistą wiarą one czyniące grzéch widzieli. Jeśliby kiedy taką mieli wiadomość o czyjemkolwiek grzéchu, mieliby nad grzészącym mieć użalenie, a zań Panu Bogu modlitwę ofiarować, a nie gardzić nim, ani go posądzać; ku temu i to powiedziała, iż wielką nadzieję i ufność w Boskiéj opatrzności zawsze pokładała, i do tego drugich przywodziła, powiadając, iż tego przez samo doświadczenie doznała, iż ta opatrzność Boska jest zbytnio szeroka i daleko się ściągająca, czego też i oni z nią niekiedy doznali, kiedy dziwnie w potrzebach ich Pan je ratował: przydając to, iż na opatrzności Pańskiéj nigdy ufającym jéj nie schodzi, ale zawsze jest im przytomną. Te i insze nauki im dając, przykazaniem Pańskiém zawarła, prosząc ich pilnie i pokornie, żeby obopólną miłość między sobą zachowali, słodkim i gorącym sposobem mowy, i często to powtarzając mówiła: Miłujcie się zobopólnie synowie moi najmilsi miłujcie się, albowiem w tém osobliwie pokażecie, żeście byli i być chcecie synowie moi duchowni, jeśli prawdziwą między sobą miłość zachowacie, a ja się, prawi, będę znać do was, żem jest i chcę być matką waszą; i owszem, jeśli to zachowacie, będziecie chwałą i koroną moją, a ja mając was za wieczne syny, dobroci Pańskiéj prosić będę, ażeby obfitość téj łaski, którą na duszę moję raczył

wylać, wasze też onąż raczył obdarzyć. Nadto jakąś poważnością miłości przykazała wszystkim, żeby zawsze żądze ich były zapalone, ażeby je z pokorną i nabożną modlitwą, za odnowienie i stan dobry Kościoła św. powszechnego, i za wikarego Pana Chrystusowego, Panu Bogu ofiarowali, powiadając o saméj sobie, iż zawsze, ale osobliwie około siedmiu lat, poczęła nosić tę żądzę w sercu swojém, a nigdy nie opuściła przynajmniéj w tych siedmiu latach, żeby ich nie miała ofiarować przed oblicznością dobroci majestatu Bożego. I to jawnie wyznała, iż dla otrzymania téj łaski wiele karania i chorób na ciele swojém przyjęła, ale osobliwie czasu onego kiedy to mówiła, powiadała, że okrutną mękę cierpiała; albowiem jako szatan wziąwszy dozwolenie od Boga, wiele chorób i udręczenia ciału Joba św. zadał; tak się zdało, iż takąż moc albo wolność wziął od Pana, aby trapił i dręczył ciało jéj wielkiémi i rozlicznemi mękami tak, iż od stopy nożnéj, aż do wierzchu głowy żadnego zdrowia w niéj nie było, ponieważ każdy członek w ciele jéj, swoję osobną mękę miał, i owszem niektóre członki wielą mąk strapione były, jako wszyscy, chociaż ona milczała, jawnie widzieli. Potém wszystkiém rzekła: Najmilsi moi, jawnie się znać daje, iż najmilszy Oblubieniec mój więcéj tak zrządził i chce mieć, żeby w przerzeczoném i z przerzeczonego ognistego i pałającego pragnienia,

po tych mękach, których mi dobroć Jego pozwoliła, dusza moja będąc z tego ciemnego więzienia wyprowadzona, do swego się początku wróciła; dziwowali się, jak ona mogła takie, tak okrutne, i wedle ich zdania niepodobne do znoszenia męki, z ochotą bez żadnego jakiegokolwiek smutku pokazania, zcierpieć; którym tak się dziwującym i dla żalu płaczącym, tak odpowiedziała: Nie macie się synowie moi najmilsi dla zejścia mego frasować, i owszem spólnie się radować ze mną, albowiem to wam zapewne obiecuję, iż więcéj wam będę pożyteczną po śmierci mojéj, a niźlim była albo być mogła, kiedym była z wami w tym żywocie śmiertelnym, pełnym wszelakich nędzy. Jednak jakożkolwiek żywot i śmierć, i wszystko w rękach wiecznego Oblubieńca mego kładę, iż jeśli on obaczy, żebym mogła być pożyteczną jakiemu stworzeniu, i będzie chciał mnie jeszcze w pracach i w udręczeniu zatrzymać, jestem gotowa dla czci imienia Jego, i dla zbawienia bliźnich, stokroć przez dzień, by to można rzec, śmierć i męki cierpieć; a jeśli się mu będzie podobało, żebym teraz do niego szła, miejcie to zapewne najmilsi, żem ja żywot swój dała za Kościół św., co ja sobie za największą łaskę mnie od Pana mego uczynioną poczytam. Potém tedy wszystkiém, każdego z nich w osobności zawołała, i tak każdemu sposób życia naznaczyła, którego miał po śmierci jéj naślado-

wać. I chciała żeby mnie (mówi autor) wszystko opowiedziano było, a zamiast niéj, żeby się do mnie uciekali, posyłając niektórych do zakonu, niektórych na żywot pustelniczy, drugich na świeckie kapłaństwo. Białymgłowom zaś trzeciego zakonu Dominika św. uczyniła przełożoną Aleksyę. I tak wszystko mianowicie rozrządziła, jako ją Duch św. sprawował: co wszystko rzecz sama potém pokazała, bo wszystko się dobrze obróciło, co ona postanowiła. Sprawiwszy to, prosiła od wszystkich odpuszczenia, mówiąc: Aczkolwiekem, najmilsi moi, zawsze z wielką żądzą zbawienia waszego pragnęła, czego nie śmiem zaprzeć, jednak to wiem, iż przeciwko wam w wielom ustawała, tak dlatego, żem wam nie była przykładem duchownéj światłości, cnoty i dobrych uczynków, jakom miała być i mogłam, kiedybym była prawdziwą sługą i oblubienicą Chrystusową. Także też, żem około waszych potrzeb do ciała należących nie była pilna, jakom była powinna. Przeto od was wszystkich i od każdego z osobna odpuszczenia proszę. Pokornie i usilnie każdego z was upominając i prosząc, żebyście aż do końca z drogi cnót nie wykraczali, albowiem to czyniąc, jakom pierwéj rzekła, będziecie weselem mojém, i koroną moją. To wyrzekłszy, mowę skończyła. Potém, aczkolwiek na każdy dzień, jako mam wiadomość, zawoławszy spowiednika, powszechną spowiedź uczyniła, i przenajświętszy Sakrament

ciała Pańskiego, i ostateczne pomazanie pokornie i nabożnie przyjęła. Zatém żądała, aby jéj dano odpust zupełny, który od dwóch papieżów, Grzegorza XI. i Urbana VI. dawno była otrzymała. Naostatek poczęła konać, i z dusznym nieprzyjacielem w szranki boju wstępować, ci co byli przy niéj, osobliwiéj to zobaczyli z gestów i z słów jéj, albowiem czasem milczała, czasem odpowiadała, czasem uśmiechnęła się, jakoby naśmiewając się z tego, co słyszała, czasem się też zapalała. Jednę rzecz osobliwą zobaczyli co mnie potém powiedzieli, mam za to, że to wola Boża była. Albowiem, gdy trochę zamilkła, jakoby słysząc nieco, przeciw sobie, wesołą twarzą odpowiedziała: Próżnéj chwały nigdy, ale prawdziwéj czci i chwały Bożéj, tak jest. Nie bez przyczyny opatrzność Pańska chciała to podać do wiadomości, albowiem wiele ludzi duchownych także białychgłów, dla układności, miłości i wielkości łask jéj z nieba danych, mniemali, żeby ona chwały ludzkiéj szukała, albo przynajmniéj w niéj kiedy się jakkolwiek zachowała, iż tak często z ludźmi obcowała. Dlatego i mnie ich niemało mówiło, czemu się ta włóczy po świecie, białogłowa jest, czemu nie siedzi w celi swojéj, jeśli chce Bogu służyć? Na to, jeśli się kto pilnie przypatrzył, dostatecznie jest odpowiedziano: Próżnéj chwały, prawi, nigdy, ale prawdziwéj chwały Bożéj, tak jest. Jakoby jasno rzekła:

Nie dla próżnéj chwały biegałam tam i sam, albo cokolwiek inszego czyniłam, ale dla czci i chwały Zbawicielowéj, wszystkom czyniła. To też mogę o niéj świadectwo wydać bezpiecznie, którym spowiedzi jéj tak generalnéj, jako i pospolitych bardzo często słuchał, i wszystkiém sprawom jéj, pilniem się przypatrował, iż wszystko, co czyniła z osobliwego rozkazania i natchnienia Bożego, sprawowała. A nietylko o próżnéj chwale ludzkiéj, ale o samych ludziach nigdy nie myślała, tylko kiedy się za ich zbawienie modliła, albo kiedy około tegoż zbawienia pracowała. Zdało się ludziom niepodobna, zwłaszcza, którzyby jéj spraw świadomi nie byli, jako ta dusza próżna była, od wszelakich pasyj i namiętności ludzkich, od których i nabożni nie bywają wolni. Albowiem zdało się, że w niéj słowo ono apostolskie wypełnione było: Nasze obcowanie w niebie jest. Bo ani na najmniejszą chwilkę od żądzy rzeczy niebieskich nie mogła być oddalona, ani gorącość miłości umniejszona. Przeto ani próżnéj chwały, ani nieporządnym namiętnościom w niéj miejsca nie było. Po onym boju długim, i zwycięstwie otrzymaném przyszła ku sobie. Znowu spowiedź powszechną uczyniła, to jest takową, jaka zwykła bywać jawnie żądając dla pewności powtórnie rozgrzeszenia, także też dania odpustu, jako mniemam naśladując w tém nauki i przykładu św. Marcina, Hieronyma i Augu-

styna, którzy słowy i uczynkami to pokazali, żeby żaden chrześcianin, by był żywota nader cnotliwego i pobożnego, nie ważył się bez płaczliwéj i serdecznéj pokuty z tego świata schodzić. Jako Augustyn św. w ostatecznéj chorobie swojéj, siedm Psalmów pokutnych kazał sobie na wielkiéj karcie napisać, i na ścianie, na którą z łóżka mógł patrzyć one przyłożyć, które ustawicznie czytając, obfite łzy wylewał Hieronym św. jawnie grzéchy, albo niedostatki swoje opowiadał. Marcin św. także słowem i uczynkiem uczniów swoich uczył, iż chrześcianin, we włósiennicy i w popiele, na znak pokornéj i serdecznéj pokuty umrzeć ma. Których panna św. chcąc naśladować wszelakiémi znakami pokutę pokazowała, i rozgrzeszenia pokornie raz i drugi żądała. Potém, powiedzieli mi to, którzy byli przy niéj, iż jęła na siłach ustawać, jednak póki mogła święte napominania swoim dawać nieprzestawała, nietylko obecnych, ale też i daleko odległych, których w Panu porodziła. Albowiem na tym końcu, jako mi powiadają, że i na mnie wspomniała,, bo im tak mówiła: Do ojca Rajmunda w waszych wątpliwościach i potrzebach się uciekajcie, i powiedzcie mu, żeby w niczém nie ustawał, ani się lękał żadnéj przewrotności, któraby przeciw niemu powstała, bo ja z nim będę, zawsze go od niebezpieczeństw wyrywając, a kiedy co uczyni, czegoby nie miał czynić,

dam mu dyscyplinę, żeby się poprawił. A to powiadają, że często powtarzała. A gdy już godzinę zejścia swego przybliżającą się widziała, rzekła: Panie w ręce Twoje poruczam ducha mego. I to wyrzekłszy, święta ona dusza, jako dawno pożądała, z ciałem się rozstała, i z Oblubieńcem swoim, którego niewymownie miłowała, wieczną i nierozdzielną unią jest złączona. Roku Pańskiego 1380 dnia 29. Kwietnia, w niedzielę około trzeciéj godziny na dzień. Téj godziny jam natenczas będąc w mieście Genui, ducham jéj słyszał do mnie te wszystkie słowa wyżéj pomienione mówiącego, rozkazując mi, abym to napisał pod świadectwem prawdy onéj, którą jako nie omyla, tak też omylona być nie może. Ale zaślepione serce moje natenczas nie zrozumiało, zkąd te słowa przyszły, aczkolwiekem słowa i sens dostatecznie wyrozumiał.

Byłem bowiem natenczas w przerzeczoném mieście, prowincyonalny urząd odprawując wedle zwyczaju zakonu mego. A iż nadchodził czas generalnéj kapituły, która miała być w Bononii, gdzie miano obrać nowego generała tegoż zakonu, i jużem się gotował z inną bracią i mistrzami w drogę, onego poranku, którego ta święta przeniosła się z ziemi do nieba, szedłem do kościoła, iż było święto św. Piotra męczennika, które dnia onegó obchodzono, odprawiwszy Mszę św., wróciłem się do mojego mieszkania dla gotowania w drogę. Mijając tedy

obraz najświętszéj Panny wedle naszego zwyczaju, pozdrowienie anielskie pocichum odprawił, i trafunkiem trochę zastanowiłem się. Alić zaraz usłyszałem głos bez dźwięku powietrznego, wyrażając słowa, nie cielesnemu, ale wewnętrznemu słuchowi, jednak głosu tego lepiéj słowa rozumiałem w umyśle, a niźliby były zwierzchnym głosem wyrażone. Ani umię inaczéj głosu onego opisać, jeśliż głosem ma być nazwany, który dźwięku zwierzchnego nie miał. Jednak cokolwiek było, głos ów te słowa mi wyrażał na umyśle: Nie bój się więcéj, jam jest tu za ciebie, Jam jest w niebie za cię, będę bronić i szczycić, bądź bezpieczny, a nic się nie bój, Ja tu stoję za tobą. To na umyśle pojąwszy, mam prawdę powiedzieć, byłem niepomału zatrwożony, i myślałem, coby to była za pociecha taka, albo bezpieczności obietnica. A iż natenczas nie mogłem, tylko o najświętszéj Pannie, którąm pozdrowił pomyśleć, żeby tak do mnie przemówiła, jednak uważając niegodność moję, tegom wierzyć nie śmiał. Rozumiałem, że mię jaka przeciwność wielka potkać miała, przeto modliłem się, aby matka miłosierdzia, wedle zwyczaju swego, jako zawsze cieszy utrapione, raczyła mię też przez tę pocieszną obietnicę bardziéj ostrożnego uczynić i do cierpienia skromnego wszystkich rzeczy przeciwnych sprawić. Mniemałem też, iżem w tém mieście wołał na kazaniu przeciw odszczepieńcom, że

w téj drodze napadnę gdzie na nich, którzy podobno mnie i moim co złego uczynią. Tak tedy temi myślami byłem oderwany od wyrozumienia tajemnicy, którą Pan najmiłosierniejszy przez ducha oblubienicy Swojéj, dla podparcia słabości małego serca we mnie, o czém dobrze wiadoma była panna św., ale daleko lepiéj Pan i Oblubieniec jéj. Dlatego ja w opowiadaniu tych rzeczy więcéj zelżywości, a niźli próżności mam materyę, przeto też bezpiecznie to piszę, by snać chcąc zelżywości mojéj ujść, Oblubieńcowéj i oblubienicy chwały bym zamilczał, któréj dobrodziejstwem tak znamienicie jestem posilony.

Lecz żeby kto nie rozumiał, iż mnie tylko samemu zejście jéj oznajmione było, widzenie niektóre muszę powiedzieć, które się stało téj godziny, kiedy panna św. z ciała wyszła, jednéj białogłowie rzymiance, jako mi sama co widziała, z wszelakiem oświadczeniem przed Panem Bogiem powiedziała. Któréj powieści, ani lekkomyślnie, ani nieumiejętnie uwierzyłem, bom był sumienia i cnotliwego żywota jéj od dwudziestu lat dobrze świadom, pierwéj niż się to wszystko stało.

Była tedy w Rzymie tego czasu, kiedy ta św. panna umarła, niejaka białogłowa na imię Semia, dosyć znaczna mieszczka rzymska. Ta i przed śmiercią męża swego, ale doskonaléj potém Panu Bogu się wszystka na posługę

wydała, i tak przez długi czas trwała. Miała w obyczaju zawsze w nocy wstawać. Natenczas po modlitwie trochę głowy na łóżko słoniła. Stało się tedy, iż gdy panna św., jako się wyżéj powiedziało, do Rzymu przyszła, ta to będąc o zacności cnót jéj, tak odemnie, jako i od innych obwieszczona, zaraz przyszła do niéj, i w obcowaniu z nią, zaczęła sobie bardzo smakować, mnie i inszym, którzyśmy jéj co o téj pannie powiadali, mówiła, że i połowicę doskonałości jéj od nas nie słyszała. Stała się jéj tedy wielką przyjaciółką i często ją nawiedzała. Natenczas będąc potrzebami domowemi, także pielgrzymowaniem na miejsca święte zajęta, na co niemało czasu przeszło, więc panny św. nie widziała, i o jéj chorobie nic nie słyszała. Nocy tedy, która zaranek on uprzedziła, którego panna św. z ciała wyszła, Semia wedle zwyczaju swego w nocy na modlitwę wstała, a odprawiwszy służbę Bożą, około świtania myślała, iż dzień niedzielny nadchodził, potrzeba jéj było rano wstać, dlatego tylko nakłoniła głowy, aby trochę co się przedrzymała, i jako najrychléj wstała, gdy tedy jakoby sama sobie mówiąc, wzbudziła się przez sen do rychłego wstania, ukazało się jéj jakieś piękne dziécię w ośmiu albo w dziesięciu latach, jak się jéj zdało, i rzekło do niéj: Nie chcę, żebyś tak rychło ocknęła się albo wstała, aż ujrzysz to, coć chcę pokazać. Ona tedy, aczkolwiek z widzenia onego dziécięcia

wielką uciechę miała, jednak dla Mszy świętéj troskliwą była; dopomóż mi wstać moje miłe dziécię, albowiem nie godzi się dzisiaj Mszy świętéj omieszkać. A dziécię, żadnym obyczajem nie chcę, żebyś wstała, aż pierwéj dziwy oglądasz, któreć chcę z strony Bożéj pokazać. I ciągnąc ją, jako się jéj zdało za szaty, prowadziła ją na jedno miejsce bardzo szerokie, gdzie pokazało jéj, jakoby kształt jakiś kaplicy, na wierzchu jéj było *Tabernaculum* srebrne bardzo piękne, ale zamknione. Natenczas rzekło dziécię: Poczekaj trochę, a oglądasz, co tam jest w tym przybytku. A natychmiast pokazało się drugie dziécię, podobne pierwszemu, które niosło jakąś drabinę do onego *Tabernaculum*, albo przybytku srebrnego, które na wysokiém miejscu postawione było, a jako się jéj zdało, wstąpił po drabinie i złotym kluczem otworzył do niego. Gdy tedy drzwiczek uchylił ukazała się téj białogłowie na to patrzącéj jakaś panienka zbytnie nader pięknie ubrana, miała bowiem szatę białą bardzo jasną, rozmaitemi klejnotami przyozdobioną, na głowie miała trzy korony, dziwnie pięknie sporządzone tak, iż każda z osobna mogła być widziana. Spodnia była srebrna, śnieżną białość pokazująca, wtóra, była srebrna, ale pomieszana ze złotem, mając czerwoność jako zwykle czasem materye czerwone, złotą siatką być pokrywane; a trzecia z szczérego złota, tu i owdzie perłami

i drogiémi kamieniami sadzona; te gdy ujrzała ta nabożna białogłowa, myślała sobie, coby to za panienka była tak ślicznym i bogatym ubiorem przybrana, a pilnie patrząc w twarz jéj, jasno zobaczy, iż był obraz panny św. Katarzyny Seneńskiéj. Lecz, iż znała ją być w większym wieku, a niźli ono widzenie pokazowało, mniemała, że jakaś insza była; a dziécię ono, które się jéj naprzód pokazało, pytało jéj, jeśli znała tę pannę, na którą patrzała; na co ona odpowiedziała: twarz ci jest Katarzyny Seneńskiéj, ale wiek nierówny. Gdy tedy w myśli się swojéj na nią patrząc biedziła; ona co *w tabernaculum* była, uśmiechnęła się i rzekła do owych dwojga dzieci: a baczyciesz, że mię ta nie zna. Potém przyszło drugich czworo dzieci, owém dwom pierwszym podobnych, niosąc jakieś krzesło na kształt łoża, bardzo pięknie ubiorami czerwonemi ozdobione, które gdy blisko przybytku onego położyli, wstąpili w górę bardzo szybko, i wzięli w ręce ową ubraną panienkę, chcąc ją na onym łożu posadzić, i gdy to czynić chcieli, rzekła do nich panna: Dopuśćcie mi pierwéj iść do téj, co na mnie patrzy, a nie może mię poznać. A to wyrzekłszy jakoby lecąc, przyszła do niéj i rzekła: Semio nie znasz mię? Jam jest Katarzyna Seneńska, jako się na twarzy pokazuje. Na co ona: I tyżeś to matko moja duchowna Katarzyno? A ona: Jam jest, ale przypatrz się pilnie wszystkiemu

dobrze, coś widziała, i co jeszcze ujrzysz. To wyrzekłszy, do owych sześciu dzieci, zaś na ono miejsce, gdzie była odprowadzona, i na tém łożu posadzona, i zaraz do nieba zaniesiona była. Gdy tedy Semia pilnie patrzała za nią, gdy w niebo wstępowała; alić pokazała się stolica na niebie, a na niéj siedzący Król w koronie wszystek perłami ozdobiony, mając w prawéj ręce księgi otwarte; a dzieci owe przyniosły pannę aż do podnóżka stolicy i nóg siedzącego, i tam ją postawili. Wnetże panna do nóg królewskich przypadła i onemu chwałę dała; zatym rzekł Król: Witaj najmilsza oblubienico i córko moja Katarzyno. Za rozkazaniem tedy królewskiém podniosła głowę i czytała na owych księgach otworzonych tak długo, jako może być, lekko mówiąc jeden pacierz zmówiony. Potém za témże rozkazaniem podniosła się stojąc wedle stolicy, oczekiwując królowéj, która wielkie wojsko panien z sobą przywiodła, i szła (jak się jéj zdało) prosto do króla. Gdy się tedy przybliżyła Królowa, panna bardzo prędko z stopnia, na którym stała zstąpiła, i onéj klęknąwszy pokłon uczyniła, którą Pani niebieska obiema rękami przyjąwszy, rzekła: Witaj najmilsza córko moja Katarzyno, i podniósłszy ją, bardzo mile pocałowała. Zatém jako powtórnie upadła przed Cesarzową niebieską, i za rozkazaniem jéj przyłączyła się do drugich panien, z których każda z wielką

radością ją witała i całowała. Gdy się to działo, Semia widząc to, głośno poczęła wołać: O Pani nasza, o Matko Pana naszego Jezusa Chrystusa, przyczyń się za nami. I powtóre, o błogosławiona Maryo Magdaleno, o błogosławiona Katarzyno, o błogosławiona Agnieszko, o błogosławiona Małgorzato, módlcie się za nami. I powiadała mi, iż chociaż zdało się jéj, że się to w niebie działo, jednak każdą rzecz rzetelnie widziała i rozeznała, jak gdyby u pierwszego stopnia schodów jakiego była; obaczyłaby wszystko, co się na wierzchu onego działo; a iż bardzo dobrze poznała i rozeznała, nietylko najświętszą Matkę Bożą, ale i wszystkie insze każdą przez się. I dlatego każdéj mianowicie wzywała, albowiem każda z nich znak swój męczeństwa swego miała; jako Katarzyna, koło; Małgorzata pod nogami miała smoka; Agata piersi oberznięte w ręce trzymała, i tak i insze. Naostatek, gdy się wszystkie panny wesoło radowały, pannie św. Katarzynie między niémi miejsce dano, i w chwale ją ukoronowano, jako się już powiedziało. Semia też ze snu powstała, a otworzywszy oczy, ujrzy owo słońce wysoko, około trzeciéj godziny na dzień, z czego się bardzo zafrasowała, tak dla Mszy świętéj, jako i dla synów co będą jedli. Poczęła też myśleć, co to widzenie znaczyło, albowiem nie wiedziała, ani wierzyła, żeby panna święta umrzeć miała; dlatego raczéj mniemała,

iż panna przez ów czas, jako widzenie ono trwało, wedle zwyczaju swego w zachwyceniu jakiém osobliwém była. Lecz, iż dla takiego omieszkania wątpiła, jeśli Mszą św. zastać mogła, rozumiała, że to sztuka szatańska była, żeby ją o niesłuchanie Mszy św. w Niedzielę przyprawił. I tak przystawiwszy garniec do ognia, poszła do kościoła do swéj parafii, mówiąc w sercu swojém, jeśli nie zastanę Mszy świętéj, będę miała za znak, że to była obłuda szatańska, ale jeśli trafię na Mszę św., tedy rzeknę, że się to stało za zasługą matki mojéj Katarzyny. Przyszedłszy do kościoła w czasie, gdy *Offertorium* po Ewangelii śpiewano, dlatego niepomału się zafrasowawszy, rzekła: Ach mnie nędznéj, toć mię nieprzyjaciel duszny zwiódł, i tak wróciwszy się do domu, i opatrzywszy kuchnię, miała wolę szukać po inszych kościołach, ażeby zupełną Mszę wysłuchać mogła; gdy się w domu bawi, usłyszy, gdy na Mszę dzwonią w jednym klasztorze panieńskiém blisko domu swego, ona uradowawszy się, bieżała co najrychléj do kościoła, i dlatego opuściła kapustę już wypłukaną, że jéj do garnca nie włożyła, jako miała wolą, i zamknęła dom, zostawiwszy klucz w domu. Przyszedłszy do kościoła, gdy się dopiéro Msza św. zacząć miała, z czego uradowawszy się, rzekła sama w sobie: Nie oszukał mię szatan, chwała Bogu, jakom rozumiała. Jednak o synów się

niepomału frasowała, bo dobrze wiedziała, że obiad się nie gotował, wszakże wszystko poruczyła Panu Bogu, byle się tylko z słuchania najświętszéj ofiary ucieszyła. Jednak prosiła Zbawiciela iż jeśliby to widzenie od niego się stało, żeby ją od zgorszenia synów, którzy już byli dorośli, uchował; których dla ich surowości bardzo się bała. Tak tedy Mszy śpiéwanéj zupełnie wysłuchała. A gdy po wszystkiemu do domu się wracała, synowie jéj zaszli w drogę mówiąc: Matko, już późna godzina, sprawcie to, żebyśmy mogli obiadować; którym ona: Troszeczkę wytrwajcie synowie moi, wnetże będzie gotowe. I wracając ku domowi, nalazła go jako była zostawiła zamkniony, otworzy drzwi, i chcąc kończyć to, gdzie była przestała, najdzie wszystko, jako potrzeba gotowe, to jest, kapusta z mięsem i wszystkie insze rzeczy, i wszystko jako potrzeba, doskonale było zgotowane tak, iż zaraz mogli siadać do stołu. Widząc to, zdumiała się wszystka bacząc, że ją Pan dziwnie wysłuchać i pocieszyć raczył. Umyśliła tedy zaraz po obiedzie nawiedzić Katarzynę, chcąc jéj to wszystko, co się stało oznajmić. Zawoła synów do obiadu z niemałą pociechą swoją. A gdy oni jedli, ustawicznie myślała o oném widzeniu tak dziwném, które się jéj dwoma cudami potwierdziło. Synowie też nie wiedząc co się stało, chwalili potrawy, że nadzwyczaj smaczniejsze się im zdały. A ona

wszystko to w sercu swém uważała. A jako mi sama mianowicie powiedziała, iż tak sama w sobie mówiła: O matko moja najmilsza, przyszłaś do mnie przez zamknione drzwi, abyś mi obiad zgotowała. Teraz widzę prawdziwie, żeś jest świętą i prawdziwą sługą Chrystusową. Jednak bynajmniéj nie myślała o zejściu jéj. Gdy synowie od stołu odeszli, ona zaraz bieżała do domu panny św. i kołacąc u drzwi domu, ale nie był, ktoby co odpowiedział. Sąsiedzi powiedzieli jéj, iż miejsca święte szła nawiedzać, a iż żadnego nie masz w domu; czemu ona uwierzywszy, odeszła. Ale w saméj prawdzie wszyscy, którzy byli wewnątrz, płacząc i łkając duchownéj matki, która je na tém świecie złośliwym sieroty zostawiła, taili śmierci jéj, tak dla ustrzeżenia zgiełku pospólstwa, jakoteż żeby się z bacznymi rozmówili, jakoby jéj ostateczną posługę, najprzystojniéj wyrządzić mogli. To jednak naostatek uradzili, żeby nazajutrz ciało panieńskie do kościoła ojców Dominikanów, który *Sancta Maria de Minerva* pospolicie zowią, zaniesione było, a tam za Pańską pomocą, jako najprzystojniéj miało być pochowane. Nazajutrz tedy, jako ciało jéj wniesiono do kościoła, wszystkiego prawie miasta lud gromadził się do przerzeczonego kościoła, i churmem wszyscy garnęli się, aby szat, albo nóg jéj dotknąć się mogli tak, iż było wielkie niebezpieczeństwo, żeby jéj było mnóstwo ludu

onego nie rozszarpało, aż wniesiono ciało do kaplicy, która żelazną kratę miała. Gdy się to działo, Semia, owa wdowa, trafunkiem weszła do onego kościoła, a widząc tak wielki lud, pytała coby to było, powiedziano jéj, że Katarzyna Seneńska umarła, i ciało jéj mają chować w kościele. To usłyszawszy z płaczem i lamentem przedarła się do ciała, i poczęła mówić: Kiedyś się z ciałem rozstała, najmilsza matko moja? O czemuż się żaden nie nalazł tak litościwy, żeby mię był do jéj zejścia przyzwał. Odpowiedziano jéj, że wczoraj o trzeciéj godzinie na dzień. Tedy Semia drapiąc twarz swoją paznokciami, zawołała: Jam ją widziała, jam widziała najmilszą matkę z ciała wychodzącą, i gdym patrzała na to, aniołowie nieśli ją do nieba trzema koronami przybraną i ślicznie jaśniejącemi szatami ozdobioną. Teraz wiem, że Pan Bóg posłał anioła swego, i pokazał mi zejście matki mojéj, i zachował mi Mszę św. aż do późnéj godziny; a co dziwniejsza, w posłudze kuchennéj cudownie mię wspomógł. O matko, o matko, czemużem nie zrozumiała, gdym w tém widzeniu była, żeś z tego świata wychodziła? To wyrzekłszy, wszystko porządnie jako widziała, synom i córkom, które około ciała stały, powiedziała.

O znakach i cudach, które Pan sprawić raczył po zejściu św. Panny, tak przed pogrzebem jéj, jako i potém.

ROZDZIAŁ IV.

Gdy święte ciało w kaplicy przerzeczonéj leżało, niektóra zakonniczka, trzeciego zakonu Franciszka św., która w ramieniu wielką boleść czuła tak, iż sześć miesięcy przed śmiercią św. panny ruszyć niém nie mogła. Przyszła do tego kościoła; a iż do ciała świętego przecisnąć się dla wielkości ludzi nie mogła, podała niejakie przykrycie swoje, prosząc, aby oném ciała się świętego dotkniono, a onéj zaś oddano; co gdy się stało, ona położyła je na ramieniu, a natychmiast doskonale uzdrowiona była. I dlatego w pośrodku ludu poczęła wołać, i mówić: Otom jest wolna przez zasługę panny św. od choroby nie uleczonéj, bom zgoła rękę wszystką była utraciła. Co usłyszawszy, wielka wrzawa stała się u ludu, zaczęli rozmaite chore do kościoła nosić, aby jedno czegokolwiek co się dotknęło ciała jéj, mogli dotknąć.

Między inszymi przyprowadzono dziéciątko cztero-letnie, które z choroby szyję skrzywioną miało, tak iż głowa na ramieniu leżała, a żadnym obyczajem poruszyć jéj nie dało. To gdy przyniesiono do ciała panieńskiego, wzięto rękę jéj, i na główkę dziécięcą położono, welonem też

jéj szyję obwiniono; zaraz się lepiéj mieć poczęło, i w krótkim czasie zupełnie zdrowe zostało. Dlatego było rzeczą niemożliwą przez trzy dni ciała świętego pogrzebać. to jest, dla ustawicznych cudów i dobrodziejstw, które Pan Bóg przez nią sprawował. Pewien kaznodzieja wielki doktór w piśmie św. chciał mieć kazanie o chwale téj panny do wielkości ludu onego, wstąpił na ambonę, ale żadnym obyczajem tumultu ludu onego, już trzeciego dnia poskromić nie mógł. Dlatego to tylko słowo wyrzekł: Ta św. panna nie potrzebuje kazań naszych, albowiem ona sama dostatecznie o sobie każe. A to wyrzekłszy, zszedł z kazalnicy.

Pewien rzymianin *Lucius Cannarola*, nie mógł postąpić na jedną nogę. Ten usłyszawszy o cudach, które Pan Bóg przez tę św. pannę sprawuje, z wielką pracą zaledwie przywlókł się do kościoła, a z pomocą drugich na miejsce, gdzie leżało święte ciało, zaprowadzony. Z wielkiém nabożeństwem żądał włożenia ręki panieńskiéj na miejsce zbolałe, a zaraz uczuł ulżenie i moc w członkach onych; a niźli ztamtąd odszedł, dostatecznie jest uzdrowiony, wszyscy, którzy byli przytém. Boga wszechmogącego wielbili, który w świętych swoich zawsze jest dziwny.

Dziéweczka niektóra, mając twarz bardzo sprośnym trądem zarażoną tak, iż nos i zwierzchnia warga szkaradnym i śmierdzącym trądem

okryta była. Szła do tego kościoła, a gdy się do ciała świętego przecisnąć chciała, częstokroć od mnóstwa ludzi odpychaną była, jednak ona tak długo usiłowała, iż się docisnęła; a nietylko nóg albo rąk, ale też i twarzy panieńskiéj swoją się twarzą dotknęła. Krótko mówiąc, tak dostatecznie uzdrowiona była, że ani najmniejszego znaku szkaradności jakiéj na twarzy nie zostało.

Dziécię, które suchoty miało, żadnymi lekarstwami ratowane być nie mogło, rodzice pannie św. je poruczali, a tém *velum*, którém ciało panieńskie nakryte było, skoro dziécięcia się dotknęli, zaraz ozdrowiało.

Jeden rzymianin na imię *Antonius Lelli*, wpadł w chorobę, w któréj zupełnie utracił moc do chodzenia; a gdy rozmaitych lekarstw i bardzo długo bez żadnéj pomocy używał, usłyszawszy o takich cudach, które Pan Bóg przez przyczynę téj panny sprawował, począł się jéj nabożnie poruczać i ślub uczynił, jeśliby jéj przyczyną z ciężkich bólów wybawion był; zaraz skoro to uczynił, dostatecznie uzdrowion był, a przyszedłszy do ciała wybawicielki swojéj, ślub, który obiecał, ziścił, i wszystkim łaskę ową opowiadał.

Te i bardzo wiele innych łask i cudów, które Pan Bóg rozmaitym za przyczyną błogosławionéj oblubienicy Swéj, pierwéj niż ciało jéj pogrzebione było, sprawować raczył. Po

pogrzebie jéj bynajmniéj zaś nie ustała moc Boża w sprawowaniu rozmaitych dobrodziejstw potrzebującym, i owszem niejako pokazała się być większa. Albowiem pewien rzymianin na imię Jan Nery, miał synaczka małego, który żadnym obyczajem nie mógł stanąć prosto na nogach, daleko mniéj chodzić. Usłyszawszy sławę cudów przerzeczonych, uczyni ślub Panu Bogu i pannie św. za wybawienie z téj choroby synaczka swego. Przyprowadzono dziécię do grobu świętéj; jako skoro położono go na grobie, zaraz wzmocniły się kości nóg jego, i stanął prosto na nogach i bezpiecznie chodził, jakoby nigdy nic nie cierpiał. Niejaki Jan, który wielki ból miał w oczach tak, iż z jednego robactwo się toczyło, ten uczynił ślub św. Katarzynie, a natychmiast był prawie zupełnie uzdrowiony i przyszedłszy do grobu jéj, opowiedział łaskę, którą przez przyczynę jéj otrzymał, i położył nad jéj grobem wedle zwyczaju znak uzdrowienia swegó. Pewna pielgrzymka Niemkini bardzo na oczy zachorowała tak, iż zgoła wzrok utraciła, i o nabyciu jego, już była zwątpiła. Ta św. pannie nabożnie się poruczając, obiecała ślub, a w krótkim czasie, bez żadnych lekarstw, wzrok otrzymała, i przyszedłszy do grobu jéj jasno patrzała.

Jedna pani rzymianka, wielki a nieznośny ból głowy cierpiała, iż chociaż rozmaitych lekarstw używała, jednak aż do utraty oka jednego

przyszła. Przeto, częścią dla smutku, częścią dla wstydu z domu wychodzić nie chciała, aby się ludziom pokazać miała. Usłyszawszy te dziwy, które Pan Bóg przez tę pannę sprawował, nabożnie się jéj poruczała, i ślub uczyniła. Nocy przyszłéj ukazała się panna św. we śnie słudze téj to pani, i rzekła jéj: Powiedz pani swojéj, niechaj da pokój lekarstwom, ale na każdy dzień niech rano idzie do kościoła dla słuchania służby Bożéj, a będzie wolna. Co gdy służebnica téj pani powiedziała, ona zaraz na to zezwoliła, chodząc każdy dzień do kościoła, i zaraz ból przestał, i na oko zaślepione przejrzała. Tak tedy trwając w słuchaniu Boskich obrzędów, zupełnie do pierwszego zdrowia i widzenia przyszła. Gdzie obacz czytelniku, iż ta św. panna naśladowała w tém Oblubieńca swego; albo raczéj rzeknę: Oblubieniec jéj wieczny, onę sobie w tém podobną uczynił, albowiem nie było dosyć uzdrowić ciało téj, która jéj wzywała, ażby i duszy lekarstwo dała; mogła bowiem téj, jako i inszym czyniła, po wzywaniu i ślubie dać na ślepotę lekarstwo, jednak chojniéj jéj chciała, niż ona żądała, wysłuchać, wedle zwyczaju Zbawicielowego, który nigdy ciała bez duszy nie uzdrawiał, i onemu, który dla zdrowia cielesnego przychodził pierwéj grzéchy odpuścił, mówiąc: Ufaj synu, są tobie odpuszczone grzéchy twoje.

Młodzieniec na imię Jakób, syn rzymianina jednego wpadł w ciężką chorobę, która go przez kilka miesięcy trzymała; używanie lekarstw rozmaitych nic nie pomagało, tak iż żadnéj nadziei nie było żywota. Niektóra nabożna niewiasta obiecała go do grobu św. Katarzyny; zaraz się lepiéj mieć zaczął, a w krótkim czasie do zdrowia pierwszego przyszedł. Także niejaka niewiasta na imię Cycylia Petrucya, rzymianka, ciężką chorobę cierpiała; po spróbowaniu lekarstw wszelakich, doktorzy już zupełnie o jéj zdrowiu zwątpili, i wedle biegu przyrodzonego bezwątpienia na śmierć ją osądzili. Lecz ona nabożnie pannie św. się poruczając, wnet ulżenie uczuła, a w kilka dni zupełnego zdrowia dostąpiła.

Jeszcze jedna pani szlachetna i nabożna na imię Joanna z Hilprynu, miała dobrą znajomość z panną św., póki jeszcze żyła na świecie. A widząc cuda jéj, o świątobliwości jéj większą wiarę wzięła tak, iż gdziekolwiek u chorych była, wszystkim radziła, żeby się Katarzynie św. nabożnie poruczali. I tak wielu chorym była przyczyną dostąpienia zdrowia. Trafiło się, iż jeden synaczek jéj mały nieostrożnie chodząc albo bieżąc po sali domowéj bez ratunku żadnego, spadł z góry przed oczyma rodzicielki swéj. Co ona obaczywszy, rozumiała koniecznie, że się zabić miał, jakoż wszystko do tego podobieństwo było, przeto

mocno zawołała: Św. Katarzyno Seneńska poruczam ci syna mego. Dziwna rzecz z tak ciężkiego upadku, z najmniejszéj strony nie był obrażony, i tak zdrowo wstał z ziemi, jako był zdrów, iż z tak wysoka spadł; co gdy obaczyła matka, z prędkością do niego zbieżała, dziękując wszechmocnemu Panu, i oblubienicy jego Katarzynie.

Pewna praczka, gdy jednego czasu na brzegu Tybru chusty prała. Natenczas czyszcząc kołdrę płócienną, bawełną przeszywaną, tę nieopatrznie płócząc, i większą część jéj po wodzie puściwszy, ona, od pędu rzeki, i drugą część, którą trzymała, z ręki wypuściła; co obaczywszy, a wiedząc, że nie była dostateczna, żeby ją zapłacić mogła. sama pędem wody porwana daleko od brzegu zapłynęła. Tak tedy, gdy żadnego ratunku ludzkiego nie było, do Boskiego się uciekła, a iż słyszała o cudach, które się przy grobie Katarzyny św. działy, do niéj się uciekła, mówiąc: O św. Katarzyno Seneńska, racz mię wspomódz w takiém niebezpieczeństwie będącéj. Alić zaraz pomoc jéj przyspieszyła, albowiem uczuła, jakoby ją kto nad wodę podniósł, jakoby stojąca woda była, sama przez się z kołdrą szła prosto ku brzegowi bez żadnéj pomocy ludzkiéj. Co gdy się stało, ona stojąc na ziemi wszystka się zdumiała, i nie mogła przyjść do siebie, jak onego niebezpieczeństwa uszła.

Te i innych bardzo wiele cudów wszechmocna ręka Boża sprawiła, na świadectwo świątobliwości oblubienicy swojéj, pierwéj niżem ja do Rzymu przyjechał z nieznośnym ciężarem, to jest urzędu generalskiego, zakonu św. Dominika wtenczas przez braci moich, siostry, syny i córki panny św., wszystkie te rzeczy są mi oznajmione. Lecz tego cudu, który się stał już po mojém do Rzymu przyjechaniu, któregom ja jest świadek, nie godzi mi się opuścić.

Będąc w Rzymie, ciało téj św. panny przeniosłem tego dnia, którego przed wielu laty ona, iż tak miało być, prorokowała, jako się niżéj jaśniéj pokaże. Dla złego zdrowia potrzebowałem doktora, który i blisko klasztoru naszego mieszkał, i mój był wielki przyjaciel. Ten gdy mię czasu jednego, jako chorego nawiedził, powiedział, jako młodzieniec jeden rzymianin na imię Mikołaj *Cincios Tancancin*, bardzo ciężko na gardło zachorował, a gdy doktorzy żadnego ratunku przyrodzonego nie najdowali, i już pewnéj śmierci jego czekali. Aleksya, towarzyszka panny św., o któréj często się wzmianka działa, usłyszawszy to, wiedząc, iż ten Cincius, ojciec chorego był bardzo przychylnym ze wszystkim domem swoim, i bardzo miłym pannie św., bieżała do tego młodzieńca, już na on świat się gotującego, mając z sobą ząb panny św., który ona jako wielki skarb chowała; ten już konającemu do gardła przyłożyła, a natychmiast jakoby kamień

jaki upadł, stał się grzmot wielki, i pękł wrzód, a chory począł głowę podnosić, i przez usta wielka ilość ropy się mu puściła tak, że w krótkim czasie zupełnie ozdrowiał, dzięki Panu Bogu i pannie oddając, przez któréj ząb, tą razą od zębów śmierci był wybawiony. Ten cud u wszystkich był dziwny, ale osobliwie u medyków, którzy znali, jako ta choroba wielce niebezpieczną była. A ten Mikołaj wszystkim jawnie tę łaskę Bożą opowiadał tak, iż gdym jednego czasu kazanie miał do ludzi, i opowiadałem dziwy, które Pan Bóg przez tę sługę swoję sprawować raczył. żem też i ten cud przytoczył; on powstawszy w pośrodku ludzi, głosem wielkim rzekł: Jam jest ojcze wielebny, o którym powiadacie, nad którym ta św. panna tak cudowną łaskę pokazała.

Mimo tych cudów, które tu są opisane, bardzo wiele innych było, które z samych tylko tabliczek i z znaków woskowych pełno około grobu jéj nakładziono, jednak strzegąc się uprzykrzenia dla długości, umyślnie opuszczam. I jużbym téj książce koniec uczynił, tylko o cierpliwości jéj, którą kościół św. więcéj w świętych swoich, a niźli cuda waży, wedle nauki Grzegorza św., który cnotę cierpliwości nad znaki i cuda rozumi być większą. Jeden jeszcze rozdział przydam, za jéj uproszeniem, a wiecznego Oblubieńca jéj pozwoleniem, który

z Ojcem i z Duchem Świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

O mocy cierpliwości, którą św. panna od pierwszych lat swoich, aż do śmierci jawnie pokazała; przez co daje się znać znakomicie, jako ona godną jest imienia świątobliwości w kościele Bożym bojującym, ponieważ tak wielą tryumfów ozdobiona jest w Kościele tryumfującym; rozdział ostatni, w którym razem się zebrało, cokolwiek się dotychczas wyżéj mówiło, dla teskliwego czytelnika; albo jeśli kto całéj historyi w ręce mieć nie może, albo czytać całéj nie chce, ten rozdział przeczytawszy, może pojąć istotę całéj historyi.

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Zdaniem moralném jest Prawda najwyższa, która dla zbawienia naszego ciało przyjęła, aby ci, którzy w sercu szczerém i najlepszém słowo trzymają, żeby owoc przynosili w cierpliwości. A jako się trochę przedtém dotknęło; Grzegórz św. tak mówi: Ja cnotę cierpliwości nad znaki i cuda przekładam; ale i Jakób św. powiada, iż mieć cierpliwość, jest uczynek doskonały. Nie żeby ona cnót najwyższą królową była, ale iż jest nierozdzielną towarzyszką onéj cnoty, o któréj świadczy Apostół, większą jest nad wszystkie cnoty, i która nigdy nie ginie. Ta jest miłość, bez któréj nic żadna cnota nie pomoże. O któréj apostoł opisując ją, powiada: iż cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zajrzy, nie wzrusza się ku gniewu, ani szuka swego. Dla téj przyczyny matka, Kościół święty, kiedy

żywoty świętych, którzy w rejestr błogosławionych mają być wpisani, egzaminuje, nieprzedniejszym obyczajem sprawowania znaków patrzy, a to dla dwóch przyczyn. Pierwsza, iż wiele złych czyniło i czynić będą znaki, które się zdadzą być cuda, chociaż nie są, jako czarnoksiężnicy Faraonowi. Także też czarnoksiężnik i antychryst z swoimi czynić będzie czasu swego. Wtóra, iż niektórzy czasem i mocą Bożą cuda czynili, którzy naostatek złośliwymi się stali, jako Judasz i oni, o których mówi Ewangelia, iż w dzień sądny będą mówić Panu: iżeliśmy w imię Twoje znaków nie czynili? Którym on odpowie: Odstąpcie odemnie sprawcy nieprawości. Przezco jawnie się daje znać, iż znaki, albo cuda mają być roztropnością ludzi uczonych próbowane, bo nie mogą same przez się upewnić Kościoła bojującego, żeby osoba, przez którą są uczynione, miała być do wiecznego błogosławieństwa przeznaczona, chociażże wielkie podobieństwo czynią świątobliwości, a osobliwie te, które się po zejściu z tego świata dzieją. Lecz ani te do końca nie upewniają, albowiem chociażby nie byli święci, u których grobów dzieją się cuda, mogłoby być, iż Pan Bóg miłosierny dogadzając wierze tych, którzy je za święte mają, nie dla nich, ale dla chwały imienia swego, żeby ci, którzy wierzą w niego, na żądzy swéj oszukani nie byli. Przeto Kościół św., rządzony od Ducha św.,

chcąc być o zasłudze świętych upewniony, ile być może na tym świecie, pyta się o żywocie, to jest, o tym, co na tym świecie czynili. Albowiem tak Pan i Oblubieniec jego nauczył go mówiąc: Z owoców ich poznacie je, to jest, z uczynków, albowiem jako Zbawiciel tamże przydał: Nie może drzewo złe, dobrych owoców rodzić, ani drzewo dobre złych owoców. Ale są uczynki miłości Boga i bliźniego, w których, jako Zbawiciel mówi, wszystek zakon zawisł i prorocy. Lecz iż te sprawy, jako się Panu Bogu podobają, tak się szatanowi nie podobają; stara się o to wąż stary wszelakim obyczajem, aby przeszkodę uczynił, tak przez się, jako i przez świat, to jest, przez ludzi światu oddanych. Dlatego ludziom świętym, którzy w dobrém zawsze trwać chcą, bez czego ukoronowani być nie mogą, to jest, jeśli nie wytrwają aż do końca, zawsze jest potrzebna cierpliwość, przez którą samych siebie w dobréj miłości Bożéj i bliźniego zachowują, aczkolwiek na nie rozmaite prześladowania biją. Przeto Zbawiciel mówił do apostołów: W cierpliwości waszéj osiągnięcie dusze wasze. I apostół, pierwszą kondycyą miłości to być opowiada, mówiąc: Miłość cierpliwa jest. Dla téj tedy przyczyny więcéj się pytają przy kanonizacyi świętych, o uczynkach, a niźli o znakach. A między uczynkami, więcéj pytają o uczynkach cierpliwości, jako o takich, które większe świa-

dectwo miłości i świątobliwości wydawają, a niźli o innych. Tom dlatego przełożył, iż ponieważ to wszystko, co się w téj książce zamyka, jam to (mówi autor) spisał i wydał, żeby świątobliwość téj panny, Kościołowi Bożymu i sprawcom jego oznajmiona była, rozumiałem rzecz być potrzebną dla przerzeczonych przypadków, ten rozdział o cierpliwości jéj napisać, żeby kto słusznie o jéj świątobliwości nie zwątpił. Iż tedy, jako się za pomocą Bożą niżéj pokaże, wszystek żywot jéj cierpliwością był ozdobiony, przypominając sprawy jéj cierpliwości, całą nawet historyę jéj, w jednę jakoby wiązkę zbiorę. Cnota zaś cierpliwości około tego się bawi, co jest człowiekowi przeciwnego; ponieważ samo imię jéj znaczy, iż od cierpienia, cierpliwość jest nazwana. Przeciwności zaś ludzkie, powszechnie je dzieląc, są dwojakie: duszne i cielesne. W przeciwnościach duszy żadnéj nie masz cierpliwości cnotliwéj, i owszem zawsze jest złośliwa, z któréj apostoł wzniosłą mową strofuje Koryntyan, mówiąc: Radzi znoście bezrozumne, będąc sami rozumni. Lecz w przeciwnościach cielesnych osobliwym obyczajem ma miejsce cnota cierpliwości, przez ciało rozumiejąc wszystko to, co powierzchownie przypada na człowieka, bądź to, co należy do szukania rzeczy ciału służących, bądź to, co do pomnożenia rzeczy duchownych, jako się jaśniéj niżéj pokaże. Dobra zaś, które może mieć

człowiek na tym świecie, trojako się dzielą; jedne są ucieszne, drugie pożyteczne, trzecie uczciwe. We wszystkich tych utracie ustawicznéj albo do czasu, cnota cierpliwości ma miejsce. Dobra ucieszne są, żywot cielesny, zdrowie jego, kochanie tak w pokarmach, jako i w ubiorach, i inne rzeczy, które ciało lubi. Pożyteczne zaś, są bogactwa, które rozmaite materye w sobie zamykają, to jest domów, ról, pieniędzy, bydła, majętności i wszystkich innych, które z nich pochodzą, powinnych i sług mnogość; i inne, które żywiącego w tym śmiertelnym żywocie wspomagają. Uczciwe zaś dobra, które czynią człowieka poczciwym w oczach innych, jako dobre imię, albo dobra sława, uczciwa przyjaźń, chwalebne postępki, i wszystko to, co pomaga do odprawowania aktów cnót. Niektóre z tych są więcéj złe i niepozwolone, te zgoła mają być odcięte; niektóre są przeszkadzające doskonałości, stanu, cnót; a tych się trzeba strzedz, albo (co jeszcze lepsza) nimi gardzić. Niektóre są pozwolone, a niektóre są też potrzebne do życia człowieczego; a takowych odjęcie ma być z cierpliwością wytrzymane, jak się to wszystko niżéj jaśniéj pokaże, gdy sprawy téj św. panny wedle opisanego porządku osobno się opiszą.

Wracając się tedy do przedsięwzięcia naszego, to, co się mówiło o doskonałości i cierpliwości téj panny, trzeba wiedzieć, iż ona

wiedząc to, iż cierpliwość nie może być pożyteczna, jeśli naprzód nie oddali od siebie rzeczy zakazanych, a mianowicie lubości cielesnych. Pierwéj, niż do lat przyszła, w którychby ich sprobować mogła tak potężnie, jako i roztropnie od siebie je odcięła. A to się stało nie bez natchnienia Boskiego i widzenia znakomitego, gdy szóstego roku, wieku swego, cielesnemi oczyma swemi widziała Pana w biskupim ubiorze siedzącego, i koronę papieską na głowie mającego, na ślicznéj stolicy, na kościele ojców Dominikanów postawionéj, przy nim Piotra i Pawła i Jana św. Ewangelistę stojących, który łaskawie na nią patrząc, królewską prawicą jéj błogosławił. Zatém tak doskonałą miłością swoją duszę jéj napełnił, iż odrzuciwszy od siebie obyczaje dziecinne, na pokuty i modlitwy wszystka się udała, i taki w tém postępek uczyniła, iż drugiego roku, który był wieku jéj siódmy, ślub wiecznego panieństwa przed obrazem najświętszéj panny uczyniła, na co się dosyć długo rozmyślała, i tę rzecz na modlitwie ustawicznie Panu Bogu poruczała; jako się w drugim i trzecim rozdziale, pierwszéj części szerzéj opisało. Lecz iż wiedziała panienka nabożna, iż do zachowania stanu panieńskiego, zbytnio jest pożyteczna, a podobno i potrzebna skromność żywności i wstrzemięźliwość w pokarmie i w napoju; i tak od młodych lat poczęła, a w leciech doskonałych,

nietylko chwalebnie, ale też nader dziwnie skończyła. Albowiem jako w trzecim rozdziale pierwszéj części dotkniono, a w szóstym téjże części, szerzéj rozwiedziono, iż od dzieciństwa nie jedząc mięsa pościła. Potém idąc w dalsze lata, do końca go sobie obrzydziła, do wody któréj do napoju używała ledwie kropelkę jaką wina wpuściła. W pietnastym roku zgoła najmniéj wina ani żadnych potraw używać nie chciała, na samym chlebie i ziółkach surowych przestając. Aż we dwudziestym roku i chleba zgoła jeść przestała, surowemi zioły tylko ciału swemu posiłek dając. I tak w tém trwała aż do tego czasu, w którym nowego i dziwnego życia sposobu pozwolił jéj Pan wszechmocny, to jest bez żadnego pokarmu wytrwania; co było około 25. albo 26 roku wieku jéj o czém szeroko się opisało w piątym rozdziale części wtóréj, gdzie się opowiadają przyczyny i sposoby, czemu i jako do tego stanu przyszła, gdzie się szemraczom i wzgardzicielom życia takiego, dostatecznie, jeśli się nie mylę, odpowiada. Przeto obaczywszy czystości i wstrzemięźliwości jéj początki, przezco odcinają się wszystkie rozkosze cielesne, jako niesłuszne; teraz już do cierpliwości téj panny św. przystąpmy. Lecz tu trzeba wiedzieć, iż po większéj części jéj cierpliwość około odjęcia dóbr uczciwych ćwiczenie swe miała, aczkolwiek choroby cielesne i śmierci gwałtownéj niebezpieczeństwa

podejmowała, ale jéj to było ku weselu, jako się niżéj powie; tamte zaś zbytnie ją trapiły. Która tedy osoba była jéj bardziéj towarzyska albo domowa, każda ją doświadczała od jéj dzieciństwa, aż do śmierci? A pierwsza była rodzicielka jéj, bracia, którzy ją chcąc wydać za mąż na początku młodości jéj, z wszelakiego dobra uczciwego, ile z nich było, oną obnażyli, tak iż celę mieszkania jéj odjęli, a onę do posług kuchennych obrócili, żeby ani modlić, ani rozmyślać, ani żadnego aktu cnoty bogomyślności uczynić nie mogła. W którém prześladowaniu jaka była jéj cierpliwość i jako wesoła, w czwartym rozdziale pierwszéj części się opisało. Dziwnym bowiem sposobem i dziwnie cnotliwemi drogami chodząca i trwając bez poruszenia w przedsięwzięciu panieństwa, sercem i twarzą wesołą wszystkim służyła; a jednak dla zabaw usługiwania, albo odjęcia komórki, usilności około modlitwy nie opuszczała, ani co większa, nie umniejszała, i owszem zawsze jéj przymnażała, aż zaraz z prześladowcami i prześladowania zwyciężyła, jako się w poprzednim rozdziale pokazuje. Potém, gdy w surowości dyscyplin, w czuwaniu nocném i twardém spaniu, chciał duszny nieprzyjaciel przeszkodzić, matkę jéj powtóre przeciwko niéj pobudził prawie aż do zapalczywości. Ale ona cierpliwością nieprzezwyciężoną i roztropnością przedziwną uzbrojona, co gdy dziwna ku powieści,

matczyne zapalczywości uskromiła, i swoją surowość statecznie zachowała, jako w szóstym rozdziale pierwszéj części dostateczniéj się opisuje. Nadto zaś wszystko, jako wiele przeszkód zarzucał nieprzyjaciel duszny dobru jéj uczciwemu trwającéj w nabożeństwie ustawicznéj modlitwy, w karności ciała swego, w poratowaniu bliźniego, nie jest rzecz osobliwa do wysłowienia. Starał się bowiem nieprzyjaciel wszelakim obyczajem, aby był pannę św. od gorącéj miłości wiecznego Oblubieńca jéj naprzód oddalić, potém oderwać, aż naostatek przynajmniéj, z jakiéjkolwiek cząstki na czas przeszkodzić. Lecz ona oddalającego mężną gorącością ducha poraziła, odrywającego mądrą radą zwyciężyła, przeszkadzającego stateczną cnotą zawstydziła. Albowiem oddalić ją złośliwy nieprzyjaciel od świętego przedsięwzięcia usiłował, naprzód przez siostrę zamężną, która przez marną próżność włosów i szat, za dopuszczeniem Pańskiém dla lepszego pociągnęła, jako w czwartym rozdziale pierwszéj części szerzéj się opisuje, potém przez bracią i matkę, mieli wolę wydać ją za mąż, jako tamże; a naostatek sam przez się, zadając jéj rozmaitych pokus przykrości, aż też i do naigrawania widomego przyszło. Albowiem gdy jednego czasu modliła się przed krucyfiksem, stary nieprzyjaciel wrzucił się w pośrodek, szatę jedwabną w ręku mając i gotując się do odziania panny w oną szatę, która aczkolwiek nim

wzgardziła i z niego się naśmiała, żegnając się krzyżem św. i do ukrzyżowanego się obracając, jednak on, gdy zniknął, tak wielką tam pokusę do marności ubiorów zostawił, iż jéj umysł niepomału był zatrwożony. Lecz natychmiast wspomniawszy sobie na przedsięwzięcie panieńskie, tak do Oblubieńca swego mówiła: Najsłodszy Oblubieńcze mój, ty wiesz, iż mimo Ciebie, żadnegom nigdy Oblubieńca nie pożądała, racz mię wspomódz, abym te pokusy, w imię święte Twoje zwyciężyła, a nie proszę, żebyś je odemnie oddalił, ale żebyś mi z łaski swéj dał zwycięstwo nad nimi. To gdy wyrzekła, królowa panieńska Matka Boża ukazała się jéj, która zdała się jakoby z boku Syna swego śliczną szatę wyciągała, którą ona też drogiémi i jaśniejącemi perłami zdobiła; potém oną śliczną i drogą szatą pannę przyodziewała, mówiąc: Wiédz córko, iż szaty, które z boku Syna mego pochodzą, wszystkie insze szaty w śliczności i piękności przechodzą. Zatém zaraz wszelka pokusa od niéj odeszła, a panna niepomału ucieszona została. I tak się stało, iż mężna statecznością panna trojaki hufiec nieprzyjacielski zwyciężyła, gdyż z nich każdy starał się, żeby ją od świętego przedsięwzięcia oddalił. Matkę też, ktora ją od srogości pokut odciągnąć chciała, rostropnie ubłagała, nic z niéj nie opuszczając spowiednika też swego i poradniki obojéj płci, którzy jéj branie po-

karmu z niewiadomości radzili, bardzo mądrze znosiła. Jako w piątym rozdziale drugiéj części jest opisano. A potém, tak starszych jako i innych, którzy jéj iść na pewne miejsca bronili, gdzie jéj objawienie Pańskie kazało, albo czynić sprawy, które jéj Pan Bóg wypełnić rozkazał, niemniéj mądrze, jako i dziwnie i one błagała, i Boskie posłuszeństwo zawsze doskonale wypełniała. W czém, jako wielkiéj cierpliwości użyła, ani pióro, ani język nie są dostateczne do wypowiedzenia. Co ja sam tylko wiem około takowych rzeczy, jak często pannie św., krzywdę wyrządzano, aż i od tych, którzyby ją najbardziéj cieszyć mieli, iż się nie znam być dostatecznym, abym to mógł opisać; ale też i to niemniéj wiem, że to wszystko mocną cierpliwością i mądrą radą zwyciężyła. Lecz widząc smok piekielny, że jéj ani oddalić, ani odciągnąć od świętego przedsięwzięcia nie mógł, starał się, żeby jéj przynajmniéj jako przeszkodę uczynić mógł tak przez siebie, jako i przez rozmaite osoby, o których w osobności będzie się niżéj mówiło. A najprzód przez matkę, która kazała jéj z sobą iść do łaźni, aby ją przynajmniéj na czas od dyscyplin i od innych ostrości odwiodła; ale ona tam jeszcze surowszą naleść umiała pokutę, a niźli w swojéj komórce, gorącą wodę długo i cierpliwie znosząc, jako jest w siódmym rozdziale pierwszéj części szerzéj. Co jednak (jakom tam powiedział) nie

zdaje mi się, żeby to mogło być bez cudu. Iż ciało jéj śmiertelnego, albo przynajmniéj znacznego spalenia uszło. Druga przez nieroztropne i przełożone i *priorisse* nieumiejętne, od których częstokroć przeszkody miewała, tak około spowiedzi, któréj bardzo często rada używała, jak około modlitwy, do któréj gorące pragnienie miała, jakoteż około rozmaitych aktów jéj najgorętszéj modlitwy, jako których sami zarozumiali będąc, nie rozumieli, potępiali światłość, sami będąc w ciemnościach, i mieszkając w głębokich padołach, wierzchy gór mierzyć chcieli. Jako w piątym rozdziale, drugiéj części szerzéj o tém. Ale żeby tém lepiéj wielkość cierpliwości jéj obaczyć się mogła, tu umyśliłem nieco w osobności położyć, czegom tam nie dołożył, Aczkolwiek niektóre z tych nie bez zawstydzenia niektórych zakonników muszą być objawione, jednak lepiéj jest, żeby były opowiedziane, ani żeby dary Ducha św. téj pannie pozwolone, miały być zakryte. Albowiem ztąd może się czytelnik nauczyć bojaźni i miłości; bojaźni, słysząc występki obrażających: a miłości, widząc cnotę cierpiącéj. Aby z jednego uczył się odstępować od złego: a z drugiego przystępował do sprawowania dobrego w mocnéj cierpliwości.

Pierwéj, niżem przyszedł do znajomości téj św. panny, zaledwie mogła uczynić jaki akt nabożeńntwa jawnie, żeby nie miała cierpieć

potwarzy, przeszkód i prześladowania od tych najwięcéj, którzy jéj bardziéj mieli być do tego pomocni. Lecz się jemu nie trzeba dziwować, albowiem (jakom w piątym rozdziale drugiéj częci powiedział) jeśli duchowne osoby własnéj miłości z siebie doskonale nie wygaszą, w głębszy dół zazdrości, niźli cieleśni wpadają. Jako się tam przykład mnichów Pachomiuszowych położył, którzy dla wstrzemięźliwości Makaryuszowéj, któréj naśladować nie mogli, mówili, że z klasztoru wynijść chcieli, jeśliby Makaryusz wygnany od nich nie był. Tak się tu trafiło, albowiem, iż siostry nazwane *de paenitentia*, Dominika św. widziały Katarzynę dziéweczkę, wszystkie siostry w ostrości żywota, w statku obyczajów, w modlitwie nabożnéj i w rozmyślaniach przechodzącą, wnetże w niektóre z nich wąż stary, rozsiewacz zazdrości wstąpił, iż poczęły jako Faryzeuszowie postępkom jéj tak jawnie jako i skrycie uwłaczać, ażeby ją z tego strofowano tak między sobą uradziły, że to do przełożonych zakonu zuchwale odniosły. A jeśli co było, co większą jéj zacność pokazowało, nie mogąc tego zaprzeć, co wszystkiém wiadomo było, do bractwa Faryzeuszów i w piśmie uczonych żydowskich się przyłączając, iż w Belzebubie książęciu djabelskim te znaki czyniła, twierdziły. Te niewiasty, jako córki Ewine tak zaraziły i do swego błędu Adama, to jest zakonu kaznodziejskiego niektórych przełożonych

i ojców pociągnęły, iż oni ją czasem od obcowania z drugiémi, czasem od św. Komunii, czasem od spowiedzi oddalali, albo spowiednika jéj odejmowali. Co ona z wielką cierpliwością bez żadnego szemrania znosiła, jakoby nie ona była, któréj się takowe krzywdy działy. I owszem mniemała, że w tém wszystkiém dobrą intencyą, dla dobra duszy jéj postępowano, i rozumiała, że tém więcéj była powinna modlić się za nie, a nie jako za prześladowników, ale jako za dobrodzieje osobliwe i bardzo miłe. Nadto, jeśli jéj dozwalano do najświętszego Sakramentu, chciano po niéj tego, żeby rychło z modlitwy wstała, i z kościoła wychodziła, co się jéj prawie niepodobne zdało. Albowiem z tak zapalonym umysłem przyjmowała Sakrament najświętszy, iż duch jéj był odrywany od zmysłów, a ciało tego najmniéj nie czuło, i tak przez wiele godzin trwała, jako w drugim i ostatecznym rozdziale części drugiéj szerzéj się opisuje. Ci tedy, którzy przez przerzeczone siostry zwiedzeni byli tak bardzo, przeciwko niéj się zapałali, iż ją w tém zachwyceniu będącą, porwawszy gwałtem z kościoła wyrzucali, gdzie na słońcu towarzyszki jéj o południowéj godzinie, aż przyszła ku sobie, z płaczem jéj strzegły. Niektórzy też z gniewu nogami ją kopali, gdy była w takiém zachwyceniu; a nigdy nie było słowo z ust jéj słyszane, żeby się na kogo w téj mierze uskarzać miała, i owszem o takiéj

materyi nigdy słówka nie przemówiła, chyba wymawiając tych, którzy to czynili, kiedy swoi tychże obmawiali. Lecz im ona większą i doskonalszą cierpliwość zachowała, tém więcéj Oblubieniec jéj, i Sędzia sprawiedliwy przeciwko jéj ukrzywdzicielom większy gniéw pokazował, i srożéj je karał. Albowiem jakom od spowiednika jéj, który był przedemną, i od wielu innych godnych wiary słyszał, jakom przyszedł do jéj znajomości. Niejaka pani, gdy panna św. była w zachwyceniu, rozgniewawszy się uderzyła ją nogą, skoro się do domu swego wróciła, zaraz ją śmiertelna niemoc porwała, i tak bez pomocy Sakramentów, skonała.

Pewien też nieborak, któremu lepiéj było, żeby się był na świat nie narodził, dlatego że ją nogą uderzył, i nadto z kościoła ją gwałtownie i zelżywie wyprowadził; tak srodze był karany, iż zaledwie śmiem powiedzieć. Ten nieszczęśliwy, któregom dobrze znał, tak bardzo był zaszedł w nienawiść przeciw pannie św., iż mimo to, co się rzekło, raz koniecznie umyślił był zabić ją i już szedł, aby to był sprawił, tylko że jéj tam nie zastał, gdzie ją naleść rozumiał. Ona jednak o tém nic nie wiedziała. Lecz Oblubieniec jéj, który wszystko wie, zemścił się za to. Albowiem on niedługo potém przeniósł się na inne miejsce, tam nie majac żadnéj choroby, sprędka stał się frenetykiem, albo opętanym. Wołał we dnie i w nocy wspo-

móżcie mię dla Boga, bo oto officyał chce mię poimać i dać ściąć. To słyszącci, co byli przy nim, ciesząc go, żeby się nie bał, z słów i spraw zobaczyli, że nie mógł być ratowany, ale iż zgoła oszalał. Strzegli go z pilnością, osobliwie dlatego, że słowy i znakami pokazował, że się sam zabić chciał. I oto, gdy po kilku dniach zdał się, jakoby przyszedł ku sobie, żeby straży nie było nad nim, jako drugi Judasz siebie samego obwiesił, albo raczéj udławił, bo niewysoko powróż był uwiązał. Nadto, iż między dobrze uczciwemi, sława dobra i przyjaźń cnotliwa słusznie jest poczytana. Tu muszę przydać coś bardzo ciężkiego, co około tych dwóch przerzeczonych rzeczy cierpiała. A iż to niewymowną cierpliwość jéj, która się raczéj ma nazwać mężnością, i przewyższającą miłością, a niźli cierpliwością, jawnie pokazuje, jako w czwartym rozdziale drugiéj części szerzéj o tém. Wszyscy bowiem śś. doktorowie zeznawają, iż bardzo wątła jest sława panieńska, i wstyd dziewiczy nader subtelny, przeto takowe nie mają nic sobie przeciwniejszego, jako plamę złéj sławy. Dla téj przyczyny między inszemi chciał Pan królowę panieńską, matkę swoją, oblubieńca domniemanego mieć, także też będąc na krzyżu, tąż Matkę Pannę, pannie poruczył Janowi. Wytrzymać tedy taką niesławę cierpliwie, więcéj się cnota cierpliwości w pannie pokazuje, jakkolwiek jest, a niźli największe

udręczenie gwałtownie na ciele zadane. Przeto trzy rzeczy, które się na tamtém miejscu wyżéj pomienioném zamykają, które się téj materyi dotykają, tu wkrótkości powtarzam, z których pierwsza jest dziwna, druga dziwniejsza, trzecia najdziwniejsza. A najprzód tam jest napisano, iż gdy pewna niewiasta imieniem Tekla, w niektórym szpitalu chora leżała, aż się też na nią i trąd szkaradny rzucił; nie miała nietylko rzeczy potrzebnych, ale też ktoby jéj posłużył, iż się każdy trądu zarazy obawiał. Panna św. dowiedziawszy się o tém, szła tam z ochotą, i ofiarowała się jéj do wszelakiéj posługi, i wszystkie potrzeby jéj opatrować obiecała. A co słowem rzekła, to uczynkiem dostatecznie wypełniła. Co gdy się działo, chora z wziętego dobrodziejstwa w pychę się podniósłszy, dobrodziejkę swoją, słowy uszczypliwemi i dotkliwemi, lżyła i urągała. Lecz ona mocną cierpliwością przybrana, nic się tém nie poruszała. Potém gdy z dotykania onéj trędowatéj, ręce panieńskie zarażone były, jednak trwając statecznie w świętéj służbie, wolała wszystka zostać trędowatą, a niźli karcicielki swojéj posługę opuścić; ani ją opuściła, aż ją własnymi rękami pogrzebała; a natenczas cudownie wszystek trąd z rąk panieńskich opadł. A tego wszystkiego miłość, która cierpliwa i łaskawa jest, nauczyła ją cierpieć i zwyciężyć. Potém, tamże wspominają niejaką Palmerynę, tegoż

habitu zakonnicę, która okrutną i zakamieniałą nienawiścią pannę św. prześladując i hańbiąc, najprzód o niezdrowie cielesne potém o śmierć duszy i ciała, za swoje złe sprawy, przyszła, aniby była wiecznego potępienia uszła, by jéj były modlitwy téj, którą ona w nienawiści miała potężnego ratunku nie podały. Dziwnym bowiem sposobem w téj sprawie postąpić raczył Pan, iż zaraz i serce grzésznicy przez oddalenie łaski swéj zakamieniało, i serce panny św. przez wlanie miłości swojéj zapalone było. A jako się ona bardziéj twardszą stawała, tym się ta bardziéj rozpalała. Aż na ostatek świętéj miłości doskonałość zwyciężyła, iż twardość nieużytego serca odmiękczała. Zwyciężyła Katarzyna św. gorąco i bez przestanku się modląc, cokolwiek wąż stary, Palmerynę zatwardziwszy, sprawił był złośliwie. I tak wielka łaska w sercu i w ustach Katarzyny rozlana była, iż niejako potępioną duszę Palmeryny zbawiła. Ale i Zbawicielowi tak bardzo się posługa ta Katarzyny św. podobała, iż wyraźnie rzekł: za prośbą jéj dusza Palmeryny zbawienie otrzymała. A tego wszystkiego dokonała cierpliwość, która formowała miłość w sercu Katarzyny św. Jako na tamtémże miejscu szerzéj. Więc aczkolwiek w pierwszém z dwóch aktów wyżéj pomienionych, dostatecznie cierpliwą się być pokazuje; w drugim, cierpliwa i dziwna się być zda; w trzecim zaś, o którym się teraz powie, więcéj niż cier-

pliwa i przedziwna była doznana. Albowiem, jako tamże w tym rozdziale wspomina, była w Senach mieście, stara babka tegoż zakonu co i panna św. na imię Andrea. Ta miała na piersiach wrzód, który zowią kancer, tak bardzo jadowity i zaraźliwy, iż dla smrodu, który ztamtąd wychodził, żaden, jedno zatkawszy nos nie mógł do niéj przystąpić; dlatego, ktoby jéj posłużył zaledwie się nalazł. Tego się dowiedziawszy panna św. poddała się chętnie posłudze onéj Andrei. Nie zbrzydziła się onym ciężkim smrodem i jakąkolwiek zarazą, kiedy nie zatykając nosa, sercem i twarzą wesołą do wrzodowatéj onéj przystępowała, i onéj z wielką usiloością służyła, rany odwięzowała, ropę ocierała i umywała, i ze wszelaką pilnością bez żadnéj obrzydliwości opatrowała. A chociaż z przyrodzenia brzydkość powstawała, jednak jako doskonała własnego ciała karzycielka, twarz na ranie kładła; i tak długo okrutny ów smród znosiła, aż prawie ciało jéj ustawało. Wstąpił tedy szatan w Andreę, jako pierwéj w Palmerynę, i zlekka przeciw sobie służącéj pannie, poczęła szemrać i podejrzenie mieć; aż też do takiego szaleństwa przyszła, iż fałszywie i bardzo sprośnie pannę św. osławiła, i przed siostrami tegoż zakonu udała, powiadając, iż czystość i panieństwo straciła. Panna czysta, usłyszawszy takowe niesłuszne mowy, aczkolwiek nader serdeczny ztąd żal i utrapienie miała,

więcéj niż ta rzecz może być pojęta; jednak uczyniwszy przed siostrami niewinności swojéj dostateczne wyświadczenie, a Oblubieńca swego przez płaczliwą modlitwę na pomoc wezwanie, w żadnéj rzeczy choréj swojéj usługować nie omieszkała, i owszem pilniéj, niż pierwéj jéj usługując i przy niéj się bawiąc, mężną cierpliwością złość jéj zwyciężyła. Któréj to cierpliwości zasługą, na świadectwo świątobliwości jéj, ta to obelżycielka jéj, widziała ją przed sobą przemienioną, promieniami światłości ogarnioną, i twarz jéj, jako twarz anielską, jawnie obaczyła; zaczym niezwyczajną serca pociechę uczuwszy, jako ona sama potém świadczyła, przez wielki dar Boży złość swoję uznała. Przeto od niéj z płaczem odpuszczenia prosiła i wszystkich, przed którymi ją była osławiła zwoławszy, złą i przeklętą samą siebie przed nimi obwoływując, co widziała, płaczliwém wołaniem opowiedziała; i tak ono, co przedtém fałszywie mówiła, odwołała: Twierdząc, iż nietylko Katarzyna jest czystą panną, ale wielką świętą przed Panem Bogiem. Tak tedy, gdzie szatan rozumiał, iż sławę panieńską zmazać miał, tam, poniewolnémi zębami swemi przyczynił jéj. To wszystko Pan sprawił przez jéj cnotę cierpliwości. Albowiem odtąd sława jéj jęła się tak bardzo szerzyć, że się aż o tron apostolski oparła, to jest do dwóch papieżów i bardzo wielu kardynałów. Jednak w téj historyi

trafiła się jedna rzecz, któréj nie godzi się opuścić. Albowiem potém wszystkiém przydało się, iż gdy panna św. z wielką pilnością swojéj Andrei onéj skancerowanéj, służyła, podobno za sprawą nieprzyjaciela dusznego, gdy raz sprośność onę śmierdzącą odwinęła, że się jéj wnętrze wszystko dziwnie poruszyło i brzydkość wielką uczuła. Ona za to przeciw własnemu ciału się gniewając, żywie (mówi) Pan, Oblubieniec mój, dla którego miłości téj siostrze mojéj służę, iż to, czém się ty brzydzisz, we wnętrznościach twoich się ostoi. A to wyrzekłszy, ranę omyła, i owe omycie najsprośniejszą ropę na jedną miskę zebrawszy, wypiła. Zatém nocy przyszłéj ukazał się jéj Pan mówiąc: Teraz przez ten akt, wszystko coś dotychczas czyniła, przewyższyłaś. A iżeś sobie taki gwałt uczyniła i dla miłości mojéj tak brzydkiś napój wzięła, dam ci napój dziwny, przez który u wszystkich ludzi dziwną się staniesz. A to wyrzekłszy, jako się jéj zdało, iż usta jéj do boku swego przykładał, mówiąc: Pij córko moja z boku mego chojnie napój i dziwnie smaczny, którym nietylko dusza twoja, ale i ciało twoje, któremeś dla mnie wzgardziła, nasycone będzie. Od onéj godziny, żołądek jéj już więcéj nie pożądał pokarmu widomego; a jeśliby go wzięła, tedy strawić nie mogła. A to nie dziw, przybliżywszy się bowiem do źródła żywota, wzięła ztamtąd wielką miarą napój. Tak tedy oném

nasyceniem napełniona, żadnego inszego pokarmu wspomożenia nie potrzebowała. Ztąd poszedł ów post jéj dziwny, o którym w piątym rozdziale, drugiéj części: oczém się już wyżéj wkrótkości powiedziało. Lecz to wszystko z cnoty cierpliwości pochodziło, albowiem miłość, która w sercu jéj rozlana była, słowo żywota na ziemi dobréj i najlepszéj przyjąwszy, owoc przynosiło w cierpliwości; trzydziesty w pierwszym znaku Tekli trędowatéj; sześćdziesiąty w drugiém, co Pan przez nią sprawić raczył około Palmeryny. A setny w tém, co się teraz o Andrei napisało, i owszem nie setny, ale prawdziwie rzec się może, więcéj niż setny.

Teraz też tu wspomnę, com był w historyi opuścił. Rzecz dziwna do wypowiedzenia, ale jeszcze dziwniejsza do uczynienia, albowiem zaledwie był kto, albo która z tych, którzy jéj nauki i przykłady notowali i przy niéj się bawili, coby jéj nie miał, albo nie miała krzywdy jakiéj, tym albo owym sposobem uczynić, albo znacznie ją jako zasmucić, albowiem tak szatan sprawował, że ją też przez jéj wnętrzności prześladował. Lecz ona aczkolwiek w takich przypadkach daleko cięższéj cierpiała, niźliby ją wielka krzywda od obcych spotkała, jako mi się sama zeznała, jednak tak mocną i ostrożną cierpliwością wszystko zwyciężała, iż jako natenczas pomnę, żem kilkakroć mówił, i teraz przed wszystkim Kościołem Bożym wyznawam,

iż mię ona więcéj cierpliwością swoją budowała, a niźli czémkolwiek inszém, com widział albo słyszał o obyczajach, albo sprawach jéj, bądź to były cuda, bądź jakakolwiek insza rzecz wielka. Była filarem mocnym, ciężarem Ducha świętego wzmocniona, w miłości tak wielkiéj, iż żadnemi prześladowania nawałnościami, nigdy twarz jéj różno się nie odmieniała, a nie dziw, albowiem na mocnéj opoce Pana Chrystusowéj ugruntowana była. Znałem jednego z naszych, iż był czasem tak od szatana zwiedziony, że częstokroć wielkie zelżywości i nieznośne krzywdy jéj wyrządzał; a to i przy obecności towarzyszek jéj; ona zaś tak bardzo cierpliwą była, iż żadnego słówka albo znaku turbacyj, albo zasmucenia jakiego przeciwko niemu namniéj nie pokazała. I owszem towarzyszkom swoim surowo przykazowała, żeby mu żadnego słóweczka nie mówiły; a on z jéj cierpliwości stawszy się gorszym, aż do grabieży jałmużn, które pannie dawano, postąpił; ale ona ani tém od pierwszéj miłości odwieść się nadała, ani dopuściła, żeby kto z nas, którym takowa rzecz wiadoma była, najmniejszém słówkiém onemu przykrzyć się miał, ale w milczeniu i w nadziei mężność jéj trwała, i tak wszystko zwyciężyła, nas też słowem i uczynkiem zwyciężać uczyła. A nadto wszystko, jeślibyśmy cierpliwość jéj, którą w chorobach cielesnych miała i pokazowała, rozbierać chcieli, ustałoby podobno

nietylko pióro, ale i rozum. Cierpiała bowiem ustawicznie boleści wewnątrz (jako w szóstym rozdziale drugiéj części szerzéj i jaśniéj się opisało; gdzie też kładzie się przyczyny téj choroby, a ta była wybawienie duszy Jakóba, ojca jéj z mąk czyścowych), a z tém ból głowy ustawiczny. Nadto osobliwy i ustawiczny miała w piersiach, jak mi sama powiadała, iż onego dnia, którego Zbawiciel najświętszéj męki swojéj dał jéj udręczenia skosztować, jako w szóstym rozdziale drugiéj części szérzéj. Została ona boleść piersi, o któréj powiadała, że wszystkie insze cielesne boleści przechodziła, ku temu z tak srogiemi boleściami, bardzo często ciężką gorączkę miewała. Jednak dla tych wszystkich mąk, żadnego uskarzania od niéj żaden, aby na jednę godzinę nie słyszał, albo smutną widział, i owszem twarzą bardzo wesołą wszystkich do siebie przychodzących przyjmowała i cieszyła; a jeśli niedosyć było na pociechach słownych, ale było potrzeba, żeby pracę jaką, dla zbawienia dusz podjęła, wszystkie przerzeczone choroby zatrzymać jéj nie mogły, żeby wstać i pracować nie miała, jakoby nic nie chorowała.

Nadto, co od szatanów cierpiała, nie może się naprędce wypowiedzieć, oczém jest wzmianka w drugim rozdziale, drugiéj części, jako częstokroć od nich w ogień była rzucana, aczkolwiek od nich w niczém nie była obrażona. Jam

był przytém i widziałem, gdyśmy się z drogi do miasta Seny wracali, i jużeśmy blisko miasta byli, a ona na osiołku siedziała, alić gwałtownéni uderzeniem zrzuciło ją z bydlęcia, głową na dół w głębokość niemałą; co ja zobaczywszy, gdym najświętszéj panny na pomoc wezwał, natychmiast obaczyłem ją na ziemi, a ona się wesoło śmieje i mówi: Zły taszka (tak szatana zwała) to sprawił. A gdy ją zaś na toż bydlątko wsadzono, zaledwieśmy uszli na strzelenie z łuku, alić tenże zły duch onę i z osłem w błoto wrzucił, i tak ciężkie to było upadnienie, że osioł na niéj leżał; natenczas ona uśmiechnąwszy się, rzekła: Ten osiołek zagrzał mi bok, gdzie cierpię boleści wnętrzne. I tak naśmiéwała się z nieprzyjaciela, nic nie cierpiąc złego. My zaś, gdyśmy ją zaledwie z błota wywlekli, bo pod osłem leżała, nie chcieliśmy, żeby już na bydlę wsiadała, a iżeśmy niedaleko od miasta byli, dwóch nas, prowadziliśmy ją pieszo. Jeszcze nie uskromił się szatan, ale ją to tam, to sam potrącał tak, iż byśmy jéj nie trzymali, pewnieby ją uderzył o ziemię. A ona śmiejąc się wesołą twarzą, z nieprzyjaciela się pośmiewała, gardząc nim i z niego się natrząsając. Lecz potém naigrawaniu dał Pan Bóg wielki pożytek w duszach, o czém w tymże siódmym rozdziale wzmianka się dzieje; to upatrując stary wąż, żal, który ztąd miał, przez te przykrości, wyrażał. Te tedy i inne

przykrości od szatanów jéj zadane, jako ją cierpliwą być wyświadczają, póki w drodze żywota doczesnego bieżała, tak ją być męczennicą, jeśli się bardzo nie mylę, sprawiły i pokazały, gdy za sprawą miłości Bożéj, onę przywiedli, żeby tegoż żywota biegu, z mękami niewypowiedzanemi dokończyła. Jako w drugim rozdziale trzeciéj części szerzéj się opisuje. A obacz czytelniku, iż św. Antoni pragnąc męczeństwa, i żądając go od Pana Boga, takim sposobem jest wysłuchany, iż był bardzo okrutnie od szatanów zbity, jednak dlatego o śmierć nie przyszedł. Lecz tę św. pannę często tłuczono i biczowano, naostatek przez te bicia żywota ją pozbawiono. Która rzecz u tych co się na tém rozumieją, jasny wywód jéj świątobliwości się pokazuje. Wszakże tak dla mężności jéj wyświadczenia, jako dla języków uwłaczających strofowania, jednę tu rzecz przydam, która ją Oblubieńcowi swemu być podobną pokazuje, przynajmniéj ile od początku męki. A iż mnie są wiadome niektóre jéj męki przyczyny, których nie wszyscy widzą. Zdało mi się za rzecz potrzebną tu ją przypisać.

Jako w dziesiątym rozdziale drugiéj części, gdzie o Duchu proroctwa téj św. panny się mówi. Roku 1375, miasto Florencya, które zwykło być zawsze Kościołowi rzymskiemu wierne, za sprawą rozsiewacza kąkolu rodzaju ludzkiego nieprzyjaciela, z nieprzyjaciołmi tego Kościoła

się powiązało. Z powodu tego, papież, który pod swą mocą we Włoszech miał sześćdziesiąt miast głównych, a dziesięć tysięcy miasteczek murowanych; jak powiedziano, żeby miał wszystko niemal utracić. Gdy się to działo, świętéj pamięci Grzegórz tego imienia XI-ty, przeciw tym to Florentczykom uczynił processy bardzo srogie tak, iż niemal po całym świecie imano je, i z majętności łupiono, przez pany i sprawce ziemskie, gdziekolwiek handle swoje mieli. Tym tedy karaniem ściśnieni, musieli się starać, ażeby pokój z papieżem zawrzeć mogli przez osoby, o których wiedzieli, że były w łasce u niego. Doszła ich wiadomość, że św. panna dla sławy świątobliwości swéj, była mu wielce przyjemna. Dlatego to wprzód uradzili, żebym ja od św. panny był do papieża posłany, żebym jakkolwiek gniéw jego zmiękczył. A potém onéj saméj z wielką usilnością prosili, żeby i sama udała się do Awinionu, gdzie natenczas papież mieszkał, pracując około pokoju między nimi a papieżem. Ona tedy pełna miłości Bożéj i bliźniego, i gorliwości, mając za dobro Kościoła Bożego, podjęła się téj drogi, i przyszła do Awinionu, gdzie mię zastała. I byłem tłumaczem między papieżem a panną; on mówił po łacinie, a ona po włosku. Świadczę to przed Bogiem i przed ludźmi, iż dobrotliwy papież, pokój ten położył w rękach panieńskich mówiąc: Abyś jaśniéj zobaczyła, iż ja chcę

pokoju, oto go ja zgoła w ręku twoich kładę, jednak miéj zaleconą cześć Kościoła św. Niektórzy z owych mężów, którzy tém to miastem rządzili, aczkolwiek słowy pokoju prosili, jednak tak zwłóczyli, aż do takiego ubóstwa Kościół przywiedli, iż żadnéj mocy doczesnéj nie miał, że się nad nimi zemścić nie mógł, jako się potém z niektórych z nich powieści pokazało, że nieszczerze z papieżem postępowali, W rzeczy bowiem ludowi pospolitemu udawali, iż szukali jako mogli, żeby z papieżem do pokoju przyszli, a gdzie mogli, tam go rozrywali. Co się jawnie pokazało w oszukaniu panny św. Albowiem gdy jéj prosili, żeby tę pracę podjęła, obiecali jéj, że posły swoje za nią wyprawić mieli, którymby to przykazali, aby żadnéj rzeczy bez rady jéj nie poczynali. Ale skłamała złość sobie, nie pannie ale sobie. Albowiem bardzo nie rychło posły swe wysłali; dla którego omieszkania papież mówił do panny: Wierz mi Katarzyno, że cię oszukali, oni nie poślą, a jeśli poślą, takie będzie posłanie, że za nic nie stanie. Gdy tedy ci posłowie do Awinionu przyjechali, panna w obecności mojéj kazała im do siebie, i powiedziała im co jéj sprawcy miasta obiecali, to też papież z swéj strony uczynił, iż pokój w jéj ręku położył; a iż zatém szło, że mogli mieć piękny pokój. Lecz oni, jako żmije głuche, zatykali uszy swe od posłuchu pokoju; odpowiedzieli, iż żadnego

rozkazania nie mieli, aby się z nią w czém znosić mieli, albo jéj słuchali. A ona: O prawdziwie najwyższy biskup był prorokiem. Lecz ani dlatego przestała prosić sędziego, żeby nie w srogości, ale w miłosierdziu z nimi postępował, więcéj ojcem, niźli sędzią się okazywał. Naostatek, iż wikary Chrystusa Pana natenczas z Francyi za jéj namową, umyślił się na własną stolicę swoję rzymską przenieść, jako i uczynił, wróciliśmy się wszyscy do Włoch, odprawiwszy kilka spraw w Tuscyi, które do zbawienia dusz należały. Panna św. po niedługim czasie, posłała mię do Rzymu do przerzeczonego papieża, w niektórych sprawach bardzo dobrych i Kościołowi Bożemu służących. Lecz gdym tam był, przymuszono mię, wedle postępków zakonnych, przyjąć przeorostwo konwentu rzymskiego; na którymem też urzędzie był za czasów Urbana tego imienia piątego, przetom się też do niéj wrócić nie mógł. Pierwéj tedy, niżem się do Rzymu puścił, porozumiałem się był z niejakim florentczykiem wiernym Bogu i Kościołowi św., temu imię było Mikołaj Soterdini, był bardzo nabożny ku téj św. pannie. Około spraw miasta florenckiego, mianowicie o złości przeciwnéj, iż pokazowali, jakoby pokoju z Kościołym Bożym pragnęli, który tak bardzo obrazili, a przecież przed pokojem uciekali. O któréj złości, gdym się ja uskarżał, on człowiek dobry, roztropny i chwa-

lebnéj sławy, odpowiedział: Miejcie to za pewne, iż wszystko pospólstwo florenckie, i co jest ludzi dobrych w tém mieście chcieliby pokoju, ale niektórzy złośliwi, a niewiele ich, a to za zasługą grzéchów naszych, przeszkadzają. Zatém ja. Temu złemu zaśby się naleść na to nie mogło lekarstwo? Na co on: Mogłoćby, kiedyby niektórzy z dobrych mieszczan, gorąco ujęli się za sprawę Bożą, téj trosze odjęliby urząd, jako nieprzyjacielom dobra pospolitego. Usłyszawszy, zachowałem to przy sobie. Przyszedłszy tedy, będąc posłany od panny do papieża, powiedziałem to wszystko, com od tego dobrego człowieka słyszał. W Rzymie tedy, gdym przez niemały czas urząd przeorostwa i kaznodziejstwa odprawował. Jednéj niedzieli rano przyszedł do mnie pewien, rozkazując mi imieniem papiezkiém, żebym przybył na obiad do jego świątobliwości. Temu rozkazaniu, gdym zadość uczynił, po obiedzie zawoławszy mię, rzekł mi papież: Pisano mi, iż jeśliby Katarzyna Seneńska szła do Florencyi, pokój pewny. Zatém ja. Nietylko Katarzyna, ale wszyscy ile nas, gotowiśmy na rozkazanie świątobliwości waszéj iść i na męczeństwo. Zatém papież: Nie chcę żebyś ty szedł, boby cię co złego spotkało od nich, ale onéj, iż i białogłowa jest, i ku temu, że ją w uczciwości mają, wierzę, że jéj nic złego nie uczynią. A ty zobacz, jakieby bulle do takiéj sprawy potrzebne były,

a jutro mi rano przynieś na piśmie memoryał, żeby się jako najrychléj ta sprawa dokończyła. Jam wszystko uczynił i zaniosłem. Zgotowane tedy listy posłałem do panny św., która jako prawdziwie córka posłuszeństwa, bez żadnego omieszkania puściła się w drogę, a przyszedłszy do Florencyi, tam od ludzi Bogu i Kościołowi świętemu wiernych, z niemałą uczciwością przyjęta była. A za sprawą Mikołaja Soderini, miała rozmowę z niektórymi dobrego sumienia mieszczanami, radząc im, żeby tém niesnaskom dali pokój, a nie walczyli z najwyższym Pasterzem dusz swoich, ale jakoby najrychléj mogli do pojednania z wikarym Pańskim przyjść usiłowali. Także uczyniła z drugimi urzędnikami, którym, między inszémi rzeczami mówiła, iż jeśliby tacy byli, coby między ojcem a synami, zawarcia pokoju i zgody, przeszkodą byli, ciby godni byli wszelakich urzędów postradania. Albowiem nie byliby nazwani rządzcy, ale skaziciele dobra pospolitego i miasta tego. A iż nie mieli mieć o to sumienia, iż wybawią miasto swoje, od tak wielkiego złego, przez złożenie z urzędu kilku mieszczan. Przydając to, iż ten pokój nietylko jest pożyteczny ciałom i rzeczom doczesnym, ale co większa, jest potrzebny dla zbawienia duszy, któregoby żadnym obyczajem mieć nie mogli, bez tego pokoju. Albowiem jawnaby to była, iż oni byli przyczyną, iż Kościół rzymski złupion był,

z dóbr i majętności swoich, które jemu wszelakiém prawem służyły. Przeto chociażby byli prywatną osobą, jednak przed Panem Bogiem i przed wszelakim sędzią sprawiedliwym, nagradzać te wszystkie szkody są obowiązani. Lecz jeśli przez pokój mogą przyjść do odpuszczenia długu tego, idzie za tém wielki duszny i cielesny pożytek. Témi i innemi wywodami, takowi urzędnicy, jako i wiele dobrych mieszczan przywiedzeni są, aby radzili rządzcom miasta, aby więcéj to uczynili, a prosili o pokój, nietylko słowem, ale i uczynkiem. Téj radzie niektórzy się sprzeciwili, osobliwie ci, którym było wojować Kościół Boży zlecono, których było ośm. Owi officyałowie, jednego z onych ośmiu, i innych niektórych z urzędu złożyli, jako mogli. Co gdy się stało, zaraz zapalił się dwojaki ogień: jeden z strony tych, którzy byli złożeni, a drudzy z strony niektórych złośliwych, którzy się zapalili, aby te, z którymi nieprzyjaźń jaką mieli, składali i krzywdy się swojéj sami mścili, przeciw wszelkiemu Boskiemu i ludzkiemu prawu. A ten drugi ogień, większą szkodę uczynił, a niźli pierwszy. I wiele ich przeciw pannie św. pobudził. Albowiem tak wiele skupiło się złośliwych, iż niemal wszystko miasto się wzburzyło, mieniąc, jakoby panna była przyczyną tego rozruchu. Ale to nigdy tak nie było, i owszem wielce tego żałowała, kiedy się dowiedziała, i zaraz wielom ich rze-

kła, i drugim kazała powiedzieć, iż to bardzo źle uczynili, iż na tak wielą się targali, gdyż to jawnie do pokoju miało być przeszkodą dla swego własnego pożytku, wojnę przeciw sąsiadom mściwym sercem podnosić. Lecz oni za złością swoją idąc, i złego przyczyniając, ci którzy byli do wojowania naznaczeni, lud zbrojny zbierając, i uboższe pospólstwo pobudzając przeciwko tym, którzy tego składania byli przyczyną, wszystko miasto zatrwożyli. I tak przez osądzenie, onych z miasta wygnali, i z dóbr złupili, domy ich popalili, ba i niektórych pozabijali. W tém tedy wichrze, który się dział przez ludzi nierozumnych, wiele niewinnych ucierpiało, a niemal wszyscy, którzy pokoju pragnęli, z miasta wygnani byli. Między którymi panna św., która dla pokoju tam przyszła była, i radę dała napoczątku, jako się rzekło, żeby tylko kilku tych, którzy się pokojowi sprzeciwiali złożeni byli przez złośliwe osądzoną była, iż jawnie gmin pospolity wołał: Poimajmy i spalmy tę złośliwą niewiastę, albo ją w kawałki rozsiekajmy. To gdy usłyszeli ci, w których domu gospodę miała, z swoimi kazali im ustąpić z domu mówiąc: Nie radzibyśmy temu, żeby dom nasz, miał być dla was spalony. A ona będąc świadomą niewinności swojéj, w sprawie Kościoła Bożego chętnie to cierpiąc, najmniéj się od swéj stateczności nie poruszyła; i owszem uśmiechnąwszy się, swoje posilała,

a naśladując Oblubieńca swego, szła na miejsce, gdzie był ogród. Tam uczyniwszy do swoich przemowę, udała się na modlitwę. Trwając tedy z Panem Jezusem w ogrodzie na modlitwie, aleć z mieczami, z kijmi, zgiełk czyniąc słudzy szatańscy przyszli i mówili: Gdzie jest owa zła niewiasta? gdzie jest? Co ona usłyszawszy, jakoby jéj na wdzięczną jaką ucztę szukano, z prędkością się na męczeństwo, którego dawno pragnęła, zgotowała. I wyszedłszy przeciw jednemu, który goły miecz trzymał w ręku, głośniéj nad wszystkie inne wołał: Gdzie jest Katarzyna? Wesołą twarzą klęknęła i rzekła: Jam jest Katarzyna, czyń coć Pan dopuści nademną; aleć z strony wszechmocnego Boga rozkazuję, abyś żadnego z moich nie obrażał. Te słowa gdy wymówiła, tak się przeląkł on złośliwy, iż prawie wszystkie siły go odbiegły tak, iż nietylko uderzyć, ale ani stać przed nią nie śmiał. A który jéj tak okrutném sercem z taką pilnością szukał, gdy ją nalazł, kazał od siebie, mówiąc: Idź precz odemnie. A ona pragnąc męczeństwa, odpowiadała: Mnie tu dobrze być; dokądże mam iść? Gotowam jest dla Chrystusa i Kościoła Jego cierpieć. Albowiem to jest, czegom ja zdawna pragnęła, i wszystkiemi żądzami szukała i zaś teraz uciekać mam? Gdym nalazła, czegom pragnęła, ofiarą mię żywą Oblubieńcowi memu ofiaruję: Jeśliś ty jest naznaczony, żebyś był ofiarownik,

czyń bezpiecznie, ja ztąd żadnym obyczajem nie ucieknę, jednak z moich żadnego nie obrażaj. Krótko mówiąc: nie dopuścił Pan Bóg, aby był srogość swoję nad panną pokazał, ale ze wszystkiém towarzystwem zawstydzony odszedł, za czém gdy duchowni synowie i córki otoczyli ją z jaką taką pociechą, iż uszła rąk złośliwych; ale ona smutek niemały pokazując z płaczem mówiła: O mnie nędznéj, rozumiałam, iż Pan wszechmocny miał dziś wypełnić żądzę moję; że jako miłosierdzie Jego pozwoliło mi róży białéj panieństwa, tak też różę czerwoną męczeństwa, spodziewałam się dziś z daru jego otrzymać; a to niestetyż widzę się być w żądzy mojéj oszukaną, co wszystko stało się dla wielkich grzechów moich, które sprawiedliwym sądem Bożym tak wielkiego mię dobra pozbawiły. O jakożby szczęśliwa była dusza moja, kiedyby była krew moję wylaną oglądała, dla miłości tego, który mię krwią swoją odkupił. Lecz aczkolwiek burza ona natenczas ustała, jednak panna św. z swoimi nie była do końca bezpieczna: I owszem taki postrach padł na wszystkie obywatele miasta tego, iż jako było czasu męczeństwa, nie był, coby ją chciał przyjąć do domu swego. Dlatego mówiło towarzystwo jéj, żeby się do Seny wróciła, którym ona odpowiedziała, iż nie mogła z téj okolicy wynijść, aż pokój będzie ogłoszony między ojcem a synami; i tak powie-

działa, że to od Pana rozkazanie miała. Co oni zrozumiawszy, sprzeciwić się też jéj nieśmiejąc, naleźli człowieka dobrego, który ją przyjął do domu swego, jednak skrycie dla gniéwu ludzi złośliwych. Po kilku dniach ustępując złości za miasto, ale w jegoż okolicy, na miejsce niektóre puste, gdzie pustelnicy przedtém mieszkali, panna św. z swojémi dziećmi duchownemi odeszła. Aż za sprawą Pańską, gdy owa złość ochłonęła, a wszyscy, którzy rozruchu onego przyczyną byli, przez urząd są pokarani, a drudzy rozproszeni; panna wróciła się do Florencyi, z początku potajemnie dla tych, którzy panowali, a onéj nie nawidzieli, potém jawnie mieszkała, aż Grzegórz XI. papież umarł. Urbana VI. obrano, o pokoju jęła mówić, i Pan Bóg dał go jéj skończyć i do końca utwierdzić, i w témże mieście jawnie ogłosić. Co gdy się stało, panna św., do swoich rzekła: Już teraz z miasta tego możemy odejść, gdyż przez łaskę Pana mego dokończyłam posłuszeństwa jego i namiestnika Oblubieńcowego, a którychem nalazła upornie przeciwne Kościołowi świętemu, opuszczam spokojne i pojednane z matką łaskawą. Tak tedy uszła rąk ludzi złośliwych w imię Pańskie, i pokój otrzymała wedle myśli; a to nie od człowieka, ani przez ludzi, ale sam tylko Jezus Chrystus niewidomie przez aniołów pokoju to sprawił, czemu za sprawą aniołów szatańskich, źli ludzie przeszkodzić

chcieli. W czém każdy rozumu zdrowego używając, może widzieć jawnie panny téj św. cierpliwość dziwną, którą aż do śmierci się odznaczała, i mądrość sprawującą, która jéj nauczyła, coby w takich trwogach, uciskach i mieszaninach onych czynić miała. A nadto, stateczność nieustającą, w któréj bez przestanku kołacąc u drzwi Króla spokojnego, aż za łaską Jego, tak Kościołowi, jako i miastu temu pokój otrzymała. Gdzie nietylko cnota cierpliwości, ale i miłości i trwałéj stateczności, w sprawie wyżéj pomienionéj, jasne promienie pokazuje. Już teraz do ostatecznéj cierpliwości upatrowania przystąpmy, w któréj srogą i okrutną śmierć między Panem Chrystusem a Kościołem Jego świętym znosząc, nietylko w zasługach z męczennikami zrównała, ale też i innych niektórych, jeśli się bardzo nie mylę, przewyższyła; oni bowiem cierpieli od ludzi, którzy kiedykolwiek się uśmierzają i przestają; a ta od szatanów, którzy nigdy w złości swéj i w okrucieństwie nie ustają; z nich niektórzy krótkim biegiem i śmiercią nie bardzo ciężką męczeństwo skończyli; a ta przez trzynaście niedziel niewypowiedziane utrapienia, które się na każdy dzień pomnażały, z serdeczném weselem wszystko cierpliwie znosiła, zawsze dzięki czyniąc Panu, i żywot doczesny z chęcią ofiarując, byle tylko Pana z ludem pojednała, i Kościól św. od zgorszenia wybawiła; i dlatego ani na przy-

czynie, ani na męce do zupełnego męczeństwa nic jéj nie schodziło, jako w drugim rozdziale trzeciéj części szerzéj o tém; a potém w trzecim i w czwartym toż się powtórzyło. Zkąd jawnie się zawiera, iż nietylko złotą koronę dla żądzy męczeństwa, ale też i najwyższéj świętości (gdyż pierwszą zowią *Auream*, a tę drugą *Aureolam)* przez rzeczywiste męczeństwo, w niebie dostąpiła. Zkąd wieczna dobroć Pana Boga naszego niech będzie pochwalona, która jest jedna w Trójcy, a trojaka w jedności, żywiąca i królująca na wieki wieków. Amen.



NABOŻEŃSTWO
do
Św. Katarzyny Seneńskiéj
Serafícznéj Panny
ozdoby Zakonu Kaznodziejskiego.

Medytacye przygotowawcze
do godnego obchodzenia uroczystości Świętéj Katarzyny Seneńskiéj.

Uwaga: Te trzy medytacye są przeznaczone do godnego przygotowania się do uroczystości świętéj Katarzyny Seneńskiéj, téj to przedziwnéj córy św. Dominika, która nietylko w oczach naszych jak również i wszystkich ludzi jest bohaterką swego wieku, ale co większa prawdziwym typem ducha zakonu kaznodziejskiego. Widzimy bowiem w niéj, doskonale wyrażony wzór życia Jezusa Chrystusa w tych dwóch szczególnie punktach: Życia kontemplacyjnego i czynnego, życia istotę synów św. Dominika stanowiącego i wszystkich świętych tego Zakonu charakteryzującego.

Medytacya pierwsza.

O przeistoczeniu św. Katarzyny w Zbawiciela Pana i o naśladowaniu Jego życia ukrytego.

Vivo, jam non ego; vivit vero in me Christus. (S. Paul. Gal. II, 26).

Punkt I. Rozważmy doskonałe podobieństwo św. Katarzyny z naszym Zbawicielem Jezusem. Podobieństwo nie może być doskonalszém nad to, kiedy dwie rzeczy podobne do siebie przeistoczą się: Żelazo włożone do ognia tak dalece staje się mu podobném, że doszedłszy do pewnego stopnia ciepła, zdaje się zupełnie utracić własną swoją naturę i być tylko ogniem. Oto obraz stanu, do którego przyszła ta nasza seraficzna panna! I rzeczywiście ta dziewica tak doskonałym była obrazem Jezusa, że cudownie sam okazał, do jakiego stopnia Jego łaska przeistoczyła tę duszę wierną w Niego. Bł. Rajmund z Kupuy, spowiednik naszéj świętéj, wachając się raz wierzyć niektórym rzeczom nadzwyczajnym, jakie mu powierzała, nagle twarz Katarzyny zmieniła się w oblicze człowieka surowego, mając oczy w niego wlepione i strachem napełniające; zmieszany tym widokiem zawołał: „Och! któż to jest, co się na mnie patrzy?“ Katarzyna odpowiedziała: „Ten, który jest!“ Natychmiast widzenie znikło i O. Rajmund widział twarz Świętéj znowu w takim stanie, jak zawsze przedtém. Pan Bóg

dopuścił tego cudu, nietylko jedynie dlatego, aby przekonać o rzeczach cudownych zdziałanych w Katarzynie tego, który był świadkiem, ale także abyśmy i my zrozumieli, iż Katarzyna nie żyła więcéj sama w sobie, ale była zupełnie przemienioną w Tego, który jest potężny na niebie i ziemi. Zresztą, chociażby i tego cudu nie zdziałał był Bóg, to życie całe Katarzyny okazuje nam w sposób widoczniejszy jeszcze, iż słusznie mogła sobie powiedzieć z Apostołem Pawłem: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. A więc spełniło się to, co téj świętéj powiedział raz Jezus Chrystus: „Kto mię kocha, będzie kochany od Ojca mego, i ja go kochać będę, i okażę mu się. Przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczynimy“. Jest to warunkiem prawdziwych przyjaciół mieć dwa ciała a jedną duszę przez miłość, gdyż miłość przeistacza w rzecz kochaną: jeżeli więc nie mają jak tylko jedną duszę, jakie mogliby mieć rzeczy ukryte jeden przed drugim? Jak powiedział Syn Boży: „Przyjdę i mieszkać będziemy razem“ i to prawdą jest.

Objaw mi, wierna przyjaciółko Jezusa, jak przyszłaś do téj doskonałéj jedności, i jak ja mógłbym przyjść do tego samego według stopnia doskonałości, gdzie mię łaska powołuje. „Mój synu, przyjdziesz do Jezusa w miarę, jak wyjdziesz z siebie samego“.

Punkt II. Św. Katarzyna doszła do tego doskonałego przeistoczenia się naśladując cnoty naszego Zbawiciela. Rozważmy zatém najprzód jak naśladowała posłuszeństwo i pokorę życia Jego ukrytego. Ewangelista skreśla całe życie Jezusa aż do 12go roku życia Jego w tych słowach: „I był im posłuszny“. Całe życie Katarzyny było ustawicznėm ćwiczeniem się w posłuszeństwie i pokorze. Jéj pokora miała za podstawę głębokie poznanie saméj siebie. Nasz Zbawiciel dał jéj w ten sposób klucz do wszystkich cnót. „Wiesz ty, moja córko, rzekł jéj raz, co ty jesteś, a co ja jestem? Jeżeli zrozumiesz te dwie rzeczy, będziesz błogosławioną. Ty jesteś tém, co nie jest, ja jestem Tym, który jest. Jeżeli przenikniesz duszę twoją tą prawdą, nieprzyjaciel nie potrafi cię znieść, i unikniesz wszystkich jego zasadzek; nie zezwolisz nigdy uczynić coś przeciwko mym przykazaniom, a nabędziesz bez trudu łaskę, prawdę i pokój“. „Och! jak te krótkie słowa są wielkie! woła bł. Rajmund; jak ta nauka tak krótka i pojedyncza sięga daleko! Jakaż nieograniczona mądrość zawiera się w tych kilku słowach! Któż mi to da, abym je zrozumiał? Któż mi objawi te rzeczy ukryte, abym się odważył zmierzyć Nieskończonego!

Te to więc słowa Zbawiciela rozmyślając po wszystkie dni życia swego, nauczyła się Katarzyna pogardzać samą sobą i być posłuszną

aż do śmierci. Sądziła się być winną największych występków, tak ją poznanie świętości Boskiéj objaśniło. Zawsze ostatnia w swojém własném zdaniu, przyjmowała upokorzenia i wzgardy z radością. Gdy jéj w domu rodzicielskim powierzono obowiązki upokorzające prostéj sługi, nigdy ani jednego słowa nie powiedziała, któreby nie było pełne poddania się względem własnego ojca, matki i braci. Jéj posłuszeństwo względem przełożonych było cudowne: Błog. Rajmund zaświadcza, że gdy nie miała była innego cierpienia nad to, jakie wymagało poddanie się jéj spowiednikom, którzy długo nie chcieli wierzyć łaskom nadzwyczajnym, które otrzymywała z nieba, jéj życie z tego samego powodu, było już męczeństwem. Nareszcie sama w chwili śmierci zaświadcza, „że nigdy nie okazała się nieposłuszną, ani też nic w życiu nie robiła dla próżnéj chwały, ale jedynie dla chwały Boga“. Nauczmy się więc z téj cudownéj świętéj, że posłuszeństwa żywicielką jest pokora, i że ta codzień pokarmu jéj dostarcza. Mówi się zwykle, że jest się posłusznym, gdy się jest pokornym, a pokornym gdy się jest posłusznym. Pokora jest żywicielką, którą wspomaga miłość, a żywi swém mlekiem cnotę posłuszeństwa; miłość bowiem okrywa swym płaszczem wszystkie zniewagi, a uczy pogardzać samym sobą, aby się więcéj Bogu podobać. I gdy tego mamy lepszy i doskonalszy przy-

kład? „Syn Boży, słodki Jezus, który się najbardziéj poniżył i pogardził sobą“. Ten to jest, którego naśladowała Katarzyna, co my zawsze przed oczyma naszémi mieć powinniśmy, jeżeli chcemy, jak ona, stać się uczestnikami łaski prawdy i pokoju.

Punkt III. Rozważmy następnie, jak Katarzyna naśladowała Jezusa w cnocie milczenia. Jezus, Słowo przedwieczne Ojca, zostaje 30 lat w milczeniu. Miłość milczenia i osobności było niejako pierwszą passyą Katarzyny. Zaledwo poznała świat, już chce uciekać przed nim. Szuka swego odpoczynku w miejscach pustych, aby tam zabawiać się ze swym ukochanym. Gdzie uciekasz, bojaźliwa gołębico! godzina twéj wolności jeszcze nie wybiła. Powróć, aby się dać jeszcze uwięzić. Zgadza się, aby opuścić swą pustynię i powrócić tam, gdzie ją wola Boża powołuje; ale zawsze skłonna do osobności, zatapia się w niéj o ile to możebném było, a gdy świat chce ją oderwać od słodkiéj osobności, ta mądra gołębica, nosi ją zawsze z sobą, gdyż nic nie potrafi ją pozbawić jéj pokoju, wewnętrznéj kryjówki, zawsze w Bogu i z Jezusem swoim. Jeżeli nareszcie, wolność mając poświęcić się Bogu, Katarzyna przywdziała habit św. Dominika, to o tyle korzysta ze swéj wolności, iż przez 3 lata ustawicznie zachowuje milczenie głębokie i nie wychodzi ze swego mieszkania, prócz tylko do

kościoła. Ale nic bardziéj nie potrafi okazać jéj świętéj passyi ku osobności, jak ta walka, którą stoczyła z samym Zbawicielem, gdy ją powoływał, aby się oddała na usługę bliźniego. Oto ta święta bohaterka rzuca się do nóg Zbawiciela, szlocha, prosi, zaklina, ażeby ją nie odrywał od jéj celki. „Ach! woła w świętém uniesieniu, dlaczegóż mój drogi Oblubieniec wygania mię ze swéj obecności? Jeżelim obraziła Twój święty Majestat, to masz me ciało, ukarz go natychmiast; przyjmę wszystko, tylko nie dopuszczaj na mnie téj boleści, abym się miała oddzielić od Ciebie, choćby na jednę chwilę, o mój drogi Oblubieńcze!“ „Bądź spokojną, moja córko, odpowiedział jéj Jezus, potrzeba, abyś zadosyć uczyniła sprawiedliwości, pomnażając mą łaskę w Tobie i innych; będąc dalekim od tego, abym się oddzielił od Ciebie, chcę jedynie jeszcze więcéj połączyć się z Tobą przez miłość bliźniego“.

I rzeczywiście umiała ta Święta, być ściśle połączoną ze swym Bogiem i zachować zarazem osobność i milczenie wśród zatrudnień tego świata, że w tym względzie sami eremici w najgęściejszych i najbardziéj ukrytych pustyniach, nigdy ją nie przewyższyli.

Idźmy więc za przykładem téj świętéj Matki naszéj, która te słowa do nas dzisiaj przemawia, które często bł. Rajmundowi z Kupuy powtarzała: „Uczyń w duszy twojéj mieszkanko

(celkę) i nigdy z niéj nie wychodź", a zapewne za łaską Bożą i my do doskonałości podobnéj dojść będziemy mogli. Oby Jéj przestrogi i przykłady pouczyły nas szukać Tego, który jedynie nam jest potrzebny, t. j. być zawsze z Bogiem w Jezusie i z Jezusem, przez skupienie, modlitwę i unikanie świata.

Medytacya druga.

Św. Katarzyna naśladuje naszego Zbawiciela w życiu Jego publiczném.

Zelus domus tuae comedit me. (S. Joan. II. 17).

Punkt I. Rozważmy, że św. Katarzyna naśladowała gorliwość Jezusa przez swoje nauki. Jezus przychodząc na świat przyniósł ludziom „dobrą nowinę Zbawienia", karząc po miastach i wioskach Judei, św. Katarzyna tę samą naukę tak wysoką i świętą opowiadała, iż bł. Rajmund nie boi się zapewniać, iż to może w jéj życiu za rzecz najbardziéj cudowną być uważane. „Posiadała taką jasność w wykładzie, mówi on, iż była niejako wewnętrznie popychaną, aby tę naukę wylała na zewnątrz i dlatego prosiła swych powierników, aby ją słuchali i spisywali to wszystko, coby mówiła w swoich zachwyceniach; i w ten to sposób w krótkim czasie została ułożona książka zawierająca rozmowę pomiędzy duszą a Bogiem".

Często wzywana przed papieża Grzegorza XI. mówiła o rzeczach Boskich z tak niebieską wymową, że wszyscy co ją słuchali, mówili: „Nigdy człowiek śmiertelny tak nie mówił; toć to nie jest niewiasta, którą słuchamy, ale Duch św. mówi przez nią“. Kto więc objaśnił tak tę biedną córkę? Gdzie więc to dziécię, które nie miało nigdy żadnego nauczyciela, które nie umiało czytać ani pisać, nauczyło się téj cudownéj nauki, która zachwycała najmędrszych teologów? Posłuchajmy od kogo się nauczyła; powierzyła to sama swemu spowiednikowi: „Bądź pewien tego Ojcze, mówiła mu, że nic z tego, co dotyczy drogi zbawienia, nie nauczyłam się od ludzi; ale moim nauczycielem, to jest mój Pan, Oblubieniec drogi méj duszy, Jezus Chrystus, który mi to raczył objawić przez swoje natchnienia i objawienia. Mówił do mnie, jak ja teraz mówię do Ciebie“. Co jeszcze powinno powiększyć nasze wysokie poważanie nauk św. Katarzyny to jest to, że Kościół św. ogłosił, że „nauka jéj nie była nabytą, ale wlaną“, jak również, że nic nie znalazł w niéj, coby było wierze św. przeciwném. Jakież więc poważanie mieć powinniśmy ku tém słowom, które od samego Ducha św. pochodzą? Jakąż miłością nie powinny być nasze serca przejęte ku nauce moralnéj tak czystéj, tak doskonałéj? Czyż my rozważamy z zajęciem te tak wzniosłe słowa, te uwagi tak użyteczne grzesznikom, jak

i sprawiedliwym? Czyż my staramy się smakować w nich i zrozumieć ich ducha? W tych pismach znajdujemy praktyczny wykład cnót najważniejszych jak to: posłuszeństwa, pokory, miłości, spuszczenia się na wolą Boską, roztropności, gorliwości o własne i o bliźniego zbawienie. Czyż my cenimy zadosyć tę naukę, jak cenioną być powinna, i czy stosujemy się do niéj.

Punkt II. Rozważmy, że św. Katarzyna naśladowała Jezusa w Jego gorliwości przez miłość względem bliźniego. Jak Zbawiciel nasz wszystkim dobrze czynił, tak samo i życie Katarzyny upływało w ćwiczeniu się w gorliwości najczystszéj i miłości najświętszéj. Nauczała nieumiejętnych, wspomagała chorych, wypędzała szatanów z ciał opętanych i działała wiele innych cudów za pomocą Wszechmocności Boskiéj. Ileż to razy jéj miłość gorąca nie posunęła ją do tego heroizmu, iż całowała z uszanowaniem członki okryte zgnilizną, ubogich chorych, których odwiedzała! Ileż to razy pozbawiała się własnych sukien, aby niemi okryć potrzebujących, i dzieliła z niemi chléb, który jéj Opatrzność Boska zesłała? Często zdarzało się, że widziała swą miłość wynagrodzoną cudownie. Ale ta litość, którą miała dla potrzeb cielesnych bliźniego, przewyższoną została przez gorliwość, jaka ją pożerała dla zbawienia dusz. Nic ją wtenczas nie odstraszyło, gdy szło o niesienie

pomocy jakiemuś grzesznikowi, którego zbawienie było w niebezpieczeństwie. Zapominając niejako o swym stanie niewieścim, szła, mając ukrzyżowanego w ręku obok nieszczęśliwych potępionych na śmierć, napominając do skruchy i w ten sposób wyjednywała im niebo przez swoje modlitwy, i miłosierdzie Boskie, którego im świat odmówił. Grzésznicy najbardziéj zatwardziali nie mogli oprzeć się mocy jéj dowodów i napominań, i nawracała ich w tak wielkiéj liczbie, że zaledwie trzech spowiedników wystarczyło do pojednania takowych z Bogiem. Na widok obrazy Boga, nieszczęść Kościoła i straty dusz, chciałaby była tysiąc razy umrzeć. Ona czuła, że jéj miłość odnawia się w Bogu, i ten święty płomień miłości stawał się tak gwałtownym, że pragnęła zamienić w pot krwawy te poty, które spowodowane były jéj ciału przez wybuchy jéj duszy, gdyż połączenie się jéj duszy z Bogiem, było daleko większe, jak połączenie się jéj duszy z ciałem własném. Nadmiar jéj miłości sprawiał jéj poty, czego się wstydziła, gdyż była to jéj krew, którą wolałaby była widzieć płynącą. Mówiła w takim razie do siebie: „O moja biedna duszo, straciłaś całe twoje życie; gdyż spełnia się tyle grzéchów na świecie i w kościele, tyle jest nieszczęść ogólnych i szczególnych! ja pragnęłabym widzieć, abyś to wszystko przez krwawy pot wynagrodziła“. O święta Matko!

dozwól choć jednéj iskierce tego ognia, który przedał twoją duszę, na moją upaść, aby zagorzała gorliwością i miłością ku duszom, abym tylko żył dla Jezusa i dla dusz zbawienia, aby serce moje ustawicznie wzdychało z Tobą: Dusz! Dusz!

Punkt III. Rozważmy, że św. Katarzyna naśladowała gorliwość Jezusa, modląc się tak, jak i On o zbawienie dusz. Jezus, skoro przez cały dzień nauczał, następnie oddalał się i przepędzał noc na modlitwie. Katarzyna przez dzień oddając się uczynkom miłosiernym, jak to pocieszając, jak Jezus utrapionych, nieumiejętnych nauczając, wieczorem zamykała się w swéj celi i zabawiała się ze swym ukochanym: „Ona czuwała i modliła się, mówi pisarz jéj życia, aż do drugiego dzwonienia na jutrznią w kościele dominikańskim, wtenczas mówiła do Boga: Panie, moi bracia, którzy Tobie służą, spali dotychczas, ja zaś czuwałam nad niemi w Twojéj obecności, abyś ich zachował od złego i zasadzek nieprzyjacielskich. Obecnie wstają, aby Cię chwalić, miéj ich w swojéj opiece, mnie zaś pozwól trochę odpocząć: I kładła się zwykle na deskach, a kawałek drzewa służył jéj za poduszkę. Nie dosyć na tém, ona czyniła jeszcze coś więcéj. Wśród zatrudnień najbardziéj rozrywających, nigdy z pamięci nie traciła obecności Boskiéj i wszystko służyło jéj do łączenia się ze swoim ukochanym. Prześla-

dowana przez własnych rodziców, a to w tym celu, aby zaniechała tych praktyk pobożności, ona wystawiała sobie, że jéj ojciec przedstawia naszego Pana Jezusa Chrystusa, matka zastępowała miejsce Najświętszéj Panny Maryi, bracia zaś i siostry byli uczniami Zbawiciela. Kuchnia służyła jéj za przybytek Pański, i podczas, gdy inni posilali się, ona żywiła swą duszę obecnością Bożą. Czyjeż życie było bardziéj czynném i bardziéj zewnętrznem nad jéj, a przecież któż kiedy posiadał ducha modlitwy w wyższym stopniu? Jezus Chrystus sam był jéj w tém pomocnym. Często bowiem pokazywał się jéj i odmawiał z nią psalmy, jak gdyby dwóch Zakonników, którzyby razem swe pacierze odmawiali. Któż nam objawi gorącość tych modlitw strzelistych, gdzie Jezus sam z swą Oblubienicą modlił się? On sam tylko znał te łaski i dary, któremi ją obsypywał; jednak nie zapominajmy tego, że nim przyszła do téj wzniosłéj modlitwy (gdyż wpadać w ekstazy było to prawie u niéj rzeczą naturalną), mówi bł. Rajmund, musiała przedtém zwyciężyć całe piekło i wszystkie przeszkody pochodzące z natury saméj; tak n. p. wyznała swemu spowiednikowi, że kosztowało ją bardzo wiele, aby tylko jaką swą potrzebę przezwyciężyć. Skutek modlitw Katarzyny był na podobieństwo Jezusa, chwała Boża, pokuta prawie ustawiczna za krzywdy majestatowi nieskończonemu i dobroci Boga

przez ludzi wyrządzone, nawrócenie grzészników i podwyższenie Kościoła św. „Siedm lat modliła się ustawicznie na te intencye, a umierając, poleciła swém córkom duchownym, w imię miłości, aby bez ustanku gorące i pokorne modlitwy zasyłały do Boga o dobro Kościoła św. i za następcę Jezusa Chrystusa“. Nareszcie mogła powiedzieć z św. Pawłem Apostołem: „Usposobienie serca mego i me wszystkie modlitwy są o zbawienie Izraela“. Gorliwość o zbawienie dusz nie ma zasługi i nie podoba się Bogu, jeżeli nie jest zaprawione duchem modlitwy; dlatego jeżeli powołani jesteśmy do życia czynnego, oddajmy się także ćwiczeniom życia wewnętrznego, a najbardziéj modlitwie; gdyż, jeżeli nie zostawimy sobie krótkich chwil wolnych, w których mielibyśmy czas zastanowić się nad samymi sobą, mało się przyczynimy do rozszerzenia królestwa Jezusa, a sami wystawimy się na niebezpieczeństwo zguby. Przypomnijmy sobie tutaj tę trafną uwagę św. Bernarda, że trzeba czynić w takim razie jak stawy, z których pełności czerpiemy wodę, nie potrzeba zaś uważać na kanały, które nic nie zatrzymują. Zresztą jak moglibyśmy się spodziewać działać godnie i odpowiednio na zbawienie dusz, które Jezus pragnie nam powierzyć, jeżeli, co nam często św. Katarzyna w swym dialogu przypomina, w sercu nie mamy głęboko wyrytego, przez nasze pokorne, z ufnością

i ustawiczne modlitwy, ściągać łaski z ran Jezusa na te tak drogo odkupione dusze, i upraszać tak dla nich, jak i dla całego świata o pokój i miłosierdzie? Jak moglibyśmy sobie robić tę nadzieję, że Jezus Chrystus na sądzie uzna nasze dusze za prawdziwe swe oblubienice, prawdziwe siostry i przyjaciółki swego serca, gdybyśmy na świecie żyjąc mało troszczyli się o Jego chwałę, mało nas obchodziła nędza bliźniego, a przedewszystkiém za nic sobie mieli te nieskończone zniewagi wyrządzone Jego miłości przez grzéchy ludzkie?

Medytacya trzecia.

Św. Katarzyna naśladuje życie pełne cierpień Zbawiciela.

Christo crucifixus sum cruci. (S. Paul. Gal. II. 19)

Punkt I. Rozważmy, że św. Katarzyna naśladowała życie pełne cierpień Jezusa przez swoją cierpliwość. Jezus, który milczał, gdy Go oskarzano, i był jak baranek przed tym, który go strzyże, przed swymi katami, natchnął św. Katarzynę cierpliwością, o któréj my tylko słabe wyobrażenie mieć możemy. Trudno jest znaleść pomiędzy bliskiemi sobie w łonie familii podobnego, któryby miał tyle prześladowań do zniesienia, jak nasza święta panna. „Codzień, mówi bł. Rajmund, robiono jéj wyrzuty i przykrości najrozmaitsze, raniące jéj serce niewie-

ście“. Ona nie chciała mieć za Oblubieńca jéj serca, jak tylko Jezusa; dlatego świat nie mógł jéj przebaczyć téj wzgardy, jaką mu okazywała — i toć to było jéj zbrodnią. Jednak wyższa nad te wszystkie zarzuty i wyrzuty gorzkie, jakie jéj czyniono, umiała ta roztropna panna zwyciężyć przez swoją cierpliwość nawet nagabywania ze strony rodziców, krewnych i przyjaciół, aby się nie dać uwieść, a tém samém dochować wiary, którą Jezusowi przysięgła. Ale oto następnie ma nowego nieprzyjaciela; szatan czychający na jéj cnotę przedsiębierze uwikłać ją w swoje sidła. Katarzyna jak zwykle, modli się, upokarza się, i znów jéj cierpliwość odnosi zwycięztwo nad samém piekłem. Wkrótce nowe walki ją czekają: świat czarne oszczerstwa miota na tę niewinną istotę; jéj jedyną obroną wtenczas jest milczenie i ta słodka odpowiedź: „Wierzajcie mi, jestem niewinną“, resztę poleca Bogu, aby się pomścił jéj sławy odjętéj. Nareszcie i sam Bóg doświadcza ją przez nadzwyczajne wewnętrzne cierpienia i straszne choroby „tak dalece, że jéj skóra do kości przyczepioną tylko została, a ciało zdawało się, że dopiero z grobu powstało; ona jednak w tym stanie mizernym, modli się i oddaje się tém samém ćwiczeniom, jak przedtém; ci zaś co ją widzieli, sądzili, że to jakieś widmo, a nie istota żyjąca“. Jednak nigdy skarga nie wyszła z jéj ust, przeciwnie była pełną radości, że

cierpi. Tak więc ani krzywdy, ani wzgardy, ani poniżenia itp. nie potrafiły, ani na chwilę zamącić jéj podziwienia godnéj i heroicznéj cnoty cierpliwości.

Podziwiajmy więc w św. Katarzynie więcéj ten dar tak rzadki i kosztowny, jak wszystkie cuda, które w życiu swém zdziałała. Więcéj było wypadków w życiu jéj, gdzie ta cnota w całym blasku się okazała, jak widzeń i objawień. „Wszystkie cnoty mówiła sama, mogą niekiedy oszukać i okazać się doskonałemi, gdy takowemi nie są; ale przed tobą, o cierpliwości, ukryć się nie potrafią, gdyż ty jesteś zwierciadłem duszy, istotą miłości, ty okazujesz widocznie, czy cnoty są żyjącemi i doskonałemi". Nie zapominajmy nigdy téj nauki nam danéj przez seraficzną naszą matkę, i starajmy się zastósować do niéj.

Punkt II. Rozważmy, że Jezus w swych cierpieniach był wspierany siłą Boską, która była w Nim. Katarzyna czerpie we krwi Jezusa ukrzyżowanego łaskę wytrwania w swych cierpieniach, które jéj siły naturalne daleko przewyższały. Można słusznie powiedzieć o niéj, że na każdym kroku znajduje się ją praktykującą cnotę z heroizmem. Jeżeli opuszcza samotność ukochaną, to wskutek przyczyny nadnaturalnéj. Jeżeli oddaje się uczynkom miłosiernym względem chorych, to z tą miłością posuniętą do ostateczności, iż wysysa soki z wrzodów naj-

obrzydliwszych, aby tym sposobem zwyciężyć naturę własną. Kiedy Jezus jéj daje do wyboru koronę ze złota i drugą z cierni, to ona w oburącz chwyta za koronę z cierni i całą siłą wtłacza na głowę, mówiąc: „Panie, mojém szczęściem będzie, cierpieć zawsze dla Ciebie“! Słaba niewiasta wystawia się na tysiące niebezpieczeństw, które mężowie najodważniejsi nie odważyliby się podjąć, kiedy idzie o honor Boga i Kościoła św.; ona wtenczas już nie jest więcéj tą bojaźliwą panną, która kryje się w cieniach samotności, ale owszém jest Apostołem, który bez żadnéj bojaźni prawi słowa prawdy niekiedy nawet surowe tak papieżom, jak królom, tak sprawiedliwym, jak grzésznikom, tak wielkim, jak małym. Papież posługuje się nią jako swym posłem do Florencyi, mieszkańcy obrażeni tém, grożą jéj śmiercią: „Gdzie jest ta, gdzie jest ta nieszczęśliwa“? Woła zewsząd pospólstwo rozjuszone; święta sądząc, że już znalazła palmę męczeństwa, „oto ja jestem, odpowiada, czyńcie wszystko ze mną, co wam Bóg każe; ale zabraniam wam w imieniu Jego, coś złego uczynić tym, którzy są ze mną“. Na te słowa tak słodkie, siepacze jéj zamilkli, jak niegdyś żołnierze na słowa Jezusa.

O Panie, oto tak dziwnie zawstydzasz mądrość ludzką. Pokazujesz nam widocznie, że wybrałeś to, co jest najsłabszém według świata, aby zawstydzić to, co jest najmocniejszém,

Jednak nie dziwujmy się tym cudownym rzeczom, gdy widzimy Katarzynę mającą długo przyczepione swe usta do rany najświętszego boku Jezusa i Boską Jego Krwią swe pragnienie gaszącą; gdyż toć to jest on napój upajający, który wzmocnił męczenników i uczynił ich silnymi od dania odporu wszystkim napadom piekła i świata.

My więc, co tak słabymi i bojaźliwymi jesteśmy, gdy idzie o zwyciężenie nas samych, idźmy z Katarzyną zaczerpnąć siły i odwagi u stóp krzyża. Posłuchajmy tę naszą matkę, która w téj chwili tak do nas mówi, jak niegdyś bł. Rajmundowi: „Ukąpcie się we krwi Jezusa ukrzyżowanego; nasyćcie się krwią, upójcie się krwią, okryjcie się krwią, płaczcie krwią, rozweselcie się we krwi, pomnóżcie się i wzmocnijcie się we krwi; następnie, jako rycérz niczém nieustraszony, biegnijcie we krwi, aby bronić sławy Boskiéj, wolności Kościoła i zbawienia dusz. Słodki Jezu! Jezu miłości moja“.

Punkt III. Nareszcie duch pokuty i umartwienia uczynił ze św. Katarzyny ofiarę, jak to uczynił był z Jezusa ofiarę ustawicznie na cześć Swego Ojca poświęconą. Na prawdę co widzimy w téj św. pannie? Stworzenie niewinne, które krzyżuje swe ciało i ducha przez niedoopisania ostrości, dusza święta, któréj miłość czyni ją ustawiczną męczennicą. Ona od samego dzieciństwa pozbawiła się wszelkich delikatesów

w pożywieniu, z dniem każdym odejmowała sobie pewne potrawy i skończyła nareszcie na tém, że jéj jedyném pożywieniem był chléb i zioła surowe; jéj ciało słabowite z natury martwi jednak w tysiączny sposób. Aby naśladować św. Dominika, dyscyplinowała się trzy razy każdego dnia łańcuchem żelaznym, raz za siebie samą, powtóre za żyjących, a trzeci raz za umarłych. W tych skrytych umartwieniach krew jéj płynęła aż na ziemię; lecz radość jaką miała z tego, że się łączyła jéj krew z Jezusa krwią, kazała jéj zapominać o własnych boleściach.

Te tak wielkie i liczne umartwienia niczém jednak były w porównaniu z męczeństwem wewnętrznném, jakiego doświadczała na widok obrazy Bożéj i spustoszenia Kościoła. „Ja umieram, a nie mogę umrzeć, pisała swemu spowiednikowi, miéj politowanie nad twoją biédną córką, która pędzi to życie tak nudne, z powodu tylu zniewag i obrazy, które się popełniają przeciwko Bogu. Świat zniża się ku śmierci, a moja dusza nie może znieść tego smutnego widoku“. A odnosząc się do swego Boskiego Oblubieńca, zwykła mu była mówić: „Ja ofiaruję Ci teraz me życie, użyj go, kiedy Ci się podobać będzie, na Twoją chwałę. Gdy zaś potrzeba, aby Twoja sprawiedliwość była wykonaną, nie pogardzaj, błagam, modlitwą Twéj służebnicy; karanie, na jakie zasługuje ten naród, zléj je

na moje ciało; tak mój drogi Oblubieńcze, na cześć Twego imienia i za Kościół święty, wypiję z radością kielich boleści i śmierci; wszak wié Twoja prawda, żem tego pragnęła gorąco zawsze, i że to Twoja chwała, która tém pragnieniem duszę moją napełniła“. I błaganie jéj zostało wysłuchaném. Bunt, który groził najwyższéj głowie Kościoła, został uśmierzony, a Katarzyna cierpiała aż do śmierci boleści najokropniejsze, nadewszystko zaś ze strony złych duchów, którzy z wściekłością ją dręczyli. Nareszcie licząc 33 lat wieku swego, uniesiona nadmiarem miłości, złączona z Jezusem ukrzyżowanym, mając na głowie koronę cierniową, naznaczona piętnami ran Jezusa, boleścią okropną ustawicznie dręczona, zdążając do swego Boskiego Oblubieńca, oddaje ducha Bogu, a tém samém kończy swe długie męczeństwo, zapewniejąc swe duchowne córki: „że daje życie swe za Kościół“, gdyż Bóg jéj raczył objawić, że jéj modlitwy i śluby wysłuchane zostały.

O śmierci godna takiego życia, które łaska Jezusa uczyniła cudem najgorętszéj miłości, któż jest w stanie dosyć cię wychwalić! „O Katarzyno, bardziéj błyszcząca, jak wszystkie gwiazdy, zaszczycie dziewic, różo niebieska, chwało zakonu kaznodziejskiego, Bóg cię miał zawsze w opiece swojéj, pozostaje z Tobą, i nigdy się już od Ciebie nie oddali. Łaska była rozlana

na Twoje wargi, i dlatego Bóg Ci błogosławił na wieki". Prosimy Cię, zaprowadź nas do nieba! Amen.

LITANIA

do Świętéj Katarzyny Seneńskiéj

panny zakonu św. O. Dominika.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba Boże, Zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata Boże, Zmiłuj się n. nami.
Duchu Święty Boże, Zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco jedyny Boże, Zmiłuj się nad nami.
Święta Maryo, Módl się za nami.

Święta Boża Rodzicielko,
Święta Panno nad pannami,
Święta Katarzyno z podobnych rodziców w Senie urodzona,
Ś. K. ozdobo i zaszczycie kraju włoskiego,
Ś. K. od pierwszéj zaraz młodości Boskiéj służbie oddana,
Ś. K. w młodziuchnym jeszcze wieku do Najświętszéj Bogarodzicy wielce nabożna,
Ś. K. w siódmym już roku cnotę panieńskiéj czystości Bogu poświęcająca,

} Módl się za nami.

Ś. K. od lat dziecinnych w modlitwie, postach i umartwieniu ciała i zmysłów usilnie się ćwicząca,
Ś. K. osobności, milczenia i życia Bogomyślnego miłośnico,
Ś. K. dla miłości Niebieskiego Oblubieńca krzywdy i poniżenia od domowników cierpliwie znosząca,
Ś. K. stan zakonny nad wszelkie powaby świata przenosząca,
Ś. K. czcigodna św. O. Dominika Córko i Jego świątobliwego żywota wierna naśladowniczko,
Ś. K. trzykrotnie na wzór św. Patryarchy twego łańcuszkami się biczująca,
Ś. K. długą bezsennością ciało swe utrudzająca,
Ś. K. w chorobach i boleściach dziwnie cierpliwa,
Ś. K. samém Najświętszém Ciałem Chrystusa przez wiele dni cudownie bez żadnego innego posiłku żyjąca,
Ś. K. prawie ustawicznie w Bogu i rozmyślaniu rzeczy niebieskich zatopiona,
Ś. K. często w zachwyceniach na powietrze wzniesiona,
Ś. K. dla większéj zasługi, z dopuszczenia Bożego srodze od czartów sprośnemi pokusami dręczona,

Módl się za nami.

Ś. K. mężnie naprzeciw natarczywościom szatanów walcząca,
Ś. K. tryumf i zwycięztwo w pokusach chwalebnie nad piekłem odnosząca,
Ś. K. szatanów z ciał ludzkich odważna płoszycielko,
Ś. K. przez mądrość z Nieba udzieloną, najtrudniejsze pytania o rzeczach Boskich z łatwością rozwiązująca,
Ś. K. zbawiennemi radami i upomnieniami wielu grzésznych z drogi nieprawéj na drogę pokuty i cnoty wprowadzająca,
Ś. K. gniewy nienawiści i zawaśnienia ludzkie uśmierzająca i godząca,
Ś. K. ubogich i niedostatnich litościwa wspomożycielko,
Ś. K. za dusze w Czyścu zatrzymane dobrowolnie na siebie pokutę ich przyjmująca,
Ś. K. smutkiem i różnemi przygodami dotkniętych pocieszycielko,
Ś. K. cierniową koronę chętniéj niż złotą z rąk Chrystusa Pana przyjmująca,
Ś. K. ciężkich boleści Chrystusowych uczestniczko,
Ś. K. Ranami Zbawcy na ciele swojém napiętnowana,
Ś. K. z weselem i radością w ostatnim zgonie życia duszę swą Bogu oddająca,

Módl się za nami.

Ś. K. cudami za życia i po szczęśliwéj śmierci od Pana Boga wsławiona, Módl się za nami.

Ś. K. w chórze Panienek świętych wieńcem Niebieskiéj chwały zaszczytnie przyozdobiona, Módl się za nami.

O Boże, iżeś raczył Błogosławioną Katarzynę Pannę prawie od niemowlęctwa do służby swojéj powołać,

Za Jéj usilność i stateczne w Twéj świętéj służbie wytrwanie,

Za Jéj niewinność i świętą czystość z daru Twéj łaski do zgonu nienaruszenie dochowaną,

Za wszystkie Jéj umartwienia ciała i ducha, któremi, siłą Twą wsparta, swoją ku Tobie miłość odznaczała,

Za Jéj liczne cnoty i dzieła święte, któremi Cię w śmiertelném życiu wielbiła,

Za mężne gwałtownych pokus zwycięztwo, któróm swą ku Tobie miłość odznaczała,

Za Jéj gorącą żądzę, przez którą usilnie zbawienia wszystkich pragnęła,

Za dar niebieskiéj łaski, przez którą wielu od grzéchów do pokuty i służby Twojéj nawróciła,

Za piętna Ran świętych naszego Odkupienia, któremiś Jéj panieńskie ciało kosztownie przyozdobić raczył,

Za wszystkie inne dary Jéj udzielone a osobliwie za chwałę, którąś Ją w niebie

Dzięki Ci składamy Panie.

w gronie Panień świętych udarować i uczcić raczył, Dzięki Ci składamy Panie.

O św. Katarzyno, Oblubienico Chrystusowa, wstaw się za nami do Boga, abyśmy wzgardziwszy złudzeniem i próżnością świata, całém sercem do Boga i świętéj Jego służby się garnęli,

Abyśmy wzorem Twoim usilnie i statecznie w dobrém i cnotliwém życiu do końca wytrwali,

Abyśmy niewinności duszy i serca czujnie przestrzegali,

Abyśmy chuciom i zmyślnościom ciała bynajmniéj nie pobłażali,

Abyśmy przez dobre sprawy, o coraz większe dusz naszych przyozdobienie się starali,

Abyśmy najazdom i poduszczeniom dusznych nieprzyjaciół naszych mężnie się broniąc, zawsze nad niemi zwycięztwo otrzymywali,

Abyśmy usilnie o Niebo i wieczne zbawienie duszy się starali,

Abyśmy z Twego przykładu Mękę Chrystusa Pana Odkupiciela naszego pilnie rozpamiętywając, Jéj też zbawienne skutki w sobie uczuć mogli,

Abyśmy przed śmiercią godnie się Bogu usprawiedliwić, i szczęśliwie w Jego łasce ze świata tego zejść zasłużyli,

Zjednaj nam to o Panno Święta!

Abyśmy na wieki Twojéj w Niebie chwały uczęstnikami zostać mogli,
Baranku Boży, który gładzisz grzéchy świata, Przepuść nam Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzéchy świata, Wysłuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzéchy świata, Zmiłuj się nad nami.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

Antyfona.

O święta Panno, wysoką w niebie chwałą ozdobiona, któréj świątobliwość świat cały z uszanowaniem czci i uwielbia, któréj Aniołowie zaszczytne wznoszą pochwały, a inni Święci górnego Nieba Mieszkańcy z weselem sławiąc podziwiają: uproś nam u Boga, abyśmy przykazań Jego wiernie przestrzegając i w cnotach pilnie się ćwicząc, obfite na żywot wieczny zasługi sobie skarbili.

℣. Módl się za nami ś. Katarzyno Seneńska.
℟. Abyśmy się stali godnemi obietnic Pana Chrystusa.

Módlmy się.

Boże, któryś błogosławionéj Katarzynie, szczególnym darem panieństwa i cierpliwości

ozdobionéj, najazdy piekła zwyciężyć i w miłości Twéj nienaruszenie wytrwać dozwolił, daj nam prosimy, abyśmy za Jéj przykładem, wzgardziwszy światem i jego przewrotnością, a oraz uniknąwszy sideł dusznych nieprzyjaciół naszych, bezpieczną drogą do wiecznéj dojść mogli w niebie chwały. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

MODLITWA

do świętéj Katarzyny Seneńskiéj panny.

Witam Cię i pozdrawiam prześliczny kwiecie niebiański, kosztowna Perło Rajska, św. Katarzyno Seneńska Panno przezacna, niewinnego w Niebie Baranka wybrana Oblubienico! pokorne oddaję Panu Bogu dzięki, że Cię sobie wybrał z pośród tylu innych, że Cię od pierwszych lat życia błogosławieństwy swemi uprzedził, że Cię mnóstwem cnót świętych przez łaskę swoją ubogacił, i wieczną nakoniec w Niebie chwałą udarował. Uprzejmém także sercem, winszuję Ci tego posiadanego zaszczytu i szczęścia, a przypominając Ci ową błogą chwilę, jakotéż niewysłowioną radość, któràś rozpoczęła, kiedy twa święta dusza po rozłączeniu się z ciałem, pierwszy raz stanęła przed obliczem niebiańskiego Oblubieńca swojego; przypominam oraz samego siebie i proszę, abyś raczyła mieć na mnie wzgląd łaskawy, a we wszelkich po-

trzebach moich tak dusznych, jak doczesnych chciała być moją zawsze Opiekunką.

O święta Dziewico! Ty się już cieszysz widzeniem twarzy Boskiéj, w nader miłém i pożądaném towarzystwie Aniołów i innych wybranych Pańskich: Ty się rozkosznie napawasz zdrojem wód żywych wiecznego błogosławieństwa: Ty się już nasycasz obfitością domu Bożego: Twoje szczęście, Twoja nagroda, Twoja chwała, którąś sobie przez bogobojne i umartwione w zakonie świętym życie, u Boga wysłużyła, nigdy już końca mieć nie będzie. Raczże to sprawić przez Twą opiekę nademną i święte za mną prośby do tronu miłosierdzia Bożego, abym i ja kiedyś wiecznego w niebie szczęścia i zasług Twoich mógł być uczestnikiem. Zjednaj mi proszę u Pana odpuszczenie grzéchów, szczere do Boga nawrócenie się i świętéj Jego służby zamiłowanie, ducha dobrego, pilne i stateczne cnót świętych wykonywanie, abym się mógł zupełnie z grzéchowych brudów oczyścić i Panu Bogu przez dobre i święte życie godnie przypodobać.

A osobliwie Cię proszę o święta Patronko moja, nie opuszczaj mię w ostatnią godzinę śmierci mojéj! Pomnij o Panno, jakoś żyjąc na świecie, usilnie wszystkich zbawienia pożądała: chciéjże więc i ku mnie tę samą życzliwość Twoją okazać; broń mię naówczas od wszelkich napaści piekła, usposób do godnego uspra-

wiedliwienia się Panu Bogu, wspomagaj w bólach śmiertelnych, uproś szczęśliwe w łasce Bożéj skonanie, abym, gdy stanę po wyjściu z ciała przed Sędzią Bogiem dla oddania ścisłego rachunku z życia, nie został potępiony, lecz dostawszy się za Twą przyczyną do krainy nieustannych radości i szczęścia, wraz z Tobą i wszystkimi Świętymi chwalił i kochał w niebie Pana Boga po nieskończone wieki wieków. Amen.

GODZINKI

o Św. Katarzynie Seneńskiéj.

NA JUTRZNIĄ.

℣. Boże pospiesz ku wspomożeniu memu.
℟. Panie pokwap się ku ratunkowi memu.
℣. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu.
℟. Jak była na początku i t. d.

Hymn.

Jezu! tak ukochałeś całe ludzkie plemię,
Żeś rzekł: „Ja ogień puszczać przyszedłem
[na ziemię".
Te od Ciebie w dziecinnych leciech wzięła dary
Katarzyna, serdecznéj miłości pożary.

Przez które w sercu swojém wzniecone płomienie,
W lat sześciu będąc, miała niebieskie widzenie.
Na każdym stopniu klęcząc, gdy z góry schodziła,
Albo na górę, Zdrowaś Marya mówiła.
Z dziwem ludzkiéj natury z Boskiego wyroku,
Czystość Bogu przysięgła w siódmym życia roku.
Boże dla zasług świętéj Seraficznéj Panny,
Daj mi płomień miłości Twojéj nieustannéj.

℣. Będzie ślubowi swemu czyniła zadosyć.
℟. Cokolwiek obiecała i przysięgła, skutkiem wypełni.

MODLITWA.

Wierna ukrzyżowanego Jezusa oblubienico, Katarzyno święta, zapal we mnie pożar miłości ku Odkupicielowi memu, abym tu, Przenajświętsze rany Jego w ustawicznéj pamięci mając, pociechy Twojéj w chwale niebiańskiéj uczestnikiem został, przez Tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen.

NA LAUDES.

℣. Boże ku wspomożeniu memu pospiesz.
℟. Panie ku ratunkowi memu pokwap się.
℣. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św.
℟. Jak była na początku i t. d.

Hymn.

Tak Synów Dominika świętego kochałaś,
Że ich z uszanowaniem szaty całowałaś,

Widząc w nich świątobliwość życia, z téj przy-
[czyny
Chciałaś wzorem postąpić świętéj Eufrozyny.
I płeć męzką zmyśliwszy, wziąć szaty Zakonu,
Między Bracią zakonną przebywać do zgonu.
Zkąd wstępując w Panienek świętych życia ślady,
Z Patryarchy świętego Dominika rady,
Włosy sobie postrzygłaś; gdy matka widziała,
Iż przyjąć stan małżeński usilnieś nie chciała,
Do kuchni Cię oddała, dla podłéj usługi,
Niech mnie Twe Katarzyno ratują zasługi.

℣. Włosy poświęcenia weźmie Kapłan.
℟. Przyjaciółko moja, o jakżeś piękna!

MODLITWA.

Wierna ukrzyżowanego Jezusa itd. *jak wyżéj.*

NA PRYMĘ.

℣. Boże ku wspomożeniu i t. d.
℟. Panie ku ratunkowi i t. d.
℣. Chwała Ojcu i Synowi i t. d.
℟. Jak była na początku i t. d.

Hymn.

W latach swoich piętnastu, z miłości Twéj Boże,
W osobnéj Katarzyna mieszkając komorze,
Ciałem na ziemi. myślą cała była w Niebie,
Mięsa nigdy nie jadła, przestając na chlebie.

I na prostych jarzynach, temi się żywiła,
Jak święci Pustelnicy, wodę tylko piła.
Pokutowała, jakby wielkie miała winy,
Zkąd przez dwa dni, zaledwie spała pół godziny,
Na gołych deskach; z wełny koszule lat wiele
Nosząc: i pas żelazny ostry na swém ciele.
Boże, przez Katarzyny świętéj umartwienia,
Daj mi łaskę skuteczną Twéj twarzy widzenia.

℣. Karzę ciało moje i zniewalam,
℟. Abym i one, które pod Zakonem byli, pozyskał.

MODLITWA.

Wierna ukrzyżowanego Jezusa itd. *jak wyżéj.*

NA TERCYĘ.

℣. Boże ku wspomożeniu i t. d.
℟. Panie ku ratunkowi i t. d.
℣. Chwała Ojcu i t. d.
℟. Jak była na początku i t. d.

Hymn.

Płomień miłości Boskiéj z serca Dominika,
Serce Twe Katarzyno Seneńska przenika,
Przeto ostrym łańcuszkiem, jak ten Mąż wybrany,
Trzykroć na dzień, na ciele odnawiałaś rany.
Zwyciężyłaś płeć Twoją, i uciechy świata,
Z żadnym człekiem nie mówiąc, przez całe trzy lata.

Prócz Towarzysza, mianego w Boskiéj Osobie,
Przeto Bóg przyszłe rzeczy chciał objawić Tobie.
I Rajmund Twój spowiednik, téj doznał pociechy
Twę modlitwą, że gorzko płakał za swe grzéchy.
Uproś mi Panno święta, dar szczeréj pokuty,
Niech sercem mojém będę do krzyża przykuty.

℣. Rozpłynęła się przyjemność w ustach Twoich.
℟. Kto da ustom straż, a na wargi moje pieczęć pewną?

MODLITWA.

Wierna ukrzyżowanego Jezusa itd. *jak wyżéj.*

NA SEXTĘ.

℣. Boże ku wspomożeniu i t. d.
℟. Panie ku ratunkowi i t. d.
℣. Chwała Ojcu i t. d.
℟. Jak była na początku i t. d.

Hymn.

Wewnętrzna z Zbawicielem Twa była rozmowa,
Wzajemnie (że Cię kochał) Jezus rzekł te słowa:
Córko wiedz co Ja jestem, coś Ty, w Twéj osobie;
Ty jesteś, co nie jesteś, Ja jestem, com jest w sobie,
Przyłóż wszystkie myślenia Twego o mnie chęci
Katarzyno, a Ja cię mieć będę w pamięci.
Przez rozliczne i ciężkie pokusy szatana,
Serce Twe doświadczone bywało od Pana,

Raz w ogień wielki wpadłaś, będąc w zachwyceniu,
Najmniéj nieobrażona, byłaś w tym płomieniu.
Dla zasług Katarzyny Seneńskiéj wymiaru,
Niech Boże grzéchowego unikam pożaru.

℣. Wyswobodziłeś mnie, według obfitości miłosierdzia Imienia Twego.

℟. Od ucisku płomienia, który mnie ogarnął.

MODLITWA.

Wierna ukrzyżowanego i t. d. *jak wyżéj.*

NA NONĘ.

℣. Boże ku wspomożeniu i t. d.
℟. Panie ku ratunkowi mojemu i t. d.
℣. Chwała Ojcu i Synowi i t. d.
℟. Jak była na początku i t. d.

Hymn.

Szaty i krzyż, od Ciebie gdy ubogiéj dany,
Pokazał Ci się Chrystus w te dary przybrany,
Kiedyś hojne jałmużny biednym podawała,
Opatrzność Boska wino dla nich rozmnażała,
Choréj służąc, jéj trądem byłaś zarażona,
Obmywszy ciało zmarłéj byłaś uzdrowiona.
Gdy kto miał grzéch śmiertelny, Tyś go poznawała,
A litując się nad nim, często zapłakała.
Widząc Pan Jezus Twoje heroiczne cnoty,
Dał Ci jeden cierniowy wieniec, drugi złoty;

Tyś cierniowy z miłości Chrystusa obrała,
Uproś by dusza moja ten sam przyjąć chciała.

℣. Pójdź z Libanu Obłubienico, będziesz koronowana.

℟. Koronując, ukoronuję Cię umartwieniem.

MODLITWA.

Wierna ukrzyżowanego i t. d. *jak wyżéj*.

NA NIESZPÓR.

℣. Boże ku wspomożeniu memu i t. d.
℟. Panie ku ratunkowi mojemu i t. d.
℣. Chwała Ojcu i Synowi i t. d.
℟. Jak była na początku i t. d.

Hymn.

Zażywając pokarmu, choraś zawsze była,
Najświętszym Sakramentem samym tylko żyła,
We Mszy przy podniesieniu Najświętszego Ciała,
Toś dziecinę maleńką, to ogień widziała.
Wzięłaś Rany Jezusa, w rękach, w nogach, w boku,
Ale chcąc je utaić światowemu oku,
Uprosiłaś u Boga, by jasne promienie
Zasłoniły przed ludźmi, Ran świętych widzenie.
Jednak osoba Twoja seraficzna miała
Boleści Zbawiciela, zmęczonego Ciała.
Dla zasług Katarzyny Twéj Jezu kochany,
Wypiętnuj w sercu mojém Twe najświętsze Rany.

℣. Kto pożywa Ciało moje, i pije Krew moją, on we mnie mieszka, a Ja w nim, i on będzie żył dla mnie.

℟. Ja blizny Pana naszego Jezusa na ciele mém noszę.

MODLITWA.

Wierna ukrzyżowanego i t. d. *jak wyżéj.*

NA KOMPLETĘ.

℣. Nawróć nas Boże Zbawicielu nasz.
℟. A odwróć gniéw swój od nas.
℣. Boże ku wspomożeniu memu wejrzyj.
℟. Panie ku ratunkowi mojemu pospiesz.
℣. Chwała Ojcu i t. d.
℟. Jak była na początku i t. d.

Hymn.

Czyścowe i piekielne Tyś męki widziała,
Niemniéj Tobie niebiańska pokazana chwała;
By ojca swego uwolnić z czyścowych katuszy,
Chętnieś znosiła smutki i boleści duszy;
Kapłani mieli przez Ciebie dusz ludzkich połowy,
W momencie nawracając, grzésznych Twemi [słowy.
Przestrzegłaś spowiednika, gdy go zabić chciała
Złość ludzka, Tyś z objawienia to wiedziała.
Z miłości swéj Jezus, dał Ci swoje lata,
Trzydzieści i trzy, w których dusza Twoja z świata

Przeniesiona została do Niebieskiéj chwały,
Niech też same mam Boskiéj miłości upały.

℣. Proś sobie znaku od Pana Boga twojego.
℟. Daj mi duszę.

MODLITWA.

Wierna ukrzyżowanego i t. d. *jak wyżéj.*

POLECENIE GODZINEK.

Boże w mądrości Twojéj nigdy niepojęty,
Miał wielką z Katarzyny pomoc Kościół święty,
Że łaski Twe obfite Katarzyna wzięła,
Sam do tego, od wieku wybrałeś ją dzieła,
Zkąd grzéchu śmiertelnego, że nie miała w sobie
W całém życiu, cnoty były ku Jéj ozdobie.
Jednak w dziecinnych latach ta w niéj była siła,
Że się jakby grzésznica powrozami biła
Boże, niech seraficzne Jéj z Tobą godziny
Zasłonią duszę moją od wiecznéj ruiny. Amen.

DRUGA LITANIA
do Św. Katarzyny Seneńskiéj
panny zakonu św. Ojca Dominika.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson,
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.

Ojcze z nieba Boże, Zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata Boże, Zmiłuj się n. nami.
Duchy święty Boże, Zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco jedyny Boże, Zmiłuj się nad nami.
Święta Maryo, Módl się za nami.

Módl się za nami.:

Święty Ojcze Dominiku,
Święta Katarzyno Seneńska,
Ś. K. zwierciadło sprawiedliwości,
Ś. K. lilio czystości,
Ś. K. różo cierpliwości,
Ś. K. przykładzie pokory i cichości,
Ś. K. naczynie łaski Bożéj,
Ś. K. korono Dziewic Chrystusowych,
Ś. K. ozdobo Kościoła,
Ś. K. najmilsza duchowna Córko św. Ojca Dominika,
Ś. K. bogaty skarbie Pana Jezusa,
Ś. K. często wzniesiona w powietrze przez upał serdeczny,
Ś. K. prawdziwym pierścieniem z Panem Jezusem zaślubiona,
Ś. K. naznaczona ranami Pana Jezusa,
Ś. K. uwieńczona koroną Zbawiciela,
Ś. K. żywy obrazie Męki Pana Jezusa,
Ś. K. miłośnico ubóstwa Chrystusowego,
Ś. K. przez samego Pana Jezusa Najświętszém Jego Ciałem nakarmiona,
Ś. K. żyjąca przez miłość gorącą Pana Jezusa,
Ś. K. w sercu swojém Pana Jezusa mająca,

Ś. K. karmicielko ubogich,
Ś. K. najczulsza Matko cierpiących,
Ś. K. pocieszycielko grzészników rozpaczających,
Ś. K. nieomylna wspomożycielko Namiestników Chrystusa Pana,
Ś. K. najgorliwsza opiekunko Kościoła katolickiego i miasta Rzymu,
Ś. K. prześladowana do śmierci przez duchy szatańskie,
Ś. K. za prace swoje wynagrodzona wiekuistą szczęśliwością,
Ś. K. nasza przemożna Orędowniczko,
Ś. K. Matko, Tercyarko i Siostro nasza,
Ś. K. Patronko Arcybractwa Najsłodszego Imienia Jezus,

Módl się za nami.

Baranku Boży, który gładzisz grzéchy świata, Przepuść nam Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzéchy świata, Wysłuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzéchy świata, Zmiłuj się nad nami.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu...

Antyfona.

Katarzyna chwaliła zawsze Pana, dlatego téż od Niego na wysokości wyniesioną została, Alleluja.

℣. Módl się za nami ś. Katarzyno Seneńska!
℟. Abyśmy się stali godnymi obietnic Jezusa Chrystusa.

Módlmy się.

Boże, któryś błogosławionéj Katarzynie panieństwa i cierpliwości darem ozdobionéj złośliwych duchów utarczki zwyciężyć i w miłości Twojego Imienia niewzruszonéj wytrwać pozwolił, racz użyczyć prosimy, abyśmy Ją naśladując, światowe nieprawości zdeptawszy, do Twojéj chwały bezpiecznie przyjść mogli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Uwaga. Odpust św. Katarzyny Seneńskiéj w Krakowie u XX. Dominikanów obchodzi się zwykle w Niedzielę po dniu 3 Maja t. j. po Znalezieniu Drzewa Krzyża świętego.

Na intencyą tego, który się starał o wydanie téj książki, Zdrowaś Marya.

PIĘĆ MODLITW
do św. Katarzyny Seneńskiéj.

Na pięć Śród poprzedzających Jéj uroczystość, albo po niéj następujących, które również i w inne dni odmawiane być mogą, z wielką dusz pobożnych korzyścią, szczególniéj w Kościele, przed Téjże Świętéj Ołtarzem, który, ktokolwiek i ilekroć z wiernych pokłonem uczci, pozyskuje 100 dni Odpustu, w moc pozwolenia Ojca św. Benedykta XIII. r. 1728.

Środa czyli **Dzień pierwszy.**

Rozpamiętywa się dziś przedziwne duchowne zaślubienie Jezusa Chrystusa ze św. Katarzyną.

MODLITWA.

Czcigodna Dziewico Katarzyno święta, która unikając uciech świata, dostąpiłaś tego zaszczytu, iż wobec Anielskich Duchéw, do godności Oblubienicy Jezusa Chrystusa podniesioną zostałaś. O! dałżeby to Bóg, abym zdołał przyczynić się do rozpowszechnienia czci Twojéj na ziemi w części, jaką Ty pozyskałaś w Niebie, aby Cię wielbiąc pobożni na ziemi błogosławili tego Pana, który jest przedziwnym w Świętych swoich, i rozradowali się w duchu, z niebieskich Twoich poślubin. O któż mi to wyjedna, abym ja z seraficzną panną Katarzyną świętą mógł się z tymże miłością przepełnionym Oblubieńcem

połączyć na wieki! Ty Serafino niebiańska, najlepiéj to pojmujesz; o ile mi do tak świątobliwego zjednoczenia się z Bogiem, przywiązanie do tego poziomu i nikczemności widocznie stawia przeszkody. Ale wyżebraj proszę, przez ten Twój niepotłumiony pożar miłości, u Oblubieńca Twojego, abym z niedoskonałości ludzkich, w zbawiennném pokuty źródle oczyszczony, i równie przez wielkie Twe zasługi do Przenajświętszego boku Jego mógł być przytulony, jako do mojéj pociechy i nadziei. Wyjednaj tę łaskę droga moja Opiekunko, przez te Twoje zaślubiny, o co Cię dziś pokornie błagam, a ja w całym biegu mojego żywota sercem i usty wielbić i rozgłaszać Imię Twoje nie zaniedbam. Amen.

Pięć Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i Wierzę, na uczczenie świętych Zbawiciela blizn, któremi widzialnie i cudowuie Oblubienicę swoją Katarzynę zaszczycić raczył.

Środa czyli **Dzień drugi.**

Dziś rozważaj miłość św. Katarzyny do Serca Pana Jezusa.

MODLITWA.

Seraficzna wiszącego na krzyżu miłośnika ludzi Jezusa Chrystusa Oblubienico, św. Katarzyno, żywém pragnieniem serca zajęta, abyś zdolna była kochać, Boskie Zbawiciela serce,

udręczone i poranione dla szczęścia świata, i jakoż całą siłą kochania Go obdarzona, podziwiam to Twoje niepojęte szczęście, na którém się świat nie zna, i oraz na kolanach przed Twoim Obrazem błagam, abym też i ja mógł się rozkochać w tém Boskiém Zbawiciela Sercu.

Pojmuję święta Panno, iż sam téj miłości wysłużyć sobie nie podołam, wszakże Jéj wielce pragnę, bo na niéj całe moje polega zbawienie; i Boga mojego, który mnie ukochał i aż na śmierć krzyżową się dla mnie poświęcał, w życiu całém i w wieczności chcę kochać.

Ale o moja jedyna Opiekunko, Ty najdokładniéj poznasz, w jak ciężkich okowach światowych zostaje serce moje, jak ubrudzona jest pyłem grzéchowym dusza moja; więc Twojemi prośbami i wstawieniem się za mną, skrusz te więzy serca mojego, oczyść z zarodków występnych, rozżarz w głębi duszy mojéj miłości Bożéj iskrę i spraw, aby ją żaden powiew wiatru nieprzyjaciół moich, to jest świata, ciała i czarta przygasić nie zdołał. A jeżeli to serce moje, oziębłe, nauczy się Boga kochać szczerze i bez rozdziału, — do Niego samego, jako jedynego celu i ostatecznego końca podążać, Tobie będę winien cały mój los szczęśliwy; Tobie zawdzięczę tę nieocenioną łaskę, jako skutek próśb Twoich i z Tobą kochać miłością wieczną Jezusa Chrystusa Pana naszego zasłużę; spraw to mój Zbawicielu, a Ty święta

Dziewico Katarzyno Seneńska przyczyń się za mną do Pana Jezusa. Amen.

Pięć Ojcze nasz i pięć Zdrowaś Marya i Wierzę, w celu wyżebrania daru miłości Boskiéj, za wstawieniem się św. Katarzyny, dla tych dusz, które jéj nie mają.

Środa czyli **Dzień trzeci.**

Dziś rozważa się wyrażenie Ran Zbawiciela Jezusa na ciele św. Katarzyny Seneńskiéj.

MODLITWA.

O jakiż niepojęty dowód miłości Zbawiciela Pana, Tobie był okazany święta Katarzyno w tę chwilę, kiedy raczył na dziewiczém Twojém ciele, swoje przenajświętsze boleśnie nacechować Rany. O jakże nienasyconą żądzą cierpienia jeszcze więcéj dla Jezusa Chrystusa rozogniło się Twoje serce, otrzymawszy tak wielkie dobrodziejstwo. Zagłębiam się w podziwieniu nad Twoją miłością, która Cię najwierniejszym wizerunkiem bolejącego na krzyżu Jezusa uczyniła, chociaż z pokorą oświadczyłaś się służebnicą Boga.

O święta Panno, gdybym ja to mógł te zbawienne blizny na mojém wyobrazić ciele, jakiemiś Ty jak gdyby w całéj świetności pięcią gwiazdami jaśniała! Ale znam to dobrze, o ile skazitelna i niegodna ta powłoka ciała mojego, aby na niéj Boskiéj miłości zadatki

spoczęły; przynajmniéj na sercu mojém szczérze pragnę, nosić te pięć Ran Chrystusa i takowemi się uzbroić, a tak acz w małéj cząsteczce, do mojego Zbawiciela przez cierpienia być podobnym. Ale o jakże zbywa mi wiele, jak mało, albo nic właśnie nie czynię, nie myślę, ani nawet pragnę, abym był ukrzyżowanym z Jezusem Chrystusem! Święta Opiekunko moja Katarzyno, ponieważ nie ma innéj ścieżki do Nieba, oprócz pokory, przez owo zbawienie braci, któregoś nienasycenie pożądała, wyproś dla mnie, abym Cię naśladując w cierpliwości, w pokorze jako cnót wszystkich zasadzie, do towarzystwa Twojego, i do owéj niepojętéj nam chwały z Bogiem, mógł być przez przyczynę Twoją domieszczony. Amen.

Pięć Ojcze nasz i 5 Zdrowaś Marya i Wierzę, na uproszenie wiernym nabożeństwa do pięciu Ran Chrystusowych, i nieustannéj o Nich pamięci.

Środa czyli **Dzień czwarty.**

Dziś przypomnienie o koronie cierniowéj i złotéj daje Pan Jezus św. Katarzynie Seneńskiéj.

MODLITWA.

O! jak słusznie święta Patronko moja Katarzyno przebłogosławiona, podziwiam znakomite cnoty Twoje, a razem jak sprawiedliwie samego siebie zawstydzam, że jestem z nich ogołocony, i w te chrześcijańskie zalety zupełnie ubogi.

Ufny atoli w przemożnéj przyczynie Twojéj, która nigdy bezskuteczną nie będzie, śmiem pokornie upraszać — zważając wielką miłość Twoją ku bliźnim, którzy Ci złorzeczyli, — i owe chętne przyjęcie korony ciernistéj z świętych rąk Jezusa Pana, — że mi równie tę miłość bratnią jak i roztropność w obieraniu, co zbawieniu duszy mojéj może być przydatne, dobrotliwie wyprosić raczysz.

Oby się nad Tobą zdumiewał i uwielbiał Cię świat cały i wszystkie ludy! Ale ja nędzny daleki od podobieństwa Twojego, nie zdołam przymnażać czcicielów Tobie. Serce moje ostygłe, zaledwie w niém iskierka miłości bliźnich się znajduje; myśl roztargniona, nie łatwo ocenia cnotę, a wola skłonna do złego szybko się go czepia. Ale gdyby moje serce z pomocą Twoją rozgorzało czynném kochaniem braci w Chrystusie Jezusie i nabyło roztropności, iżby duchownych i dla duszy zbawiennych skarbów chciwe było, jużbym stanął na szczeblu świątobliwości. Lecz oto ani bliźniego kochać nie umiem, ani obierać sobie w Bogu, i w Jego chwale cząsiki potrafię, przeto tém dotkliwiéj uczuwam nędzę moją.

Jednakże Święta Dziewico, dla owéj Anielskiéj miłości, którą się przepełniło Twe serce, dla tego ciernistego wieńca cierpień i boleści, jakim udarowaną zostało, uproś, aby serce moje pokochało wszystko, co godne chrześcijańskiéj

miłości, a wola pociągnięta łaską, łatwo się skłaniała ku rzeczom świętym i Boskim. Niechże się to stanie w tém życiu, abym zasłużył wraz z Tobą kochać Boga mojego na wieki. Amen.

Pięć Ojcze nasz, 5 Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga, za cały kaznodziejów Zakon, o gorliwość potrzebną do zachęcania dusz Chrześcijańskich, aby się ustawiczną miłością ku Ukrzyżowanemu Jezusowi rozpłomieniały.

Środa czyli **Dzień piąty.**

Dziś się rozważa, jak Pan Jezus Ciało swoje Najświętsze w komunii, sam podaje św. Katarzynie Seneńskiéj.

MODLITWA.

O! najukochańsza święta Opiekunko moja, gdy z pomocą Twoją kończę to nabożeństwo, które czci Twojéj, a zbawieniu méj duszy poświęciłem, — składam oraz u stóp Twoich pokorną prośbę, Znasz to dokładnie o Seraficzna Oblubienico Jezusa, jakiéj pokory i miłości potrzeba grzésznikowi, który do godowego stołu, do pożycia owego niepokalanego Baranka, zbliżyć się zamyśla, — wiesz dobrze, jak na jednéin przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiéj, zawisło zbawienie człowieka; przeto kiedyś Ten Najświętszy pożywała pokarm, — nie człowieka śmiertelnego, ale raczéj Anioła pałającego ognistą miłością okazywałaś i przedstawiałaś z siebie obraz. O! gdybym i ja nędzny i ułomny

grzésznik — owe święte Twoje uniesienia ku Bogu, pragnienia miłosne i żywą wiarę w obecność Jego w Sakramencie Najświętszym mógł w sercu mojém rozniecić, przystępując do Stołu Pańskiego! Lecz wyznaję w tém zupełną moją nieudolność. Jednakże czyż nie mogę przynajmniéj samém pożądaniem miłości — przybrać i ozdobić moje serce na przybycie Tego niebieskiego Oblubieńca? Dosyć mi tego pragnąć, a najukochańszy mój Zbawiciel upatrzy we mnie przybytek i samego uświątobliwić raczy. Tylko Ty Anielska Dziewico Katarzyno święta przez ów niepojęty zaszczyt, którym Cię obdarzył Pan Jezus, zasilając własnoręcznie swojém Boskiém Ciałem, udziel mi choć cząstkę owéj miłości, jakąś Ty pałała, abym wszelkie do świata przywiązanie umorzywszy, mógł się jak najsilniéj połączyć z Bogiem.

Nie odmawiaj mi tego Boska Oblubienico, czego tak słusznie pragnę z duszy i serca. Jeszcze Cię niegodny o jedną błagam łaskę, abyś odemnie dobrotliwie, to pięciodniowe na cześć Twoją odprawiane nabożeństwo przyjąwszy, chciała mi wyjednać, abym pobożnym umysłem i sercem jeszcze i w przyszłym roku Twoją świętą uroczystość, z wielu innemi, którzy się rozmiłowali w nabożeństwie ku Tobie, mógł z pociechą uczcić i to sobie wysłużyć, abyśmy wspólnie w onéj wiecznéj uroczystości, która się odprawuje w niebie uczestniczyć mogli,

przez najłaskawszego Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Pięć Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i jedno Wierzę, na uproszenie łaski pobożnego i świątobliwego przyjmowania Najśw. Sakramentu dla tych wszystkich, którzy doń przystępują.

Dzień szósty

poprzedzający uroczystość świętéj Katarzyny Seneńskiéj.

Dziś pamiątka szczęśliwéj Jéj śmierci.

MODLITWA.

O! z jakąż pociechą Seraficzna Katarzyno święta ten dzień prawdziwego Twojego zwycięztwa i przejścia do niebieskiego Oblubieńca w wieczne przybytki rozważam! a oraz jaką przejęty jestem bojaźnią, kiedy na ostatnie chwile mojego życia i na samą śmierć uwagę swą zwracam. Tyś mogła kosztować prawdziwéj pociechy serca, i z największém weselem oczekiwać Boskiego wezwania: pójdź Oblubienico moja, pójdź, a będziesz ukoronowaną! Bo też świat ten za prawdziwą płaczu dolinę i za wygnanie grzészników uważałaś, przeto z upragnieniem przybycia do Ojczyzny niebieskiéj spiesznie pragnęłaś. Lecz ja, któremu świat zdaje się być szczęścia siedliskiem, nie umiem pragnąć nieba szczerze, ani nań zasługiwać, jakże się powinienem niepokoić, gdy spostrzegam, iż

śmierci ulegnę i tę ziemię opuścić muszę, z chwałą nieba mogę się pominąć i na wieczną zgubę narazić! O jakąż walkę z bojaźnią i nadzieją staczać mi przyjdzie! Lecz Ty święta Dziewico Katarzyno, uproś to, aby dusza moja w chwilę ostateczną rozstania się z ciałem nie uległa rozpaczy, ale przez tę błogosławioną śmierć Twoją, którąś chwalebnie życia Twego dokonała, i wskutek owego przyrzeczenia Twego, wszystkim uciekającym się do Ciebie danego, że im przybędziesz z pomocą, chciéj mi uprosic u Jezusa nienawiść świata, ciała i czarta, obojętność dla rzeczy doczesnych, a żywe pragnienie osiągnienia Boga i Jego wiekuistego dziedzictwa, słowem, abym był podobny w życiu mojém chrześcijańskiém do Ciebie, umarł jak Ty szczęśliwie i królował, gdzie Ty królujesz z Bogiem na wieki. Amen.

Pięć Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i jedno Wierzę, za nawrócenie do Wiary Jezusa Chrystusa wszystkich ludów, którzy jéj dotąd nie znają.

Dzień siódmy

czyli uroczystość św. Katarzyny Seneńskiéj.

Rozmyślać należy dziś niepojętą chwałę św. Katarzyny Sen. u Boga w niebie i wielką sławę Jéj u ludzi na ziemi.

MODLITWA.

O! chwalebna Seraficzna Dziewico Katarzyno święta, jakąż radością napełnione jest dziś serce

moje, widząc Cię w duchu, że podwyższoną zostałaś do niepojętych rozumem ludzkim niebieskich krain, a tu na ziemi w całym Kościele Bożym wielką czcią uwielbioną. Na ten wysoki stopień chwały podniosły Cię Twoje święte cnoty: owa gorąca miłość Boga, Anielskie dziewictwo, głęboka pokora, surowość życia, wielkie umartwienie zmysłów, przez co stałaś się po wszystkie wieki, całemu światu, godna podziwienia. O jakże byłbym szczęśliwy, gdybym do Twoich zasług uciekając się, mógł tych świętych cnót, o ile ułomność moja podoła, naśladować wzory! przebłogosławiona Katarzyno błagam Cię, abyś mi swoją przyczyną wyprosiła u ukochanego Oblubieńca swego Jezusa żywe pragnienie służenia Mu wiernie, serdeczną za grzéchy skruchę, moc wielką przeciw natarczywościom nieprzyjaciela méj duszy.

Święta Opiekunko moja, nim przyjdzie ta upragniona chwila, kiedy będę mógł oglądać Cię w niebie, przyjmij teraz modły i serce moje, które Ci pokornie polecam, cały Ci się poruczam i wszystkich do Ciebie się uciekających, Twojéj czci i uwielbienia pragnących — opiece Twéj i łasce oddaję; racz nam wyjednać u Boga wspólną z Tobą w niebie zapłatę. Amen.

Pięć Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i jedno Wierzę, na intencyą Ojca św. Papieża, oraz za nawrócenie grzészników do Boga i do świętéj pokuty.

RESPONSORIUM

do św. Katarzyny Seneńskiéj

które śpiewają w Rzymie u XX. Dominikanów w kaplicy, gdzie ciało tejże św. Panny spoczywa.

℟. Królestwo świata i wszelką ozdobę jego porzuciłam, dla miłości Pana mojego Jezusa Chrystusa, którego umiłowałam, w Niego uwierzyłam i Jego ukochałam.

℣. Matko litościwa, i o zbawienie troskliwa nasze, pomnij na naszą ułomność, którzy zostajemy na tym burzliwym świecie, a ocalaj nas prośbami Twojemi. Którego widziałam, Jego umiłowałam, w Niego uwierzyłam i Jego ukochałam.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. W Niego uwierzyłam, i Jego ukochałam.

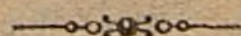
℣. Módl się za nami św. Katarzyno Seneńska.

℟. Abyśmy się stali godnemi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się.

Boże, któryś błogosławionéj Katarzynie, panieństwa i cierpliwości, osobliwszym darem ozdobionéj złośliwych duchów utarczki zwyciężyć,

i w miłości Twojego Imienia niewzruszenie trwać pozwolił, racz użyczyć prosimy, abyśmy oneż naśladując, światowe nieprawości zdeptawszy, i wszelkich nieprzyjaciół zasadzki zwyciężywszy, do Twojéj chwały, bezpiecznie przyjść mogli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



SPIS CZĘŚCI I ROZDZIAŁÓW.

Część druga.

Część trzecia.




BIBLIOTH. UNIV.
JAGELLONICAE


BOOKKEEPER 2006
0010009437